

I/587

© ARCHIWUM Wschodnie

" O L E W I Ń S C Y h. O S T O J A

Z Z I E M I P I Ń S K I E J "

Relacja z Ziemi Pińskiej z czasów "pierwszej
okupacji sowieckiej" 1939 - 1941 r.

Podał:

P. Janusz Olewiński h. Ostoja
/ grudzień 1991 - styczeń 1992 r./

Opracowanie:

Ludmiła Niedbalska
/ styczeń - luty - marzec 1992 r./

" O S T O J A " - w polu czerwonym między barkami
2 księżyców złotych w pas, miecz srebrny o rękojeści
złotej. W klejnocie 5 piór strusich."

Jeden z najstarszych herbów rycerskich polskich.
Pod Grunwaldem w 1410 stawał w potrzebie rycerz
Ostoja, a trzeba dodać jeszcze trzy pokolenia wstecz.

I tym to herbem pieczętuje się ród Olewińskich
z Kołbów i Koniuchów na Ziemi Pińskiej. I o dziejach
tej gałęzi Ostoja-Olewińskich w latach II w. św. Będzie
mowa w niniejszej relacji.

A podał ją najmłodszy wówczas syn ostatniego
właściciela majątku, p. Janusz OSTOJA • OLEWIŃSKI.

I. R O D

Majątkiem rodzowym naszej gałęzi Ostoja-Olewińskich był zespół dwu wsi: Kołby - do XVI w. ~~zwan~~ Sielce - i Koniuchy. Obie leżały w gminie Lemieszewicze, powiat Pińsk, województwo Poleskie.

Majątek ten jako dziedziczny nie był dzielny. I w latach poprzedzających II wojnę światową jego właścicielami byli moi rodzice Zofia z Ostoja-Kaczanowskich i Antoni Ostoja-Olewiński.

Ojciec był trzecim z kolei dzieckiem Józefy ze Swiężyńskich h. Półkozic i Józefa Kalasantego.

Urodził się w r. 1889, uzyskał odpowiednie wykształcenie wstępne, a następnie studiował na Politechnice we Francji, w Nancy. Umożliwił mu to krewny - też Ostoja-Olewiński - osiadły po Pwostaniu Styczniowym w Paryżu, zresztą endek.

Po skończeniu owej Politechniki - Wydz. Elektrycznego - pracował w Warszawie przy przekształcaniu trakcji tramwajowej z konnej na elektryczną.

I wojna światowa przerwała pracę i ojciec wziął w niej udział. W 1915 r. Niemcy osadzili go w pod Pleszewiczami w obozie - pod gołym niebem, otoczony drutem kolczastym - pod zarzutem, że ni mniej ni więcej tylko sygnalizował Polakom po rosyjskiej stronie ważne informacje strategiczne. A czynić to miał za pomocą łyżki stołowej, łapiącej promienie słoneczne, czyli tak zwaną metodą "heliologii" i Morsa. W ciężkim stanie, z tyfusem ~~włazisty~~ i szkarlatyną, zabrali go stamtąd do szpitala Austriacy i szczęśliwie wyciągnęli z choroby

Po walkach 20 r. i Pokoju Ryskim ojciec wrócił do swej pracy w Warszawie i dalej pracował jako inżynier - elektryk.

Rychło jednak zapadł na "białą śmierć" - gruźlicę gardła. Zwolnił się więc z pracy, przeszedł na rentę i wrócił na Polesie. Tu wraz z kolegą - również inżynierem - nadzorował pracę elektrowni w Pińsku. Osiadł w majątku Kołby - Koniuchy, ożenił się z panną Zofią Ostoja-Kaczanowską z pobliskiego Pawlinowa i prowadził życie ziemianina. Polował, łowił ryby - co akurat nie było ~~szczęśliwym~~ zajęciem w jego wypadku - doglądał majątku i objeżdżał swoje włości. Czasem było to niebezpieczne: kiedyś przyłapał kłusowników kradnących zrąbane drzewo, wywiązała się walka, ojciec wprawdzie zabrał im 2 dubeltówki / z 63 r. więc oddał je potem do Muzeum w Pińsku /, ale sam został dotkliwie pobity. W tymże Muzeum znalazły się też jego fotografie, jako że tą dziedziną była jego pasją życiową.

Do nas, do dzieci, ze względu na gruźlicę, tata nigdy się nie zbliżał. Leczył się w Outwocku, chyba nawet w Szwajcarii, ale uratować go się nie udało. Zmarł w styczniu 1937 r. zostawiając mamę i nas trzech: Stanisława ur. w r. 1926, Jerzego ur. w r. 1927 i mnie, Janusza ur. w r. 1931.

Nabożeństwo odbyło się w Pińsku w Kościele Katedralnym. Zachował się nekrolog: "... inżynier-elektrotechnik... członek Pińskiej Rady Powiatowej... 9 stycznia 1937 r.... lat 48... pogrzeb w środę dn. 13 stycznia b.r. o 10-ej rano...". Zachowało się też kilka drobnych nekrologów z wyrazami współczucia wyrażanymi Rodzinie Olewińskich, zamieszczonych w tygodniku "Pinsker Sztyme", przez miejscowe rodziny żydowskie: "A. Gotlib - młyn parowy; Bracia Rubacha - wł. fryzjerni"; "Bracia Holcman i inni, wśród których ^{był} pan Oszar - ułan p. Beliny-Prażmowskiego, ~~pracował~~ w majątku stryja Stanisława w Poczapowie .

Po nabożeństwie nastąpiła eksportacja na cmentarz rodzinny w Kołbach i pogrzeb.

Przy drodze polnej ze wsi Kołby do Łopatynia i Pleszczyce, sąsiadując przez płot z włościąńskim, leży mały cmentarzyk, kwatera Ostoja-Olewińskich. Spoczywają tu przodkowie, a wśród nich dziadek Józef Kalasanty, a także babcia po kądzieli Maria Ostoja-Kaczanowska.

Babcia wraz z córką Zofią /naszą mamą/ przebywała w czasie I w.św. w swoim majątku Pawlinowo, gm. Płotnica, pow. Stolin. woj. Poleskie. Wojna prócz normalnych przejść, przyniosła dwukrotne napaści i podpalenia domu, a także zranienie w rękę,

kulą, wystrzeloną przez maruderów z oddziałów atamana Pełury, które w powiecie stolińskim miały swoje leże. Po 20 r. także. W czasie wojny z bolszewikami, została aresztowana wraz z córką Zofią /naszą mamą/ przez wojska sowiecko-rosyjskie, ale z aresztu uwolnił ją jej własny syn Jerzy wraz z kolegami, przebrani w rosyjskie mundury. Niestety rana prawego ramienia doprowadziła do gangreny i śmierci, po której spoczęła na owym rodzinnym cmentarzu. Jej mąż - dziadek Michał Kaczanowski h. Ostoja - przeżył ją o blisko 20 lat i zmarł na serce w 1938 r. , w naszym miejskim mieszkaniu w Pińsku.

Grób dziadka Józefa Kalasantego Olewińskiego leży w lewym rogu kwatery w pozycji pierwszej, obok znajduje się miejsce spoczynku babci Kaczanowskiej, zaś dziadka Kaczanowskiego na wprost furtki wejściowej, mniej więcej 4 - 6 m. w głąb, ale czy ten cmentarz jeszcze istnieje?

Po pogrzebie w Kołbach, decyzją porozumienia rodzinnego / bracia ojca, siostry, tudzież babcia Józefa Olewińska/ naszym opiekunem w linii męskiej, został stryj Stanisław. Inni nie wchodzili w grę z różnych powodów.

Najmłodszy stryj Michał mieszkał w Kozienicach, gdzie był dyrektorem lasów państwowych, zatem daleko / żona Janina, dzieci/.

Starszy stryj Piotr Ostoja-Olewiński również był daleko, w dodatku zajmował się zupełnie innymi i ważnymi sprawami: był senatorem RP. Początkowo, po studiach na SGGW był prezydentem m. Pińska. Ten zawołany harcerz - hm.RP - działacz Ligi Morskiej, miał w dorobku ranę zadaną kozacką szablą w bitwie pod Kostiuchnówką, walki w wojnie bolszewickiej - 8.V.19 r. wystąpił przed Józefem Piłsudskim z oddziałem 1450 chłopów, pod swoim dowództwem - służył w piechocie, a wrócił z wojny z krzyżem Wirtuti Militari. Był łagodnym, mądrym, stryjem.

Stryj Stanisław był człowiekiem zupełnie innym: ostry, surowy, zdecydowany. Również absolwent SGGW i harcerz, również z wojną i 20 r. za sobą, tyle że służył w ułanach, w których też wrócił z krzyżem VM. W 37 r. ożenił się z Aleksandrą ze Skirmunttów herbu Kościeszka z pobliskiego Porzecza i gospodarował w Poczapowie - jako dzierżawca, bo majątek rodzinny nie był dzielny, jak wspomniałem. Miał syna Kazimierza / obecnie mieszka w Warszawie/. Wraz z bratem Piotrem dbał o podnoszenie gospodarki hodowlanej, leśnej i wszelkiej

na Polesiu - tyle, że na miejscu. I z tego też tytułu został naszym opiekunem prawnym.

Żeby skończyć z prezentacją rodziny ojca - zwłaszcza, że występować będzie w dalszym ciągu niniejszej relacji - trzeba dodać, że miał jeszcze siostrę Karolinę, która wyszła za mąż za Władysława h. Starykoń, mieszkała wraz z synem Januszem w Warszawie, gdzie była nauczycielką, a wuj jako prawnik pracował w Izbie Skarbowej. Wspomnę jeszcze przy okazji, że wuj przy budowie szosy Warszawa-Brześć wykrył jakieś nadużycia - chyba w 38 r. - i został za to oddelegowany ze stanowiska do Izby Skarbowej w Warszawie właśnie. Mieszkali w mieszkaniu spółdzielczym przy ul. Grójeckiej 41 m 27 / znany potem adres konspiracji harcerek i AK-owskiej /, a u nich z kolei mieszkał stryj Piotr senator RP.

I druga siostra ojca Maria, współwłaścicielka majątku O Harewicze k. Hancewicz, pow. Łuniniec. Ciocia Maria prowadziła wzorowo swoje gospodarstwo jako absolwentka kursów rolniczych i ogrodniczych, zaś dom-pałacyk w stylu angielskim. W tym domu przyszło na świat troję dzieci, z trzech kolejnych małżeństw: Irena z pierwszego ze Świeżyńskim h. Półkozic, Maria z drugiego z Harejwiczem i Bronisław z trzeciego z Bopackim.

Nieopodał Hancewicz również, jakieś 2 km. od miasteczka, w leśniczówce Olszynka / 8 ha gruntów, lasy, smolarnia / gospodarowała głowa rodu, babcia Józefa z Półkozic-Swieżyńskich Ostoja-Olewińska. Babcia miała decydujący głos w zasadniczych sprawach rodowych i raz na rok odbywał się u niej zjazd rodzinny. Pomniejszych spotkań miały miejsce u nas w Kołbach. Babcia była odznaczona orderami państwowymi - za wychowanie 6-orga dzieci, w tym 4 synów, a 2 oficerów WP z krzyżami VM. - oraz Krzyżem Zasługi. Pamiętam ją jako matronę już przeszło 76-cio - letnią o lasce, otoczoną szacunkiem i troską.

I rodzina mamy.

W naszym sąsiedztwie prowadzili swoją majątność Pawlinów gm. Płotnica, pow. Stolin, brat mamy Eugeniusz. Był zarządcą dóbr rodowych, nauczycielem i wójtem gminy Płotnica. Ożenił się z koleżanką z seminarium pedagogicznego Marią

z Makowa Podhalańskiego i w ^{miał} 39 r. urodzoną córeczkę Teresę.

Tylko Jerzy, starszy brat mamy - ten co je uratował z rąk bolszewików - odstąpił od naszych stron i jako kapitan KOP

dowodził strażnicą graniczną w Herbach na granicy z Niemcami. Żoną jego była ciotka Greta - Austriaczka z pochodzenia. Mieli syna Olgierda. Tak zatem wygląda panorama ~~mojej~~ mojej najbliższej rodziny w ostatnich latach przed wojną. Podaję to, bo potem wszystko to znajdzie swoje miejsce w relacji.

Narazie jednak toczy się normalne życie, w normalnej Rzeczypospolitej Polskiej, w skrócie II RP.

Majątek Ostoja-Olewińskich składał się z dwu wsi: Kołby i Koniuchy - ponieważ trzecia została po Powstaniu Styczniowym odebrana ukazem carskim. Polakom za karę nie wolno było mieć więcej niż 2 wsie, od czego wyjątek stanowiły wielkie latyfundia np. Radziwiłłów, Tyszkiewiczów i tp. Tyszkiewiczowie z Mińska Białoruskiego mieli zresztą jakiś sposób na obejście ustawy. Stosowali jakiś system pośredników, czy podstawiali kogoś powiedzmy wykupującego część ich majątku, Rosjanina, ale zaprzyjaźnionego. W każdym razie jakieś formy obejścia prawa carskiego były. Ale nie dotyczyły tej szlachty szczególnie, która była zaangażowana bezpośrednio w oba powstania obojętnie czy Listopadowe czy Styczniowe, a zwłaszcza oba. Mało tego, były wręcz kasacje majątków, a Rosjanie mogli je wtedy kupować za bezcen. Stąd osiedliło się na tych terenach wielu Rosjan, nawet książąt. Zresztą z innych powodów też...

Do pomocy w zarządzaniu w Kołbach i Koniuchach dodano mamie - znaczy rodzina dodała - sąsiada, przyjaciela rodziny, księcia Borysa Oboleńskiego. Obolenscy mieli folwark w odległości 2 km. od cmentarza w Kołbach - Łopatyn. Miejscowość była bądź co bądź historyczna, gdyż stała tu jedna z najstarszych w ogóle na Polesiu cerkiew, a poza tym niejaki Mateusz Butrymowicz - wielka postać XVIII-towiecznego Pińska, na przyjazd do Horodła Jegomości króla Stanisława Augusta Poniatowskiego usypał grobę z Pińska do Łopatynia, żeby się personie lepiej jechało. W tym to Łopatyniu miał swoją małą posiadłość książę Obolencki.

Obolenscy pochodzili znaną Donu, o kniazach tych można przeczytać w Wielkiej Encyklopedii - jeden z nich uwłaszczył chłopów w swoich dobrach jeszcze przed ukazem carskim. Książę Borys był powszechnie lubiany i szanowany. W latach młodości był w korpusie paziów, na dworze carskim, później w stopniu pułkownika Kozaków brał udział w wojnach rosyjskich. W czasie I w.św. ranny w osierdzie i wątrobę, prawdopodobnie z całą dywizją Kozaków przedostał się na teren Pińszczyzny i w latach 1919-1920 w czasie walk z bolszewikami, przeszedł ze swoimi żołnierzami na stronę

polską. Takie jest moje przypuszczenie wysnute ze skrawków rozmów i uwag.

I był u nas. W Pińsku mieszkał z nami. Miał córkę Tanię - nastolatkę w gimnazjum pińskim - którą ubóstwiał i żonę Olgę. W 37 r. dostał list od swego rodzzonego brata z Moskwy. Brat był lekarzem, również brał udział w wojnie. Czy od znajomych brata czy od niego samego z zapowiedzią, dostał wiadomość, że brat popełnił samobójstwo. W 37 r. To był ten rok. Najpierw wykorzystano oficerów z ~~armii~~ armii carskiej, a później ich likwidowano. Borys Oboleński bardzo to przeżywał. Zaczął mocno pić, a to wpłynęło na załamanie się zdrowia. Niedowład prawej połowy ciała, upośledzenie mowy. Potem, po pobycie w szpitalu w jakiś sposób się to nieco poprawiło, cofnęło. Trochę.

Wracajmy do Kołbów. Tak ~~jak~~ wspomniałem majątność rodowa po uwłaszczeniu składała się z Kołbów i Koniuchów. Razem ok. 1.000 ha. użytków rolnych, pól i łąk, 14 ha. lasów - liściastego i mieszanego, z przewagą starodębu - i 7 km. rzeki Styr z odnogami, od mostu pod Łopatyniem, do zakrętu vis à vis wsi Koniuchy. To była gospodarka rolna, łąkowa, hodowlana i leśna w Koniuchach, a rolnicza, hodowlana, rybna, tudzież trzoda chlewna, ptactwo domowe, dalej mleczarstwo, ogrodnictwo i sadownictwo w Kołbach. Styr meandrował tu i wylewał, na naszym odcinku jak gdzie indziej zresztą, woda stała na łąkach do końca kwietnia, a właściwie wracała do koryta dopiero w maju.

Trzeba było dużych umiejętności i wiedzy, żeby tę całą gospodarkę właściwie prowadzić, ale tych nie brakowało w rodzinie. W latach 37/38 wykonano szereg inwestycji i renowacji. Stajnia, wozownia, obora, stodoła, chlewnia i kurniki; odnowienie pogłowie trzody i zestaw koni pociągowych - zakupionych z rezerwów wojskowych; nowe zestawy uprzęży konnej z własnego surowca wykonał na miejscu wykwalifikowany rymarz; nowe inwestycje na łąkarskich terenach i leśnych; z nowych budynków mleczarnia wraz z urządzeniami do wyrobu masła, twarogu, śmietany, serów; nowe pomieszczenia mieszkalne i kuchenne dla służby dworskiej.

Zaczęto budowę domu w Pińsku, stanęły fundamenty. Ale narazie, w czasie roku szkolnego mieszkaliśmy w Pińsku w domu stryja Stanisława, a okresy wolne od zajęć szkolnych i wszelkie przerwy i wakacje, święta, spędzaliśmy w Kołbach.

II. P O L E S I E

Mieszkając od najmłodszych lat wśród ludu Polesia, mogłem się nauczyć od "tutejszych" jak walczyć z przeciwnościami i trudami życia codziennego. Wiele też dobrego w latach "chudych" od nich doznałem. I pamiętać ich będę zawsze i widzieć, jak owego bartnika, odzianego w zgrzebne płótno, z jasno-blond lub siwymi już, długimi jak pasma konopii włosami, w słomianym kapeluszu, w haftowanej "krzyżykami", wyrzuconej na spodnie koszuli albo w długiej siermiędze przepasanej krajką. W czas miodobrania z siatką na twarzy i podkurzawką w ręce ^{pod} bierającego miód z uli z dżubanego pnia, boso, ale częściej w łapciach z łyka. Człowieka jak ducha z baśni, pracującego w ustonnej pasiece, pośród ciszy brzęczącej rojami pszczoł, rozdygotanej blaskami słońca, kobiercami różnego kwiecia, roślin łąkowych i leśnych.

Tak wyglądał Slaz z "Lili Wenedy" grany przez Juliusza Osterwę na deskach powojennego Teatru Polskiego w Warszawie, bodaj w 46 - 48 roku.

"Boso, ale częściej w łapciach z łyka" - powiedziałem przed chwilą. Żadne bowiem, nawet najlepsze buty juchtowe, ani skórzane kierpce góralskie, nie wytrzymały naturalnych warunków poleskich. Głównie wody. Jak wspominałem wody opadały i wracały do koryt w maju. Przedtem wybijała się z dna podtopionej łąki trawa i dążyła ku słońcu układając się pasmami na tafli wody. Im bardziej woda opadała, tym trawa była dłuższa, a ^{nazwała się} "popławucha". W odpowiednim czasie Poleszuk kosił i grabił ją wprost z łąki, do tejże łąki ją zbierał, przewoził następnie do obejścia, suszył ~~rozkładając~~ na strzechach zabudowań gospodarskich. Na przednówku zadawał ją suchą już ^{na przednówku} bydłu, jako paszę, a bywało w latach bardzo złych, że z braku paszy rwano wręcz słomę z dachów, by dać coś jeść zwierzętom.

Kiedy wody opadły na tyle, że grzbiet i łeb krowy mogły sterczyć ponad taflą wody, bydło wypędzono na wypas wprost do wody - niczym stada poleskich kosi - lub przewożono promami na suchsze miejsca łąki, gdzie pasły się cały ^a czas w dzień i w nocy. Do dojenia jechało się w pole łądkami. Pasły i doglądały zwierząt wynajęci pastusi, najczęściej zresztą dzieci.

Gorzej było z końmi. Wymagały lepszej karmy, suchej, z uwagi na niebezpieczeństwo wzdęć od mokrej trawy, zwłaszcza

koniczyny i Trudność im sprawiało także wyciąganie kopyt z podmokłego gruntu, mają poza tym z natury słaby wzrok i boją się błotnistego ~~gruntu~~ podłoża.

Zatem konie poleskie to przeważnie mierzyny, "trochę większe od wilka!". Niskie, zwartego pokroju, o płaskim kopycie - typ wojskowego konia "Biedkowego", taborowego lub z dawnej artylerii lekkiej. Ciężkie konie, zimnokrwiste były nieodporne na tutejsze warunki. Kawaleryjskie - wysokie, trzymane były tylko w majątkach jako konie wierzchowe i cuganty do lekkich pojazdów oraz w hodowli zamkniętej.

Nie mniej nie raz się zdarzało, że trzeba było przebyć rzekę czy strugę poleską w bród. Co wtedy robić? Otóż koń pokonujący grząski bród idzie mniej więcej normalnie, dopóki go nie zacznie unosić woda. Gdy mu sięga do połowy boku wpada w popłoch, zaczyna bardzo niebezpieczny dla jeźdźcy taniec na boki i w zupełności nieoczekiwanej chwili, w obawie przed pogrążeniem się - koń nie może zatopić uszu - kładzie się raptem na bok, instynktownie zwiększając w ten sposób płaszczyznę zdolną utrzymać się na wodzie. Żeby go wydobyć i siebie, trzeba mu przed wszystkim podnieść w górę drżący, przerażony łeb, nad linię wody i przy pomocy ogłowienia zmusić do powrotu do pozycji stojącej. Czasem trzeba jednak podnieść łeb i natychmiast podłożyć ~~szkielec~~ ^{linę} i drągi, by wyciągnąć przerażone zwierzę z opresji.

Z wypasem koni radzono sobie tak: kiedy wody już spłynęły z łąk, a one same podeschły, jeżeli po zachodzie słońca - a nawet w ciągu dnia - ~~już~~ koń nie był akurat potrzebny, Poleszuk wyprowadzał go do wrót i puszczał wolno na drogę. A koń już sobie sam trafiał na ogólne łąki wiejskie, na żerowisko. W miarę potrzeby był potem z łąki wyszukiwany. Naogół w takim pasącym się tabunie zjawiał się przewodnik - najczęściej stara klacz przewodniczka. Każdy koń miał swoje ulubione jedno lub kilka miejsc wypasu, więc często słychać było na wioskowej drodze gospodarzy, pytających jeden drugiego czy nie widział jego konia czy stada.

Pola uprawne były grodzone poleskimi płotami - drutem kolczastym lub żerdziami. Ale i tak zdarzały się przypadki wejść koni w szkodę, w zasiewy, szczególnie ze względu na to, że konie były niskie i w ogóle małe. Dodam, że poleskie konie jak dzikie mustangi miały niestrzyżone grzywy i ogony prawie do ziemi, aby w sposób naturalny mogły się oganiać od bąków, much i komarów -

a te trafiły nawet do nieoficjalnego hymnu Dywizjonu Floty Pińskiej: "...komarów chmura! Ta pińska dziura!ś..."

Otóż w wypadku wejścia konia w szkołę - niektóre robiły to notorycznie, np. Grygorij Nozdryn-Płotnicki /będzie o nim mowa później / miał 20-letnią klacz, która całą wieś, wszystkie konie wyprowadzała w żyto! - właściciel musiał wykupić przestępcę z aresztu, za cenę będącą pokryciem ~~niebezpiecznej~~ straty. Jeżeli szkoda była niewielka, pochwyconemu koniowi poszkodowany gospodarz przywiązywał pod ogon pęk pokrzywi/własnym konia włosiem z tegoż ogona ~~z drągiem~~ drąg. I zacinął batem. W biegu zwierzę parzyła pokrzywa, a drąg walił po nogach, a przy ostrzejszych machnięciach długiego ogona nawet po żebrach. Koń szalał w galopie dopóki pokrzywa i drąg nie odpadły.

Były też i okrutne przypadki, kiedy na skutek waśni sąsiedzkich, złapany koń bywał żywcem zakopywany w ziemi. Znałem taki przypadek we wsi Płotnica w stolińskim powiecie, gdzie samosądu dokonała rodzina poszkodowanego gospodarza - Ukraińca. Czasem "za karę" porywano konia z nocnicy - nocnego wypasu spętanych koni - lub okaleczano drągiem czy siekierą. Poleszucy idąc zresztą w teren, zatykali sobie za pas czy krajkę przewijającą wyrzuconą na wierzch płócienną koszulę, toporek lub małą siekierkę.

Za kradzież konia, a kradli Cyganie oraz słynni "wołyńscy koniokradzi", w wypadku złapania na gorącym uczynku lub potem na jarmarku, społeczność wiejska dokonywała samosądu - odrąbywania dłoni lub dwu, powyżej nadgarstka. Zetknąłem się osobiście z takim wypadkiem w Płotnicy - przyszedł do nas były koniokrad z zabliźniętymi kikutami.

Wprawdzie małe poleskie koniki potrafiły wyszukiwać w mokradłach kępki stałego gruntu i skakać na nie jak zajęce, ale same, bez zaprzęgu. Zatem podstawą transportu pozostawały wszelkie czółna, baty, łodzie, tratwy, promy i inny, przemysłny sprzęt wodny, ~~z zimną saniem~~ A zimną saniem.

Pomimo współżycia na codzień z bezmiarem ~~wód~~ i mokradeł, ~~nie~~ pływać na Polesiu nie umiał nikt prawie. Poleszucy nie odczuwał jakoś tej potrzeby, skoro wszędzie mógł dopłynąć łódką, a wskoczyć do nie z okna własnego domu. Kiedy pasaż krowy

a musiał je gdzieś przepędzić, troczył ubranie na czubku głowy, wiązał krajką lub paskiem pod brodą, sam łapał się ostatniego bydłęcia za ogon i w ten sposób poleski kowboj zostawał przecholowany na drugą stronę wodnej przeszkody.

Inną metodą był sposób stosowany od lat, a przejęty od Tatarów i Kozaków: do siodeł troczono dość długie pęki pędów łóz, trzciny i sitowia powiązane w dość pokaźne objętościowo snopki / z tym, że obwiąz podwojony lub więcej/ które unosiły zainteresowanych na wodzie przy przechodzeniu przez głębszy bród. Potem wysuszone służyły za podściółkę do snu, szałas lub ognisko.

Wreszcie jeśli musiał Białorusin lub Ukrainiec przepłynąć sam, wiązał dwa pęki sitowia długości 60-80 cm przepasane w dwóch miejscach, jeden przytracał do pasa pionowo pod brzuchem, drugi w poprzek na wysokości piersi z ubraniem na głowie, niczym teraz na desce ze styropianu, przedostawał się przez przeszkodę. Nie były tużnane ani stosowane metody piratów i admirała Nelsona, którzy to delikwenta przewiązywali w pas liną i przeciągali pod dnem pływającej jednostki. Mam nadzieję, że jej zanurzenie nie było duże...

Ja sam uczyłem się pływać na Polesiu od 4-go roku życia, topiąc się dość dokładnie! razy kilka, wpadając w różne poleskie "okienka". Właśnie w wieku owych 4 lat na odnośce rzeczki Prypiatki koło Pawlinowa, nurkując "jak dorośli"... na głębokiej wodzie, stanąłem na głowie wbity w denny szlam na głębokości pół łydki dorosłego. Na całe szczęście, obserwowali moje mapowanie dorosłych moi bracia i wujowie Kaczanowscy i za kostki odnoży wyciągnęli, otrzęśli, wygarnęli błoto z jamy ustnej i umyli jak się patrzy. Dopiero po roku wykryto mi piasek w żołądku i skończyło się szpitalem w Pińsku i opieką doktora Puciaty.

Wracajmy wszakże do chodzenia po ziemi. Jak już wspomniałem tylko łapcie z łyka zdawały egzamin w warunkach poleskich, i to o każdej porze roku. Wytrzymały 1 - 1,5 mies. chroniły nogi przed skaleczeniem, użądleniem przez owady, ukąszeniem przez pijawki, a nawet żmije. Wyrabiało się je z pędów łóz lub łyka z wiązów. Łozy rosły długie, elastyczne w stojącej tygodniami wiosennej wodzie. Zebrane ich grube pędy długości 2 do 6 mtr. zwijano w "ósemki" i składowano umiejętnie ułożone na strychu. Potem je znów moczoło, zdzierano warstwę wierzchnią, brano miarę z ręki plus 2 - 3 cm. zapasu i zabierano

się do wyplatania. A plotły łapcie nawet dzieci przy pasieniu bydła, wykonując zapas dla całej rodziny - i wiażąc je w pary i pęczki.

Innym surowcem były mocne łyko z wiązów i lip. W tym wypadku trzeba było wybrać na drzewach białe pędy i odrzyć je z kory.

Łapcie miały w okolicach kostek uszy, ułożone krzyżowo, przez które bogatsi rzemyki a biedniejsi sznury konopne przewlekali na dole i okręcali wokół nogawek w górę, krzyżując kilkakrotnie aż podkolana. W zależności od pory roku nogi przed włożeniem łapci okręcano lekkimi, płóciennymi onucami, zimą dodając lniane pakuły i jeszcze jedną lub więcej onuc wełnianych. Żeby zaś umocnić podeszwy, podszywano je gumą z opon rowerowych. Łapcie wystarczyło po wędrówce wypłukać, wysuszyć i włożyć z powrotem. Co zresztą można było robić i w czasie wędrówki.

Z pędów łoż robiono nie tylko łapcie - również koszyki, płoty, pułapki na ryby i raki, sprzęt gospodarski i rolniczy, a także ogacano nim budynki uszczelniając gliną. Poleszúk wykorzystywał wszystko co dała matka natura. Mawiano: "Poleszúk ^{idzie} do lasu z siekierą, a wróci wozem". Swoimi wyrobami pomagali sobie w płaceniu za produkty, które przywoził łódką lub saniami objazdowy kupiec, najczęściej Żyd. Przy czym ^{chętnie} taki żydowski handlarz skupował chaber i zioła do aptek. Zaś efekty poleskiego rękodzieła były bogatą ofertą na regionalnych Jarmarkach i Wystawach Pińskich.

Interesujące było to co się działo na wsiach w stosunkach międzyludzkich. Otóż każda wieś przestrzegała tradycję nego podziału na część szlachecką i chłopską, przy czym ilość posiadanych hektarów nie miała tu znaczenia. Nie mniej mogło się zdarzyć, że szlachcic szaraczkowy wszedł w koligacje z chłopką, nigdy szlachcianka nie wyszła za chłopca.

Wędrówki przez tereny najprzeróżniejszych wojsk przywlekały tu choroby - cholera, ospę, tyfus plamisty, "białą śmierć" czyli gruźlicę, której sprzyjały miejscowe warunki, weneryczne. Epidemie kosiły całe ~~wodziny~~ rodziny, a zdarzało się, że jak we wsi Misiatycze gm. Lemieszewicze / własność p.M.Nicsłuchowskiej/ po ataku cholery zostały tylko 2 osoby.

Ślady tych wędrówek widać było obserwując nazwiska na tabliczkach znamieniowych chat. Można było domyślić się

losów żyjących tu ludzi, którzy najwyraźniej przywędrowali tu z odległych krańców Europy w czasie różnorodnych wojen - w tym napoleońskich. Z zasady pozostawali tu ranni, potem jako ozdrowieńcy, jeśli się uchowali... zasilali szeregi tutejszego chłopstwa, chociażby na drodze małżeństw. Byli tu też osadnicy jeszcze z czasów Kazimierza Wielkiego, królowej Bony, Stefana Batorego i innych, przeważnie rzemieślnicy, fachowcy. W Kołbach były np. nazwiska Meron i Herman.

Jednakże w zasadzie wieś była białoruska i ukraińska, przy czym Ukraińcy przeważali w powiatach południowo-wschodnich. Byli lepiej zorganizowani i praktycznie mieli w wielu wsiach głos decydujący. Majątki były przeważnie polskie, z wyjątkami Polaków pochodzenia rosyjskiego. W miastach i miasteczkach bardzo duża ilość Żydów. W Pińsku mieli swoje gimnazjum, dwie szkoły, wydawali dwie gazety - "Pinsker Styme" i "Pinsker wort",^{miel:} sklepy, cukiernie, drobny przemysł i handel.

Zachował mi się "Program Święta Morza w Pińsku" w r 1933 /w załączeniu ksero /, w którym prócz samego programu wyliczek i moczystości są podane artykuły i wiersze, a z którego można się zorientować dzięki zamieszczonym reklamom, jakie sklepy, magazyny i przedsiębiorstwa funkcjonowały tu wówczas. Wśród nich nowoczesna jak na owe czasy i tak się reklamująca fabryka dykt olszowych, klejonych kajakowych i innych, marki fabrycznej "TOBAL" Braci L. i Al. Lourie' "... eksportuje się do wszystkich części świata", "drukarnia i wyrób stępli B-ci Wilkowicz", "Skład manufaktury i sukna B-cia Goldberg", "Książnica Polska" S. Bednarskiego", "Manufaktury i sukna Sz. Fijałkow i s-ka" - słowem cała mozaika narodowościowa w tym zagłębiu przemysłu drzewnego Wschodniej Polski.

III. " P R Z E D W O J N A , "

Święto Morza w Pińsku o którym wspominałem, organizowała Liga Morska i Kolonialna, z racji stacjonującej tu floty rzecznej, a także w ramach ogólnopolskiej akcji propagowania spraw morskich i ~~wzbudzenia~~ zainteresowania Polesiem reszty kraju. Działał na tym polu stryj Piotr, który w początkach lat 30-ych objął po Stanisławie Świeżyńskim stanowisko prezydenta m. Pińska, a także był działaczem^m Ligi Morskiej. Starali się zresztą o te sprawy obaj ze stryjem Stanisławem, również obejmującym kolejne

stanowiska państwowe. Szło o rozwój gospodarczy, racjonalną hodowlę /np. wprowadzano na te tereny rasę czerwoną/ i gospodarke leśną. W tym celu były organizowane wystawy rolnicze w Pińsku / i Lwowie oraz Kamieniu Koszyrskim/. Tereny wystawowe rozciągały się szeroko nad Piną. Miały zainstalowane na stałe pawilony - często na skłapkach, z racji długo tu wiosną stojącej wody - koniowiązy, bariery dla bydła, stanowiska dla sprzętu turystyczno-wodnego. Mieścił się tu również Prywatny Zwierzyniec Piński z wilkami, sarnami, jeleniami, dzikami, ptactwem i tp. A sąsiadowało to wszystko z parkiem im. Króla Stanisława Leszczyńskiego.

Stryjowie Olewińscy otwierali owe wystawy i inne uroczystości, na które zapraszali delegacje państwowe, celem lustracji realizowanej reformy rolnej uchwalonej w 1925 r. z inspiracji ministra rolnictwa Juliusza Poniatowskiego.

W 38 roku w czerwcu, przed kolejnym Świętem Morza zorganizowali wycieczkę na Ziemię Pińską posłów i senatorów, z prezydentem Starzyńskim wraz z małżonką na czele. Pamiętam ją dobrze, ponieważ jako 7-mioletnie pachole wręczałem kwiaty pani prezydentowej. W Wycieczce wzięło udział ok. 150 osób, w tym liczne grono dziennikarzy. Pod względem transportu obsługiwał ją Dywizjon Floty Pińskiej, który przewoził własnym sprzętem - motorówki holowały baty i krypy - gości, przy wysokim stanie wód. Na zakolu rzeki Styr, na brzegu w brzozonej pasiece, odbyło się przyjęcie przy stołach na świeżym powietrzu, w naszym majątku Kołby. Gospodarzami byli stryjowie. Niestety do tej pory nie trafiłem w Bibliotece Narodowej na dokumenty dotyczące lub relacjonujące to wydarzenie.

Dla dopełnienia obrazu wspomnę o innym elemencie życia na Polesiu przed II w.św., który potem odegrał dużą rolę. W niektórych wsiach mieli swoje leża byli żołnierze Petlury, ci co się atamanowi sprzeciwiali, a także różne inne organizacje Ukraińców, w których jak sądzę już wtedy działała V kolumna niemiecka. Oprócz tego działała nieoficjalnie, ale widocznie Komunistyczna Partia Białorusi - KPB - i praktycznie w każdej wsi był jej sekretarz. Pamiętam sekretarza z Kołbów. Miał wasy takie jak Bierut. I co ciekawe, to był chyba jakiś znak rozpoznawczy, jak szpilka z kolorowym kłębkiem później w Szarych Szeregach.

Wąsów było dużo, ale te miały krój charakterystyczny. Tak sobie teraz myślę.

Nawet w 84 Pułku Strzelców Poleskich w Pińsku był sekretarz KPB. Pamiętam go z garnizonu z jakichś występów. Musiał być znaczny, bo przed kilkup^{WP} laty pokazywali go w TV. Zmarł w Warszawie "towarzysz porucznik". Nauczycielkami w szkołach były naogół żony oficerów, więc z okazji świąt narodowych czy innych młodzież szkolna występowała w garnizonie - deklamacje, taniec i tp. No i ja też występowałem. Pamiętam, że tańczyliśmy mazura. Tak że ^{o ile} Komunistyczną Partię Polski miała pani w Berezie Kartuzkiej, ta KPB działała. Granica była nieszczelna, właściwie w ogóle otwarta, bośmy byli nastawieni na obronę granicy zachodniej. Wobec tego przeciekali tu nie tylko przemytnicy, ale i służby wywiadowcze i zbierały wiadomości poprzez tych sekretarzy. Że inwigilacja była to wiem. Pamiętam, że w 38 r. raptem zjawił się jakiś bezrobotny i dokonywał normalnego przeglądu inwentarza i gospodarstwa w Kołbach: z głupia frant rozmawiał z fornalami ile krów, ile koni, "a to ten będzie mój".

No i tak doszliśmy do ~~roku~~ 39 roku.

IV, W R Z E S I E Ń

Przed wojną chór Juranda śpiewał taki szlagier:

"Zostaje nam piosenka ta i żyje w nas,
Po latach przypomina nam miniony czas;
Te pierwsze upojenia, pierwsze sny
i pierwszy ból i pierwsze żzy!"

Otóż Dywizjon Floty Pińskiej przerobił sobie to po swojemu i kiedy żołnierze schodzili po defiladzie na przykład z ul. Kościuszki w ul. Ogińskiego i już wracali do koszar, na komendę: "Dywizjon śpiew!!" walili krokiem marszowym ze śpiewem:

"Została ta piosenka nam i żyje w nas,
Co wieczór przypomina nam miniony czas:
Komarówka chmura! Ta pińska dziura!"

i dalej:

"Została ta piosenka w nas jak zwiędły kwiat,
Bo do cywila, lotem motyla, idziemy już!"

I to był nieoficjalny hymn Dywizjonu Rzeczej Floty Pińskiej.

Dywizjon Floty stacjonował w porcie wojennym, ale oprócz niego był w Pińsku również 84 Pułk Strzelców Poleskich, pod początkowo d-twem płk. Józefa Tunguz-Zawiślaka, w 37 r. przeniesionego do MSWojsk. W 39 r. d-cą był ppłk dypl. Stanisław Szarejko, a raczej już pułkownik, bo w rok po objęciu d-twa pułku został awansowany do stopnia pełnego pułkownika. /Zm. w Londynie w 1967 r./

Już w 38 r. czuło się przygotowania: manewry na Wołyniu, starsi harcerze mieli szkolenia przeciwpożarowe i sanitarne, junacy z Przysposobienia Wojskowego jakieś swoje. Ja byłem zuchem, ale starsi bracia to wszystko przechodzili. Ja to tylko obserwowałem, jako że obozy harcerskie, z racji działalności również harcerskiej stryja Piotra - był Harcmistrzem RP - były organizowane u na czy to w Hancewiczach czy Lemieszewiczach, czy gdzie indziej. W 39 r. nie pamiętam. Chyba był w Lemieszewiczach albo w Starosielu. Czuło się pewien niepokój, ale opanowany, bez hysterii. W marcu 39 r. w ramach takiej cichej mobilizacji 84 psp wyruszył pod Widawkę. To wszystko były sygnały.

Mamy zatem lato 39 r. My trzej, ponieważ jeszcze nie ma szkoły jesteśmy z mamą w Kołbach.

Wpadli stryjowie - coś trzeba zrobić z pieniędzmi - kupić dom. I mama kupiła od Żydówki dom przy ul. Butrymowicza róg Bernardyńskiej w Pińsku. I przeprowadziliśmy się tam z domu stryja Stanisława.

Dom stryja stał też na Butrymowicza, między posesją hr. Mączyńskiej a kasynem oficerskim 84 psp. Piętro wynajmował kpt. dypl. Maksymilian Woliński, od czasu przeniesienia go do Pińska do oddziału artylerii lekkiej. Myśmy mieszkali na parterze z tym, że mama odstąpiła jeden pokój księstwu Obolenskim, których córka Tania chodziła do I kl. gómnazjum, a dwa pokoje przysięgłemu inżynierowi geometrze - nazwiska nie pamiętam. Więc z tego domu gdzieś na początku lata przenieśliśmy się do siebie. Od września najstarszy brat Stanisław szedł do I gimnazjalnej, Jerzy do VI, ja do III klasy tej samej Brywatnej Szkoły Powszechnej im Dzieciątka Jezus przy ul. Zielonej.

Babcia Józefa Ostoja - Olewińska jest u siebie w Olszynie k. Hancewicz.

Ciocia Maria z mężem - kpt. Policji Państwowej -

Bronisławem Opackim ~~była~~ u siebie w Oharewiczach wraz z całą trójką: Ireną Świeżyńską, która niedługo przed wojną wyszła za mąż za rtm. dypl. Stanisława Kuczyńskiego, adiutanta gen. Wł. Andersa i była współwłaścicielką Oharewicz; Marysią Terejewicz łąwiącą tu na wakacjach, jako że była studentką SGH w Warszawie; Bronkiem Opackim najmłodszą latoroślą - lat 10.

Wujek Eugeniusz Kaczanowski z ciocią Marią i ich ma-
leńką córeczką Tereską są w Płotnicy.

Wuj Michał Kaczanowski z ciocią Gretą i synem - Kade-
tem Lwowskim - Olgierdem w Herbach nad niemiecką granicą.

Stryj Stanisław Olewiński - nasz opiekun -wraz z
ciocią Aleksandrą i synem Kazimierzem są też u siebie w Poczapowie

Stryj **Piotr** Olewiński, senator, z żoną Krystyną są
w Warszawie .

Wujostwo **Krzysztof** z synem Januszem też w domu,
w Warszawie.

1. Naraz zaczął się kocioł.

Pamiętam jak dziś, jak mężczyźni powoływani na front
zjawiali się, żeby się pożegnać. Szli na front - lub już byli
w odwrocie, a ich rodziny zostawały. Odmeldował się wuj Opacki
w drodze do swojej jednostki mobilizacyjnej - ojciec Bronka -
najwcześniej.

3 września ok. południa z wysokiego pułapu z poza
chmur ukazał się samolot / później rozpoznałem ~~samolot~~, że
to był "Storch" /, obniżył lot, manewrował w różnych kierunkach.
Widocznie nie stwierdził obecności ~~obrony~~ ^{obrony} przeciwlotniczych bo
zniknął . I zaraz spadły bomby zapalające na most na Styrze i
zniszczyły go doszczętnie.

Po naradzie ze stryjami wyruszyliśmy my trzej z mamą
do Hancewicz po babcię. Jednotorowym pociągiem dojechaliśmy do
Łunińca, gdzie się weksłowało lub przesiadało na Hancewicze i
trafiliśmy akurat pod bombardowanie. Na torach stały transporty
wojska - kawalerii, ułanów z białymi otokami. Pamiętam to dokład-
nie, ponieważ kiedy wysiedliśmy z pociągu, oficer służbowy na
peronie, zabronił nam jakiegokolwiek ruchu. Przyleciały 2 - 3
samoloty i zrzuciły bomby zapalające na stację. Po nalocie okaza-
ło się, że ponieważ jednostki są w marszu dogruntowym po tej sa-
mej którą się wybieraliśmy trasie do Hancewicz, połączenia nie
będzie. Ludzie jednak czekali, ale mama zdecydowała, że wracamy.

Co się stało w Oharewiczach dowiedzieliśmy się po paru miesiącach, a mama nigdy.

Wróciliśmy do domu i kursowaliśmy między Pińskiem a Kołbami w miarę potrzeby. Na Butrymowicza w nowokupionym domu było pełno rodziny, więc wciąż się po coś jechało do majątku. Mama załatwiała różne sprawy, przywoziła różne rzeczy, także ze sprzętu coś nie coś, zdarzało się że byliśmy w Kołbach i 2 razy w ciągu dnia - końmi 2 godziny drogi. Przypominam sobie wyjazd koło 15 września. Musiała być bitwa o Kobryń, bo słychać było dość gęste, dalekie strzały dość dobrze, jako że była to już noc. Zaskoczyła nas burza w lesie i powożący pomylił drogę - zamiast na Pleszczyce, Łopatyn, przez które była lepsza droga, wjechał w las w jakiś wądoł i złamało sę koło. Pierwsza w nocy... I co się robiło: dopasowało się kawałek drąga zamiast koła i tak kuśtykając jechało się godzinami. Gdzieś tam po trzeciej nad ranem dotarliśmy do Łopatynia do Oboleńskich, pożyczylimy koło i w końcu dojechaliśmy do domu.

I jakoś zaraz, może następnego dnia, już było wiadomo, że Rosjanie przekroczyli granicę. Dowiedzieliśmy się od ludzi. No więc znów do Pińska. Mama zabrała z Kołbów to co było potrzebne, ale jeszcze raz wróciliśmy i ostatecznie wyjechaliśmy do Pińska 20 września koło południa.

W ciągu tych ostatnich dni ciągnęło ktoś przyjeżdżał i wyjeżdżał, zwłaszcza fala przyjazdów nastąpiła po ogłoszeniu przez Umiastowskiego zalecenia opuszczenia Warszawy. Zjawili się Krzesińscy i stryj Piotr, potem wuj ~~Wacław~~ Kaczanowski z ciocią Gretą i Olgierdem, ale ten pożegnał się od razu, bo był w drodze z Brześcia do granicy rumuńskiej z rządem i wojskiem /Ostał się tam, potem do Portugalii skąd pisał listy do mamy/.

Odchodzili z rządem i marszałkiem Rydzem-Smigłym przez Pokucie, zaś inni do tworzonej na jego polecenia Grupy Operacyjnej "Polesie" gen. Franciszka Kleeberga. Krzyżowały się u nas marszruty i zapamiętane przez mnie uwagi, wymiany zdań, polecenia, a nawet rozkazy. Stąd byłem zorientowany co się działo.

Stryja Piotra i stryja Stanisława nie przyjęto do wojska - był zakaz mobilizacji posłów i senatorów. Pamiętam jak pojechałem ze stryjem Stanisławem do koszar 84 psp i czekałem na niego w samochodzie. Wrócił szybko. Nie wzięli.

Po wejściu Sowietów uciekali wszyscy z powrotem do centralnej Polski. Krzesińscy naszymi końmi - Cygan i Cyganka,

Co się stało w Oharewiczach dowiedzieliśmy się po paru miesiącach, a mama nigdy.

Wróciliśmy do domu i kursowaliśmy między Pińskiem a Kołbami w miarę potrzeby. Na Butrymowicza w nowokupionym domu było pełno rodziny, więc wciąż się po coś jechało do majątku. Mama załatwiała różne sprawy, przywoziła różne rzeczy, także ze sprzętu coś nie coś, zdarzało się że byliśmy w Kołbach i 2 razy w ciągu dnia - koźmi 2 godziny drogi. Przypominam sobie wyjazd koło 15 września. Musiała być bitwa o Kobryń, bo słychać było dość gęste, dalekie strzały dość dobrze, jako że była to już noc. Zaskoczyła nas burza w lesie i powożący pomylił drogę - zamiast na Pleszczyce, Łopatyn, przez które była lepsza droga, wjechał w las w jakiś wądoł i złamało się koło. Pierwsza w nocy... I co się robiło: dopasowało się kawałek drąga zamiast koła i tak kuśtykając jechało się godzinami. Gdzieś tam po trzeciej nad ranem dotarliśmy do Łopatynia do Oboleńskich, pożycziliśmy koło i w końcu dojechaliśmy do domu.

I jakoś zaraz, może następnego dnia, już było wiadomo, że Rosjanie przekroczyli granicę. Dowiedzieliśmy się od ludzi. No więc znów do Pińska. Mama zabrała z Kołbów to co było potrzebne, ale jeszcze raz wróciliśmy i ostatecznie wyjechaliśmy do Pińska 20 września koło południa.

W ciągu tych ostatnich dni ciągle ktoś przyjeżdżał i wyjeżdżał, zwłaszcza fala przyjazdów nastąpiła po ogłoszeniu przez Umiastowskiego zalecenia opuszczenia Warszawy. Zjawili się Krzesińscy i stryj Piotr, potem wuj ~~Jerzy~~ Kaczanowski z ciocią Gretą i Olgierdem, ale ten pożegnał się od razu, bo był w drodze z Brześcia do granicy rumuńskiej z rządem i wojskiem /Ostał się tam, potem do Portugalii skąd pisał listy do mamy/.

Odchodzili z rządem i marszałkiem Rydzem-Smigłym przez Pokucie, zaś inni do tworzonej na jego polecenia Grupy Operacyjnej "Polesie" gen. Franciszka Kleeberga. Krzyżowały się u nas marszruty i zapamiętane przez mnie uwagi, wymiany zdań, polecenia, a nawet rozkazy. Stąd byłem zorientowany co się działo.

Stryja Piotra i stryja Stanisława nie przyjęto do wojska - był zakaz mobilizacji posłów i senatorów. Pamiętam jak pojechałem ze stryjem Stanisławem do koszar 84 psp i czekałem na niego w samochodzie. Wrócił szybko. Nie wzięli.

Po wejściu Sowietów uciekali wszyscy z powrotem do centralnej Polski. Krzesińscy naszymi koźmi - Cygan i Cyganka,

płaskie
para dobrych koni, dobrze umięśnionych, szerokie kopyto,
- - ruszyli na zachód przed 20-tym. Dotarli do Kamienia Ko-
szyrskiego, tam im nasze wojska zarekwirowały konie, ale jakoś
się do Warszawy przedostali. Natychmiast też ruszyła drogą przez
Brześć ciocia Greta z synem Olgierdem Po przejściu szczęśliwie
do Warszawy zamieszkała na Grójeckiej 41 u Krzesińskich. W
czasie całej wojny ten dom był swoistym centrum konspiracyjnym
walczącej Warszawy / bywał tu "Rudy", "Alek" /, a jego miesz-
kańcy ^{zapisali} dobrze kartę zmagañ z Niemcami.

Obaj stryjowie i wuj Eugeniusz - wójt z Płotnicy -
z rodzinami zostali. My też - mama uważała, że jej, wdowie z
3 synkami nic złego się nie stanie.

Zatem jako tako rozliczywszy się ze służbą i ~~z~~ kim
było trzeba 20-go koło południa wyjechaliśmy z Kołbów powozem,
my trzej, mama i fornał z Pińska. Towarzyszył nam na motorze
ksiądz z Lemieszewicz w mundurze kapitana pod sutanną. W okolicy
słychać było odgłosy walk, widać pojedynczych żołnierzy - ochot-
nicy i resztki z rozbitych oddziałów dołączali do gen. Kleeberga.
W Albrechtowie, w majątku Wiktora i Leokadii Skirmunttów / ~~żw.~~
Skirmunttowie Albrechtowscy/ przejściowo stacjonował sztab GO
"Polesie". Było to na przedmieściu Pińska. W tej sytuacji oboje
Skirmunttowie z synem Witoldem, z klasy mego brata Stanisława,
przenieśli się do swego miejskiego mieszkania, nad apteką przy
ul. Kościuszki róg Gimnazjalnej. Wiktor Skirmuntt był ongiś po-
rucznikiem kirasjerów w carskiej armii, oczywiście w czasie I w.
św. i w 20 r. walczył w Legionach. We wspomnianym mieszkaniu
mieszkała też jego matka i szwagierka Władysława Kowalczyk. Sło-
wem spła rodzina.

Przy moście na Pinie w Pińsku byliśmy k. 14.00.
~~Kdr~~ Tadeusz Morgenstern już wyprowadził ludzi z miasta, a ok.
16.00 od mostów Wolańskich wycofał się kdr ppor. Kamiński /"Kre-
sy Wschodnie w ogniu"/.

Most był umocniony, barykady z worków z piaskiem
pilnowali podchorążowie - mieli obszywki z galonu na mundurach -
spieszeni marynarze. Mama spytała czy możemy przekroczyć most.
Marynarz połączył się z polowego telefonu z dowództwem - jest
zezwoleń na przejazd i odesłanie zaprzęgu. Szło nam o doje-
chanie do domu, wyładunek i zwrot koni do majątku. Bariera została
podniesiona - przejechaliśmy.

Po drugiej stronie mostu podszedł do nas młody blondyn, kapitan i spytał czy nie mamy jakichś informacji. Jego żołnierze stali na pl. 3 Maja przy broni złożonej w kozły. Chyba były to jakieś resztki Obrony Narodowej z Wielkopolski czy Słonimia. On sam nie miał łączności i nie wiedział co robić. Włączyłem się do rozmowy, bo pamiętałem co mówili w domu: żeby zwolnić żołnierzy Białorusinów i Ukraińców miejscowych, broń zakpać, bądź wycofać się do większego oddziału. Znając nastroje wśród ludzi, można się było spodziewać, że w przeciwnym razie nacjonaliści ich wybiją.

Dojechaliśmy do domu naprzeciw żydowskiego kina "Kasino" /chrześcijańskie było za torami kolejowymi /, rzeczy zostały wyładowane, konie odesłane do Kocków. Księgi majątkowe, papiery urzędowe, mieliśmy ze sobą.

Pierwszy czołg radziecki zobaczyłem na ul. Kościuszki od strony wschodniej - inne poszły Nadbrzeżną do mostu. Ten szedł w kierunku Katedry i placu 3 Maja. Byłem wtedy akurat na ulicy, bo wracałem z poszukiwań brata Jerzego, na które wysłała mnie mama. Znajdowałem się na narożniku ul. T. Kościuszki vis à vis kiosku, obok postoju dorożek i restauracji Gregorowicza. Rozentuzjasmowany tłum z flagami, transparentami i tp. akcesoriami towarzyszył posuwającej się jednostce, powodując zupełny korek na ulicy. Poprzeczne ulice były jeszcze wolne, dopiero miały je opanować patrole i pododdziały "Strielkawych atriadów". Pobiegnęłem więc do domu swoimi ścieżkami.

Przy narożniku Butrymowicza i Berhardyńskiej już stało stanowisko CKM pod d-twem oficera.

Wpadłem do domu. Jerzy już był. Wbiegł właśnie Witold Skirmuntt - syn Wiktora i Leokadii, przyboczny drużyny harcerskiej - który zdążył pognać do koszar Floty Pińskiej, jako że wie-dział z pierwszej ręki z Albrechtowa, że mogą tam być jeszcze nie wyewakuowane do końca magazyny broni i amunicji. Zafasował tam pistolet i przybiegł po mojego brata Stanisława wołając "Chodź! Wycofują się do generała Kleeberga, pójdziemy z nimi!" Mama za-protestowała, a półsparaliżowany książę Borys Oboleński dotarł do Witka, wyrwał mu pistolet, pokuśtykał spieszenie do podwórzowej studni i wrzucił go do środka. On wiedział co znaczy mieć broń, w chwili wkraczania obcych wojsk. Historyczny pistolet węgł więc na dnie studni, a byłby to dziś egzemplarz do Muzeum Floty Pińskiej. Tylko, że ani domu, ani studni podobno już nie ma.

Witold Skirmuntt został po tym incydencie wyprawiony szybko do domu do rodziców na ul. Kościuszki nad aptekę i szczęśliwie tam dotarł. Z tego momentu pamiętam jeszcze widoczne przez parkan, jadące bez końca czołgi.

Dotarli widać już do pl. 3 Maja, bo usłyszeliśmy huk wystrzału z działa czołgowego, a za chwilę silną eksplozję - to marynarze Floty Pińskiej wysadzili most na Pynie - i nie milknące serie KM i ~~pro~~ także pojedyncze strzały karabinowe. Całość koncentrowała się jakby w rejonie pl. 3 Maja, obu przedmieść po obu stronach Piny i portu wojennego. Okazało się potem, że owa kompania ON na pl. 3 Maja została wtedy zdziesiątkowana.

Tuż przed wysadzeniem mostu, stryj Stanisław Ostoja-Olewiński i starosta m. Pińska - nazwiska nie pamiętam - którzy zdecydowali się dołączyć do gen Kleeberga, wyjechali już prawie na podjazd na most, kiedy dopadli ich sowieccy żołnierze. Po pojmaniu obaj byli konwojowani przez oficerów i żołnierzy, w asyście ryczącej gawiedzi. W pewnym momencie jeden z Ukraińców wyrwał drzewce z flagą zatkniętą przy wejściu do Gimnazjum Polskiego i wybił stryjowi oko, przy obojętności eskorty. Zmaltretowanych, pobitych osadzono potem w koszarach Żandarmerii Pińskiej od razu przeznaczonych na więzienie, a następnie ~~z~~ towarowych wagonów ^{ach} na bocznicę kolejowej stacji Pińsk.

Pilnowały ich tam oddziały azjatyckie, Kirgizi czy inni, którzy udawali, że nie znają rosyjskiego. Może i nie znali. Mama chodziła tam ciągle, jakoś udawało jej się podawać paczki, ale już wtedy musiała być inwigilowana. Ktoś musiał za nią chodzić. Po 7 dniach czy 10-ciu przetrzymywania ich w skandalicznych warunkach sanitarnych, powieźli ich transportem do Archangielska i ślad po nich zaginął.

Tego dnia 20 września, kiedy jeszcze trwała strzelanina, jeden z naszych inżynierów - nazwiska nie pamiętam - cywil, szedł do domu z pistoletem w ręku. Na wezwanie owego oficera przy stanowisku CKM o ^{którym} wspominałem, "Stój! Ruki w wierch!" inżynier podniósł pistolet i wypalił do Rosjanina a potem do siebie. Mówiono potem, że szedł do domu zastrzelić żonę, dzieci i siebie. Ten szczegół zapamiętałem.

Z chwilą wejścia Sowietów jedyn^{ym} kontak^{ty} między ludźmi były pocztą osobową - przez kościoły i kolejarzy. I jeszcze tego samego dnia 20 września mama przyprowadziła 17 letniego ochotnika

z tej kompanii ON na pl. 3 Maja. Ranni i zatrzymani siedzieli tam pod strażą na chodnikach i mama jakoś go stamtąd zabrała. Miał obustronne zapalenie płuc, bardzo wysoką, ponad 40^o temperaturę. Był w sukiennej mundurze piechoty WP. Mama odnalazła jego mamę - mieszkała w Słonimiu. Po wyleczeniu, odzianiu go w cywilne ubranie, buty i ^{zabopatrzeniu w} coś nie coś na drogę, znów przez kościelne drogi, Katedrę w Pińsku i pomoc obywatelską został wyekspediowany do domu, dokąd dotarł szczęśliwie

Aresztowania zaczęły się od razu 20.IX.39 o godz. 17.00, wraz z wejściem towarzyszy. Od razu też zabierali księży, oficerów, urzędników państwowych, "obszarników" i w ogóle ziemian i inteligencję. Korzystali z szeroki~~ch~~ch usług konfidentów, ale i tak mieli ułatwione zadanie, bo np. "Informator m. Pińska" wydany nakładem "Jarmarku Poleskiego" w 36 r. w drukarni B-ci Wilkowiczów, zawierał nazwiska, profesje, telefony inteligencji właśnie, przedsiębiorców, służb Wojska Polskiego, administracji cywilnej i kościelnej. Biskup Niemira szczęśliwie wydostał się z Pińska tuż przed ogarnięciem miasta przez sowietów / po wojnie był aż do śmierci, duszpasterzem w kościele na Woli/.

Jeśli chodzi o ziemian sytuacja była: też ułatwiona. Otóż wszyscy zaborcy doprowadzali swego czasu do kodyfikacji nazwisk i tytułów szlacheckich. Wszystkie dokumenty dotyczące rodowodów, majątków i tp. składało się u właściwych władz, w tym wypadku rosyjskich, carskich i obecnie były tam gdzie je złożono - w Mińsku Białoruskim! W rękach radzieckich od samego początku. Więc przed projektowanym wejściem w granice RP wysłańczyło tylko uruchomić odpowiednie służby specjalne i niech się tym zajmują: szukają, sporządzają listy i tp. Zatem teraz wiedzieli kogo i gdzie szukać.

Pana Wiktora Skirmuntta aresztowano od razu 20.IX po południu, na krótko puszczono, poczem ok. 21.00 aresztowano powtórnie. Jako "polski pan" został doprowadzony do wagonów na bocznicę kolejowej, o których już wspominałem, a następnie wywieziony owym transportem pierwszym do Archangielska - prawdopodobnie, bboślad zaginął.

Tego pierwszego dnia przyszła do nas poprzednia właścicielka domu, Żydówka, rzuciła mamie pod nogi pieniądze,

wpłacone w sierpniu za kupno posiadłości: "Te pieniądze nie nie są warte! Proszę się wyprowadzić!"

W tej dramatycznej sytuacji pomógł nam wspomina-
ny już Żyd Oszer. ^{Eliniak} Nota bene jeszcze tego samego dnia, 20.IX
wyprowadził ciocię Aleksandrę ze Skirmunttów ^{Ostoj-} Olewińską, żonę
stryja Stanisława, z synem Kazimierzem, z ich mieszkania w
Pińsku i wyekspediował do Brześcia /dotarli szczęśliwie do
Warszawy i potem ^{potem}, ciocia odegrała zasadniczą rolę w
naszym życiu, o czym powiem później, tu tylko wspomnę, że
przykazał nam pomścić stryja Stanisława/. Oszer ~~ich~~ ^{ich} ~~uratawał~~
- następnego dnia przyszedł do nas oficer radziecki z żoną
żołnierzy i dokonali rewizji w poszukiwaniu cioci Aleksandry,
żony ziemianina, ziemianki, żony posła...

Ten dzień jakoś się w końcu wypalił z pomysłów ,
odgłosy strzałów gdzieś z okolic Janowa dochodziły ~~o~~ ^o mniej
więcej do 20.00. Potem już było cicho.

Następnego dnia wrócili nasi woźnice odesłani
z końmi do Kołbów. Most na Pinie po wysadzeniu osiadł środ-
kiem na wysepce i można było po nim przedostać się przez rze-
kę. Nasi Fornale przeszli tą właśnie drogą, przynieśli doku-
menty i książki koni, z pokwitowaniami zarekwirowania koni
przez wojska gen. Kleeberga - wśród nich 2 konie cugowe, z
których ogier jest w książce "Cuda Polski" Ossendowskiego.
Zawiadomili też, że resztę koni z Kołbów rozebrali między
siebie Poleszczacy i ruscy. Wraz z nimi przyszła do nas Ro-
zalia, piastunka mamy jeszcze z przed I w.św. i została z
nami - opowiem o niej potem.

Również następnego dnia, 21.IX, odbył się po-
grzeb owego ~~zast~~ ^{zast} ~~szelonego~~ ^{szelonego} przez inżyniera-samobójcę oficera
artylerii sowieckiej i żołnierzy poległych w innych częściach
miasta. Z honorami, w asyście orkiestry wojskowej. Zostały też
wydane zarządzenia wojenne, że za śmierć każdego żołnierza
radzieckiego będzie stosowany odwet, poprzez rozstrzelanie
kilku zakładników.

Tego też dnia mama przy pomocy Oszera wynajęła
od ciotecznej babki, ze Świeżyńskich Dąbrowskiej, parter jej
domu przy ul. Nadbrzeżnej. Zainstalował się w nim już kapitan

NKWD na m. Pińsk. Babcia Dąbrowska znając różne takie "najś-
cią" z lat 1917-1918-1920 bez oporów zakwaterowała go u siebie -
jakby nie było w strategicznym punkcie - na I piętrze, sama
ograniczywszy się do pokoju przejściowego i używalności ku-
chni. Zaletą było tego ^{wynajmu} jeszcze i to, że można było u niej
korzystać z radia, albowiem kulturalny ten oficer z uprzej-
mości takowe ^{babci} zostawił. ^{Nie, mniej} Cioteczna babcia Dąbrows-
ka za jakiś tydzień czy dwa, biorąc uprzednio opłaconego
przewodnika "ulotniła się" zręcznie przez "Zieloną granicę"
w Brześciu i wylądowała w G.G.

W tym naszym nowym mieszkaniu nie było podłogi, bo
akurat ją zerwano w związku z rozpanoszeniem się grzyba. Fa-
chowcy i w ogóle wszyscy rzemieślnicy byli aktualnie zatrud-
nieni przy remoncie koszar 84 p.p.p. czy Dywizjonu Floty
Pińskiej. Wobec tego mama za pośrednictwem Oszera sprowadziła
potrzebne materiały budowlane, deski, gwoździe itp. i najęła
stolarza, który za dodatkową opłatą budował podłogę. W chwili
kiedy kładł ostatnią deskę przyszedł inny Żyd, wprowadził ofi-
cera z niebieskim otokiem i znów polecenie: "2 godziny i pro-
szę opuścić".

Więc trzecia przeprowadzka. I znów Oszer: wynajął
wóz drabiniasty od dorożkarza i pomógł wynająć I piętro w domu
rodziny leśniczego z okolic, przy ul. Focha 18. I tam to zna-
leźliśmy się z resztą dobytku, z którego pamiętam mąkę, cukier
2 lub 3 kufry z dokumentami majątkowymi tudzież jakieś chyba
meble i wyposażenie. ^W mieszkaliśmy do wyjazdu z Pińska.

Książęta Oboleńscy, którzy byli z nami od początku
wojny, od razu 21.IX, po aferze z Żydówką-właścicielką prze-
nieśli się na I piętro przy ul. Gimnazjalnej tuż koło Skweru
Kościuszki czyjś domu i tam mieszkali.

V. " J E S I E Ń 39 "

Wracam do pierwszych dni po wejściu Armii Czer-
wonej do Pińska.

Natychmiast rozwieszono na mieście plakaty

informacyjne i mnogość propagandowych. Odbywały się wielokrotne defilady zdobywców Pińska - na okrągło. Spiczaste czapki "budionówki", karabiny z trójgraniastymi "sztykami" na sztorc, nieobrabione u dołu płaszcze, obuwie - pozał się Boże! I konie - tragedia. Ta nieregularna konnica, raczej "striełki" na "dobycznych łosziadach" t.zn. koniach zabranych po drodze z majątków ziemiańskich lub zagarniętych z taborów i tyłowych oddziałów osłonowych WP, przedstawiała się w tej defiladzie zwycięstwa żałośnie. Bez siodeł, na oklep, zamiast ogłowienia końskiego często sznury i powrozy, od których konie miały pokaleczone szyje i krwawiki. I dużo wrzawy, krzyku, rewolucyjno - propagandowych pieśni zwycięstwa.

Stałem i obserwowałem to wojsko z narożnika ulic Ogińskiego i Kościuszki.

Dalsza perspektywa nie wydawała się wesoła. Wśród plakatów były i te z nagrodą najpierw 10 po tem 20 tys. rubli za wskazanie sprawców "sabotażu" t.zn. wysadzenia mostu na Pinie. Było to bezowocne - sprawców nigdy nie znaleziono.

Na ul. Butrymowicza chyba 11, w każdym razie po stronie Gimnazjum Polskiego - Żeńskiego więc nieparzystej, była żydowska piekarnia, a w niej już przygotowany chleb i pieczywo normalnie, na 21 września. I co robi właściciel: zawiesza duży transparent "KOOOPERATYWA" i już od 03.00 nad ranem sprzedaje ten chleb i pieczywo od zaplecza wtajemniczonym - krewniakom z Gminy Żydowskiej i sąsiadom.

Niebawem nastąpiła wymiana pieniędzy - zaraz, w ciągu kilku dni - na tzw. "Czerwońce" czyli ruble. Niebawem też zaczęły szybko zniknąć prywatne sklepy i sklepiki i uległy likwidacji, bo "prywatny nie może być". Od razu zresztą nic w nich nie było, bo towary i zapasy wymiotło do cna.

Wieśniacy jak zawsze w wypadku zamieszania wojennego prowadzili handel wymienny: za tytoń, papierosy, sól i naftę oferowali słoninę i kartofle. Oni dość szybko zdobyli t.zw. środki płatnicze za swoje produkty, podczas gdy wymienić na ruble można było chyba jakoś do 200 rubli.

informacyjne i mnogość propagandowych. Odbywały się wielokrotne defilady zdobywców Pińska - na okrągło. Spiczaste czapki "budionnówki", karabiny z trójgraniastymi "sztykami" na sztorc, nieobrubione u dołu płaszcze, obuwie - pożałujcie Boże! I konie - tragedia. Ta nieregularna konnica, raczej "striełki" na "dobycznych łosziadach" t.zn. koniach zabranych po drodze z majątków ziemiańskich lub zagarniętych z taborów i tyłowych oddziałów osłonowych WP, przedstawiała się w tej defiladzie zwycięstwa żałośnie. Bez siodeł, na oklep, zamiast ogłowienia końskiego często sznury i powrozy, od których konie miały pokaleczone szyje i krwawiły. I dużo wrzawy, krzyku, rewolucyjnej - propagandowych pieśni zwycięstwa.

Stałem i obserwowałem to wojsko z narożnika ulic Ogińskiego i Kościuszki.

Dalsza perspektywa nie wydawała się wesoła. Wśród plakatów były i te z nagrodą najpierw 10 po tem 20 tys. rubli za wskazanie sprawców "sabotażu" t.zn. wysadzenia mostu na Pinie. Było to bezowocne - sprawców nigdy nie znaleziono.

Na ul. Butrymowicza chyba 11, w każdym razie po stronie Gimnazjum Polskiego - Żeńskiego więc nieparzystej, była żydowska piekarnia, a w niej już przygotowany chleb i pieczywo normalnie, na 21 września. I co robi właściciel: zawiesza duży transparent "KOOOPERATYWA" i już od 03.00 nad rannem sprzedaje ten chleb i pieczywo od zaplecza wtajemniczonym - krewniakom z Gminy Żydowskiej i sąsiadom.

Niebawem nastąpiła wymiana pieniędzy - zaraz, w ciągu kilku dni - na tzw. "Czerwońce" czyli ruble. Niebawem też zaczęły szybko zniknąć prywatne sklepy i sklepiki i uległy likwidacji, bo "prywatny nie może być". Od razu zresztą nic w nich nie było, bo towary i zapasy wymiotło do cna.

Wieśniacy jak zawsze w wypadku zamieszania wojennego prowadzili handel wymienny: za tytoń, papierosy, sól i naftę oferowali skłoninę i kartofle. Oni dość szybko zdobyli t.zw. środki płatnicze za swoje produkty, podczas gdy wymienić na ruble można było chyba jakoś do 200 rubli.

Po chwilowym impasie otwarto 2 - 3 sklepy "KOO-PERATYWY", a produkty stały się limitowane. Kiedy zabrakło cukru, sprzedawano melasę i podłej jakości "konfiety". W "dlinnych" /długich/ kolejkach po ten produkt, tłoczono się i kotłowano w drzwiach, pchając się i bijąc. Docho- dziło do przytrzaśnięć drzwiami i łamania palców. Sytuacja poprawiła się nieco na dzień 1 maja 1940 r.

Naszą ulicę Focha, na wschodnim krańcu Pińska, zamieszkiwała ludność mieszana: drobni rzemieślnicy, sklepi- karze, pracownicy fabryki dykty B-ci Lourie', furmani, do- rożkarze, wartownicy i dozorczy od Lourierów, pracownicy ich magazynów i tp. To byli Polacy i Żydzi oraz kilka domów Bia- łorusinów, "drących koty" ze swoimi młodocianymi synami za- pisywanymi natychmiast do Przewodzącej Młodzieży w szeregach Komsomołu. Szkoły-a w nich propaganda / nie tylko w szkołach/- działały, importowano zespoły młodocianych "stachanówców" z Mińska Białoruskiego i z innych Republik ZSRR, głoszone pow- szechnie osiągnięcia "Szirakiej Strany Radnajej" i hasło: "u nas do wiezdie wsiewo mnogo!"

Zaczął się etap przyciągania młodzieży i nastaw- wiania jej kontra rodzicom, i krewnym, . ^{czwli} ludziom znają- cym czasy rewolucji 1917 i wojny bolszewickiej 1919-1920, a nawet tym, którzy byli członkami dotychczasowej Komunis- tycznej Partii Białorusi czy Ukrainy. Więc posypały się w Kom- somole zgłoszenia - skargi na rodziców i krewnych, którzy np. skarcili fizycznie pasem, poniżej krzyża czyli dali lanie smarkaczowi za coś tam. Natychmiast trafiało to do miejsco- wego prokuratora radzieckiego, a dalej do sądu i - 3 miesią- ce więzienia, obozu pracy czy czegoś podobnego dla rodzica- przestępcy.

Rośnie przysłowiowy smród, brud i ubóstwo. Czyste dotychczas miasto, natychmiast po wprowadzeniu się bojowników nowego ładu i zwyczajów, ~~zostało~~ zostało trwale zaśmiecone łupinami pestek słonecznikowych czyli "siemeczek". Kiedy is- tota dwunożna żuje to nie mówi zajęta tą konkretną czynnością, w dodatku wzbogaca organizm w tłuszcz roślinny. Ten epokowy

wynalazek zastępował prężniejszą gumę do życia i jak ona przydawał poczucia lekceważenia.

Znikają papierosy jako wynalazek kapitalistyczny i burżujski, w zamian kręci się "skręty" z "Obumagi" z gazet, które zalewają rynek czytelniczy powodzią artykułów propagandowych. Określony szczebel nowej władzy musi prenumerować wskazane gazety. Tak rośnie świadomość mas.

Zwalcza się analfabetyzm, to prawda, za to od przedszkola wpaja się dzieciom świadomość wyższości ustroju socjalistycznego nad zgniłym moralnie, burżuazyjnym kapitalizmem, a wszystko dzięki genialnemu wodzowi, ojcu i słoneczku narodów J.W. Stalinowi.

Religia, jej symbole, krzyże - zakazane.

Koszary 84 p.s.p. są w remoncie, więc stacjonują gdzie się da, każde miejsce dobre. Podciągnęła już regularna armia, to już nie wchodzące do Pńska 20 września pospolite ruszenie. Jednostka Kozaków kwatrująca za murami kościoła i klasztoru Jezuitów. Tu kwatrują, tu stoją konie pod prowizorycznym zadaszaniem / kościół wysadzono dopiero w 1953 r./. W porcie wojennym stoją oddziały Floty Czarnomorskiej i Dnieprzańskiej. Już przystąpiły do rozminowywania i oczyszczania portu, podnoszenia zatopionych jednostek Floty Pińskiej - z niektórymi będą musieli czekać do wiosny 40 r., do spłynięcia lodów.

Ludzie przynoszą wiadomości o pierwszych dniach wejścia sowietów. Znany jest pojedynczy przypadek, kiedy wycofująca się kompania KOP została koło miejscowości Parchońsk rozbrojona i ograbiona z mundurów, butów i ekwipunku przez grupę nacjonalistów ukraińskich. Niebawem wkroczył tam oddział radziecki, który z rozkazu oficera zmusił bandę Ukraińców do zwrotu ubrań, butów i części ekwipunku / zdarzenie to potwierdził mi po latach spotkany przypadkowo w Kętrzynie w czasie zwiedzania kwatery Hitlera - lata 60-te - leśniczy z okolic, Polak /.

Wyżej wspomniani żołnierze KOP mieli więcej chwilewego szczęścia niż marynarze Floty Pińskiej tragicznie pomordowani w Mokranach, 23 września, 26 oficerów i

podoficerów.

Już w pierwszych dniach zdarzały się przypadki sadystycznych tortur, katowania i mordowania Polaków. Np. w Porzeczu, gm. Łabiszyn, pow. Pińsk, własności rodowej Skirmunttów /inna linia niż wspomniani Skirmunttowie Albrechtowscy/, zarządcy majątku wydlubano oczy, wyciągnięto język przez kark i tp.

Przed wysadzeniem mostu na Pinie bandy nacjonalistów ukraińskich maszerowały do Pińska rabować "Żydów i Lachów!" Zostały jednak rozpędzone przez wojska radzieckie. Ale ci co się przedostali do miasta, również po wysadzonym moście, działali jednak w małych 2-3 osobowych grupach, znęcając się nad napotkanymi na ulicach Polakami, także aresztowanymi i prowadzonymi pod konwojami żołnierzy radzieckich. Było to tolerowane przez wkraczające oddziały - ~~był~~ odpowiadało głoszonym w ulotkach wezwaniom, żeby pić "polskich panów" i oficerów Wojska Polskiego.

Ludność ukraińska stanowi zresztą rozdział osobny. Młodzi Ukraińcy śpiewali - co sam słyszałem na dożynkach w 38 r. - "Budiem Lachów riezat'!" W okolicach wsi Wisznia / nad Styrem, w sąsiedztwie wsi: Pleszczyce, Łopatyn, Chwedory, Łasick, Ostrów/widziałem w jakąś sobotę przedwojenną, grupę Ukraińców, których szkolił wojskowo, w biały dzień, były oficer Gwardii Carskiej. Ukraińcy owi, była to potem V kolumna, pododdział, który się ujawnił po wejściu Niemców, a we wrześniu 39 mśsiał operować w starciach z oddziałami GO "POLESIE".

Zaszkodziła tu też postawa będących tu na leżach ~~manewrowych~~ /przed 39 r./ wojsk polskich, w większości ludzi z Polski "A", o wyższej stopie życiowej, nieobeznanych i niedoinformowanych co do wielowiekowych problemów "Tutejszych". Co im - Ukraińcom i Białorusinom - pozostało w drodze do ich niepodległości? "Dojenie" kogo się da i ~~we~~

naszych "ościennych" - dwa mocarstwa po kolei i rzbijanie naszych cofających się oddziałów w 39 r. Biada Polakom - oficerom, podoficerom / z tych ostatnich na ogół kreowano osadników /urzędnikom administracji ~~państwa~~

państwowej, leśnej, policjantom, księżom, ziemianom i innym posiadaczom, bez względu na płeć i wiek, którzy się dostali w ręce wkraczających wojsk radzieckich w asyście lokalnych nacjonalistów. Szczególnie właśnie Ukraińców. W dodatku pozwolono im pastwić się nad "krwiopijcami". Głosili to w ulotkach, jeszcze przed wojną dostarczanych przez siatki agentów przedostających się na teryeny ze Związku Radzieckiego.

Większość wkraczających z wojskami funkcjonariuszy sowieckiego aparatu ucisku i propagandystów, rekrutowała się z narodowości żydowskiej w ZSRR. Miejscowi Żydzi, z chęci przetrwania starali się przeczucić uwagę z siebie na Polaków, Żeby zdobyć jakiś profit, starali się ulokować swoich ziomków-oswobodzicieli w lepszych kwaterach, to znaczy zasobnych mieszkaniach polskich, a później ewentualnie stać się ich właścicielami. To był zwykły interes.

Były jednak wybitne nazwiska w tej nacji, ludzi, którzy do ostatka Polakom pomagali. Więc nie można sprawy generalizować. Zresztą później, już po napaści Niemiec na Zw. R. 22 czerwca 41 r., pozostawieni na tyłach wycofujących się wojsk radzieckich, wyginęli w masowych mordach i egzekucjach. A sowieci ich też wywozili całymi rodzinami.

Kto był z Polski centralnej ^{czy} inteligencją polską, kiej, zegnał się ze znajomymi - lub nie - i wyruszał w nieznaną eskapadę przez "zieloną granicę" via Brześć lub Białystok. Ponoć była nawet specjalna komisja graniczna / dopóki nie zamknięto "granicy przyjaźni" na Bugu szczelnie /, która na podstawie dokumentów, dowodu miejsca zamieszkania, przepuszczała "innostraińców" do G.G.

To się wkrótce skończyło i pozostała łaska suto opłacanych tzw. przewodników, którzy bardzo często wyprawdzali na umówionych "pograniczników" radzieckich lub zostawiali uciekinierów własnym losowi.

Tak się stało z jedną z moich ciotek - Marią Kaczanowską, żoną wuja Eugeniusza wójta z Płotnicy. O tym wydarzeniu opowiem później. Natomiast teraz czas na losy

wuj
wujastwa: W tydzień po wejściu Sowietów, NKWD aresztowało
w Płotnicy jako ziemianina i urzędnika "pańskiej Polszy"
przewiozło do więzienia w Stolinie /miasto powiatowe / i
ślad po nim zaginął. Ciocia została samą córką Teresą.
Była nauczycielką, kierownikiem szkoły był też Polak / w
czasach sowieckich również, po wojnie repatriowany do PRL,
do Okońska k. Koszalina/. Został tam również inny polski
nauczyciel p. Wilk. Sowietci wprowadzili zarządzenie, maka -
zujące urzędnikom państwowym pozostanie na dotychczasowych
stanowiskach pracy i zakazujące zmiany miejsca zamieszkania
bez zezwolenia. Dotyczyło to również polskich nauczycieli.
Obowiązywać miało 3 miesiące - dopóki nie wyszkolą "swoich",
, to znaczy 7-klasistów na specjalnych 3-mies. kursach
pedagogicznych lub dopóki nie przerzucą swoich nauczycieli
z innych miast Białorusi - Mińska, Smoleńska.

Dla uczniów wprowadzono obowiązek chodzenia
do szkoły. Pamiętam jak kiedyś strasznie mi się nie chciało
iść do szkoły. Ale szedłem, a przede mną rozmawiała idąca
z milicjantem Żydówką. Mimo woli usłyszałem: "Jakie
rodziny?" "A Olewińscy?" i tp. Wróciłem i powiedziałem
o tym mamie. Mama na to, że musiałem coś wymyślić, żeby nie
iść do szkoły.

Po plebiscycie za dobrowolnym przyłączeniem tych
terenów do ZSRR pod hasłem "aswożdzenia od panskawo, szara
obszarniczeskawo i burżujskawo uha" w szkołach wprowadzono
jako język wykładowy białoruski i rosyjski jako przedmiot.
Wtedy większość polskiej młodzieży przestała chodzić do
szkoły - my trzej też.

Aresztowania trwały nieustannie. Ludzie znikali
zanim mogło nastąpić działanie PCK. Pierwsze informacje
były przekazywane w tej sytuacji przez kościół, późniejsze
przez kolejarzy, Znaną z pierwszych dni "poczta obywatelską".

Mama działała w niej nie tylko w niej/ cały
czas. Codziennie wracała o 24.00. Dostawała się do aresztowa
nych - najpierw tych w wagonach, potem, po ich wywiezieniu,
do więzień i aresztów. Jak tylko mogła podawała paczki żyw-
nościowe, papierosy, tytoń. Cały czas musiała też mieć
"cienie", z czego sobie nie zdawała sprawy.

Mieszkał u nas wtedy profesor - chyba slawistyki - ze Lwowa. Wysoki, z wysokim czokem, Żyd, z dwiema córkami - nazwiska nie pamiętam. Po jakimś czasie od wejścia sowie-
tów, już go nie widziałem - może się gdzieś ukrywał. Córki pracowały w miejscowych urzędach, zaś jedną z nich mama uczyła rosyjskiego, jako że przed I w.św. chodziła jeszcze do rosyjskiej szkoły.

Mama chodziła też gdzieś do znajomych, którzy coś robili w zabudowaniach klasztoru Jezuitów na pl. 3 Maja. Gdzieś tam przewijały się jeszcze kontakty z panią Martą Niesłuchowską, chrzestną matką mojego stryja Piotra. Miała majątek w pobliżu Kołbów, ale ja buntowałem się, kiedy mieliśmy do niej jechać, bo u niej było ze 30 kotów, których się bałem jak diabeł święconej wody. Gospodarowała tam ze swoją siostrą - obie panny. Nie wiem co się stało, że nie wyszła za mąż, prawdopodobnie marzeczony - ułan - zginął w czasie działań wojennych. No więc teraz, w Pińsku, mama utrzymywała jakiś kontakt z p. Niesłuchowską.

Mama otrzymywała dość obfitą korespondencję i to zagraniczną. Rząd był w Rumunii i stamtąd pisał do mamy brat kpt. Jerzy Kaczanowski / potem pisał z Portugalii/, gen. Anders leżał w tym czasie ranny w szpitalu we Lwowie, a jego adiutantem - jak wspomniałem - był mąż Ireny, St. Kuczyński, który wyniósł ранego generała z pola walki i teraz też pisywał do mamy, a mama z kolei ekspediowała te listy dalej. Dalej to znaczy do Warszawy, gdzie był stryj Piotr i Irena.

Stryj Piotr Ostoja-Olewiński wydostał się z Pińska zaraz po wejściu ruskich, przeprowadzony przez "zieloną granicę" przez płatnego przewodnika. Irena Kuczyńska w W-wie prowadziła sklepik, będący lokalem kontaktowym, na Szpitalnej nad obecną apteką, ale prowadziła go razem z pierwszą żoną generała Andersa. Zatem korespondencja prywatna i państwowa szła dość gęsto, w obie strony, za pomocą kurierów, okazją, czy jakoś - nie pocztą, do Warszawy. Mógł ktoś wpaść po drodze, a mama z pewnością była inwigilowana.

W grudniu wydarzył się przypadek, pozornie niezna-
czący. Mama na schodach wiodących do kościoła Jezuitów, nat-
knęła się na 2 oficerów kozackich - za murami klasztoru Kozacy trzymali swoje konie, jak już wspomniałem. I mama ich
r/ozpoznała: to byli ci, co jako szeregowcy w carskiej armii pilnowali jej i babci Kazanowskiej w areszcie, w czasie I w.św., a z którego wówczas odbił je wujek Jerzy - obecnie w Rumunii. Wtedy mama po powrocie do domu była bardzo zde-
nerwowana i orzekła: "no, teraz już im z rąk nie ujdę..."

Chyba jeszcze we wrześniu mama znająca perypetie z przechodzeniem z rąk do rąk w czasie wojny, wyrobiła w Katedrze w Pińsku metryki, dla nas wszystkich trzech. Odebra-
liśmy je z rąk mamy z przestroją: "Portki możecie zgubić, ale metryki nigdy nie!" Dała nam je, bo uważała, że jak nas wojna rozdzieli, to możemy się nie pozierać*.

Nic te przestrogi matczyne nie pomogły, wobec służb specjalnych PRL. Metryka moja, przenoszona na pier-
siach przez okupację sowiecką na Kresach, niemiecką w Warsza-
wie - po przerzucie w 41 r. - przez Powstanie Warszawskie, wysiedlenie do Giełzowa w Ziemi Koneckiej i powrót do Warsza-
wy, oddana do szkoły powszechnej przy ul. Kowelskiej w W-wie, ta metryka, tak pilnowana i pielęgnowana, tu wyparowała. Dy-
rekcja szkoły w osobie p. I. Iruskiej nie mogła mi udzielić żadnej informacji na temat zaginięcia takiego
ważnego dokumentu. "Coś" ją wcięło albo raczej zwinęli ją zainteresowani do odpowiedniej "teczki personalnej".

Metryki ginęły ze szkół po wojnie, zapewne kon-
fiskowane zgodnie z radzieckimi przepisami, że obywatele ra-
dzieccy nie mogli mieć "prywatnych" metryk, a jeszcze do tego kościelnych. A myśmy byli urodzeni na ówczesnych terenach Zw. R. Podobno dopiero od 3 lat wolno już posiadać metryki urodzenia w b. Zw. R.

Żeby relacja z jesieni 39 roku w Pińsku była w miarę pełna - przynajmniej w moich wspomnieniach - muszę opowiedzieć o swoistym oporze, jaki stawiała młodzież polska radzieckiemu okupantowi.

O bojkocie szkół białoruskich już wspominałem.

11 listopada młodzież pińska dokonała wypadu do b. koszar 84 p.s.p. , po ewentualnie pozostała tam gdzieś jeszcze broń. Dowódcą 12-osobowej grupy był wspomniany już Witold Skirmuntt, przyboczny drużyny harcerskiej i drużyny "Zuchów" przy prywatnej Szkole Powszechnej im Dzieciątka Jezus w Pińsku przy ul Zielonej. W grupie harcerzy byli również 2 czy 3 Żydzi z miejscowej szkoły żydowskiej. Wszyscy byli w wieku 12 -14 lat, uzbrojeni w straszak i 1 korkowiec. Tereny koszar, drogi dojścia i odskoku - zalesione tereny przyległe do ex-koszar, (obecnie w remoncie) - były grupie wypadowej dobrze znane z ćwiczeń, jakie ~~td~~ odbywała drużyna harcerska i zuchowa w latach szkolnych przed wybuchem wojny.

Najmłodsze "zuchy" w sile 4 - 5 ludzi, stanowiły łączność i odwód sanitarny. Byłem w tej grupie. W jednym z zaprzyjaźnionych domów na zachodnim przedmieściu miasta, w pobliżu torów kolejowych, czekałem w pogotowiu na rozwój wypadków.

Wyruszyli ok. godz. 15.00 . Mimo zapadającego zmroku grupa wypadowa została dostrzeżona i ostrzelana przez wartowników sowieckich. Wycofała się więc bez sukcesu, ale i bez strat, do umówionego mieszkania koło Dworca Kolejowego i ul. Brzeskiej.

Szaleńczy, młodzieńczy wypad, spowodował w jednostce radzieckiej alarm i zapewne w archiwach znalazłoby się raport oficera służbowego, z notatką o tym wydarzeniu.

teJ Jest to także epizod-symbol, świadczący o związkach mniejszości narodowej w Pińsku było 84% ~~Żydów~~ - obywateli polskich pochodzenia żydowskiego/ ze sprawami polskimi, chociaż były i diametralnie różne postawy.

Jednostkowymi działaniami "partyzanckimi" młodzieży, było rozkręcanie szyn na łączach i podkładach kolejowych. Czynił to np. starszy gimnazjalista i harcerz z Pińska, syn b. zawiadowcy stacji. Przy jednym z kolejnych działań na torach, został aresztowany, skazany i wywieziony w nieznane.

VI. Z I M A 40 r

Zimy na Polesiu są srogie. Stepowe. Śnieg sięga ni~~z~~raz do 4 mtr. żeby wyjść z domu trzeba kopać tunele, mrozy siarczyste, zaspy takie, że poruszanie się nawet po mieście bywa tragedią.

I taka była zima 1939/40 r.

Sytuacja stawała się coraz gorsza. Były sygnały o grożących rewizjach - od zaprzyjaźnionych ludzi w Pińsku - wciąż trwały aresztowania, ciągle ktoś znikał, koledzy się żegnali i z rodzicami ruszali w nieznane. Wszyscy lekarze, adwokaci, urzędnicy szli do G.G. - jeśli się uda... Żeby przeżyć stopniowo sprzedawało się różne rzeczy.

W końcu i mama po kolejnych ostrzeżeniach zdecydowała się na przejście do Generalnej Guberni. Sprzedała fokowe futro - za 8 czy 5 tys. nie pamiętam, potem kiedyś się dowiedziałem, że przejście kosztowało 5 tys., ale znów nie pamiętam czy od osoby czy od rodziny, za to wiem, że te 5 tys. czy 8 było w srebrze. I szykowaliśmy się do przejścia granicy.

Gdzieś koło 15 lutego wyszliśmy z Focha 18 i w jakimś mieszkaniu czekaliśmy na przyjazd cioci Maryii Kaczanowskiej z córeczką. Ani ciocia nie przyjechała, ani łącznik się nie stawił - wpadł czy co innego się stało - w każdym razie wróciliśmy do domu na Focha z powrotem.

17 lutego przed wieczorem przyjechały ciocia Maria z Teresą, przywiezione potajemnie, okazją, saniami, przez starego Poleszuka o nazwisku Stankiewicz. Wraz z nimi przybył do nas kolega cioci, też nauczyciel w Płotnicy pan Wilk z siostrzenicą. Wszyscy do nas, na to I piętro.

Vis à vis naszego miejsca zamieszkania mieszkała żydowska rodzina, osiadła w Pińsku od lat. Ciocia Maria dała im na przechowanie burkę podózną - rodzaj obszernej, samodzielnej peleryny bardzo przydatnej na śnieżyce i mrozy. Zanicła ją zaraz po przyjeździe w obawie przed zapowiedzianą

rewizją - dał znać ktoś z "poczty obywatelskiej". Późnym wieczorem, po 21.00 poszliśmy ją odebrać. Być może z tego mieszkania była prowadzona obserwacja, czy oni coś wiedzieli, faktem jest, że burki nie chcieli oddać. Dali w zamian 5 "czerwońców" - rb. i zagrozili: " jak nie, to zobaczycie!".

Za kilka godzin groźba się spełniła.

O 24.00 kopanie i łompt w drzwi wejściowe na dole, do właścicielki, matki leśniczego. "Czy tu taka mieszka?" "No tak". Śnieg był taki, że drzwi z korytarza na zewnątrz nie można było otworzyć. Więc weszli po schodach i znów kopanie i walenie: "Odkrywaj zwiry!"

Pan Wilk jak to usłyszał, wyskoczył z tego I p. w śnieg i zakopał się tak, że potem przez 2 godziny nie mogliśmy go odnaleźć. Śnieg był zresztą do I piętra.

Mama otworzyła w koszuli. Wpadło ich trzech z pistoletami: porucznik NKWD, cywil z Rejonowej Ewidencji Ludności i znajomy milicjant - Żyd, przerzucony z Mińska Białoruskiego do Pińska na jesieni. Szło im tylko o mamę, o innych nie pytali. Mieli nakaz prokuratorski rewizji. "Nam skazano, szto u was jest' arużje, gdje ano?" To było rytualne uzasadnienie rewizji w polskich mieszkaniach i w ogóle kiedy szukali Polaków.

"Proszę torebkę". Mama powiedziała, że zaraz, tylko się ubierze. Więc zaczęli chodzić i robić rewizję. Przeszukali wszystko, otwierali nawet pudełka z zapałkami, z kawą - wysypali ją po prostu tak jak i herbatę. Szukali oczywiście nie broni tylko precjozów i złota,

W mamy torebce znaleźli 200 zł. papierowych: "Eto wybrastie do nużnika! Polszy niet i nie budiet! Tak czto - chatieli zbieżat czerez granicu, aa?!" i na najmniejszy ruch " Proszę nie uciekać!". Nie wolno nam było wstać z łóżek. Średni brat, Jerzy, spał i nawet nie wiedział co się działo. Rano to była dla niego straszna tragedia.

Ja nie spałem. Nawet to ja chciałem otworzyć

im drzwi. Teraz też zastanawiałem się co zrobić, ale nas pilnował ten milicjant. Potem przeszli do następnego pomieszczenia. Milicjant przeglądał książki - Sienkiewicz, Rodziewiczówna...

Przerzucili całe mieszkanie i o 5-ej rano powiedzieli, że "budiet dopros" i że mama za 2 tygodnie wróci i zabrali mamę. Mama pożegnała się z nami za zezwoleniem oficera NKWD i poszła.

Nawet nie wiadomo gdzie.

Zabrali 3 kufry z dokumentami - księgi majątkowe Kołbów i Koniuchów, książki inwentarskie, rejestry koni i tp.

Ale jeśli idzie o te dokumenty i ewentualne odzyskanie mienia, to sytuacja jest bardzo złożona. Fakt, że dokumenty zabrali jest faktem - ale które? Trzeba wszystko by było odtworzyć. Część dokumentów była w tych kufrach, część o ile zdążyłem prześledzić przewiózł do Warszawy i oddał stryjence Aleksandrze ze Skirmunttów Ostoja-Olewińskiej /żony Stanisława/ kapitan marynarki niemieckiej, która nas po wejściu Niemców przerzucała do G.G. Jeszcze jakieś dokumenty mama dała cioci Marii Kaczanowskiej i pamiętam, że były w teczce z dykty. W czasie rewizji teczki nie znaleźli. Ciocia dała ją mnie, a ja ją zaniósłem do Oboleńskich, u których były aż do wejścia Niemców. Wtedy Oboleńscy znowu je oddali mnie, a ja to oddałem w Warszawie cioci Aleksandrze, po przerzucie w 41 r. Ale co to były za dokumenty - może to te same co chwilowo miał kapitan marynarki niemieckiej? A czego dotyczyły? Nie wiem.

Jeśli są to są u cioci Aleksandry, ale to już człowiek z daleko posuniętą miażdżycą i trudno ją męczyć tymi sprawami.

I jeszcze były jakieś inne dokumenty. Wciąż były sygnały o możliwych rewizjach, a po pierwszej nieudanej próbie naszej ucieczki też się taki sygnał powtórzył. Wobec tego mama znów jakąś część papierów gdzieś tam ukryła, przy pomocy Oszera, czy kogoś innego.

Więc mamę wyprowadzili 18 lutego 1940 r. o godzinie 5.00 rano na 30⁰ mróz.

Oszer mieszkał naaprzeciwko "czerwonych koszar", to znaczy nieotynkowanego budynku plutonu żandarmerii w m. Pińsku przy ul. Piłsudskiego 3, w którym teraz było więzienie NKWD. Więc zaraz próbował się czegoś dowiedzieć. Przypuszczaliśmy, że mama tam może być. Mogła też być w więzieniu centralnym na Brzeskiej - tym odbijanym później przez "Ponurego -mogła być gdzie indziej. Nie wiadomo.

W ogóle nie wiadomo co się dalej stało. Te "za 2 tygodnie wróci" to była "bujda z groszkiem", odpowiedź na odczepnego, aby tylko wykonać postawione przed "trójką" zadanie. A my jako dzieci "uwierzyliśmy" w zapewnienia oficera NKWD, bądź co bądź osoby dorosłej. Nieświadomi reguł postępowania liczyliśmy na to, że może będziemy mogli podać manie do więzienia paczkę żywnościową i papierosy. Mama chociaż była chora na serce paliła wtedy do 40 sztuk "Junaków dziennie" / w pudełeczku znaleźliśmy 2 ze złotymi ustnikami /, jeszcze dostępnych za wygórowaną cenę.

Nie mieliśmy sygnałów od ludzi wtajemniczonych, więc sami zaczęliśmy od więzienia na Piłsudskiego - tego w b. "czerwonych koszarach" żandarmerii. Wydelegowaliśmy średniego brata, Jerzego, / miał wtedy 12 lat /, z paczką udał się do więzienia. Kopnięty przez wartownika NKWD spadł z tarasu i ze schodów. Po jego powrocie do domu zdaliśmy sobie sprawę, że los mamy jest przesądzony, nie ma co szukać możliwości przekazywania paczek i że nie trzeba włożyć w oczy i ręce NKWD i powiększania strat.

Po odejściu NKWD i odnalezieniu pana Wilka, ciocia Maria z Terską pośpiesznie się ubrała, zabrała niektóre rzeczy i wszyscy czworo, opłacając znalezionego przyładkiem, pierwszego jaki się nawinął przewodnika, ruszyli na Brześć.

Przed samą granicą ha Bugu, wskazawszy kierunek

przejścia, ^{prawdopodobnie} zniknął jak kamfora. Rodzicielili się więc jakoś i ruszyli dalej. Czy wszyscy przeszli nie wiem.

Ciocia Maria z małą na ręku szła przez zamarznęty lód pokryty śniegiem. Był za cienki i się załamał, a ciocia z córeczką wpadły do lodowatej wody, szczęściem już blisko brzegu, po niemieckiej stronie granicy. Wyciągnął ją od razu Grunchutz, a że miała metrykę z Makowa Podhalańskiego, przepuścili ją do Generalnej Guberni.

Ciocia dotarła do Krzemińskich w Warszawie, zawiadomiła o aresztowaniu mamy i pozostaeniu nas trzech samych w Pińsku, a następnie wyjechała w rodzinne strony do rodziców. Pracowała potem jako nauczycielka w szkole w Sidzynie koło Rabki.

Ciocia i Teresa przeżyły wojnę. Maria ^{Maczanowska} uczęła w szkole w Chrzanowie, Teresa tamże wyszła za mąż i cała rodzina mieszka właśnie w Chrzanowie.

Zatem zostaliśmy my trzej, synowie Zofii z Ostoja-Kaczanowskich Ostoja-Olewińskiej:

Stanisław lat 14

Jerzy lat 12

Janusz /ja/ lat 9

Mogliśmy się utrzymywać do czasu, do kiedy wikt i przyodziewku z zapasów dokonanych przez naszą mamę starczyło. Ale to, że przeżyliśmy i nie zostaliśmy wywiezieni na Wschód, na przeszkolenie w "Dieckim Domie" i nie staliśmy się sowieckimi janczarami, zawdzięczamy my trzej, trójbracia, ludziom przygodnym, znajomym i zaprzyjaźnionym, ludziom dobrej woli, w prawdziwym, bez cudzysłowia znaczeniu.

VII. "HANCEWICZE"

Zaraz po aresztowaniu mamy, po śniegu i grudzie, swoimi ścieżkami, dostał się do nas Broniek Opacki z Hancewicz. Miał wtedy 10 lat. I od niego dowiedzieliśmy co się stało z babcią Józefą Oszoja-Olewińską i częścią rodziny, która z nią była bezpośrednio związana.

Babcię od razu po wkroczeniu wojsk sowieckich w granice RP, w wyrzucono z jej leśniczówki wraz z córką Marią Opacką i jej z kolei córką Marysią Terejewicz - lat 20 i synem Bronisławem Opackim, którzy wszyscy byli u babci w Olszynie..Rzekomo eksmisji mieli dokonać...Cyganie. Wejście do Hancewicz jak wszędzie: rozboje, bramy tryumfalne, wiwaty Białorusinów, Ukraińców i Żydów. /Potem w ten sam sposób witano Niemców/.

Pierwsza córka Marii Opackiej Irena Świeżyńska - po wyjściu za mąż Kuczyńska, żona adiutanta gen. Andersa tuż przed wejściem Rosjan przedostała się do Warszawy, zaś mąż cioci, wuj Bronisław Opacki był w Warszawie, w której został zmobilizowany, a następnie został. Dzięki temu oboje uchronili się od represji sowieckich.

Babcia i ciocia wynajęły u kogoś znajomego w Hancewiczach jakiś kąt i jakoś tam wszyscy mieszkali. Któregoś dnia przed domem zajął fornał z Oharewicz: "Pani dziedziczko, pani wróci do majątku, nic się nie dzieje, ludzie pracują, należy im się zapłata..." Ciocia pojechała.

W Oharewiczach została osadzona w "lodówce". Lodówki to były takie pomieszczenia na naturalny lód, wykopane w ziemi, odpowiednio zadane i zamknięte, do których w okresie roztopów zwoziło się lód, posypywało solą i zamykało. Temperatura wewnątrz dochodziła do -10° , a lód wytrzymał do następnej zimy. W takiej lodówce została zamknięta ciocia Maria Opacka.

Podstęp polegał na tym, że ją przewieziono po to, żeby się rozliczyła ze służbą folwarczną, która istotnie pracowała do ostatniej chwili i należała się jej co nie coś. Do mojej mamy też na początku, jeszcze w Kołbach, przychodzili wieśniacy - a to się komuś należało siano w ramach rozliczeń, zwłaszcza, że płacić pieniędzmi już nie było sensu. Ruska procedura polegała na tym, żeby udowodnić najpierw, że się ma coś, a potem to zabrać.

Więc trzeba było wziąć właściciela, sprawdzić książki majątkowe, dokumenty, rozliczyć, a potem zabrać czyli "przejąć" ziemię i rozdzielić rzeczy - o ile jeszcze nie zostały doszczętnie rozgrabione przez ludzi z okolicy.

No i tak prawdopodobnie stało się z ciocią. Zwabili ją pod tym pretekstem do majątku i po rozliczeniu... Fakt, że ją wsadzili do lodówki, nie wiadomo na jak długo. Potem przekazali w ręce NKWD i absolutnie nic nie wiadomo, co się z nią dalej stało.

Babcia Józefa została z Marysią i Bronkiem w Hancewiczach. Jakoś im tam narazie środków wystarczało - Marysia miała już 20 lat, może pracowała, może pracowała do czasu zabrania jej mamy, w każdym razie jakoś sobie radzili.

Potem nastąpiła straszna, stepowa zima. I gdzieś w grudniu, może styczniu, babcia Józefa wyszła na ulicę. Czy była bez środków do życia i szła szukać czegoś do jedzenia, czy jakiejś pomocy, czy jej dokuczano - nie wiem. Fakt, że babcia Józefa Ostoja-Olewińska wyszła w Hancewiczach na ulicę i zmarzła.

Stało się to gdzieś w okolicach Dworca Kolejowego na ulicy. To był starszy człowiek, o lasce, źle widzący, wyczerpany... i zmarzła. Fochował ją Broniek. Zawinął w prześcieradło i przy pomocy znajomego Żyda i księdza z Hancewicz, gdzieś pod płotem, na cmentarzu, po ciemku, w nocy pochowali. Broniek pamiętał to miejsce, ale teraz...

W tej sytuacji Marysia zabrała Bronka i ruszyli do Warszawy, w której był ojciec Bronka a jej ojczym wuj Bronisław Opacki i ich siostra Irena. W pociągu do Białegostoku zostali zaaresztowani przez straż graniczną czy inne jednostki. Przetrzymani w areszcie NKWD, poddani dotkliwym przesłuchaniom - osobno - nie przyznawali się do pokrewieństwa, a nawet znajomości. Mimo bicia i tp.

Po kilku dniach Marysia sądzona za usiłowanie nielegalnego przekroczenia granicy, została skazana na 20 lat łagru i wywieziona na Syberię. Broniek zaś został tylko bardzo solidnie pobity i wypuszczony na wolność. Więc przedostał się do nas do Pińska. Był z nami około 5 dni i czy dostał jakiś sygnał od ojca, czy sam zaryzykował, w każdym razie ponowił próbę przedostania się do Warszawy.

x

Broniek dotarł do Warszawy do ojca i siostry. Chodził do szkoły, a jako "Zawiszak" i harcerz / Szarych Szeregów brał udział w Powstaniu Warszawskim w rejonie Ochoty. Po wyjściu oddziału z Pęcic i dalej, był w drużynie harcerskiej w Lasach Gór Świętokrzyskich w ramach 2 d.p. AK. Po rozformowaniu i zdemobilizowaniu w r. 44/45 mieszkał w Łodzi, gdzie skończył Wydz. Elektryczny na Politechnice, ożenił się ze śpiewaczką operową. Pracował w zawodzie w kraju i za granicami.

Marysia Terejewicz po układzie Sikorski - Majski "amnestionowana", dostała się do Buzułuku, wstąpiła do służby sanitarno-medycznej, z II Korpusem przeszła przez Persję, Palestynę do Włoch. We wszystkich walkach, m.in. pod Monte Cassino była sanitariuszką. Po demobilizacji wyjechała do Szkocji, gdzie wyszła za mąż za oficera II Korpusu p. Sokalskiego z Czortkowa. Jeżeli jeszcze żyją, mieszkają w Londynie i prowadzą mały pensjonat.

x

VIII. W I O S N A 40

Wracam do 18 lutego 1940 r.

Wspomniałem już, że 21 września 39 r. razem z naszymi fornalami przysłała do nas piastunka mamy jeszcze z czasów dzieciństwa, Rozalia. Miała 66 lat. Mama przyjęła ją z otwartymi rękami. Rozalia przeszła z nami wszystkie przeprowadzki i teraz też była z nami, co było szczęśliwym zrzędzeniem losu.

Rozalia, kiedy była młodym piastunką, zdobyła w domu dziadków Ostoja-Kaczanowskich ogładę, skończyła 4-roklasową szkołę wiejską - jeszcze za cara. Jako młoda i urodziwa dziewczyna została przez rodziców, wbrew swej woli, zmuszona do zamążpójścia za obiboka, ale "z groszem". Niebieski ten ptak był wołyńskim koniokradem. Niski, chuderławy, sprytny, o bystrych, rozbieganych, malutkich oczkach - wdziałem go potem w 41 r. Imienia i nazwiska nie pamiętam. Faktem jest, że tenże koniokrad, a mąż Rozalii, po kolejnych wyczynach w zawodzie złodzieja koni, przyłapany na gorącym uczynku co najmniej dwukrotnie, został poddany sądom: obcięto mu siekierą na pieńku obie ręce powyżej nadgarstków. Pozostały zabliznione kikuty.

Żył potem z dalszych kradzieży i żebractwa, podupadł na zdrowiu i kieszeni - w latach 40-tych przedstawiał sobą strzęp starego człowieka.

Rozalia po I. wojnie światowej w roku 1921 urodziła córeczkę Olesię i podchowana do 1 roku zostawiła mężowi i rodzicom, a sama ze swoją pierwszą sympatią Kazimirem - wysokim, przystojnym, dobrze zbudowanym, ale bez ziemi młodzieńcem - za wcześniej zaoszczędzone pieniądze wyemigrowała do Brazylii. Osiedlili się w stanie Parana w Kurdybie i tam pracowali.

W 1938 roku Rozalia przyjechała do Płotnicy do rodziny, którą chciała zabrać do Brazylii.

Tymczasem córka Olesia i jej mąż Grygorij Nozdryn-Płotnicki / zruszczona po Powstaniu Styczniowym polska szlachta /, mający już 6 dzieci - 2 synów i 4 córki - odmówili wyjazdu. Za pieniądze przywiezione przez "Babuszkę Rozalię", które miały być na podróż a które ona ciężko pracowała, dokupili trochę gruntu i zainwestowali w gospodarstwo.

Wojna zastała Rozalię w Płotnicy, a że nie dało się z powodu dawnych spraw rodzinnych pogodzić z córką, przysłała do nas, do Pińska. Mama - jak mówiłem - przyjęła ją z otwartymi ramionami i zatrzymała.

18 lutego 1940 r. Babuszka Rozalia została jedyną opiekunką nas trzech, osieroconych synów Zofii Ostoja - Olewińskiej.

Narazie jakoś sobie radziliśmy, dzięki resztkom zapasów. Czekaliśmy na zapowiadany proces i zwolnienie mamy po 2 tygodniach... i ukrywaliśmy się, uprzedzani przez znajomych o kolejnych możliwościach wywiezienia. Wiedzieliśmy już o masowej wywózce leśników 10 czy 12 lutego. Do szkoły nie chodziliśmy. Spaliśmy i w ogóle funkcjonowaliśmy cały czas w trzech koszulach na sobie, ubrani ciepło, przygotowani na wszelką ewentualność, gotowi w każdej chwili na niespodziewane najście i wywiezienie w "Dieckij Dom" do tzw. "prijetów".

Od samego rana po jakim takim posiłku wychodziliśmy "w teren". Łaziliśmy na przedmieścia Pińska, za torowiska na trasie ^{Pińsk - Łuniniec}, do lasu za torami, na Górę św. Kingi w rejonie fabryki B-ci Lourie, do parku im. Króla Stanisława Leszczyńskiego, na tereny wystawowe, szwendaliśmy się po okopach z 39 r. i pawilonach "Wystaw Poleskich" w okolicach "Prywatnego Zwierzyńca", oparkanionego wokół, krańcem sięgającego samej rzeki Piny.

Tu mieliśmy okazję obserwowania - ze znacznej odległości oczywiście - jak podnoszono zatopiony w 39 r., uzbrojony kuter wojenny Floty Pińskiej Marynarki Wojennej RP. Może to było "Wilno"? Napisu

nie mogliśmy odczytać, był niewidoczny. Leżała owa jednostka prawą burtą do nabrzeża, rufą na wschód, z otwartymi kingstonami, widać było blaszane poszycie. Podnosiła jednostka Floty Czarnomorskiej - Dnieprzańskiej fachowo: holowniki, zatapiane potem nadmuchiwane pontony, nurkowie.

Próbowaliśmy podejść bliżej. Woda stała jeszcze na nabrzeżu, między pawilonami wystawowymi, więc na znalezionym w okolicy blacie stołu - ze sklejki - "zeglłowaliśmy" a raczej wiosłowaliśmy przy pomocy patyków w stronę rzeki. Nie udało się ten wyczyn: blat się przechylał na boki, moczyliśmy ^{sia} powyżej kostek, a głębokość była miejscami powyżej 80 cm. W końcu daliśmy spokój.

Zapamiętałem z tego okresu coś, co było dla mnie nowością: radzieckie motorówki ze śmigłem na 1/3 długości od dziobu, dający ^mciąg wirowy do przodu.

W zwierzyńcu dokarmialiśmy ginące stworzenia. Został przy nich tylko dozorca z żoną i synem - właściciel w porę uciekł do Warszawy.

Dzikowi przynosiliśmy obierki z ziemniaków, spadłe z drzew zmarznięte wrony i inne ptaki dwu wilkon.

W I L K

W "tłustym okresie" początkowym, dozorca na widłach wrzucał ~~do~~ od góry otwartej klatki - wys. 4 m - kawały padliny lub inne ochłapy, np. łby krowie. Wilk szczyrzył zęby, kły, odpędzał wilczycę i łapał w lot wpadające pożywienie. Skakał natychmiast po drugą porcję i zaraz starał się wyrwać jądko z zębów wilczycy, która tę pierwszą porcję chciała zjeść. I wyrwał. Późem ucztował, a wilczyca była głodna i coraz słabsza.

Z konieczności nauczyła się fortelu: łapała jakikolwiek patyk znajdujący się w klatce i głośno gryzła. Wilk rzucał wtedy obie porcje swojego "skolektywizowanego" jądka i z zachłannością i wściekłością, dławiąc się łykaniem uprzednio ugryzionych kęsów, napadał z furją i ~~obnażonymi~~ obnażonymi kłami na wilczycę, wyrwał jej patyk. Ta w tym

momencie porywała jedną z porcji porzuconych przez samca, uciekała w najdalszy kąt klatki i tam udawało jej się obronić zdobycz.

Fortel powtarzała wielokrotnie, aż w marcu z braku pożywienia i potwornego głodu, wilk rozszarpał wilczycę i ją pożarł.

Kry i wysoki stan wody otworzyły drzwi klatki wilków i wilk wydostał się na teren zwierzyńca. Podchodził pod domostwo dozorczy, był agresywny i wściekły, rzucał się z furją na psy podwórzowe.

Obrzucanie wilka różnymi przedmiotami, kamieniami i cegłami, użycie przez dozorcę wideł i grabi, ataki psów - wszystko to nie przynosiło rezultatów. Wilk odbiegał w kierunku wody, ale za chwilę wracał w kierunku miasta i parku. Wreszcie "zmobilizowano" milicjanta - cywilnego Żyda z opaską na ręce "ORMO" - wartownika z pobliskiej fabryki dykty B-ci Lourie, ale ten bez rozkazu nie mógł strzelać. Mierzył tylko do wilka przez szpary w płocie dubeltówką.

Wilk na widok wymierzonych dwu luf dwururki dokonał skoku i ~~sporsował~~ ogrodzenie, za którym luźno pływały kry i bale drewna. Wskoczył na krę, ale natychmiast się z niej ześliznął i wpadł do lodowatej wody. Wydostał się ^{na} drugą krę, większą, dryfującą w kierunku rzeki. Ale z tamtego kierunku płynęli na płaskodennej łódce, dwaj pracownicy fabryki ~~uzbrojeni~~ uzbrojeni w bosaki. Skracali dystans i starali ^{się} odciąć wilka od lądu. Wówczas uzbrojony wartownik oddał jednak strzał i zranił oszalałe zwierzę.

Na odgłos strzału przybył milicjant mundurowy, wsiadł do łódki z robotnikami i podpłynął do broczącego krwią na krze wilka. Milicjant wystrzelił do niego, z pistoletu, a robotnicy ogłuszyli go bosakami, wyciągnęli z wody i uwiązali pętlę z drutu kolczastego, za którą doholowali go do brzegu.

Tu, już na brzegu, ponowny strzał, z ~~brzo-~~ małej odległości, oddany przez milicjanta w prawe ucho.

I tak zakończył życie Poleski Wilk, okrutnie głodzony w dawnym Prywatnym Zwierzyńcu Poleskim w Pińsku.

x

Jak mówiłem wysoka woda i kry zalały klatki ze zwierzętami, otworzyły drzwi i uwolniły zwierzyne płową i ptaki drapieżne i wodne. Te uszły z życiem. Stada saren, jeleni i innej zwierzyny grubej i drobnej, dożywiały się własnym sumptem w parku im. Króla St. Leszczyńskiego, dające i króliki u ogrodnika, o ile ich psy nie przepędziły.

Zapewne jednak wszystkie zwierzęta ze zwierzyńca przedtem pielęgnowane i karmione, oswojone przez człowieka, nie przystosowane do życia na łonie srogiej matki natury zginęły. Zginął zapewne także bocian "Wojtek", przez całe lata panoszący się bezczelnie po terenach szpitala miejskiego, rozpieszczany i dokarmiany przez personel, dopominający się stukaniem dziobu w szyby okien wysokiego parteru, o sobją porcję kołłeta lub kradnący wręcz owe kołłety. Mieszkał sobie na strychu oficyny szpitalnej, do którego na zawsze przystawiono drabinę, żeby mógł sobie wchodzić i wychodzić kiedy chciał - fruwać nie mógł z racji złamanego skrzydła - a nawet wic cobie gniazdo z suszącej się na strychu bielizny. Latać nie mógł, ale co roku ins-tyнкт popychał go do desperackich prób, ^{odlotu na jesieni z kumplami} które kończyły się mniej więcej na sąsiedniej ulicy Butrymowicza, skąd go ludzie przynosili "do domu".

Aż pewnie ~~teraz~~ nie przynieśli...

Obok parku im. Króla St. Leszczyńskiego przy ul. Rowieńskiej 6, mieszkał w parterowym domu inżynier - architekt Grzegorz Merson z synem Jerzym / lat 11 / i córką zamężną i wnuczką.

Jerzy był towarzyszem naszych wędrówek i przygód, a jego dom nie raz dawał nam schronienie w opresjach. Wspomnę tylko o mojej przygodzie z bykiem sarnim - rogaczem.

Któregoś marcowego dnia odwiedziliśmy Jerzego Mersona z zamiarem wyciągnięcia go na wspólną wyprawę po zmarzłe ptaki dla wilków. Jurek poczęstował nas landrynkami i poinformował, że sarny, a szczególnie rogacz, uwielbiają cukierki.

Wyszliśmy z furtką jego ogrodu do parku, po którym kręciło się stado. Byk zbliżył się do nas, podaliśmy mu landrynkę, którą onże byk zgryzł i schrupał, poczem zaczął tupać, prychać, fukać i dość groźnie kręcić łbem z porożema Jurek i moi dwaj bracia wycofali się z podejrzającym pośpiechem z powrotem za ogrodzenie ogrodu, a ja zostałem pod grubym drzewem sam z rogaczem, w odległości jakichś 15 m od furtki.

Teraz rozpoczęła się korrida, którą te łotry oglądały z zainteresowaniem zza parkanu.

Rogacz zbliżył się do mnie i zaraz dostał cukierka. Ale widocznie nie został usatysfakcjonowany, bo wykonał drugą rundę przedstawienia z fukaniem, tupaniem, kręceniem łbem z ogromnym porożem, poczem z nabiegłymi krwią oczyma zaatakował mnie wprost. Ważył ok. 150 kg - nie było żartów. Nie miałem zacięcia do takich spotkań, ale oddańczyłem tanciec wiewiórki wokół grubeśnego drzewa, a rogacz oczywiście za mną. Kiedy już zamieszałem uskoczyć i pognać do furtki, poczułem, że w miejscu gdzie "się plecy kończą" ktoś mnie bierze na widły i usiłuje podrzucić.

Rogacz przebił mi kożuszek. Ale ja się jakimś cudem odwróciłem i z nieznanym mi przypływem siły wykręciłem łeb za poroże, zaś moi bracia i Jurek Merson otworzyli furtkę. Byłem uratowany.

"Bestia" jakiś czas jeszcze stojąc za siatką czyniła swoje sceniczne popisy, aż odeszła ze stadem w dal parku.

Szwagier Jerzego Mersona, pilot po przeszkoleniu szybowcowym, znobilizowany w 39 r. na lotnisko polowe w Pińsku, zgodnie z rozkazem przedostał się wraz z resztą personelu do Rumunii. Dalej marszruta prowadziła do Francji. Czy dostał się tam nie wiem, dalszych jego losów nie znam, nie znam też nazwiska - tajemnica wojskowa.

Sam Jerzy Merson przeżył wojnę, po wojnie zaraz został repatriowany i był dyrektorem w Ministerstwie Kultury i Sztuki - pierwszym dyrektorem. Kwalifikacje miał takie, że

grał na akordeonie. Ożenił się z Żydówką i już w 47 r. wyemigrowali oboje do Paryża. Podobno miał być synem Gołdy Meir. /?/

Przychodzili do nas do mieszkania na Focha lub na Górę św. Kingi koledzy, którzy nie uciekli z rodzicami w okresie początkowym i teraz przychodzili albo się pożegnać, albo jeszcze pokazać.

13 kwietnia 1940 r., po opadnięciu pierwszych pokładów śniegu, nastąpiła w Pińsku - i na całym Polesiu - masowa deportacja do Kazachstanu i gdzie indziej.

Noc. Nagle gwar, szurgot sani i wozów pod wybranymi, polskimi domami.

Po sąsiedku - Focha 20 i 22 - oraz pod dom po nieparzystej stronie ulicy zajeżdżają zwerbowane przymusowo włościańskie p^odwody konne, przy każdej jeden lub dwu żołnierzy-wartowników w szynelach, budionnówkach, pod bronią - karabiny z trójgraniastymi, rosyjskim bagnietami na sztorc, Walenie w drzwi, wrzask: "Sobirajties! Skaryje, skaryje!!"

Obudzeni mieszkańcy, przeważnie kobiety i dzieci zrywają się nieprzytomnie, zaskoczeni krótką, rzeczową informacją: "zbierajcie się do przesiedlenia!". Wolno zabrać tylko niezbędne rzeczy osobiste i inne do wagi 80 kg ogółem. "Tam na miejscu docelowym dostaniecie wszystko - u nas wsiewo mnogo".

Pod nr. 20, po sąsiedzku, mieszkała nauczycielka z 2 córeczkami - 3 i 1,5 r. Traci głowę, nie wie co ma zabrać. Po chwili przytomnieje, dotarło do niej bezwzględne polecenie bojca NKWD. Odziewa się, budzi i ubiera dzieci, wynosi co w rękę popadnie, bez głębszego zastanowienia i ładuje na podwoje. My trzej przybiegliśmy do niej i usiłujemy jej pomóc. Was

Nagle ona wpada do pokoju oblepiona lamentującym z niewyspania drobiazgiem, dopada szafy i wyjmuje z niej

galowy mundur męża, ppor. piechoty WP / rezerwista, zmobilizowany na front w 39 r. nazwiska, ani dalszych losów nie znam/, rogatywkę z granatowym otokiem i szablę z promocyjnej oficerskiej z wyrytym "Bóg - Honor - Ojczyzna ! Pyta nas co z tym zrobić. Radzimy, żeby mundur zabrała ze sobą na ewentualną wymianę. Bierze, a szablę promocyjną chowa dyskretnie ^{do} w pieca.

Żegna dom u progu znakiem krzyża, zabiera córeczki, żegna się jeszcze wsiadając na podwoź i ruszają.

Zaraz za nią rusza załadowana już podwoź z żoną przodownika polickiej z Pińska z nieletnim synkiem, spod ul. Focha 22.

Po stronie nieparzystej ładuje się trzecia rodzina, żona sierżanta 84 p.s.p. / też zmobilizowany w 39 r., losów nie znam / z siedmiorgiem dzieci czy nawet ośmiorgiem. Ta jest krewka jak przysłowiowa "Madame sans Gene" . U podwozi / w zaprzęgu młody koń / furman Poleszuk i bojec NKWD.

Sierżantowa pomimo ponagieł nie traci głowy. Krząta się między domem a podwożem, ładuje sprzęt gospodarski co może unieść i zabrać, ubiera i wsadza na dzieciarnię na podwoź. Najmłodsze nie rozumiejące co się dzieje zsuwa się z powrotem na jezdnię, biegnie na podwórko i bawi się śniegiem koło domu.

Tymczasem sierżantowa biegnie do drwarki po siekierę i ^ysząc " ja im sk...synom niczego nie zostawię..." rąbie i niszczy wszystko czego nie może zabrać. Mieszkanie demoluje zupełnie. Spracowana srodze zamyka dom, żegna progi znakiem Krzyża Świętego , wsiada na podwoź, ruszają.

Sierżantowa liczy dzieci i po paru metrach każe zatrzymać furę. Bojec pyta co się stało.

- Jak to co?! Najmłodsze zostało!

- Chto tam rebionek - za nogu i a stienku , da i wsio -
odpowiada bojec.

Ale sierżantowa zeskoczyła i biegnie po dziecko. Ładują się ostatecznie i odjeżdżają w nieznane.

My trzech bracia Ostoja-Olewińscy, oczekujocy swojej nieznanej przyszłości, zegnaliśmy wywożonych w pobliżu towarowiska kolejowego, niedaleko przepustu na wschodnim przedmieściu Pińska. Odjeżdżała ludność polska, także mniejszości narodowych: Białorusinów i Żydzi . Obywatele II RP.

Załadowano ich do 13 wagonów towarowych, o oknach - szparach zaciągniętych druten kolczastym. Pociąg ruszył. Gwar w wagonach nabrał inżensywności, a za chwilę przerodził się w śpiew stłoczonych ponad wszelką miarę ludzi . "Jeszcze Polska nie zginęła" i "Rota"...

Pociąg zniknął w oddali zasnuty dymem z lokomotywy i zapadającym zmierzchem.

W tym transporcie była cała rodzina Skirmunttów /Wiktor wywieziony w 39 r. / wraz z Witoldem, wówczas 15-to letnim. Jej losy znamś

Babka ~~SK~~ nie wytrzymała trudów podróży, zmarła na trasie i usunięta z wagonu, została pochowana gdzieś przy torach kolejowych. Miała 75 lat. Do Kazachstanu dotarł Witek, jego mama Leokadia z Kowalczyków Skirmunttowa i jej z kolei siostra Władysława z Kowalczyków Sodólska.

Po układzie Majski - Sikorski i "amnestii", Witek za zgodą swej matki wyruszył do Wojska Polskiego. Odbył długą, koszmarną eskapadę na trasie kołchoz - Buzułuk. Potem był dwukrotnie przemycany , wygarniany, aż ostatecznie jednak przemycony przez starszych wojaków pod plecakanami wojskowymi, na pokładzie statku odpływającego do Persji.

Miał 16 lat, do 18 lat do WP nie przyjmowano, ale ponieważ był dobrze zbudowany, wyrośnięty, podawał spokojnie, że ma lat 19 /!/ i przyjęli go Armii Andersa. Odbył następnie kampanię, poprzez Palestynę, ~~...~~ w Afryce i pływał jako strzelec pokładowy na statku przewożącym jeńców niemieckich z Afryki Pd. / tam ich dostarczano Nilem, dokoła wschodnich wybrzeży Afryki / do HalifaXu.

Po zakończeniu tej służby i odpowiednim przeszkoleniu, został wcielony do I Dyw. Pancерnej gen. St. Maczka i wojnę zakończył w Bredzie w Holandii, jako strzelec czołgowy. Po demobilizacji został w Anglii, ożenił się, miał 2 córki, mieszkał w Slough koło Londynu.

Pani Leokadia Skirmunttowa ~~z~~ siostrą Władysława, zostały repatriowane z Kazachstanu tuż po wojnie, zatrzymały się u rodzzonego brata w Otwocku, skąd pani Leokadia wkrótce wyjechała do syna do Anglii.

Oboje już nie żyją - Witold zmarł w wieku 54 lat, jego mama ^w wieku lat 95. Widziałem się z obojgiem w Slough. Trwały nie mogące się skończyć opowieści o naszych drogach po obu stronach świata, przedzielonego "Żelazną kurtyną" . Mogą służyć za scenariusz do nowych "4 pancernych" i psa" tym razem wędrujących po morzu rzecznych rozlewisk, a potem ~~wraz z naszą flotą~~ wraz z naszą flotą po morzach świata. ~~Widziałem~~

Jednak zostało mi poczucie pewnego niezrozumienia, wynikającego z życia po obu stronach wspomnianej "kurtyny". Niektórych rzeczy ~~raz~~ on, ~~raz~~ ja zrozumieć nie mogłem. Tyle nam przyniósł los i rozgrywki wielkich mocarstw.

IX. P Ł O T N I C A

Wkrótce zostaliśmy ostrzeżeni po raz kolejny. Tym razem dała znać pomoc domowa owego kapitana NKWD, który we wrześniu 39 r. zamieszkał na I piętrze u babki Dąbrowskiej. na Nadbrzeżnej. "awiasem mówiąc ciekawe co się stało z trofeami myśliwskimi z tego mieszkania? Były tam poroża, wypchane łby łosi i jeleni i inne ptaszydła. Może są w obecnym Muzeum Ziemi Pińskiej? Może tam jest także wypchany dziwoląg natury - cięła-bliźniaki zrosnięte grzbietami?

No więc: owa pomoc domowa poprzez przychylnych nam Żydów dała znać, że jesteśmy na liście do następnej wywózki na maja czy czerwca.

Nie było na co czekać.

Dokonaliśmy selekcji dobytku. Przygotowaliśmy najniezbędniejsze rzeczy i końcówkę żywności, a resztę sprzedaliśmy przy pomocy Żydów osiedleńcom, ściągającym do Pińska z innych rejonów Związku Radzieckiego i tu osiedlanych. Byrzytwę ojca marki "Salinger" kupił ów Żyd-miliant, który był w trójce aresztującej mamę. Pamiątkowy zegarek "Omega" i nóż fiński sprezentowany przez s.p. ojca najstarszemu bratu Stanisławowi, skradziono z szuflady w szafce. Zostawiliśmy pościel, garderobę, kózko.

I zmieniliśmy teren. Ulotniliśmy się za sprawą babuszki Rozalii do Płotnicy - 40 km od Pińska. Tu mieliśmy zaprzyjaźnionych i znajomych i mieszkała tu córka Rozalii Olesia z mężem Grygorijem Nozdryn-Płotnickim przydomkiem Mśsuryn, zruszczonym po Powstaniu Styczniowym Polakiem. Wspominałem już o tym. Mama nasza kiedyś wyciągnęła go z jakichś poważnych tarapatów życiowych i miał wobec niej pewne zobowiązania. W każdym razie tak uważał. Poza tym był najwspanialszym wychowawcą.

Przerzucaliśmy się w dwóch turach, płaskodenną poleską łódką tzw. pychówką. W pierwszej turze ja i sprzęt, w drugiej dwaj starsi bracia i babuszka Rozalia. Załadunek odbywał się za Zwierzyńcem Poleskim, ukradkiem, w zatoczce rozlewiska, na jego piaszczystym brzegu, w okolicach fabryki B-ci Lourie i od razy szliśmy na Pinę do ujścia rzeki Strumień. Przewoził nas Grigorij.

Pychówka była załadowana ponad miarę, z przeciążeniem na odległości 2/3 w kierunku rufy od lekko podniesionego dziobu. Burty ledwie wystawały nad lustro wody - jakieś 3 cm. Ryzyko jazdy było duże na przykład w wypadku pojawienia się na trasie innej jednostki pływającej, a zwłaszcza motorówki. Słyszac zbliżanie się takowej trzeba było umykać do brzegu, zatok i dopływów, aby przeoczekać falowanie wody.

W I turze, jak wspomniałem, płynął Grygorij i ja. I zaraz po starcie mieliśmy mało przyjemną i "dowcipną" przygodę.

Od ujścia Strumienia do Piny trasa prowadziła w górę Strumienia, do wsi Bereżce i dalej odnogą Prypeci i rozlewiskiem Styru w okolice Pawlinowa, majątku dziadka Ostoi-Maczanowskiego, tu postój i nocleg i dalej rzeką Prypiatką do samej Płotnicy.

Otóż na środku ujścia Strumienia do Piny stała dobrze zakotwiczona radziecka pogłębiarka, z szeroko rozrzuconymi cumami kotwicznymi. Kiedyśmy przepływali nieopodal jej prawej burty, stojący przy relingu marynarz dumnej Floty Czarnomorskiej usiłował nas ni mniej ni więcej tylko kłopotić. Celowo podnosił i opuszczał cumy, co wywoływało dużą falę w wyniku której mogliśmy nabrać wody. Może liczył na zdobycz wojenną? Taka pełna rzeczy łódka? Ale Poleszuka nie ugryziesz. Grygorij szybkimi ruchami wiosła umiejętnie spowodował zmianę naszego kursu i zejście z cumy. Figiel się nie udał. Wody nabraliśmy niewiele, dał się ją wylać czerpakiem w spokojnym miejscu wśród oczeretów, w którym i tak trzeba się było skryć wobec odgłosów zbliżającej się motorówki.

Nie będę opisywał uroków tej turystycznej wędrówki wśród "kwitnących" w tym czasie wód Polesia. Dopowiem tylko, że przed przerwą w podróży i noclegiem w "kureniu", po przedostaniu się na Prypiatkę, gotowaliśmy gorący posiłek. Składał się z dzikiej kaczki, napadniętej w siołku i okrutnie poranionej przez jastrzębia, chleba i ryb, których było pod dostatkiem. Wystarczyło jeno podnieść pułapkę z łoży, jedną z licznych zakładanych stale przez Poleszuków przy płotach wodnych przegradzających strugi, dopływy oraz rowy melioracyjne. Takie przegrody pokonywało się łódką górą lub przy samych brzegach, gdzie były specjalnie w tym celu obniżone.

Każdy budował przy swojej łące jedną lub kilka przegród i "kureń" czyli wigwam - szałas wybacki z gałęzi, sposobny do noclegów.

W takim "kureniu" spędziliśmy noc, koło południa dotarliśmy do mostu i rozlewiskiem dotarliśmy do samej wsi Płotnica. Tu nastąpił wyładunek i przeładunek na wóz konny Grygorija, którym dojechaliśmy do jego domu.

W II turze, po upłynięciu reszty ruchomości w Pińsku, przybyli przetransportowani tą samą drogą przez Grygorija moi dwaj bracia i babuszka Rozalia.

Posiadaczom majątności - byłym posiadaczom - nie wolno było mieszkać bliżej niż w odeległości 30 km od domu rodzinnego. Instalując się w bliskiej Kołbom Płotnicy, wprawdzie byliśmy bliżej niż te 30 km "kołbo", ale zmieniliśmy powiat, więc formalnie wszystko było w porządku.

Grygorij udostępnił nam w swoim domu pokój i kuchnię z piecem chlebowym, z osobnym wejściem i dożywiak ze wspólnego kotła, jako że nasze możliwości były niewielkie. -Im zresztą też było ciężko.

Rodzina Grygorija była liczna - ich dwoje i 6 dzieci - 7 ha gruntów, tylko 2 krowy, do tego kontyngenty i podatki. No i normalka na przednówku brak paszy, w polu jeszcze zima 40 r.

Na przednówku 41 r. doszło do głodowych racji i skrajnej nędzy, . Skończyły się posiłki "przy wspólnym kotle" , również przez mamę poczynione zapasy cukru i mąki, 6 kur rasowych jeszcze z Kołbów. Gdyby zresztą nie one przyszkłoby od razu umrzeć z głodu, kraść lub iść na rozbój . Ubrania i buty też się kończyły, a myśmy rośli...

Nas, jako "panyczów", NKWD zostawiło bez środków do życia. Włóścianom, którzy zagarnęli naszą majątność w Kołbach i Koniuchach, a którzy samorzutnie chcieli się nami zaopiekować, sekretarz partii Taras Caban, w porozumieniu z NKWD, zagroził wywózką na Syberię.

Co jakiś czas robiliśmy "wszyscy społem" narady, jak tu zdobyć środki do życia.

Pewnego razu, zimą 41 roku, poszliśmy - ja i babuszka Rozalia - przez Wujwicze do Kolbów po jakąś pomoc. Kiedy przyszlismy do wsi, ludzie nam życzliwi przynieśli w darze co tam mogli i mieli: trochę tłuszczów, nabiału, chleba. Zaraz zjawił się u nich ów Taras Caban, który był w Kołbach I sekretarzem, szefem Sielsowietu, a aktywnym członkiem Białoruskiej Partii Komunistycznej już przed wojną. Poza tym uczestniczył w rewolucji 1917 roku jako marynarz rosyjski. Zjawił się więc teraz uzbrojony w dubeltówkę i zagroził sankcjami, z rozstrzelaniem włącznie. *ptęje*

Ludzie nas uprzedzili i z babuszką Rozalią, zabrawszy dostarczone nam produkty, w 40^o mróz, ruszyliśmy okreśną drogą, dla zmylenia pogoni już nie przez Wujwicze, a po bezdrożach zaśnieżonych pól, Dotarliśmy do znajomego felczera w Lemieszewiczach, jednego z Maksymowiczów, a stąd przez Bereżce do Płotnicy.

Rezultatem tej eskapady było odmrożenie nóg i rąk, leczone najpierw przez babuszkę Rozalię, znającą się na środkach leczniczych medycyny ludowej, a potem już w Warszawie, po przerzucie we wrześniu 41 r., przez lekarzy, zimnymi i gorącymi kąpielami, okładami z maści ichtiolowej, bandażowaniem na noc i tp.

Z babuszką Rozalią na poszukiwania pomocy poszedłem ja, najmłodszy, jako, że wydawało się iż dziesięcioletni "pomieszczyk" jest najmniej zagrożony ze strony administracji najeźdźczej. Ale to "na zdrowy rozum", nie zaś w tym ustroju i w tych konkretnych warunkach.

Otóż opowiadali później znajomi, że wyżej wspomniany towarzysz Caban zabronił niejako zaocznie mnie, Januszowi Olewińskiemu lat 10, zabierania podarowanych ^{mi} produktów. Kiedy zaś dowiedział się, że wziąłem, inną drogą dotarłem do Lemieszewicz do szefostwa NKWD i zażądał, żeby mi to odebrano. Ale NKWD oświadczyło, że tego co dali mi wieśniacy dobrowolnie, nie wolno mi konfiskować!

Dość zajadła była to persona tow. Taras Caban. Był potem, po wojnie i repatriacji - czy jak to nazwać i rozumieć w jego wypadku - czymś tam w okolicy Kielc.

Od września 1940 do 26 czerwca 1941 chodziliśmy w Płotnicy do szkoły Białoruskiej. Ustaliliśmy między sobą, my trzech bracia Ostoja-Olewińscy, że "obniżymy loty" i zgłosiliśmy się o klasę niżej, niż już byliśmy. Nauka na tym poziomie nie była żadnym problemem - zważywszy jeszcze poziom białoruskiego uczyliścza - uczyliśmy się głównie języka białoruskiego i cyrylicy. I języka rosyjskiego. Nauka była obowiązkowa i surowo przestrzegano dyscypliny obecności.

Kierownikiem szkoły był wciąż ten sam Polak / po wojnie kierownik szkoły w Okonku koło Koszalina /, zaś nauczycielki 2 "importowane" i 2 miejscowe Białorusinki, po 3 mies. kursach w Stolinie. Jedna z nich była uczennicą mojej cioci Marii Ostoi-Kaczanowskiej i akurat była moją nauczycielką klasową. Trudno nazwać "wychowawczynią"...

Niespodziewana choroba powaliła mojego najstarszego brata Stanisława w czasie roku szkolnego. Prawdopodobnie było to zapalenie płuc plus skrajne wycieńczenie. Termometru nie było, ale miał chyba ponad 40^o, majaczył, bełkotał, miał

silny krwotok z płuc. Tak silny, że cała podłoga w zaciemnionym pokoju była pokryta warstwa krzepnącej krwi.

Nie było najprymitywniejszych lekarstw. I wtedy kilka tabletek aspiryny przyniosły dwie wychowawczynie moich braci, owe Białorusinki skierowane tu do pracy ze Smoleńska. Być może słyszały coś nie coś o "obchodzeniu się" z Polakami, być może przyszły z inspiracji polskiego kierownika szkoły, doś, że przyszły odwiedzić ucznia. Były bardzo życzliwe i spokojne.

Po zastosowaniu aspiryny, baniek, picia gorącego naparu z bagna z miodem - zastępującego nam herbatę zresztą - i kwiatu lipowego, gorączka spadła i Stanisław niebawem wrócił do zdrowia.

Natomiast "moja" nauczycielka miała inny zgoła pomysł. Oto na 1 Maja wytypowała mnie do mówienia wiersza. Była to sowiecka piosenka marszowa z lat 1917-20 sławiąca niejakiego Budionnego. Byłem bardzo dobrym uczniem, a moja "wychowawczyni" wpadła ^{na} ten pomysł, żeby słowa wiersza wypowiedane przez "polskiego panycza" miały akcent zwycięstwa nad tymi okropnymi polskimi krwiopijcami - sami mówią takie rzeczy o komunistycznym bohaterem

eluzjastycami

Ale wiadomość o tym wywołała wzburzenie tłumu, który nie pojął perfidnego planu uczycielnicy.

- Syn "pomieszczyka"!?

- Nie jakieś inne dziecko białoruskie, tylko polski "panycz"!?

Psychoza matek-Białorusinek rosła, tłum protestował, nauczycielka popadła w konsternację. Gawiedź podzieliła się na dwa przeciwstawne obozy i krzyczała bez ustanku.

Ostatecznie po długich deliberacjach zgodzono się jakoś i zacząłem recytację:

" Po darogach znałomych

Za lubimym Narkomem

My kaniej Bajewych powiedziom!

Pomniat' psy atamany!
Pomniat' Polskyje Pany!
Konarmiejskije naszyje klinki!

Na danu i w zamosti
Tlejut biekyje kosti,
Wietier szumit Tiszynoj w prawadach!

Pomniat' psy atamany!
Pomniat' Polskyje Pany!
Kon-armiejskije naszyje klinki!"

Piosenkę tę - marsz "wojskowy" - śpiewano powszechnie na jesieni 39 r. fetując IV rozbiór Polski, mszcząc się za rok 20-ty i dodając sobie animuszu wobec "dobrowolnego" przyłączenia do Związku Sowieckiego Kresów Wschodnich RP.

Po tym incydencie zaczęły się zdarzać pojedyncze przypadki szyskan wobec mnie.

Kiedy młody, starszy ode mnie Ukrainiec zamierzył się na mnie widłami, na drodze przed domem Grygorija. Od razu stanął w mojej obronie 12-toletni chłopiec głuchoniemy, Białorusin, instynktem upośledzonych nie znoszących przemocy i fałszu ^{wyih zachowau} wyskoczył zastępujący mi ojca Grigorij, smagnął młokosa batem i krzyknął, żeby nie śmiał mnie tknąć, bo jeść mi nie daje, a o całym incydencie powie jego ojcu, żeby jeszcze i on przemówił łobuzowi do rozsądku.

We wsi był jeden sklep "Kooperatywa", otwarty z braku towaru w skróconym wymiarze godzin. Prowadził go najstarszy syn Grigorija Fiedia, który był normalnie w polskim wojsku i wrócił po ustaniu działań wojennych w 39 r. do Płotnicy. Wraz z młodszym 17 l. Fiedosiem był aktywistą Kom-somołu, przeszkolonym praktycznie do różnych zadań, To znaczy obaj byli przeszkoleni, jak zresztą inni, starannie wybrani, młodzi aktywiści wioskowi.

Z córek najstarsza była Marusia / przed wojną Marysia/ - lat 18. Otóż owa Marusia była śmiertelnie obrażona na ojca, że inne panny mają kupione lub trofiejne /zdobyczne / futra, a ona nie. Więc umówiła się z koleżanką i obie zgłosiły się na roboty do Finlandii - już zagarniętej przez ZSRR. Umowę podpisały - pojechały.

W Finlandii na robotach rygory były ostre. Pewnego dnia zarządzone koszenie łąk kosami i rozdano te kosy mężczyznom i kobietom - jak to w Związku Sowieckim. Obie oburzone dziewczyny odmówiły koszenia, tłumacząc, że w ich stronach kośba to robota męska. Wobec tego oskarżono je o sabotaż, osadzono w areszcie, trafiły do prokuratora i pod sąd, który je skazał na 3 miesiące więzienia każdą. Odsiedziały, rozwiązały umowę i bardzo szybko wróciły do Płotnicy.

Następna z kolei córka Grygorija, Stefa, miał lat 15 i była pastuszką - pilnowała stad wioskowych gospodarzy w Płotnicy.

Pozostałe dziewczynki - Lidia i Zosia - miały jeszcze mniej lat i pętały się po domu.

Z gospodarstwem i głodem radziła sobie Olesia, żona Grygorija, a córka babuszki Rozalii, która matki co najmniej nie znosiła. Nie mogła jej chyba darować porzucenia przed laty. Pamiętam jej wzrok, kiedy zjawił się u nas jej nieszczęsny ojciec / mąż niechciany Rozalii / ów konikokrad z urąbanymi rękami, a ona, Olesia, z mściwą satysfakcją obserwowała dramatyczną konfrontację byłych małżonków. Był zresztą tylko raz w tych niesamowitych odwiedzinach.

Żeby dopełnić obrazu rodziny Grygorija trzeba powiedzieć, że miał brata - biedniejszego - który został Predsiediatelom Sielwsowietu na miejsce sołtysa oraz siostrę Janinę, która wyszła za mąż za obecnego wioskowego milicjanta. Cały ten kawałek rodziny naszego opiekuna odegra jeszcze rolę w tej opowieści.

Zima 40/41. Mrozy, śniegi, długie wieczory, wszystko to sprawiło, że w tej codziennej walce o byt i przyrodzi-
wek były też dobre chwile. Właśnie wieczorami siadaliśmy
wszyscy przed piecem chlebowym, w którym bużował ogień. Z
otwartych drzwiczek wiało ciepłem i światłem migotliwym i
wesołym, a myśmy śpiewali, śpiewali, śpiewali... Pieśni i
piosenek najrozmaitszego autoramentu było bez liku. Ruskie,
białoruskie, ukraińskie, polskie, ludowe i szlagiery przed-
wojenne, wreszcie nowe, propagandowe, które też się dało
śpiewać. Płotnica była jak już wspomniałem, leżem wojsk
atamana Petlury, sporo tu było też białogwardzistów - stąd
mnóstwo dźwięków ukraińskich i innych.

W dodatku w domu był gramofon i jedna jedyna płyta:
romanse Weretyńskiego. Więc puszczało się ją bez końca i wtó-
rowało jak się patrzy, aż wyuczyliśmy się tych piosenek na
całe życie. I słowa i melodie mam gotowe dla zbieraczy starych
pieśni i romansów od zaraz. A śpiewać miał kto - Płotnickich
ośmioro, nas trzech, babuszka Rozalia to już 12 sztuk, a jesze
cze wpadał ten i ów.

Przyszła wiosna, a z nią straszliwy przednówek i
dalszy ciąg ludzkich tragedii.

2 lub 3 kwietnia 41 r. byłem mimowolnym świadkiem
- włączyłem się już trochę po okolicy - morderstwa w Wujwiczach
na drodze ze wsi Osowa do Płotnicy.

Podaję dokładnie.

Ze Stolina przywieziono samochodem, aresztowanego
we wrześniu 39 r. polskiego sołtysa z Wujwicz i przebywającego
do tej pory w więzieniu w Stolinie. Prawdopodobnie. Samochód
się zatrzymał. Z lewej strony wysiadł pomocnik i wywłókł za
sobą sołtysa, z którym był spięty kajdankami swoją prawą, a
jego lewą ręką w przegubach. Powłókł go dalej do przydrożnego
rowu. Z 4-ro drzwiowego wozu, przez prawe, tylne drzwi wysiadł
kapitan NKWD z odbezpieczonym pistoletem. Zbliżył się do
"wystawionego" przez pomocnika sołtysa i z odległości 2 - 3 m
wypalił w prawą ¹¹⁰⁰skroń.

Sołtys mieszkał w ostatniej chałupie przed spalonym w 39 r. mostem. Jego nazwiska niestety nie pamiętam. Rodzina sołtysa została wywieziona na Sybir /dokład też nie wiem / zaraz po jego aresztowaniu w wrzesień/październik 39 r. Ich starszy syn Mikołaj był uczniem gimnazjum w Pińsku. Uchował się z tej rodziny tylko młodszy syn, miał lat 16 i w czasie wywózki uciekł gdzieś z domu i się dobrze schował. Do wejścia Niemców był we wsi. Dalsze jego losy nie są mi znane.

A więc przednówek 41 r.

Braki podstawowych artykułów spożywczych, przemysłowych i do upraw rolnych dawały się we znaki mieszkańcom. Doświadczyliśmy do tego, że do jedzenia pozostawały zmarznęte, gotowane ziemniaki i olej z wytlóków lnianych.

Któregoś dnia, koło południa, wróciła z wypasu krów zgłodniała Stefa. Matki akurat nie było w domu. Mała sięgnęła do kredensu i zobaczyła skórkę słoniny o wymiarach 6x 4 x 0,5 cm przy czym tłuszczu było te 0,5, niecałe. Miała to być okrasa do zupy na obiad. Stefa położyła skórkę na skrawku chleba i ugryzła. W tej chwili wpadła matka, spojrzęła i w desperackiej wściekłości, że niczego już nie będzie do okraszenia zupy dla całej rodziny chwyciła nóż i cisnęła nim w córkę. Zraniła Stefę w skroń.

Zdarłem spodnie do cna. Łatać nie było czym. Groziło mi, że nie będę mógł iść do szkoły, a to zgroza - dyscyplina obecności. Za pośrednictwem szkoły dostałem przydział materiału. Ale w kooperatywie była tylko 1 sztuka czegoś nadającego się na sukienkę lub na bluzkę damską. Więc odmówiłem realizacji przydziału, ku oburzeniu rodziny Grygorija, bo się okazało, że mogli się wymienić toto z kimś na kawałek płótna. Spodnie zostały ostatecznie zreperowane przy pomocy jakiegoś innego kawałka materiału.

Ale na kolektywizację Płotnica się nie zgodziła. Odbyło się zgromadzenie wsi w remizie strażackiej. Prowadził

je brat Grygorija , ów przewodniczący Sielsowietu. I Grygorij mu powiedział: "jedno słowo o kołchozach i was tu nie ma!" Z kołchozu nic nie wyszło. Nie tylko tu w Płotnicy zresztą.

Wobec tego zaczęło się "rozkułaczanie", żeby tą drogą doprowadzić do kolektywizacji - nie będzie dobrych gospodarzy, reszta się nie utrzyma i zgodzi na założenia kołchozu. Podciągano pod miano kułaka wielu, przeszkadzali nawet ci, którzy mieli zaledwie 2 krowy i 5 - 7 ha gruntu.

W myśl tej maksymy zaczęto wywozić najpierw bogatych, zruszczonych kiedyś po Powstaniu Styczniowym Polaków , z dawnej szlachty szaraczkowej. W szkole można się było zorientować, że kogoś wywieźli po tym, przez kilka dni któryś uczeń czy uczennica nie przychoił do szkoły. We wsi - sąsiedzkim przekazem.

Odezwały się komsomolskie sumienia synów Grygorija, także komunistyczne brata predsaditiela wręście siostry, żony milicjanta. Dochodziło do spięć między Olesią a babuszką Rozalią, Fiedorem i Lidą - młodszą córką Płotnickich.

W końcu milicjantowa doszła do wniosku, że przechowywanie "panyczów", dzieci "pamieszczyka" kłała świetlany obraz oddanej władzy sowieckiej rodziny.

W połowie maja, w niedzielę, do domu rodziny Grygorija Nozdryn-Płotnickiego przydomek Mysurin przybyła siostra z mężem , oboje zionący chęcią właściwego wykonania obowiązku wobec socjalistycznej ojczyzny i zażądali powzięcia jakiejś decyzji..

Odbyła się narada, której przyskłhchowaliśmy się siedząc pod oknem na zewnątrz domu. Czekaliśmy co będzie dalej. Przyszła do nas Lida i radziła, żebyśmy nie uciekali, bo i tak nas złapią albo umrzemy w lesie z głodu albo nas zabiją gdzieś w lesie.

Zagrożono ostatecznie Grygorijowi, że jeżeli nie zgodzi się na naszą deportację, nas trzech "pąnczów" Olewińskich, to sam będzie deportowany - wraz z całą rodziną - na Sybir.

Kości zostały rzucone. Zostały dni oczekiwania.

Wywieziono 2 przedostatnie rodziny w sobotę, 21 czerwca, do Stolina. Jedną z nich była rodzina pp. Zbaryszewskich / zruszczonych Polaków / gospodarzy na 10 ha w Płotnicy, drugą młode małżeństwo z dwojgiem dzieci, mieszkające vis à vis Zbaryszewskich. Podobno dowieziono ich do stacji Sarny i wsadzono do wagonów kolejowych na stacji. Tyle doniosła poczta obywatelska.

Myśmy mieli termin na 22 czerwca - niedziela.

Ludzie donieśli, że tow. Tarasa Cabana i karbowego z Kołb Michaika wezwano do NKWD.

X. " N I E M C Y "

W nocy z soboty na niedzielę - 21/22 czerwca 42 r. jakiś ruch, zamieszanie, turkoty, przejazdy samochodów - mobilizacja i od razu gwałtowne wycofywanie się oddziałów niezwyciężonej Armii Czerwonej na Wschód.

I tak z powodu "spraw wyższych" pozostaliśmy w Płotnicy. Wybuch tej wojny / niemiecko - radzieckiej / zdeorganizował transport i w ogóle wszystko, z dalszymi zamierzeniami radzieckimi włącznie. O nas w natłoku wydarzeń zapomniano.

Nadeszły wiadomości, że pociąg wywózkowy w Sarnach został zbombardowany lub podpalony, po obłamaniu naftą, przez wycofujące się oddziały radzieckie. W każdym razie spłonęły wraz z ludźmi. Zginęły tam obie rodziny z Płotnicy - pp. Zbaryszczyński i owe młode małżeństwo z dziećmi. Spłonęli żywcem ~~z~~ w pierwszym dniu wojny.

Pierwsza weszła do Płotnicy drużyna łączności niemieckiego pułku piechoty. Poprzedził ją dobry zwiad V kolumny ukraińskiej. Płotnicę osiągnęli 29 czerwca o godzinie 9.00 rano, a wchodząc rozwijali sprawnie linie telefoniczne, polowe.

Musieli jakoś pokonać przeprawę na Styrze, gdyż zbombardowany 3 września 39 r. przez nich samych most, nie został za sowietów odbudowany. W jego miejsce zainstalowano prom poleski, o lekkim udźwigu - może reszta starego mostu pontonowego, przyholowanego tu przed wejściem Armii Czerwonej przez Flotę Pińską lub saperów G.O. "Polesie" generała Kleeberga. Prom ten był chytrze ukrywany w szuwarach powyżej byłego mostu, przez Poleszuka - przewoźnika.

Bitą drogą z Pińska / nawierzchnię stanowiła 6-ciokątna kostka/ kończyła się przed ową przeprawą, dalej

była piaszczysta, polna droga poleska. Niemcy przy jej pokonywaniu podkładali specjalne bieżniki - drabinki stalowe, które miały wszystkie pododdziały mające zaprzęgi konne, a szczególnie artyleria.

Pluton żandarmerii polowej - ceratowe płaszcze, blachy na piersiach i mundury feld-grau - wyróżniał się od razu z reszty pułkowej "chołoty" Wehrmachtu. I od razu też wprowadzał niemieckie porządki. Na trasie przemarszu spędzali Żydów z okolicznych wiosek, kazali ścinać faszyne, którą utwardzali nawierzchnię wyboistych, piaszczystych dróg poleskich, a ^{także} zaprzęgali ^{z nacju} do ciągnięcia pojazdów. W ten sposób zastępowali ciężkie, zimnokrwiste konie - typ "Fiorda", Kętrzyńskie i perszerony. Wprzęgali też do zaprzęgów nasze miejscowe, lżejsze konie. Poza tym mieli, po raz pierwszy przeze mnie widziane, konie-muły / nie osły /, które szły objuczone CKM-ami.

Wracam do 29 czerwca.

Ok. 12.00 drużyna ^{zaczności} już dawno odeszła rozwijając linie na Stolin i Dawidgródek i nadciągnęła piechota, zmotoryzowane służby kwatermistrzowskie i medyczno-sanitarne.

Po stosunkowo krótkim rekonesansie - pomogli Ukraińcy - wybrali najbogatsze gospodarstwa i obejścia. Puste w tym czasie - przednówek - stodoły z utwardzonymi klepiskami, zostały przeznaczone na stajnie i po podrzuceniu w odpowiednie miejsca słomy, konie pociągowe rozprowadzono po zagrodach. Domy wytypowano błyskawicznie. tak, że wkraczające pododdziały kierowano od razu w określone miejsca, drużynami. Wielu ^{z 01.12.74} musiało pochodzić ze Śląska, Pomorza, Poznańskiego czy Mazur, bo lepiej czy gorzej, ale znali język polski.

Gospodarzom za "wynajęcie" płacono - grosze, bo wcześniej ich po prostu suto częstowano alkoholem.

Sztab i oficerów zainstalowano w szkole, przy której znajdowały się mieszkania nauczycieli. Gmach był duży, murowany. Obok rozległy plac na obrzeżach zalesiony, zatem dobre miejsce do ukrycia sprzętu. Dlatego stacjonowały tu również pododdziały techniczne i Artyleria.

Odprawa sztabu odbyła się przy stolikach szkolnych, wyniesionych na podwórze / uniknięcie ewentualnego podsłuchu, gdyby był zainstalowany w szkole?/. Po kolacji żołnierze zostali rozprowadzeni po kwatery i już ok. 18.00 układali się do snu na ziemi, na słomie, na trawie za domami, przykrywali kocami i plandekami. Ustawiono posterunki w odpowiednich miejscach i rozprowadzono warty.

Teraz do działania przystąpiła żandarmeria polowa. "Służbowi" jechali po piachu na motocyklach i wybierali z chat lub łapali na drzewie młodych Żydów. Pędzili ich przed sobą i kazali głośno krzyczyć: "Godzina policyjna! Gasić światkaa!!" Gdzie nie zdążyła jeszcze zgasnąć lampa - naftowa - strzelali w okna. Kiedy Żydom brakło tchu, najeżdżali na nich kołami motocykli i łapali, ponaglając do dalszego biegu i krzyku.

Żydzi nie zdawali sobie sprawy z tego co ich czeka. Znali Niemców - zwłaszcza starsze pokolenie - i Austriaków z czasów I wojny światowej. Przypuszczali, że jak ongiś bywało będą ich spotykać drobne szykany i niewybredne dowcipy, żarciki. To co się działo było zaskoczeniem.

Rano 30 czerwca ok. godziny 9.00 oddziały ustawiły się w centrum wsi w kolumnę marszową i po przedefilowaniu przed d-cą pułku i sztabem odeszły dalszym marszem na wschód.

Mogli podążać spokojnie. Mieli dobre rozeznanie przygotowane przez V kolumnę i milicję, powołaną natychmiast z miejscowej ludności, głównie z tych, którzy przeszli przeszkolenie w Wojsku Polskim przed 39 rokiem. Byli

to Białorusini i Ukraińcy, z przewagą Ukraińców, jako , że był to już powiat Stolin czyli pogranicze Wołynia.

Prawdopodobnie wiedzieli wcześniej o się stanie z Żydami, bo zaraz po wejściu Niemców na Kresy, nie do Płotnicy czyli ^{już} 22 czerwca , zaczęli grupami napaść Żydów, rabować i nawet masakrować. Wymuszali pod byle pretekstem oddanie lub wskazanie miejsca ukrycia kosztowności - złota, srebra, zegark^{ów} - i np. maszyn do szycia, butów, rowerów i tp. Jeśli nawet przezorny Żyd oddał coś na przechowanie do sąsiada Ukraińca czy Białorusina, to szli do tych którzy przechowywali te rzeczy i im odbierali. Własnym ziomkom.

Tu, na terenie gmin Lemieszewicze i Płotnica ludności żydowskiej było stosunkowo niewiele - 3 może 5 rodzin to znaczy ok. 20 osób w osadzie. To samo dotyczyło innych okolicznych wsi. Była do naogół biedota , najczęściej rzemieślnicy, pośrednicy i handlarze prowadzący małe sklepiki ^{czy} karczmy z wyszynkiem , dzierżawcy chłopskich sadów, stawów, rzek w majątkach ziemskich, wreszcie drobni przetwórcy np. młeczarze. Z zasady nie mogło być między nimi konkurencji. Byli niezwykle oszczędni - np. po żniwach posyłali starych Żydów w pole z poszewkami na poduszki na szyjach, żeby pozbierali spadłe na ziemię w czasie prac polnych kłosa. Z tego też było trochę ziarna.

Mieli zatem nieco więcej "środków płatniczych" niż kiepsko zasobni w nie wieśniacy, którzy często się u nich zapożyczali i praktycznie biorąc mieli u nich nieograniczony kredyt, szczególnie najbliżsi sąsiedzi. Zadłużenia rozliczali potem włością w różny sposób już to odrabiając, świadcząc różnego rodzaju usługi lub oddając dług w płodach ~~z~~ ziemi / wspominałem już o zbieranych w lasach i na łąkach ~~ziach~~ przydatnych w farmacji / i wyrobach własnych.

I tak życie układało się od lat spokojnie i w ciszy, bez najdrobniejszych zatargów czy waśni mniejszościowych.

Nastawianie mniejszości, a szczególnie Ukraińców przeciwko Żydom i Polakom /n nielicznym już po sowieckich deportacjach / było inspirowane przez Niemców i w ich interesie. Wobe tego równolegle z akcjami antyżydowskimi prowadzonymi przez Niemców, odbywały się akcje policjantów - kolaborantów ukraińskich - na własną rękę, wraz z rabunkami, maltretowaniami a nawet morderstwami.

Znane mi są pojedyncze takie wypadki we wsi Kołby. Ukraiński policjant ze wsi Wujwicze pobił tam znanego mi Żyda Abrama. Ten sam policjant zainspirował grupę pijanych / 8 - 10 osób / Ukraińców z innych wsi i pobili w Płotnicy innego Żyda, pod pretekstem tym mianowicie, że przy sprzedaży drzewa opałowego oszukał kiedyś aktualnego d-cę posterunku Policji Ukraińskiej w tejże Płotnicy.

Każdy pretekst do bandyckiego działania był dobry, a potrzebny w tym celu, żeby uspokoić opinię publiczną, szczególnie sąsiadów napadniętego. Uważali, że to niejako "uprawomocnia" akcję.

Tak było do czasu, kiedy wspomniany wyżej policjant-inspirator odwiedził wioskę koło Bereźce nad Prypecią, w której mieszkała jego siostra. Po sąsiedzku mieszkał Ukrainiec, któremu jeden z Żydów miejscowych dał na przechowanie ~~następną~~ krawiecką maszynę do szycia, jako dobremu sąsiadowi. Późnym wieczorem wspomniany wyżej Ukrainiec wtargnął do owego Ukraińca przechowywującego maszynę. I tu nastąpił ostry zatarg między samymi Ukraińcami o przechowywane dobro.

Ale "napadnięty" miał krewnego w Policji Ukraińskiej w Pińsku i od razu go zawiadomił o zajściu. Ten z kolei "zadziałał" swoim kanałem i na posterunek policji w Płotnicy przyszło polecenie aresztowania prowodyra. I teraz niedawni współuczestnicy napadów aresztowali "szefa", kiedy był przejazdem w Płotnicy, a następnie odstawili do dyspozycji Niemców.

Takich wypadków było więcej. Zdarzało się, że sami włościanie zawiadamiali ^{Niemców} o popełnionych przez Ukraińców przestępstwach, poczem bandyci byli zabierani ze wsi. Być może posługiwano się nimi potem przy eksterminacji Żydów, wcielając do oddziałów "służb specjalnych".

W pierwszej dekadzie lipca 41 r. w Płotnicy miało miejsce wydarzenie, które przyniosło poważne konsekwencje.

Otóż któregoś dnia pojawił się we wsi sekretarz Białoruskiej Partii Komunistycznej z Wujwicz i przez swojego łącznika wywołał Żydów, samych mężczyzn, na spotkanie. Odbyło się ono potajemnie, na odludziu, w olszynie między obu tymi wsiami. Nieopodal pasły się stada krów pod opieką młodocianych pastuszków i pastuszek. Jedna z dziewcząt usłyszała urywki tej narady: sekretarz, starszy już i poważny człowiek, zawiadomił zebranych o klęsce jaka ich samych i rodziny czeka niebawem; sygnałem jest to co się już wydarzyło w okolicach Pińska i proponował Żydom przejście do partyzantki. Żydzi mieli po tej naradzie wrócić natychmiast do domów, zabrać rodziny i najniezbędniejsze rzeczy i wyruszyć w lasy, w wyznaczone rejony. Opuszczając wioskę, aby uzasadnić ucieczkę i odwrócić uwagę, mieli podpalić własne domy i zagrody.

Dziewczyna która to usłyszała pognęła do swego domu i zawiadomiła rodziców o zamiarze podpalenia wsi. To była niedziela, godzina jakaś 14.00.

Policja Ukraińska już działała sprawnie, mieli łączność, więc zawiadomieni przez rodziców dziewczynki o wydarzeniu policjanci natychmiast dali znać Niemcom, którzy też natychmiast przyjechali. Objęli dowództwo nad całością sił ukraińskich ~~zobowiązani~~ i otoczyli miejsce zbiórki.

Wśród strzelaniny i bicia złapanych, ustawiono z nich kolumnę trójkami, sekretarz KPB z Wujwicz na prawym skrzydle i prowadzono do gmachu dawnej gminy w Płotnicy.

Po drodze zmuszano ich do śpiewania i uczono w marszu piosenki:

" Marszałek Smigły-Rydz nie zrobił Żydkom nic,
ale nasz Hitler złoty nauczy ich roboty".

Tortury i przesłuchania zaczęły od Białorusina - sekretarza KPB, którego potem oddzielono i odstawiono na posterunek w Wujwiczach. Tam go zamknięto w piwnicy domu sołtysa, rozstrzelanego przez kapitana NKWD 3 kwietnia.

Tymczasem Ukraińcy w Płotnicy ustawili się w podwójny "ślalomowy" szpaler przed gminą, od wyjścia z budynku fo furtki - ok. 30 m. Przez ten szpaler musieli pojedynczo, na czworaka, przechodzić wszyscy Żydzi po śledztwie. Pierwszy, potężnej budowy, mierzący ok. 2 m wzrostu Rebe o nazwisku Konyk. Był to ortodoksyjny, starozakonny Żyd z Płotnicy, bardzo uczynny, łupiany przez wszystkich mieszkańców, z zawodu felczer-weterynarz.

Za Konykiem szła reszta. Okładano ich niemiłosiernie czym popadło, szczególnie kolbami karabinów trzymanyh za lufy. Tłukli w głowy, plecy, krzyże. Po przepuszczeniu ich przez tę "ścieżkę zdrowia" kazali im wrócić do domów, zamknąć się tam wraz z rodzinami i nie wychodzić do rana.

Nazajutrz skoro świt ok. 5.00 - 6.00 wypędzono ich wszystkich kopaniem i razami przy pomocy kolb karabinów / nawet nie zdążyli złapać niczego w ręce / ustawiono w kolumnę marszową i pognano w kierunku Stolina i Dawidgródka.

O powyższym wydarzeniu i innych, informowałem Tarasa Cabana w Kołbach za pośrednictwem jego własnego syna - nie mieliśmy ich razem. Zawiadamiałem też Żydów ze wsi Kołby, przede wszystkim dobrze mi znanego pachcierza Motyla i jego brata ^{szar} i mleczarza z Pawlinowa i Abrama.

Motyl nie stawiał się na sowiecką mobilizację

21 czerwca i nie odszedł z wycofującą się Armią Czerwoną. Był zatem w Kołbach, jak również wspomniany Abram z rodziną, Szaja z Pawlinowa i Lejba z żoną. Opowiadałem Motylowi o zajściach w Płotnicy i ^{o tym} co słyszałem o masakrach w Pińsku/ wreszcie o ukrywaniu się Żydów przed represjami z rąk niemieckich i ukraińskich w lasach, w obecności Semena, wieśniaka z Kołbów. Potem jemu właśnie Motyl zostawił własnego konia z uprzężą i całe gospodarstwo pod opieką, przed opuszczeniem Kołbów.

Warto jeszcze wspomnieć, że niektórzy Żydzi próbowali się ratować w ten sposób, że poszli do popa, żeby ich przechrzcik. Odmówił.

x

Oświadczam w tym miejscu, że o powyższych wydarzeniach zawiadomiłem w 1991 r. Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie. Natomiast o morderstwach i zbrodniach dokonanych na Polakach, za pośrednictwem Komisji Walki i Męczeństwa zawiadomiłem Prokuraturę generalną w Warszawie ul. Krakowskie Przedmieście 25 i na tę okoliczność zeznawałem przed panem prokuratorem Hubą. Sprawami mordów na Polakach, dokonanych w czasie wycofywania się wojsk sowieckich przed Niemcami prowadzi kompetencyjnie Prokuratura w Łodzi.

x

Niemcy po wkroczeniu na Kresy zachowali granicę sowiecką, ^{w dalszym ciągu} była granica na Bugu między G.G. a tzw. "Ostlandem" i w dalszym ciągu kursować można było ^{tylko} przez "zieloną granicę". Granica na Bugu jest do dziś.

Ciocia Aleksandra ze Skirmunttów Olewńska przyjechała przez ową "zieloną granicę" natychmiast jak to się stało możliwe, do Pińska. Szukała swojej mamy i nas. Zaraz napisała do nas list. Przywiózł go pewien starszy Żyd, który przyjechał naszym wozem powożonym przez młodego Ukraińca, z Kołbów. Żyd jechał zawiadomić swoich ziomków o tragedii narodu żydowskiego, której pierwsze oznaki widział w Pińsku.

Gnali tak, że po dojechaniu do Płotnicy kary koń był zupełnie biały. Żyd oddał nam list, zdołał wypowiedzieć "Niemcy rozstrzeliwują..." i zmarł na serce.

Jakieś wiadomości o mordach w Pińsku do nas docierały, chociażby przez chłopów. Chłopi bowiem jak zwykle w takich sytuacjach od razu ruszyli do Pińska na handel wymienny lub żeby za sprzedane produkty mieć od razu właściwe pieniądze. Wieźli kury, kaczkę, a przywozili wiadomości.

Pierwsze egzekucje Żydów odbywały się na tzw. "Kopanicy", za wałami ochronnymi rzeki Strumień. Strzelano do nich z bliska, w tył głowy, klęczących na skraju przez siebie samych wykopanych grobów. Na piaszczystej łące, widać było wypiętrzone pagórki w miejscu mordu. Czy dzisiaj też?

Inne egzekucje, późniejsze, już po zorganizowaniu getta, miały miejsce na lewo od Dworca Kolejowego w okolicy boiska sportowego, na którym ongiś drużyna Floty Pińskiej rozgrywała mecze piłki nożnej z innymi drużynami wojskowymi i cywilnymi, **AZS**-em i "Machami Brześć".

Ale zanim nastąpiły zbrodnie niemieckie, były jeszcze inne, zgoła niemieckie.

22/23 czerwca 1941 r. wycofujące się oddziały straży marszowej NKWD rozstrzelały 20 Polek i Polaków. Stało się to koło wsi Pleszczyce, w odległości 3 km od przeprawy na rzece Strumień, na lizjerze lasu, za polem kołchozowym. Powiedział mi o tym były sołtys polski z Kołbów, Jan Kołb, w drodze do Pińska, kiedy mnie odwoził tam z Płotnicy już na przerzut do Warszawy.

Być może była wśród nich moja mama Zośka z Ostoja-Kaczan~~ow~~skich Ostoja-Olewińska.

Po wejściu do Pińska 24/25 czerwca 41 r. po porozumieniu się z Polskim Czerwonym Krzyżem ^{Niemcy} udostępnił mieszkańcom miasta byłe więzienia NKWD. Potrzebna była identyfikacja zwłok.

Mój najstarszy brat Stanisław, który od razu

po wiadomości od cioci Aleksandry pojechał do Pińska, skorzystał z tej możliwości w nadziei znalezienia śladów mamy. Był w obu więzieniach - na Brzeskiej w centralnym i na Piłsudskiego w "Czerwonych koszarach" przerobionych przez sowieńców na areszt NKWD.

Ilości zwłok, które tam widział nam potem nie podał - zresztą ja nie pytałem. Stan ich był wstrząsający. Kobiety miały poobcinane uszy, nosy, piersi. Wszyscy byli pomordowani przez NKWD w godzinie wyjścia sowieńców z Pińska. Ludzie się

zastanawiali, czy to nie było zaaranżowane przez Niemców, którzy byli zdolni do takiej mistyfikacji, wykorzystując do tego celu pomordowanych Żydów - więźniów. Ale to potem. Narazie wątpliwości nie było.

Stanisław stwierdził, że wśród oglądanych przez niego ciał mamy nie było.

Zatem gdzie? Mogła być wśród owych 20 osób zamordowanych pod Pleszczycami; mogła być wywieziona od razu; mogła być rozstrzelana od razu; mogła być wśród tych, którzy - jak mówili ludzie - zostali wywiezieni żywi i przerzuceni do więzienia w Mińsku, mogła być.... albo mogła być... albo, albo, albo...

Ślad zaginął.

A my czekaliśmy na przerzut do Warszawy.

Ja byłem wciąż w Płotnicy i czekałem na sygnał.

We wsi było niespokojnie, a oliwy do ognia dolewała babuszka Rozalia, która raptem zaczęła straszyć, że ciocia Olewińska przyjechała odebrać ziemię,

Niebawem sygnał nadszedł i zostałem wyekspediowany z Płotnicy. Najpierw do Kołbów, z których powiozł mnie do Pińska wspomniany już Jan Kołb, sołtys z tychże Kołbów. Dojechaliśmy szczęśliwie.

W Pińsku działało już PCK, dzięki któremu dostaliśmy bieliznę i ubrania, zresztą z magazynów NKWD.

Burmistrzem Pińska - mianowanym przez Niemców - został były dyrektor Gimnazjum Polskiego p. Sliwiński /rozstrzelany potem w Janowie Poleskim w grupie Polaków-zakładników w odwet za odpicie więzienia centralnego na Brzeskiej przez "Ponuręgo" - Jana Piwnika/. Za jego to sprawą i działań nieocenionej cioci Aleksandry Olewińskiej, wreszcie dzięki całemu systemowi opłat i łapówek, udało się zorganizować nasz przerzut do Warszawy.

Początkowo była kwestia czy dla mnie będzie miejsce w tej eskapadzie. W razie czego mieli jechać moi dwaj starsi bracia, a ja w tej sytuacji tkwiłbym w oczekiwaniu na jakąś kolejną okazję, w Pińsku. Czekałem na decyzję bardzo przestraszony taką perspektywą.

W ostatniej chwili, już przy wsiadaniu do ciężarówki jednak mnie zabrali.

Stało się to na przełomie sierpnia i września, w każdym razie na Polesiu było już kopanie kartofli. Wyruszyliśmy otwartą ciężarówką, przez Janów Poleski, Kobryń, Brześć do Warszawy.

Przerzutu dokonywał kapitan niemieckiej, rzecznej Kriegsmarine, służbowo właśnie przenoszony z Polesia do portu rzecznego w Warszawie na Pradze./ Może był potem d-cą przejętego po sowietach i wyremontowanego monitora Floty Pińskiej - jednostki którą widzieliśmy w trakcie wydobywania jej z dna Piny w 40 roku - działającego w czasie Powstania Warszawskiego w osłonie Wybrzeża Wiślanego?/

W przewożonej grupie ludzi byli z nami przemytnicy, Volksdeutsche, może łącznicy ZWZ - AK - również kobiety. Z podróży pamiętam to kopanie kartofli, kilku złapanych żołnierzy radzieckich prowadzonych przez Niemców w rejonie twierdzy Brześć, ale najbardziej katusze związane z krótkimi postojami co to " panowie na lewo, panie na prawo".

Wprawdzie minęła już frustracja

związana ze strachem czy mnie zabiją czy nie, ale odczuwały się odmrożenia, przeziębienie i wszystko razem stwarzało sytuację nie do wytrzymania. Wyjścia jednak nie było, a tych postojów było na całej trasie z Pińska do Warszawy tylko 2 czy 3!... Głód i pragnienie, tudzież inne dolegliwości były w tych okolicznościach sprawą drugorzędną, drobiazgiem.

Przerzut się udał.

Około 18.00 wieczorem byliśmy w "melinie" na Smolnej w Warszawie, skąd zaraz przejechaliśmy na Grójecką 41. Uprzedzony o naszym przyjeździe dozorca domu - pan Piotrowski / był żołnierzem AK w Powstaniu Warszawskim, po wojnie wrócił do zawodu dozorca w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej / wpuścił nas do budynku i za chwilę w mieszkaniu nr. 27 u wujostwa Krzesińskich / już wspominałem o tym "lokalu" / wpadliśmy w ramiona witającej nas rodziny.

Największym wrażeniem jakie wywarła na mnie Warszawa był szok + po bezkresnych, pełnych wody, światła i powietrza przestrzeniach Polesia - ciasnota i gęstość wielkiego miasta.

I tak się zaczął okres niemiecki mojego życia.

XI. P O S T S C R I P T U M

1. STANISŁAW OSTOJA e OLEWIŃSKI

Najstarszy syn Zofii z Ostoja-Kaczanowskich i Antoniego Ostoi - Olewińskiego. *Mój brat najstarszy.*

Po przetrzucie do Warszawy, w czasie okupacji uczył się w tajnym gimnazjum Ogólnokształcącym pod nazwą Szkoły Rolniczej i Handlowej. Harcerz, żołnierz Szarych Szeregów, brał udział w Powstaniu Warszawskim. Wyszedł z miasta z ludnością cywilną do Pruszkowa, skąd wraz ze mną został wywieziony do Bałaczowa w pow. Końskim.

Po wojnie ukończył Liceum Władysława IV i Szkołę Podchorążych Piechoty w Szczecinie. Po przejściu do rezerwy kończył wydział Technologii Przemysłu Tłuszczowego na SGGW. Jako inżynier pracował w swojej specjalności w Instytucie Przemysłu Tłuszczowego, w trakcie czego zrobił doktorat.

Ożenił się z Magdaleną Bielińską.

Zmarł bezdzietnie w 1988 r. Pochowany na Bródnie.

Uwaga: w czasie okupacji mieszkał i był wychowankiem "Ogniska Dzieci Ulicy" przy ul. Długiej 13, którego dyrektorem i wychowawcą był "Dziadek" - Kazimierz Lisiecki. Pełna nazwa ośrodka: "OGNISKO" Towarzystwa Brzyjaciół Dzieci Ulicy.

2. BRZY OSTOJA e OLEWIŃSKI

Sredni syn Zofii z Ostoja-Kaczanowskich i Antoniego Ostoi-Olewińskiego. *Brat mój starszy*

Wychowanek "Ogniska" Dzieci Warszawy, harcerz, uczeń tajnych kompletów i dodatkowo języka angielskiego.

c.d. punktu 2

Również żołnierz Szarych Szeregów i uczestnik Powstania Warszawskiego, wyszedł z miasta z Armią Krajową, dostał się przez obóz w Ożarowie do Stalagu w Brokwitz z najmłodszą grupą Powstańców Warszawskich.

W 1945 r. uwolniony przez wojska amerykańskie, wstąpił do USArmy, w której służył w służbach pomocniczych.

Po demobilizacji wyjechał do Chicago, gdzie podjął się pracy litografa i uczęszczał jednocześnie do college'u .

W 1949 r. przyjął nowe niejako personalia: George, Fitzgerald Olewiński i ożenił się w 1956 r.

Obecnie wraz z żoną Dorothy z domu Tomczak i dziećmi mieszka w San Lorenzo k. San Francisco.

3. PIOTR OSTOJA & OLEWIŃSKI

Brat Antoniego, ojca Stanisława, Jerzego i Janusza. Senator w przedwojennym parlamencie. *Stryj młodszy*
Wojnę przeżył.

W 1947 r. ożenił się powtórnie i mieszkał wraz z żoną w Konstancinie.

Zmarł 10.IV. 1962 r.

4. ALEKSANDRA ZE SKIRMUNTOW OSTOJA-OLEWIŃSKA

Żona Stanisława Ostoi-Olewińskiego, wywiezionego w 39 r. do Archangielska. *Nana młodsza*

Poleciała mi pomścić stryja.

Wojnę przeżyła, mieszka w Warszawie.

Ma 95 lat.

5. JERZY OSTOJA-KACZANOWSKI

Brat Zofii - naszej mamy - Ostoja-Olewińskiej. *Nasza wuj.*

Poprzedostaniu się do Rumunii i Portugalii walczył następnie w PSZ na Zachodzie. Był pod Narwikiem, pod Tobbukiem i dalej w II Korpusie.

Po wojnie mieszkał w Glasgow w Szkocji.

Od 1947 r. brak kontaktu.

6. GRETA OSTOJA-KACZANOWSKA

Żona Jerzego Ostoi-Kaczanowskiego, z pochodzenia Austriaczka. *Nasza wujka*

W czasie wojny w Warszawie, tłumaczka w Monopolu Tytoniowym. Aktywna w ~~AK~~ konspiracji AK, po jednej z akcji poszukiwana przez gestapo, uciekła do Milanówka, gdzie się ukrywała pod przybranym nazwiskiem.

Brała udział w Powstaniu Warszawskim w czasie którego zmarła na tyfus. Pochowana w zbiorowej mogile, ekshumowana anonimowo, prawdopodobnie pochowana w masowych grobach na cmentarzu wolskim "Polegli Niepokonani".

Jej austriacka rodzina była zamieszana w zamach na Hitlera. Obecnie mieszka w Wiedniu.

7. OLGIERD OSTOJA-KACZANOWSKI vel RYSZARD KALINOWSKI

Syn Greta i Jerzego Ostoja-Kaczanowskich. - jedyny.

Wychowanek Korpusu Kadetów we Lwowie.

Nasza brat ciocięcy

c.d. punktu 7.

W czasie wojny uzyskał maturę na kompletach, skończył tajną Podchorążówkę AK . Walczył w 27 Dywizji Wołyńskiej AK.

Po ujawnieniu się i pozostaniu przy nazwisku konspiracyjnym - Ryszard Kalinowski - wcielony do Batalionu Morskiego. Brał udział w zdobywaniu Gdyni.

Po wojnie skończył Wydz. Elektryczny Politechniki Gdańskiej - eksternistycznie - a następnie pływał jako inżynier-elektryk w Polskich Liniach Oceanicznych. Ożenił się miał syna.

Zmarł w 1988 r.

Żona mieszka w Gdyni, syn - również Ryszard Kalinowski jr. - jest lekarzem w ~~ur~~ Wielu na Kaszubach.

8.

WŁADYSŁAW KRZESIŃSKI

Mąż siostry ojca naszego Antoniego, Karoliny Ostoja-Olewińskiej. *Nasza wy.*

Czynny w konspiracji, żołnierz batalionu AK "GUSTAWY". W czasie Powstania Warszawskiego walczył w rejonie pl. Narutowicza, skąd doszedł się jakoś do własnego mieszkania na Grójeckiej 41 m 27, a po zajęciu rejonu przez kryminalistów z brygady ROA, oboje z żoną - ciocią Karoliną - i innymi mieszkańcami, przeszedł gehennę Ochoty. Wywiezieni do Pruszkowa uciekli do Radomia.

Po wojnie pracowali i mieszkali w Katowicach. Tam też zmarli, samotni-po stracie syna Janusza w czasie okupacji.

9. JANUSZ KRZESINSKI

Syn Karoliny z Ostoja-Olewińskich i Władysława Krzesińskiego. *Nasz brat cioteczny*

Żołnierz AK bat. "GUSTAW" komp. "ANNA".
Aresztowany w lokalu konspiracyjnym przy ul. Wilczej, naprowadzony na "kocioł" przez zdrajcę, syna restauratora z ul. Wspólnej, Rajmunda Olszewika / Olszewik został stracony z wyroku sądu AK /.

Janusz został skonfrontowany na korytarzu gestapo z Olszewikiem oraz ze swoją narzeczoną Heleną Gutowską - łączniczką AK.

Helena Gutowska została rozstrzelana w ruinach Getta 15.I.44 r., Janusz w egzekucji ulicznej 17.I. 44 r. / pisze o tym i podaje dokładne dane Wł. Bartoszewski w "Warszawskim Pierścieniu Śmierci"/.

Rodzice Heleny Gutowskiej byli mieszkańcami Pińska / ul. Dominikańska 46 /, który opuścili we wrześniu 1939r. Pan Andrzej był adwokatem, pani Zofia lekarzem.

Po wojnie wraz z drugą córką Janiną pracowali w Warszawie i mieszkali przy ul. Mokotowskiej 12.

10. Rtm ST. KUCZYNSKI

Mąż Ireny Świeżyńskiej - córki siostry Antoniego Ostoja-Olewińskiego Marii z Oharewicz. *Mąż mojej siostry ciotecznicy*

Adiutant gen. Wł. Andersa. Aresztowany przez NKWD został indywidualnie wywieziony do Kozielska. Ślad zaginął.

11. IRENA KUCZYŃSKA

Córka pierworodna Marii Ostoja-Olewińskiej siostry Antoniego, z pierwszego małżeństwa - nazwisko panięskie Swieżyńska. Żona adiutanta gen. Andersa - patrz p. 10. *Nasza siostra cwieterka*

W czasie okupacji w konspiracji, wraz z pierwszą żoną gen. Andersa prowadziła sklep, który był skrzynką kontaktową, w domu na Szpitalnej w Warszawie, na I p. domu, w którym obecnie jest apteka. Poza tym używała się śpiewu w tajnym konserwatorium u prof. Samsona Pazura.

W 45 r. po operacji migdałków straciła głos i podjęła pracę jako inspicjentka w operze w Bytomiu.

Wkrótce wyjechała do Anglii, do siostry - Marysi Terejewicz, która tam mieszkała po demobilizacji II Korpusu, - wykorzystując wycieczkę do Wiednia. W Anglii skończyła studia artystyczne - malarskie, wyszła za mąż.

Obecnie nosi nazwisko Fusek-Forosiewicz i jest artystką malarką. Parę lat temu miała wystawę swoich prac.

Bezdziętna.

12. KSIĄŻĘTA OBOLEŃSCY

Księżstwo Oboleńscy z Tanią zostali wywiezieni do Królewca.

Do Pińska wrócili po 1944 r.

Tania wyszła za mąż.

Żyli w Pińsku w skrajnej nędzy. Książę Borys Oboleński zmarł żebrząc pod Pińską Katedrą.

Losów przyjaciół i znajomych z Pińska, Kołbów a także Płotnicy nie znam - ze względów oczywistych nie było żadnego kontaktu.

Zatem jeszcze tylko kilka uwag o losach ludzi luźniej związanych z niniejszą relacją.

1. RODZINA płk. J. TUNGUZ-ZAWIŚLAKA

- przedostatniego d-cy 84 p.s.p.

Syn Jacek

Żołnierz AK w Warszawie. W Powstaniu Warszawskim na Starówce, następnie d-ca kwartału Królewska - Krak. Przedmieście - Świętokrzyska - Mazowiecka.

Córka Danuta

Bardzo dzielna w czasie wojny, uratowała się w nadzwyczajnie odważny sposób z rąk gestapo.

Zyle wiem.

3. Płk. Dypl. STANISŁAW SZAREJKO

- ostatni dowódca 84 p.s.p.

Wojnę przeżył prawdopodobnie na Wschodzie, potem w II Korpusie.

Po wojnie znalazł się w Anglii

Żona wraz z synem Andrzejem również przeżyła, W 1947 r. w ramach łączenia rodzin, legalnie wyjechali do męża i ojca do Anglii. Przed wyjazdem odwiedziła mnie, Janusza i Stanisława Olewińskich w "OGNISKU" Dzieci Ulicy, w którym po wojnie w dalszym ciągu chodząc do szkoły mieszkaliśmy. Mieścił się teraz przy ul. Środkowej. Oferowała nam zabranie nas ze sobą. W Londynie mieliśmy rodzinę, była tam Marysia Terejewicz, nasza stryjeczna siostra.

Jednakże naszym tytularnym opiekunem był w dalszym ciągu stryj Piotr Ostoja-Olewiński i od niego zależała decyzja. Stryj Piotr się nie zgodził.

I Zostaliśmy w Warszawie.

x

JANUSZ OLEWINSKI h. OSTOJA (AUTOR RELACJI)

^z
Syn Zofii Ostoja- Kaczanowskich i Antoniego Ostoi-Olewińskiego - najmłodszy.

Ur. 1 kwietnia 1931 r. w Pińsku.

Przed wojną ukończył 2 klasy Prywatnej Szkoły Powszechnej im. Dzieciątka Jezus w Pińsku przy ul. Zielonej 15. W 1940/41 r. uczęszczał do 1 klasy szkoły białoruskiej w Piotnicy pow. Sstolin - obecnie Republika Białoruś.

Po podanych w niniejszej relacji wydarzeniach i przerwaniu do Warszawy, uczęszczał do 3 kl. szkoły powszechnej przy ul. Filtrowej, w której trudność sprawiało mu jedynie przestawienie się z pisowni cyrylicą na normalną.

Po roku mieszkania u wujostwa Krzesińskich przy ul. Grójeckiej 41 m 27 przeniesiony do "Ogniska" Dzieci Ulicy przy ul. Długiej 13. Dyrektorem tam był "Dziadek", Kazimierz Lisiecki, doskonały wychowawca i opiekun.

W domu tym przeżył Powstanie Warszawskie, po którym został wywieziony przez Pruszków do wsi Bałaczów w pow. Koneckim.

Po wojnie wrócił do Warszawy do "Ogniska", które mieści się teraz przy ul. Środkowej 9, potem w Otwocku. W marcu 1945 podjął naukę w szkole powszechnej przy ul. Kowelskiej, w której "gubią" mu metrykę...

Maturę zdał w r. 1951 w gimnazjum im. Władysława IV w Warszawie na Pradze.

Pomimo skończenia różnych kursów nie mógł się dostać i w ogóle zdawać do Szkoły Morskiej w Gdyni. Wobec tego podjął studia na WSHM/WSE w Sopocie na wydz. Morskim - Ekonomia Portów Morskich, które trwały od 1951 do 1954 r.

W czasie wakacji podczas studiów pracował na kolo- niach letnich i uparcie usiłował odtworzyć swoje dokumenty, przede wszystkim metrykę. Ostatecznie wystąpił w tej spra- wie do sądu w Otwocku.

Po ukończeniu studiów, zgodnie z nakazem pracy, podjął pracę w Przedsięb. Handlu Zagr. "POLIMEX", zaś po skończeniu terminu nakazu pracy przeszedł do pracy w resorcie Oświaty. Przez 3 lata był z-cą Kierownika Ogniska Wychowawczego "Swider" k. Otwocka, w którym zresztą pracował już przed maturą, za darmo - był to jego dawne "OGNISKO" Dzieci Ulicy...

Po szeregu szykan i utrudnień swoistej "Karnej Kompanii" /!/ opuścił resort Oświaty i wrócił do Handlu Zagranicznego - PHZ "UNIVERSAL". Tu pracował rów- nież wtedy kiedy "Universal" stał się spółką, aż do emerytury, na którą przeszedł w r. 1991.

Żonaty - Izabella z d. Lipińska, koleżanka ze studiów.

Córka Zofia - inżynier architekt.

Wszyscy mieszkają w Warszawie na Sadybie.

Należy do Związku Ziemiaków.

Adres Janusza Ostoja-Olewińskiego:

ul. Złotych Piasków 2 m 58

tel. 42-26-19

NAGRANIE - spisane z taśmy /rękopis/

K A S E T A N r . I

Strona A

<u>Nr. strony</u>	<u>Treść</u>
1	Nagranie piosenki "Polesia czar" z płyty. Spiew p. Olewińskiego "hymnu" 84 p.s.p.
2	Mobilizacja - Kołby sierpień 39,
3	Obóz harcerski 39, babcia i ciocia w Oharewiczach.
4	Oharewicze, jazda po babcię.
5	Łuniniec, bombardowanie.
6	Położenie Olszynki i Oharewicz , wejście sowietów,
7	Zabranie cioci do Oharewicz, lodówka, śmierć babci.
8	Marysia i Broniek - ucieczka z Hancewicz.
9	Marysia i Broniek - dzieje Marysi do dziś. Irena Kuczyńska - opera.
10	C.d. Ireny - dziś. Rodzina żegna się w Kołbach. Broniek do dziś.
11	Pogrzeb Swieżyńskiego w Warszawie. Okupacja.

Strona B

<u>Nr. strony</u>	<u>Treść</u>
11	Broniek - Powstanie. Ciocia Maria w lodówce. Rozliczenia, wymiana.
12	C.d. Rozliczeń cioci i mamy, przejmowanie majątku, rozliczenia w naturze. Śmierć babci.
13	C.d. babci, rozliczeń. Wymiana pieniędzy. Szkoły rosyjskie - bojkot.

c.d. KASETA I

Strona B - c.d.

Nr. strony	Treść
14	Pogrzeb babci, wynajęcie mieszkania w Hancewiczach, wrzesień 39. Ukraińcy, Białorusini i komuniści na Polesiu, występy w garnizonie.
15	Wywiad radziecki przed 39 r., I sekretarz KPB w Kołbach, inwigilacja Kołbów.
16	c.d. komunisty w Kołbach, telefony w Pińsku w książce telefonicznej, rozboje i bramy tryumfalne 17.9.39 r. Historia społeczna Polesia, carat i władza radziecka.
17	Szlachta - dokumenty w Pińsku, praca ambas. radz. Powrót z Łunińca, decyzje rodowe i kupno placu w Pińsku.
18	Inwestycje w Kołbach, majątek Głewińskich. Gospodarka łąkami, wydziedziczenia.
19	Majątek Kolby - Sieńce i dziedzice dziadka.
20	Dzieje stryjów, Krzesińskiego i jego syna - okupacja.
21	Po przyjeździe do Warszawy, opis okolic bursy i domu Towarzystwa Dzieci Ulicy.
22	c.d. bursy, wpadka Janusza Krzesińskiego.
23	c.d. bursy. Kolby - sierpień 39 r.

meofizyczny hymn & dywagacja Tadeusza Brzostka, liryczny
 schizofreniczny, ~~marzycielski~~ i uliczny bezczelny w Oguris-
 [go cepliwodaw]

Mięso w poranne do buszów, na koczowniczym, dywagacyjnym
 spiewie! melodyjny marszowiec antropomorficzny
 spiewano

- 1 - Zaczynamy od tego: jest sierpień, gdzie było jest
- 0 - Tak
- gdzie było jest, gdzie jest babcia, gdzie jest mama,
gdzie jest słoń, gdzie są słońce
- 0 - Dobrze
- nicotomus jest, że jest sierpień, sierpień się dowieść
drwił?
- 0 - No nicotomus było, że było, modelinacze, no przy-
gotowania, ciekawo, że, że, ciekawo, ~~zawsze~~ zawsze
właśnie, przesada, modelinacze, było, było, było,
myszki, 84 gułki, gułki, pod, modelinacze, że
był, modelinacze 39+
- Tak.
- Wierzę, 38 rok, że było, modelinacze, że było,
an ~~modelinacze~~ modelinacze, że, że, było, modelinacze, no
modelinacze
- Kto
- No, co, no, modelinacze, było, modelinacze, no 39+, modelinacze.
- Dobra
- Powi, było, modelinacze
- Ja, było, modelinacze
- A kto
- Modelinacze, modelinacze, modelinacze, modelinacze, modelinacze
- Tak
- Kto, w P (2) dnie, modelinacze, modelinacze, no, modelinacze
do, modelinacze, modelinacze, modelinacze, modelinacze, modelinacze
do, modelinacze, ja, modelinacze, no, z, modelinacze, modelinacze
modelinacze.
- Teraz, jest, było, jest, sierpień, że, modelinacze, Powi, jest-
nie, jest, modelinacze, modelinacze
- Ja, modelinacze, w, modelinacze
- W, modelinacze. I, modelinacze, jest, modelinacze
- Modelinacze, i, modelinacze, modelinacze
- Modelinacze, modelinacze, modelinacze, modelinacze, modelinacze, modelinacze
- Tak
- Modelinacze, modelinacze, modelinacze, modelinacze, modelinacze, modelinacze

- i oca byli na obiaz domu w okolicy gdru? } 3
D - jedni w okolicy, a okoliczni Normselscy gdru;

- cuki
- matka jej powiedzialam na obiaz Marcenium, a
byl i w uboi Normselski w Halcewiczach, byl w Halce
wczaj, sromemla prany prany, byl obiaz
Normselski w paszypolnych Normselskich, ale sromem
obiaz Normselski w ~~Halcewiczach~~ -
- To byl powiat Hall? czyli kudas byl ten
- To byla gromka Semieszowice. (Czyli to byl
Her ale nie wiem czy byl w 30 r, ale obiaz
Normselski byl w almurowanach

- Tenet babie, babcia jank.
- Babcia jank, mieszkała w swojej komnacie 2 lu
kol Hadyj Normselski. Posiadala tam ciastko
lesna (S - naleznosc srom i srom, sromemla no:
nie tylko przyslowie sromy, ale i jank, no i
zabudowanie gospodarcze -

- mieszkała 4 jank.
- mieszkała sromemla. Obok w Ochotnicach Her
gromka Normselska a w powiecie Semieszowice miesz-
kała ciocia Herka z T woto z Ulewnickimi Srom-
miska " woto Teroszewia a III V Opoczna. Tamie
mieszkała jej dacia. Mieszkała tam z mężem
Opoczna, tamie mieszkała dacia: z 1 go mat-
kewicz. Trewo sromemla. Młoda mieszkała na
Maz z 2 na mieszkała przed wybuchem wojny
mieszkała na maz z 2 na dym. Sromemla Su-
cynicko adunacko gen. Ruders, mieszka-
ła w Ochotnicach bo, było sromemla
po sromemla sromemla - ojca było sromemla z
swoją matką - sromemla sromemla Ochotnicach
z drugiego mieszkała było sromemla Teroszewia
i z 3 na matkewicz było sromemla Opoczna To
mieszkała w Ochotnicach

- Tak Hall
- 3 dni przostawiali w Normselskich bezpowolnym
z Halcewiczach jank z sromemla Babcia
Jank Ulewnicka jank jank mieszkała sromemla
Jankewiczach jank jank Ulewnicka jank jank
mieszkała jank jank jank, a jankewicz Normselski
- A to mieszkała jank mieszkała z Ulewnickimi Ochotnicach
- mieszkała jank mieszkała

PODSYSTEM

- To on był porucznikiem, a potem oberstwem w 20 lat był
- Ali, był ^{to znaczy} wędrowno o tym braku tylnu. Pora dykt ze strażki w wejściu, to znaczy K P B data - Tute -
- Oficjalnie?
- Wierzę, że było, ponieważ nie było szarej przeszłości. Była chwila, to napisać było nastaniem na zachod. Należę tego przemianom nie tylko z tytułu przemysłowym i działaniem przemysłowym ale również naukowymi służb wywiadowczych i K P B było połączeniem nie sekretarza partii Biuletynu. Mu. dyk -
- Su ona funkcjonowała oficjalnie, tak i to us
- Nie, nie, tam może był pan w Biuletynie Kordynki
- Podziemnie
- Ona datała po w przedmiocie J w Uradzie wsi, jeżeli chodzi o Biuletyn Partii K P B, to w Uradzie wsi był sekretarzem, były kierownikiem organizacyjnym, organizację nie powie a jakie
- All wrażliwy widział
- Nie pamiętam, w tej chwili dokładnie siojameda. Wąwszy dom i sekretarzem, którego miał kontakt z Niemcami. To było zerwanie w mocy, ponieważ w tym czasie, jak widać w tym stylu. To jest ciekawe, to było forma narzucała, nasy. Tak jak w okresie choroby wsi w Szarym Szarym. Były zamiast chust, były szpilki z oporami um błorem szpilki głowki w klapy, tak samo dostał, forma pewnym pełnym dom. Wrazem w formie zewnętrznej były takie jak porządkiem w tym, ale, który wazon był mówi o tym porządku, to są może siojameda. Tępa, wtedy
- po tym latach. To jest wiadomo, tak jak K P B został narzucała zdelegalizowania, tak samo i on i byli wykluczeni. Natomiast ze strony geologicznej było pamiętam, że w 38 roku, w tym w sprawie, jakoś bardzo, którym planowały przegrydy, również gospodarkę w Notbach.

Bierut

i z tymi frant rozmawiał z formidami
 ile broni, ile krowi, o to ten białe mój" Jego
 molacju, krowie, byty. A uwzględnij cały czas
 jak się poruszał o tym byty, ilowitami o
 "Informatorze" z. 36 r. w Piusku, gdzie mar-
 wisko lillamy, miapieron d-ture 84 p, goru-
 zemu, zaudolimeru, wsaptho wozno na białym
 byty napisane w "Informatorze" czyli wprawdzie
 tyllio po dojsciu wemdaie; białe. J. Kellfoiny
 nawet byty, 102

To zdławczyliemy krowie sprawy

- Taki. Czy ces jensze podu stypat, czy Monell
 opowiadat jak się odlegale wejściu Ruzjan
 jak się zaktowpucik. Mowiac, czy wie kellego
 me
- Taki. Taki z dip eo m wrodowu to byty mabej
 ze byto wstanie tryumfalny brawny - jak
 wrydzie
- Ale kto wstac wstanie
- Bialonimim no, ilowitacy. J. zyda. Ale por-
 mej przypowowano w ten sam sposob; ilowitacy
 wemdakych.
- No taki br i ci obciywali niepruleytor; ci
 obciywali
- Poczemwa tam, ja do uaprowu polskim data
 nem de mroy, krowie. Br, to mizus w jellu
 sposob mra stojomnie porizue. To scellu byty
 nie carson. powadamy Napoleone; jozniej. A
 dwdano o myso, opowaduje Nabe dyo, nie mawaj
 jak byto brawie do wejcia do om mowci, ze dca
 ss, "krowie". Nie bialonimim nie wemdac me
 taki nie inny tyllio tu byty krowie. Bo on
 nie chce się mowacie momej imieniu. Po polsku
 nie mozy ad... w caual III mabej za carste
 krowie polskie zostaly zlikwidowane nie
 polsko byty mawaj krowie polskiego tyllio m-
 syjsku. Dolezadame pome o tych krowiach
 krowie mawaj w bryzce p. 4. "Byty i bely"
 Czyli do czego nie dobowajci carat, dobowadme
 zaktowpucik po wejciu po 17. wprimo 39 r
 mawaj mawadme dobowaj. A ze uwzględnij
 ewly cas? Pnucia awlaczuta z Hze, mi
 d mawaj dali sobie, tyllio zbrone krowie mawaj

14

Dwa. Jeśli chodzi o salactactas wrajszej za
 bory deprowantacji do Kodyfikacji mieszek
 to były czasy kiedy np. w zaborze niezmie-
 kum uodawaciu smiesue uawiska tydem
 w owym czasie wiecny o tym. Wskazano
 było Kodyfikacji i podobnie Kodyfikacji
 jeśli chodzi o ^{salactactas} podobnie było w zaborze
 eowim, i to było w aliiście. Czyli wrajskiej
 materaty odwoziu salactactas podobnie
 i ta i ta były w opłach ^{salactactas} od
 samego porostku. Tak że to... uowelanie ty
 zezgodnie z temi porocem poligra na tym, że
 ambasciato) dawatek i w poroc tym - w stacy
 odponadnie ^{salactactas} i uowelanie ty
 Też z wrajskiej i ^{salactactas} i wrajskiej
 uie wrajskiej w temat obywateli uowelanie
 o co chodzi wiadzieci i tego kullaci.

Prze tym posiadali, jak prouto poligra
 posiadali tyle informatorow.

- Macaluy do kotow
- Macaluy do Smika
- Ale uowelanie jeneremmy uie wyppchali kotow
- Też jedynym w kotowach
- Wrajskiej z Sumica, uie uowelanie sy.
- uie uowelanie sy sigguaci babci, byliśmy w kotowach
 uawia z dyfuzji zjawien uowelanie ty
 Mego po smereci ojca Automego Olowislupe
 w 39 r. w sprawach spjalnowych decydujacy
 glos mala babka Jozef co uowelanie ty
 sy zjawien uowelanie ty w Rauenwraach uie
 wrajskiej uowelanie ty decydujacy uowelanie ty
 uowelanie ty - Olowislupe w kotowach i uie
 uowelanie ty. Czyli decydujacy uowelanie ty
 zempdrania uowelanie ty i ta i ta sam poligra
 uowelanie ty uowelanie ty. Mian, że uawia uowelanie ty
 uowelanie ty uowelanie ty 3 synton uowelanie ty uowelanie ty
 uowelanie ty uowelanie ty. Pamietytem że uie uowelanie ty
 uowelanie ty. Olowislupe uowelanie ty uowelanie ty
 w czesci uowelanie ty uowelanie ty uowelanie ty
 emeentama i uie uowelanie ty uowelanie ty.

możliwym być zorganizowany a wdrażaniem (2)
wysłano to sygnalizację otrzymaną przez
poleceń. Dwa starsi bracia zostali pomierzani
wtedy przez zwoływaniem
przebiegającym z Działem ze sprawą ^{Aleksandra} ~~dużo~~ 27
stwierdzeniem. Określonej, zaistniała pre-
miot was już po wejściu Niemców, po zakoń-
czeniu aw. Dział, byli gdzieś w miejscu
siedzim na przystanku wzmianka 1947 r.
przebiegającym przez zwoływaniem, prze-
biegami samodzielnym cyklicznym do Wzrostu
I przetrwał we. Zatrzymaliśmy się u Wzrostu
składowych znaki było zorganizowane dokumenty
i w ogóle przetrwały i zamieszkanymi były przy-
dawali przecież na kartki. I dwa starsi bracia
za dowodzenie strajka i zamieszkanymi dyrektor
Tow. Przyjmuje Działu ^{całkowicie} ~~całkowicie~~ ^{całkowicie} ~~całkowicie~~
działającego - "dowodzi" to taki go ^{całkowicie} ~~całkowicie~~ ^{całkowicie} ~~całkowicie~~
przez utrudnia. z Wzrostu - zostali pomierzani
w kursie to się odbywało w "hotelu" czyli w
stałe zamieszkał. Wierzę że to miejsce było
nocnym na Długiej 13. Zmieszkało się przez
komunistów policji, to była duża oficyna
do ogólnego wid w tej chwili jest tam salona
muzyka. Długa oficyna w ogóle jest od
frontu z prawej strony było wielkim wy-
chodząc powiadamy z ogólnego wielkim
z prawej strony ciastkami przesłuchano
gdzie było później kładnie powiadamy w
całkowicie powiadamy, to po lewej stronie był komi-
sariat policji -
Dalej było restauracja Poufala i zabudo-
waniu kocięte samodzielnego. I wazna, zięty
się dostali do siedziby Tow. Działu Działu na Dłu-
giej 13 znaki było miejsce przez taki jest powiadamy
tem przez komunistów policji. I to było ewidentnie
zawzięte, co od wzmianki 1 do Podwale
na 18 do budynku sercmy sercmy, był mur
3 mtr wysokości za Podwalem 19 da do
Tulna był mur 3 mtr, dalej od strony cmentarnej

w jej imisralioniu ~~all~~ ^{skumt 90} ~~jeje~~ ~~stani~~ ~~ni~~ ~~byto~~ [23]
 Ntedy zostat wezwany na punkt ~~liczalnica~~
 my wyrost bez broni; bez egzaltacji, spolec, z
 muze chudac. do dluzej i dylu wraze
 moe klasky, stworeny zostal zupnowy mies
 zastapowens. 10 stycznia 1944 r. dotrymawany
 byl przewoziony z Karska, matrymymowany na
 Venialku, przesunhowany i Montfontajca z
 Meleca futowska odbywajaj na bucha. Je
 wczesniej omesadowalo odolaczku jej stobekle
 z opowiesci wyje, madystowa Amersindajca
 nie wiecu jekumni drozemu do tygo dozyciel
 melomo Meleca futowska, Janu Amersindajca
 poznawt ja o co ostren: ze nie wytrzymu
 przesuchaniu. I owe niedy jej oddawemu
 dorebke wyprawuata scyzoryk jej wyprawt z giki w
 jekumni. Ja jekumni gektajo krypto, zostac
 wz strelowca gdraki w rukuach getta, a
 upr. padh. Janu Amersindajca zostal matre-
 lamy w publikacji egzaltacji dei w rukuach
 getta ~~mydaj~~ ~~uliywanaj~~ ~~du~~ ~~gdzaki~~ ~~subaj~~
~~by~~ ~~forensidaj~~, to jest m. 128 ~~luty~~ ~~roz-~~
 stralcanych. Podaj to w "Normandiam
 Pierwieniu smierci" madystowa Perforzowala
 - No to w wstaciany do lictow.
 - Wracamy! do lictow.
 - To jest macina, bracia prama sa stowsi, hal
 - Teli stowsi bracia - stowstow, jekumni
 stowstow byl, zolat do gimnazjum w 39,
 do 1 ul. gim. w Pimsku, jekumni stowstow
 do 1 ul. gim. w Pimsku, jekumni stowstow
 na ul. zielonej przywabiu stowse Duzigella
 jekumni. Ja dei stowstowalemu do 11 ul. w
 - Narempo w czasie walkacji legliziny w
 lictowach, przywady w zalezuaci od
 potreb.

K A S E T A Nr. II

Strona A

<u>Nr. strony</u>	<u>Treść</u>
24	Wakacje 39, rok szkolny. Śmierć ojca, stryjowie. Michał - Kozienice, Piotr - senator, harcerz.
25	Mieszkanie w Pińsku - zmiana. Oboleńscy. Dom stryja. Oboleński po śmierci ojca. P. Woliński.
26	Historia Oboleńskich.
27	Mobilizacja, pożegnania, Kaczanowski - dzieje, Herby, żona Greta, syn Olgierd.
28	Wejście ruskich, ucieczki, kupno domu w czasie wakacji, Greta z synem.
29	Dzieje cioci Greta - gestapo, fortel Krzemińskiej.
30	c.d. gestapo, c.d. Greta, c.d. Krzemińskich do śmierci.
31	c.d. szukania Greta przez PCK, rodzina w Wiedniu. Syn - Gdynia, ps. Ryszard Kalinowski - Kalinowich majątek w Płotnicy.
32	Pawlinowo. Drugi brat Kaczanowski, żona z Makowa Podh. byli nauczycielami w Płotnicy, ^{du} wójttem.
33	Śmierć ojca mamy - dziadka Kaczanowskiego. Wejście Sowieców do Pińska, Albrechtów i Skirmuntowie, areszt. Wiktora, syn Witold.
34	Mieszkanie Skirmuntów w Pińsku, areszt. Wiktora. areszt. stryja Stanisława, jego dzieje we wrześniu. Inny dom - żony w Pińsku, próba przejścia do gen. Kleeberga.
35	Areszt. stryja Stanisława i starosty. Boczniwa kolejowa, pomoc mamy, kałmucy.

c.d. KASETY nr. II

Strona B

Nr. strony	Treść
36	Jeżdżenie we wrześniu 39 do Pińska i Kolbów. Bitwa o Kobryń, zabłędzenie.
37	Wiadomości o wojnie w Kolbach, wyjazd z K., 20.9 godz. 14.00 most w Pińsku.
38	Pl. 3 Maja . Sptawa koni - papiery, Rozalia.
39	C.d. Rozalii, dzieje. Oddanie pieniędzy za dom. Oszer - beliniak.
40	Oszer ratuje żonę Stanisława Aleksandrę - jej dzieje. Oszer pomaga zmieniać mieszkania.
41	Inny Żyd instaluje oficera NKWD. Oszer pomaga w zmianie 3 mieszkania. Kontakty przez kościół. Chory 17-tolatek.
42	Wejście sowietów, wiwaty, samobójstwo oficera. Witek Skirmuntt i pistolet.
43	Oboleński wyrzuca pistolet, przeprowadzki, pójście do szkoły.
44	Jęz. białoruski, przestanie chodzenia do szkoły
45	Profesor ze Lwowa, działanie mamy. ciocie Niesłuchowskie, listy do mamy.
46	Listy do mamy. Czekanie na ciocię Marysię. Zakaz ruchu dla nauczycieli przez 3 mies. Przyjazd cioci 17 lutego 40 r.
47	Pan Wilk. aresztowanie mamy.
48	Szukanie p. Wilka, ucieczka cioci.
49	Wpadka cioci do wody na Bugu - jej dalsze dzieje. Dokumenty majątkowe. Pierwsza próba ucieczki. Kombinacje z dokumentami.
50	Oszer chowa dokumenty. Aresztowania ziemian. Dzieje Witolda Skirmuntta.
51	końcówka - 2 zdania.

essentialisimuy jest jej porządkiem
mu i p. przy ul. Butymonowa Bielunski.
był zlecającym między przejeżdżającym
Ellenistulski, Maszynem oficerskim 84 p
strzelać do siebie. W 38. zamiem linij
kolonialny 2 x piętro, które zajęł kapłan Ellan-
milian Wokulski był dept. ant. liliowej.

Nygnają od stryja po przedziernu strzabogę
do Pińska, wygnają całe piętro pierwsze, a
najmiej hydrotechniki od stryja, ułama
wygnają parter w całym domu, z czego 2
pomieszczenia były odstępnie, z czego 3
półce parteru były odstępnie - jeden
Tekturami Wokulskimi które były proty-
wobudowu z dopłatami, który był w
Korbach po śmierci ojca dawał do pomocy
przy nadaniu jako zarządcę w Korbach.
Córka jego bliźnięta do i Maryi gimnazjal-
nej przelano gimnazjum, wobec tego ułama
młoc opłode z ^{z siostrą} Maryją. I ponow. Elog
Wokulski ułamał w domu polowy ch-
danie do gimnazjum w Pińsku to tożsamo-
Natożność z przelate pomieszczenia zostały
wygnają przysięgiem geometri. Naważenie
nie formułowani ułamał geometri, a ułamał
przelate pomieszczenia zajmowali

- Nie to był dom stryja był cały w 2?
- Jak mówili to był dom kupcowy przez stryja.
- Nie wiadomo
- Tak nie to był dom mędrainny to był dom
kupcowy przez stryja stałtawu. To była wśro-
wosci stryja stałtawu. Natożność były w domu
domu najwymownisimuy albo i p. albo parter
w zależności od podłogi piętro było ułama
miejscu wobec tego było wygnaj, że przez
był Wokulskigo, wobec tego wygnaj, rozwalony
cały parter, podługmując 3 pomieszczenia jeden

ludzi nastąpiło przeobrażenie opinii
 przez wyjątkowo doświadczeni Niemcy
 wydekorowali się do Prus, uleczono ich w
 elitarysty do Prus, i przez Prus - zo-
 mitali w kraj. Niemcy wrócili do
 domu do mieszkalnictwa niemieckiego swojego
 wato. może u nich wyprzedzają polski
 ewolucja fredo.

Tytuł tena jena musy wrócić do kęps.
 tematu: ludzie byli sportowcami stryżon. Proba
 i stowarzyszeń w Włocławku (b. Włocławek sportowców
 i decyzyja w dalej, jałi wreszciej porażeniem
 przesądzenie kłopoty się mi udatło i dlatego,
 Natomiast była (przez) kwestia jena w zrodzie
 z przyjaciółmi. Jostowka była. Wobec tego udatło
 że mała kłupi dom. J. mała, kłupa dom
 od zydów, na ryku Butrymowicza i Perus-
 dyńskiej na przedmieściu "Kasyno"
 Karu jenaie wazny plac był wlozy, ale
 posiadamy Butrymowicza ulicy 13, numer
 mi państwowemu. Natomiast w Włocławku
 gromadziemu zjednego zlotu był plac wlozy,
 ale do Włocławka. W Włocławku wazny to był
 portowy dom. J. kłupa do mieszkalnictwa. J.
 dlatygo w tym domu wozym, wysmy nie
 mieszkalnictwa stryżon. Wozym, oficjalnego
 tytułu na wlozy jia przedmieściu się
 mieszkalnictwa w tym nowo wozym
 domu

- Włocławek kłupa ten wozym dom, w Włocławku
- To było w sierpniu 39 r. Włocławek
- Włocławek kłupa opóźnieniu porażeniem jia, z
- W tym, że z dlaty przejsia opinii na-
 caduowsy fredo i tym Włocławek przez Prus
 przesądzi się do romancu. fredo zamieszkało
 w Włocławku przy frajeckiej i przeważa
 jallo Włocławek w Włocławku Tytułowy
 na Kaleskiej. Po jednej z ulicy "Włocławek"
 Włocławek "jia" w Włocławku o tym, J. państwowemu

pani matom si zgloni do falluq polojni (30
I idrie kciu i mori: „jaki to -mie ma jej u was
Powiedziatemu jej ze „nie si zgloni, wazke wa-
lida, ^{wystrza} powiedziata ze idzie do was „Byli
teli zomkowni gestapowcy, ze ona myslala
na kucyka, zely jin powiedzenie wytkniete
preccer narozicak sy, ze dali jej spalkoj.

Natomiast crotka freta ustrzynowac sy, po-
dejnowaj, to zmusz je podjeznowcu, mu-
puzardu, ze mogto puzislati albo u profe-
sora kctha alidgo, ze dobrzo jej zuzajmuj
albo u prof. Zoltas, sllcu u bogos ze zina
jonych masaluta. Ne widato mi sy trafie
na ten sled.

W okresie powstania Komunistow byla
na Pruskiej i zuzato na tyfus. Czarobow
lmyz ma ma ^{zuzajmuj} stawa zely bylo w
organizacji zina kspitenu, majora pozniej
funkcyjako, uapewnowt sy, byl w 27
dny AN, w tymkciej, nlyowicst ma; byl
pod Tobrakiew pozniej i byl pod mowawicem
i nie wzeu cay mel byl pod elloude Casino.
Jedynny list jaki byl w 47 to byl pital sy
Jeszy zina zije. I licentiatem wzej me
miatem. Posadzinatemu przez Co. Winyz
posadzinatemu przez zuzajmuj, kelyjony byly
zastrowne zidujcy wzej ufermacyi ma
miatem.

Natomiast Co Winyz ma ^{zuzajmuj} posadzinatemu sy
ma. Wmenionciu ^{listy} przy Czarobow Winyz, uide-
llali wiewas, ma on byl dyrektorem Fabry
Sierobowej w Katowicach, seppnydy przez mi-
nistra Juna Jaldewskiego, poraqtlowo pracowcy
w Lublinie a piruicy zotai muniowicy do
Katowic, ellu sllatami ma profeknej sprzedali
bo bylo palam, spudali zuzajmuj
matomax memes disy ^{Winyz} zuzajmuj
Wpommiedomni ze sygn zuzajmuj, memidi sy
do Katowic i uue sllatli Jaku do smereu obcy
do mejscia na emerytury tam. w Winyz

na pomieszczenie powojenne, wyjazdowi polskiej (33)
dostrajmyżet ^{masz} zastępnia na serce i stward
półpymichko no i. Na przed smiercio
zostali scięgnięci Murawowski cypli fermy
i Kuzemur i tu nastąpił kwestia przyjęcia
spraw testamentowych. Szczęśliwy mi się m
duuu. natomiast żona Eugeniowa, ucaaa-
now śliczo po wejściu w du. 20 września 1939
po wejściu do Pruska soczetów -

W tym pierwszym czasie ukazały się na ul.
Wojciechowski to powojenne jedy dais, bo brate
mi było i ucauu pnie wystawa z tego ucauu
mi ucauu w Kutymowice zelym pnie
ew dolenstuch zelym odszukał brata a ucauu
Woleński przeprowadzi się i wyjazd ucauu
Kauie nie ul gimnazjalnej w pane ucauu
bnieuym.

W Albrechtowie w majątku Skirmuntów
Wiktora, ucauu Skirmuntów, ucauu ucauu
leżeli do Albrechtowskiej Skirmuntów.
Yell się to wtedy ucauu z tytułu zausta-
lenia się sarkau gen. Wleberga w tycauu
majątku Albrechtowie. Skirmuntowie zelym
przeprowadzi się mać aptekę przy ucauu
u ucauu niż gimnazjalnej. I tam Witek
Skirmuntt został orientowany w dniu 20-9
pauzouy na lotny amble i pnie ucauu
orientowany, pnie pnie ucauu
cauu z ucauu do Archaugriska. To był
Witek Skirmuntt. Był potu ucauu ucauu
ucauu, cypli ucauu pnie ucauu pnie
Polacy ucauu ucauu cypli ucauu ucauu
ci brat ucauu ucauu ucauu i 18-20
feru po stronie polskiej. Szczęśliwy mi ucauu
Woleński pnie ucauu Witek. I ucauu ucauu
du ucauu: jego matka, babka Skirmuntów
ucauu ucauu ucauu ucauu ucauu

razem ze stopniem pułskim
przełotem było wycofujących się 001 - 35
daietow Gen. Franzenla Klebera, Nauratka
ich dopadła na ul. 3 maja dla przed
wysadzeniem mostu, to był moment -
Mecły następnie wysadzenie mostu i ośi dopie-
clawy i awaryjną pomocą, utrzymywaniem
na ul. Marszałkowskiej przez sławę Lubickiego i
gimnazjum praskiego. Majorański ukraiński
byłi Komandorami przez oficerów wojskowych
przez aotmery. Jedną z ukraińców wyprawy
drużyna z flagą z gimnazjum praskiego i
strajkami wybit okno i następnie aotat orensto-
waniu i przymiściu na forty Molejowe, do
wzagonów słowackich na bocznicy. Jedną pre-
bywali na dygodum do 10. dnia. Mława
podawate im paraski więc musiata być im-
pilowana lubi mubiat ze mamy ekodaie.
i obserwować. W obstarwie, to awaryjnie na straż
skitowały się pododdziały orjatyckie, kirgizi,
który melowali ze mi awaryjnego
- elbze i mi awali
- No mogli mi awary, ale tam byli w obstarwie
ellamie się melowato podawca paraski, praso-
lecie jalloz ^{od rana} awaryjnie i po dygodum

odnie tam było. Inuicy nad ranem dojeżdżamy
dotarli do topatynio do obceishich, przyjeżdżamy
nowo; dojeżdżamy. Certe estapokado byta. J
wroclisimy. Nasty pręgo dula poraidammy ju
byto wiadomo, ze zblizat si. W bylisimy
do 17-go. 17-gi juz bylo wiadomo, ze przedm
emji granice. Dostojne

- A szpizerni sy dowiadali
- bylisimy w lotkach, poradzi jniec dniec
hrendy. najlepsza byto informacja od ludai.
Dostojnie ze melnoscami wotras przi-
chodisimy' do Dimeke. Na, bylisimy w lotkach
J 20-go o 14-go. Byt mure iuzaj z dy
2 may bylisimy, byt ^{przebiegajacych} ^{całkowicie} ^{przez} ^{nie} ^{bylo} ^{nie} ^{ma}
mici w ~~szpizerni~~ i powierza omyz mianu
mierzona mierzona zabierala z lotkami do a
byto potrzebne i ponownie bylisimy w lot-
kach i 20-go o 14-ej melnoscisimy
most na Dime. J tam byt kontakt przy
magnetyczny to od strumienia byt wykop
wyfocadowy w mierzona

- Strumienia do nasza odwozi, neli
- neli. militonny mierzona wykop, kt i to
wtedy jenera byt wykop maot wyfocadowy
wot szpizerni tutaj sama wlot zloteli przed
portem. J tu byt przepust na kolczem
byto zbrojnia, nie byt zasieki ile zawada
ludowq, ktoraj pilnowali mierzona pod-
chorozne, to mied vbrnye, galoty dwojste
Tajacy si telefonem o przystaniu na przejscie
mostem. ltony bydat, kto byt zaminowany
to bydat wysocadowy i miedy. Dostojnie z
komecody portu sy tajacy. Chodaito o ty
o dojeżdżaniu do domu, wyfocadowy.
zawot ltony z portem do mierzona.
Wrazymalisimy znowy kontakt
wczymie - mierzona, tu na sl. z mierzona

do maury pobrałi kapitan d-ty Hucyprawa
 z obrony stowidowej, z bronią zbrojną w ruzny
 pytał czy nie ma jakejsz informacji. Wlawa
 dlamu z przybrany przadnady z zedonych
 informacji mu stysze, zedonych informacji
 nie posiada, nie ma kradie wogolowego
 krolewo dojechalismy, i wrychymost hucie
 zostaly zwrócon. z powrotem do listow
 musteli mu dojechalny. NO

Nordprugu duna porzyczu przywiali do du
 menty dom, kuzpaku leom z potworowicium
 zorekromowem hucie przy wojstko, oddawaly
 wycofajke sy generala Meedberga. Tu bylo juz
 z 1-go Nordprugu duna bo maet zotawany
 na diecie przy marpiarny Dyrtajem Flidy
 Piuskiej, powierza na diecie lepi wyppa
 czyli zotawany sy, i na pierzo mowa wyje
 jenne miejsce. Gajt omi przesli, i mowa
 z wami do maury przysla piastunka,
 jenne z muson uamny i w. szawowej
 z Paulinowa idote bytoi ewigrowalka,
 wyemigrowate do Pranyli na 38 z umiata
 do Stortuicy przynata ajse piencjan, duna
 swoje mdanie z Stortuicy zabere do Pranyli
 idu je wopit zostate bo oni sy mu ciulu
 wyprawadnie do Pranyli, z przynajee
 kuzpili co hucie solte do gospodartwa daku
 gli cay zow ery co imogo. I powlewa emog
 zute w welleicy ucygodni z wtaury certyp
 ktory przostantia zety byto jenne welleicy
 ndate je amurili do mada mawaznego
 imogo z ktorym ucalita do Pranyli
 po umowieniu certyp zostawita certyp
 a amuzono je do wyjsca za euz, z
 huciolowate wotynistiego. Pomyktem
 jeli przysali mieli samu mientalimny jez

Kuzpala

Wtedy urodziłam się po starannym sekcjonowaniu
ciężko go zmuszając, obcięli szelmy ma
prezenta, obcięli ma obciążenie, czyli ma
tylko likwidację.

- To było przed wojną
- To było już po wojnie. Mówiono że wtedy były
przed wojną ale że wtedy o których ja mówię
to było wtedy kiedy mama już była emen-
towana. To było bardzo z tymi Niemcami
pracującymi to było i tygodnie inności i
porozumienia i rozmówkami.
- To ona była z tym mężem bez ludzi tak
- Nie wie. Myc ona prowadziła trochę wiedeńskie
to trochę i u siebie z koniecznością do domu
zajęła i to mówię o powrocie jej z tej pracy
zajęła i ona po prostu przysłała jałł u siebie
była emerytalna to ona była w domu
przebiegła z uśmiechem - do go potem u siebie
mysłać do nas i u siebie ja abstrakcyjnie
u nas w ten sposób.

Przebieg

Z tego momentu o tym się zdecydowało
poprowadzić interesujące tego domu, kiedy
wtedy sobie w dniu 20-go. przyjechała jej
mama. Mówiła u siebie przysłała i u siebie
przebieg się stał że przysłała u siebie u siebie
przebieg się stał wyprzedzić. Z uśmiechem
długo u siebie zadowolona sprawa. 15-16-17
sposób że u siebie, czy zapisała u siebie
Ostatni który był pełnym u siebie
a jednocześnie u siebie u siebie u siebie
dzierżawca u siebie u siebie u siebie
w stylu u siebie u siebie u siebie. Teraz
Długo u siebie u siebie u siebie 20-go
jeszcze u siebie u siebie u siebie u siebie
u siebie u siebie u siebie u siebie u siebie
u siebie u siebie u siebie u siebie u siebie
do 20-go u siebie u siebie u siebie u siebie

wracali, mój zyd prowadził oficer L41
z wieloletnim doświadczeniem był młody oficer
celbo z formacją z jednostki lotniczych,
a mój młody formacja. Taki zi wprawa-
dzał i znowu polubici "z quod cresu - prave
opisio".

Wniosek przeprowadzić mój mój duma
si udegi, znowu przez nazwę drabnicowej
wła od' domilerna przycup, mamu
kryjka i p. zuzymet wll si matli -
kwestię przy ul. Fosa nr 18 nr 1 p
I tam z reszty detyktu zachowującego
pamiętam że były matka był cukier.
no były ^{cały} z ^{cały} z dokumentami
miejscowymi kładzie iwie byprowadzić
jaki było, wiele zostały przez ma, zabrak
tam. I tam mieszkał mój na ul. Fosa nr 18
I mamu było w Monteluce

Jeżeli, że pomiędzy 20-go września, kiedy
władzi Sekreć jedynie Monteluce były
do prowadzenia Monteluce, czyli pozosta-
wskaz, i przez kadejmy, mamu, przypoda-
dane, wchodnika Abokucy 17-olekney
ze Stomima. Po mójemu Monteluce na pl.
3 waga om sąsiad zohymami na etnoduall
do etnoli zaliczenie. Mien że pu pntudni
ze Stomima, bo mamu byłtam Monteluce
u Stomy ze Stomimem, zohymami 99 pu
wylaceni, zohymami 99 w Stomii pntudnie
na kumpio kłedow i zohymami 99 do
matli do Stomima. W Monteluce pntudnie
20-go. Następnie mamu było kumilo wprawa.
Wychodlak do domu o qudrucie 12 q. Wlu-
sista wos robie.

- A było qudrucie polubiciu ca, nie
- Prawdnie sprawa, to zuzam jał
wenni przez dladam, że w dnu wprawa

z Dymistrzego bo mmi euaua wysyiaik, z
 Gmolem, caoty juu byty na wysollara, bo
 byte iz z mpsai caoty byty juu na wy-
 solusa Bernardyjskiej puzimowalij juu
 pod mactoty. I w tym czai sluzimnt
 wpaadi do ues na Putymowara. Wny z
 Bory Obalewki wytaut mu ptolet, i
 wtencit do studii, madau erym do tej uue
 sluzoty. A sluzimnt mysiaa, zedy por
 kanc uszogo uapornego Gorta, mow:
 "Chuda wyofija sy do gennade Nobeje,
 pojdekny z uimi" I to jest kalli drobny
 sluzot. Iu epnad pod lumen, tam walla,
 a tu sluzimnt. etc.

W tym czasie Bory Obalewki ^{do tej spoznizowalij} medotajny Bory
 Obalewki ^{do tej spoznizowalij} Bory Obalewki ^{do tej spoznizowalij} zelecezarowat no,
 nastynego dnu do zualoty ^{do tej spoznizowalij} ludy miedzi
 mubielny epusie. Obalewki pruuuili
 sy ma illic na t. p. na ul. fionnawjalny
 dai uoi sluzoty koscisalki, mpeduui ul.
 Nadezawnej. A wysimny sy mprezowadali
 napriem na Nadezawne do bledu dy-
 branskiej na porty a potem na t. p. 18

Jedz. Pienszogo dnu ludy jenu miedz-
 walimny na Putymowara, ludy byt
 obowiazek etudawia do saloty, pruuuili
 do saloty i do stuzaleu.
 Ca mian? 21-go?

me uuo prauy, m'co poruuj certy byt
 kille dnu. Nobei fego byt obowiazek. Byt
 plebsyot. Nobei fego ja swidau do saloty
 poumytam jedn dnu Bory Obalewki m'co
 isic do saloty. bo w saloty byt - fazyli
 nospki, buctowski, fazyli buctowski m'co
 fazyliem nymmsajm, dla uue
 Ta Bory Obalewki buctowski
 Tanc, jec do sy

doinstawieniem, ale w tej chwili, że w 1940
 Audena był w Normandii pierwszą zbroją
 gen Audena, w ten sposób był w Normandii
 wiceo Amunimio z sejnem był w Normandii
 i wraży umi; A w końcu było, że odni-
 kaudem był słuchajnik, jako tego Morespen-
 deuje, która była przeciwną, która była
 przeciwną od gen. Audena, która była
 czy to była od matki Etate, kapturę jednego
 licealnego, który przeniósł był w Portugalii
 Morespenduje była w tym momencie. Dalej
 mamy odprawy do Normandii. Niezależnie
 musimy napisać - a ma ona być kładła
 woda z tytułu operatywności: na podstawie
 przeszli, a więc była przeciwności.

17 na 18, kapturę w dzień na dole, woda,
 był słuchajnik, który był w tym momencie
 Johna Futro za 8 typ. 21. srebrnych
 czy 5 typ. 21. nie pamiętam, chyba 5 typ. 21
 srebrnych w srebrni, bo przygotował się
 się do przejścia granicy i na wyjeździe
 z Focha 18 września, zorientowaniem
 gdzie miał być, ostatecznie na miejscu
 ewentualnie w Normandii z ciałem, która
 była w tym momencie w Płotnicy, a było za-
 mierzanie że w tym momencie nie było w tym
 czasie srebro słuchajnik, który miał być
 3 męskie, dopóki srebro nie wyszło
 pedagogów, bo dla mi pamięci. I dlatego
 słuchajnik, a dzięki mi wyjechał do wo-
 na Focha 18 I mi przyszło tożsamość. Nie
 wprawi albo stało się co innego. Wyjechał
 wczesniej, około 15.40 rano. (W tym momencie)
 wyjechał 17.40., 17.40 września

Atentat

- słuchajnik nie orientował się
 - tak, ale pamięć nie służy

do tego 49, potem do następnego pomara -
exclia misali i tu przedkładał multigent
współni przegledat Siemliwteq Rodzi wendy
i w locach o 5-ty poradzili ze mam mi
wolno tego wstawac ale ciu skrzemna
braku mi smie wstę z lozla, i powadzili
ze będe wszytki doctudzeni i mamey
wypumana To leży pretelet,

I zabrali o 5-ty godzinnie!

- No to namo 5 godzin trawek do
- Tak, tak. I zabrali, porale. Striguate sij
 I posata namot mi wicedocuo odaw. Po
 brar probowal mientat na ^{u spiro domu} ~~przewidlo~~
 kuzowu Caerodych, na procentu ~~stetst~~
 bedymki leży, of oglaui ofgulla wacie,
 abity plukona zlocolamerei prinduej, to byle
 ser na przeslaci i wpraceie letto w Wo-
 satorach plukonu zlocolamerei

Takie to byle ulice?

To byle Pilsudskiego dawniej za ulicy Ziel-
locy bo to byle ulica zedocuo

w lektym w kazdym rowie
col storny wshodocuj, za szpitalem. Be
Pilsudskiego murata byc rozumlego de
kwoicisaku i to byle dalij w seosie
kwofigumaci w handym ~~muze~~ za szpib-
~~teu~~ caji caji ~~si~~ doctudawo de
Pilsudskiego i duralij sij sato na ulicy
zuelocuj. Pro ja de salicy chudalica. T liczory
leży 49, Caji to byle w liernimiu ~~ktaci~~
Cicucotoma ~~belij~~ zydowskiego eucucotoma
Wdy upsi miasta.

ale mamy zabraci do tego wyzucia, czy
me mi wiecej

Przypraszalimiy. Probit puzali Jerry
icel sij dowadzali ofym. ze jemu delocuj
cucocq kwarocuwosha z cortq, mowiczej
ludely Will ze swoj siostrzeucy picekli

Przebieg

Po arestowaniu mamy tu dwadzieścia
do saliety po prostu. Ale skądś tam
szedłem do zycia.

Nr. II

Nr. strony	Treść

1	Oharewócze - ciocia Maria
2	Swieżyńscy - genealogia. Pradziadkowie, Poczapów, stryj Stanisław Kazimierz-- brat babci - żona z d. Kieniłowicz Stanisław ▽ brat babci ▽ Poczapów, żona z d. Skirmuntt
3	Dzieci cioci z Oharewicz ▽ Piotr, Michał, Wacław - bracia babci.
4	Aleksander, cęarskie więzienia. Koligacje Półkozic-Swieżyńskich.

dotyczy arkusza identyfikacyjnego - JOSEFY - OSTOJA - LEWIŃSKI

mał. s.p. Józef, Kalasanty-Ostoję-lewiński: dzieci: Michał, Jolana, Antoni,
I córki - s.p. MARIA - z OSTOJA - LEWIŃSKIE - Maria, Piotr i Stanisław

I voto - OSTOJA - WIEŻYŃSKIE - z siostrzeńcem ze stryjem Piotrem
Półkozić-wieżyński, młodszym bratem
Jej matki, w/w Józefy /
II voto - OSTOJA - WIEŻYŃSKIE i III voto /małżeństwo - z seniorom Bronisławem
Bronisławem OPACKIM /

- /dzieci po jednym z każdego małżeństwa - przyrodnie:
- Irena z Półkozić-wieżyńska / I voto-uczyniska, mał. s.p.
rotmistrza dypl. 27 pułku ułanów łowieskich im. rola
St. Batorego, w 1939r - w Powróżdzkiej Brygadzie Kawalerii-
szła w obosie w Kozielecku; II-voto: PUSK - POBOSILICZ,
niemiecka w Anglii, palarka w Sussex/hrabstwo /
- Maria TERESJEWI z po mężu SOMALSKA - po aresztowaniu w styczniu 1940r
przed Białymostkiem w pociągu /z Hancewicz/ przez NKWD, z przyrodnim
młodszym-10letnim bratem, juniorem Bronisławem Opackim - została
po aresztowaniu skazana na 20 lat sowieckich łagrów, uwolniona
po "amnestii" - /układ Gen. Wł. Sikorski - Majski 1941r - przez Rusuk, /
Persję, Bliski-Wschód - w pododdziałach sanitarnych WP na zachodzie
i w 2 Korpusie WP na zach, sanitariuszka była w czasie walk o Monte
Cassino, we Włoszech, zdemobilizowa w Anglii, w Szkocji, mieszka
od tej pory w Londynie. - Skazana była za próbę /usiłowania przejścia
"zielonej granicy" k/Białegostoku, z przyrodnim bratem /lat-10/
juniorem Bronisławem Opackim - do ojczyzny /a ojca rodz. Bronisława jun.
w Generalnej Guberni po stronie Niemiec hitlerowskich w Warszawie.
- Bronisław/junior/ po uwolnieniu z aresztu NKWD, w II połowie lutego
1940 r, ponowił próbę i przeszedł ziel granicę do ojca, w Gen. Guberni
Irena i Maria bezdzietne, Bronisław Junior Opacki ur. 9.5.1929r
w Pińsku - posiada dzieci: pasierbicę i syna z małżeństwa
z żoną - Kuniańska /prof. konserwatorum w m. St. Warszawie/.
Junior Bronisław Opacki z wykształcenia i zawodu inżynier elektryk,
/ w okresie Okupacji niemieckiej uczestnik konspiracji, harcerz
i "A. BZAK" /najmł. grupa/, uczestnik Powstania Warszawskiego 1944r,
po przejściu z Ochoty do lasów Kielecczyzny, był kompanii
harcerskiej w 2 Dywizji Wschoty AK w partyzantce na kielecczyźnie,
w lasach Koneckich i radonskich, do rozformowania w 1945r/.
Zawodowo pracował po wojnie w Zjednoczeniu Energetyki w Warszawie,
i na kontraktach w Afryce i Paryżu. Samieszkiwali w Warszawie,
przy ul. Obozowej.

5/ Piotr - h. Półkozić - Świeżyński /mł. brat w/w -nej babki - Józefy -
mał. siostrzenicy - Marii-Ostoję-lewińskiej/ - naj. rodowy
ONANIMICZE, pow. Luniniec, gmina Hancewicza /w cz. saboru rosyjs.
/ - córka jedyna i pierworodna IRENA - j.w. / gubernia Miast /.

6/ Michał h. Półkozić - Świeżyński - syn s.p. Kazimierz zmarł w Warszawie
/ były dyrektor Hutty Bankowej / przed kilku laty bezpotomnie,
/ pochowany na cment. Północnym
w Warszawie /. Ołka Węglowa /.

7/ Macław h. Półkozić - wieżyński - zast. pni, dzieci i wnuki, synów -
bliźniaków - Stanisława i Czesława, żona jednego z nich mieszkała
po wojnie w Sopocie wraz z synem Janussen, z zawodu kapitanem
Koglugi Wielkiej w marynarce handlowej /aktualnie prawdopodobnie
pracuje na kontrakcie Koglugowym w Szwecji/.
Zaścibiele naj. tno. ci rodowej w BIAŁOBIŁO, powiat LUNINIEC,
woj. poleskie. //.

Ważewski, 8/12/1994r J. O. W. K. V. C.

3/ Aleksander -/6ane, najmlodsze dziecko, syn małżeństwa-staryjecznych
MICHAŁA i KAROLINY herbu Półkonic-Swieżyńskich -vide Nr 1.p.1-/
umarł w AKATUI w carskim więzieniu, za działalność patriotyczną.

Od Półkoniców-Swieżyńskich był skoligacony drogą małżeństwa
z szeregiem rodów szlachty polskiej, ziemiaństwa w Polsce centralnej,
Kresach wschodnich i wielkim Księstwie Litewskim: z domami
Leszczyńskich, Branickich, Icmiewiczów, Skirmuntów, Dobrowskich, Ordów,
Olewińskich i.t.d /

Warszawa, 8.12.1991v.

Janusz Olewski
Janusz Olewski /h. OSKOJA/
/żona Józefa, ze Świeżyńskich-
Olewińskiej, kuzyn u/w po kądzieli

111

RELACJA WŁASNOREČZNA AUTORA /maszynopis/

Nr III

Nr. strony	Treść

1	Babcia, Oharewicze.
2	Dieci cioci Marii z Oharewicz, przyjazd Bronka. Aresztowanie mamy. Zmiany mieszkań. Oszer. Rewizja.
3 - 4	brak stron
5	Witold Skirmuntt, heca z rewolwerem i Oboleńskim, odejście Witolda do rodziców. Wysadzenie mostu, walki na 3 Maja. Aresztowanie stryja Stanisława i starosty.
6	Wypadek Witolda z chłopcami po broń i ich działania dalsze. Dzieje Witolda i Skirmunttów aż po wojnie i do końca.
7	Szamobójstwo oficera, pogrzeb ruskich. Zapowiedzi egzekucji zakładników. Podnoszenie jednostki Floty Pińskiej na wiosnę 40 r.

O L E W I Ń S K A
J O Z E F A

/ po mężu Józefie, Kalasantym herbu
OSTOJA-OLWIAŃSKIM /
majątek rodowy: KIEŁBY / w XVI wieku
wsiada "WIELKI" i KONTUCHY.

MECHAL / herbu POROZIC-SWIEŻYŃSKI /

ok. 1865 r., w POZAPOWIE pow. piasek /
KAROLINA herbu POROZIC-SWIEŻYŃSKA
KIEŁBY i KONTUCHY / gub. piasek /
gwiazda LEWISZAWICZE / pow. PIASEK woj. poleskie.

UWAGA:

DOB. DOB.

4+5 małżonkowie

z polsk.

stryjocznik /

żona właściciela- współwłaściciela
+ 7a/ właściciela Głwa działki leśnej szolarni i leśnicz-
donos 1 w Piasku-średnio / z zabud. gosp. odl. - 2 km od stacji
praktyka rolnicza przy domu. / koleja HANCEWICZE pow. PIASEK
przy domu, barakada maj. Podowego po śmierci męża

Krzyż Zasługi za wychowanie 5-cioro dzieci w tym
4-ech synów, dwaj ppor. rez. odan. Krz. VII

-organizacje społeczne i patriotyczne
w nabrzeże rosyjskim, bractwa powstańca -sybiraka z 1863r.

po 17 września 1939 r., t.j. wkroczeniu Sowietów do HANCEWICZ
w czasie IV ROZBIJU RP i włączeniu ziem Wschodnich do ZSRR,
określona - wyrzucona z własnego domu w leśniczówce
p.n. "OLWIAŃKA", położonej w odległości 2 km od stacji kolejowej

W HANCEWICZACH XXXXXXXXXXXX w m. HANCEWICZE powiatu LUBIŃSK, do 20-cia grudnia

1939r./przełomu stycznia 1940r sublokatorce wraz z córką

Marią / po 3-cim mężu OPACKI / do uprowadzenia podstępniego

przeżona, tejże majątku w HANCEWICZACH gminy HANCEWICZE

powiat LUBIŃSK - / jako współwłaścicielki po mężu i stryju . . .

1) arcydzieła, także przez

PROZYM POROZIC-SWIEŻYŃSKIM - / drugą współwłaścicielką / z

z tegoż małżeństwa - JANA SWIEŻYŃSKA IV. KRÓLEWSKA,

II voto FURK-POROZIC / - do uprowadzenia podstępniego

i arcydzieła córki MARI - JOLANTA OLWIAŃSKA sublokatorce,

"płotek" wiozła w HANCEWICZACH z wnuczką MARIANNA

/20 l. / i wnukiem HONORATYEM OPACKIM / lat 10/, pozbawieni warunków

ogrzewania - babciażona Olowiańska w poszukiwaniu władności

o córce Marii i środków do życia wyszła do miasta w HANCEWICZACH

i zamieszkała na ulicy. Przez wnuka HONORATYEM OPACKIMGO /1.10/, księdza

czontarz w HANCEWICACH / w Hancewicz i sąsied.

20-cia w Hancewicz została pochowana w przedziernie

/ Wnuk / - Olowiański Janusz, 02-729 WARSZAWA / pod płotem potajemnie.

ul. Sztych Piasek Nr 2 n 58 / tel. 42-26-19 po godz. 20,00 /.

Wnuk Janusz s. Antoniego i Zofii z Kaczanowskich-
Olowiańskiej / po mieczu i kądzieli n. 02.02 /.

Dane w/c relacji wnuka - OPACKI GO 190. E. JAWA z 10-cia lutego 1940r.

c.d. relacji warte !

Janusz Olowiański

W PRZECIEG 17, 8/12/1991

w/c relacji Opackiego - WIERZBIŃSKIEJ IAWIA ZA USIŁOWANIE nielegalnego
przełoczenia granicy została skazana na 20 lat katorż-po umieszczeniu w więzieniu
była w W.P. na zachodzie i w 2-tych pułku W.P.

c.d.so str.2-Opacki Bronisław po pobycie u nas w Piasku ok.5-7dni
ponowił próbę i przedostał się do swego ojca seniora OPACKIEGO
Bronisława i starszej przyrodniej
siostry Izony Kucyńskiej w G.G.w.
Po uprowadzeniu do m. CHARWILAS Marii Opackiej, aresztowaniu także
i zaginięciu oraz po śmierci babki Józefy Olewińskiej- siostry
THEREZJI MARII /studentka SM- w w-wio/ lat -20 i przyrodni brat
OPACKI MARIAN /uczeń lat 10/- usiłowali przedostać się w 1940r
do ojczyzny / Maria/ i ojca Bronisław przez "zieloną granicę"
k/PL LEGOSTOMU do GENERALNEGO GUBERNIATSTWA.
Złapani w pociągu przez straż graniczną i NKWD- przesłuchiwani,
inwigilowani, konfrontowani nie przysnuli się do pokrewnienia
i znajomości. Bronisław po "tegia lania" został zwolniony i przyjechał
na kilka dni do nas do Piaska na ul. Marszałka Ferdynanda Focha Nr 18
pi tro I. Okoliczność w/w miała miejsce już po dacie 18 lutego 1940r.
t.j. po dacie aresztowania naszej matki ZOFII OLEWIŃSKIEJ z OSTOJA
KACZARSKICH, córki Michała i Marii naj.rodowa PÓWŁÓC gmin
PIWONIA powiat STOLN woj.poleskie w powrocie n/ uciek, w czasie
rozbiórów sabór rosyjski gubernia MIŃSKA/. Aresztowania dokonało NKWD
/trójka: porucznik NKWD z pistoletem, cywil -rejonowy ewid.ludności
i milicjant-tyd z pistoletem- wtargnęli do mieszkania w Piasku,
przy ul.Marsz.Focha Nr 18/1p. z 17/18 lutego 1940r, brutalne kopanie
w drzwi była godz.24,00 - "atrywaj dwiory"- nakaz prokuratora na
zadokowanie rewizji w mieszkaniu-/było to już kolejne trzecie mieszka.
po uprzednich okazjach i rewizjach przez NKWD i Wojsko
przy ul. utrynawicza vis a vis kina "CASINO" i z ul. adbrzeźnej-
partor kamienicy własność ciotecznej babki Marii Babrowskiej
ze Świeżyńskich/-czas opuszczenia mieszka - 2 godziny -w przeobrażeni-
kach dwóch pierwszych pomagali i ratowali z opresji tyd -OSZK
gk użan od M. WŁOSZ - /był pracownikiem u stryja Stanisława Olewińskiego
50, dzierżawcy majątku POCAPÓŁ własności Stanisława WIERZBIŃSKIEGO/.
"WIE SKARNO CEGO U NAS JEST" ANULIJE"- GDZIE ANO ?- Nowieja trwała
od 24,00 do 5,00 - matkę aresztowano i uprowadzono; w czasie rewizji
w torbach znaleziono u mamy 200 zł polskich paplarowych-"WIA
WYRABIAŁ DO INŻENIKA "- POLSZY NIET I NIE BUDIER I- TAK CZEGO CHAT DELI
ZBIERAT" CZIEM GRANICU ?- A ?- w czasie rewizji szukano precjozów
& złota w pudełkach kawy, herbaty i zapachek. Zabrano książki majątkowe
"KORZÓW" i "KONIUCHÓW"- inwentaryskie, książki/rejestry koni i.t.p.
Nadmieniam, że mama moja, po śmierci mogo ojca s.p. OLEWIŃSKIEGO
ANTONIEGO w styczniu 1937r, decyzją RADY RODZINNEJ, po mężu była
współwłaścicielką i zarządcą majątku rodzowego OSTOJA-OLEWIŃSKICH
w KOBARŃI i KONIUCHACH gminy Ionioczwicze pow. PIŁKÓ PIŁKÓ woj.poleskie
poloskie. Mamę aresztowano 18/2/1940r z dopowiedzią, że "budzet dopros"
i że ba jakieś 2 tygodnie zwolnić- uprowadzono w ca.30 stopniowy mróz,
w jakim więzieniu przebywała, czy w czwartym piętrze w piątym
Zandnererli WP przy ul. W.J. Piłsudskiego Nr 5/ w Piasku, czy w
czy w więzieniu przy ul. Brzeskiej i co dalej się stało nie wiadomo.
Zostało następujących synów Zofii Olewińskiej- Stanisław, Jerzy i Janusz
/r.ur.1926; 1927 ; 1931/
Pod czasową opieką 66 letniej, byłej pianistki n/ nauki w Piasku.

Wiersze

WITOLD, jedyny/

syn Państwa ~~Wiktora~~ Teokadii Skirmunttów -właściciele ALBRECHTOWA, majątku na wschodnim przedmieściu m. Pińska, /tam u nich, jak nadmienilem stacjonował do 18.9.39r sztab SGO-"POLSKIE" m.in./, a oni byli na ten czas, do wejścia Sowietów do Pińska-aresztowania Pana Wiktora Skirmuntta w dniu 20.9.39r, już wieczorem ok. 21,00 i wywiezienia w nieznaną, a później reszty rodziny w zbiorowej deportacji Polaków z Pińska/nie jedynej/, w dniu 13.4.1940r do KAZACHYSTANU /- w ZSRR/,

... zakwaterowani w mieszkaniu, mieszczącym się na piętrze narożnej kamienicy/domu nad Apteką, przy ul. T. Kościuszki /Ul. Ginnazjalna, k/Skewru in. T. Kościuszki vis a vis ginnazjum m. pińskiego.

Tenże w/w Witold Skirmuntt, był uczniem I klasy Ginnazjum w roku 1939, jednocześnie harcerzem, przybocznym w drużynie harcerskiej.

Mając informacje z "pierwszej ręki" o zamierzonym wycofaniu pozostałości pododdziałów z Pińska do GO "POLSKIE" udał się przed 17,00 do koszar Dywizjonu Flotylli Pińskiej i przy ewakuacji magazynów otrzymał pistolet wojskowy, wracając do domu wstąpił do nas do mego i po mego najstarszego brata/rówieśnika/ Stanisława, również harcerza /lat 12/13 / relacjonując, że w koszarach można otrzymać, "zafasować" broń -gdyż co nie mogą zabrać to rozdają Polakom, sugerował wspólne dołączenie do wycofujących się pozostałości wojska za rz. Pina.

- Na ul. Kościuszki Sowietci już w tym czasie osiagali przecnicę ul. Bernardyńskiej i zabudowania katedry pińskiej. - Moja mama nie wyraziła zgody, było już za późno, obecny u nas w tym czasie s.p. emerytowany pułkownik Kozaków Dońskich -Pan Borys/książę Borys

Oboleński, /młodszy brat lekarz, oficer wojsk rosyjskich z I wojny światowej, później w armii sowieckiej -popeźnił samobójstwo w 1937r/,

starszy -Borys w/w znając przebieg wojenne z czasów wojny krymskiej i na Kaukazie oraz czasy rewolucji 1917r, wyrwał pistolet Witoldowi Skirmunttowi i niedołączony, /położona ciała sparaliżowana i zakłócenie nowy/, dokuśtykał o jednej nodze wlokąc drugą -do studni na podwórzu przed domem -od podwórza i utopił, "historyczny" pistolet w studni.

-/ Byłby to dziś egzemplarz do Muzeum Flotylli -ale podobno tego domu i studni już nie ma/.

- Witold Skirmuntt został po tym incydencie wyprawiony szybko do domu do rodziców mieszkających przy ul. T. Kościuszki, szczęśliwie przeszedł do mieszkania. Niebawem sowieckie pojazdy osiągnęły Plac 3-Maja, nastąpił wystrzał czołgowy, a za chwilę silna eksplozja spowodowana wysadzeniem przez marynarzy Dywizjonu Flotylli mostu na rz. Pina, niemiłkące serie km i pojedynczych strzałów karabinowych, pohukiwania działek z nad rz. Strumień i od poł.-zach. przedmieść Pińska, od rejonu Janowa Poleskiego i od n. Żabczyce na pńn. zach.

-Całość walk, tak jak gdyby koncentrowała się w rejonie Pl. 3-Maja, przedmościa po obu stronach rz. Pina i rejonu portu wojennego.

- Broń maszynowa działała w kierunku za zabudowania klasztorne, kościół Jezuitów i rejonu wyżej wymienione, działania n/wojsk pozostałości nosiły raczej charakter osłonowy, "odczepny". Okazało się w dniach kolejnych trzech najbliższych, że kompania stacjonująca na Pl. 3-Maja została zdziesiątkowana, żołnierze aresztowani siedzieli na chodnikach, po nich nastąpiły aresztowania, ziemian, księży, oficerów nawet rezerwy, administracyjnych służb, policji itp.

-Mój stryj Stanisław Olewiński, poseł do sejmu IV kad. z ziemi Pińskiej wraz ze starostą m. Pińska jechali samochodem do oddziałów GO "POLSKIE" samochód, którym jechali, tuż przed wysadzeniem mostu na Pina, przed wjazdem z Pl. 3-Maja na most, zostali przechwyceni przez tankietkę, aresztowani, przesiedzieli w wagonach z innymi ok. 7-10 dni k/Dworca Kolejowego w Pińsku, skąd zbiorowym transportem zostali wszyscy na początku aresztowani, a w/w wysłani do ARCHANGIELSKA, co dalej z nimi, do dziś nie wiadomo?.

- Wspomniany poprzednio Witold Skirmuntt, dnia 11.XI.1939r z grupą harcerzy polskich i kilku młodych Żydów, /wiekiem wszyscy ok. 12-14 lat w sile znikomej ok. 10-12, uzbrojeni w 1 straszak i 1 korkowiec

dokonałi wypadu ,po ewentualnie pozostawioną broń ,do b.koszar 84 ppspoleskich, ostrzelani przez wartowników sowieckich, wycofali się bez sukcesów i szczęśliwie bez strat, do jednego z mieszkań na przedmieściu k/ Dworca Kolejowego i ul. Przeskiej.

- Innym jednostkowym działaniem "partyzanckim", było rozkręcanie szyn na łączach i podkładach ,przez starszego gimnazjalistę i harcerza z Pińska, syna b.zawiaźdowcy stacji, przy jednym z kolejnych działań na torach został aresztowany, skazany i wywieziony w nieznane.

- Witold Skirmuntt wywieziony w masowym transporcie z resztą rodziny /babka, matka, ciocia/ 13.4.1940 r. do KAZACHSTANU -/niał po "amnestii" z układy Gen. Wł. Sikorski-Łajski w 1941 r, około 15-lat, ale był dobrze zbudowany, wyrośnięty. Za zgodą swej matki wyruszył do Łuzuluku do WP. - Odczytał długą i koszmarną "eskapadę" na trasie z kołchozu w Kazachstanie do Łuzuluku, podawał, że ma już 19 lat, został wcielony do WP.

- Po załadunku -dwukrotnie przeniesiony na pokład statku odpływającego do Persji do Lahlewi, /mlecznia do 18 lat, nie wolno było mustrować/ i opuszczać ZS.R, ugaryniani, w końcu został pod plecakami starszych wojaków przeniesiony. Odczytał kampanię w Afryce, po rozbiciu wojsk hitlerowskich w Północnej Afryce, pływał jako strzelec pokładowy na statku przewożącym jeńców niemieckich z Afryki Południowej /byli tu przetrzucani Nilem z północy na Południe/ do Kairu. Gdy w służbę zakończył został po przeszkoleniu wcielony do I pułku Pancernego, Dywizji Pancernej Gen. Maczka w WP na zachodzie.

Kampanię zakończył w Bredzie w Holandii, jako strzelec czołgowy.

Zmarł w wieku 54 lat /przed laty w Anglii/ w Slough pod Londynem.

- Babka zmarła w transporcie do Kazachstanu, po wyjściu z Łagrów, matka z Witolda ciotką w ramach repatriacji poruciły do Polski do /brata k/ Otwocka, z Kazachstanu, Matka P. Łokadła Skirmuntt, którą po powrocie w 1951 r spotkałem na przejściu torów przed stacją w Otwocku -/, do mężem wywożonych na przedmieściu Pińska, przy torach po zachodzie słońca 13.4.1940r/- spotkanie było niespodziewane, po tylu latach, różnych drogach i kolejach losów naszych.

- Przypadek niezwykły, szedłem do szładu węgla, dokonać odbioru węgla przyzwiąłowego dla instytucji wychowawczej w Świdrze. Pomyślnym urzadzeniem losu do sało do spotkania, podążaliśmy w przeciwnych kierunkach/przeciwnym kursen - "prawy burty" /.

- Opowieściom, nie dokonczonym nie było końca, czas naglił, wyjechała do syna do Slough p/Londyn, notabene b. żalowała, musiała tam podjąć chociaż na 5-dni jakkolwiek prac, aby wyrobić emeryturę. Ciężkie życie w dalszym ciągu, wobec prymatu w domu s.p. teci ciowej Witolda, bardzo przeszywała, zmarła w wieku 95 lat. /żyją synowa z 2-ma córkami i wnuki, rodzona siostra, też b. wiekowa, jeżeli, to żyje jeszcze w Otwocku, z matką SOBOLSKA panielańskie Kowalerek, Otwock, ul. Oniatowskiego nr 5, też już w granicach wieku ok. 90 lat.

- W czasie mej przypadkowej bytności w Londynie i Slough, u młodych Witoldostwa Skirmunttów -trwały niekonczące się opowieści -o drogach i stronach świata, przez nas odbytych. Wówczas Polacy po obu stronach "żelaznej kurtyny" - i różnych zdarzeń losowych i zamkniętych granic, nie mogli, nie znajdowali naogół jednoczylności. .//.

- Wówczas Polaków dzieliły przeciwne barwy ,w II wojnie światowej-
nocarstw sprzymierzonych , a ~~po~~ po wojnie scierających się
o prymat w świecie.
- Referowane tu przeze mnie relacje, to też temat do przyszłego
dalszego scenariusza ,już "przyszłowiowych" czterech pancernych
i psa. - Tym razem może na morzu rzeczonym Pińskich rozlewisk,
i dalszych walkach n/floty na morzach świata.

.....
w dniu 20.9.1939r., ok. godz. 19,00 -20,00 za narożnikiem
na ul. Bernardyńskiej /ul. M. Butrymowicza pod kinem Żydowskim "CASINO"
była placówka piechoty radzieckiej z karabinem maszynowym blokującym
wzdłuż ul. Bernardyńskiej via skrzyżowanie ul. Butrymowicza i ul. T.
Kościuszki ,narożnik zabudowań Katedry i dalej do ul. Nadbrzeżnej
do rz. Piny, w Pínsku.

- Tu miało miejsce jedyne blisko usytuowane zajście od n/domu-przejs-
ciowego ,kilkudniowego zamieszkania do eksmisji;-cywil,polski
inżynier idący pośpiesznie wzdłuż ul. Butrymowicza ,od Pl. 3-go Maja
na którym rozgorzały poprzednio walki, w kierunku wschodnim do ul.
Ogińskiego ,został zatrzymany komendą Stoj ! Ruki w wierzch!-
że miał odbezpieczony pistolet w ręce ,wymierzył i wystrzelił
do oficera przy karabinie maszynowym w/w placówki sowieckiej,
a drugi strzał samobójczy do siebie, jak się na drugi dzień okazało,
powracał do domu, aby wybić ^{-niecierpić/} swoich członków rodziny i popełnić
samobójstwo.
- Pogrzeb radzieckiego oficera i innych oficerów i żołnierzy, z innych
części miasta odbył się 21.9.1939 r, przy asyście orkiestry wojskowej.
- o tym zajściu były wydane zarządzenia wojenne, że za ~~każde~~ śmierć
każdego żołnierza radzieckiego będzie stosowany odwet przez rozstrze-
lanie kilku zakładników.

-
- Nie jestem zorientowany co pisze na ten temat -Pertek w relacjach Podawaj
na temat samozatopionej Flotyli rzecznej/niski stan wód/.
 - Dla ewentualnej ścisłości historycznej nadmieniam, że jedną jednostkę
/ z wielu/-z dawnego Dywizjonu Flotyli- w końcu m-ca kwietnia 1940r
wydobywał, podnosił z zatopienia zespół techniczny Floty radzieckiej.
Była to jednostka Dywizjonu, zatopiona prawą burtą na samym końcu
uregulowanego/obetonowanego nabrzeża rz. Piny-w odl. ca. 6 m od płotu
^{graniczącego} okalającego ze str. zachodniej /, od Wystawy Poleskiej -teren/koniowiązów
i ekspozycji zwierząt/ ^{od} Zwierzyńca Poleskiego, vis a vis ujęcia
rz. Strumień do Piny. Polska jednostka była zatopiona przy samym
nabrzeżu, prawą burtą, dziobem w kier. pod prąd biegu rz. Piny od mostu
i portu wojennego. Była to jednostka o poszyciu metalowym, blaszanym,
wielkością i kształtem podobnym do kutra uzbrojonego. W dniu poszycia

RELACJA AUTORA WŁASNOREČZNA /maszynopis/

Nr. IV

Nr. strony	Treść
1	Skrót dziejów obu Kaczanowskich - Michała i Eugeniusza.
2	Dzieje Michała, Marii i syna. Dzieje Jerzego Kaczanowskiego, Greta i syna.
3	Dzieje Zofii - matki syna Stanisława i Jerzego.
4	C.d. Jerzego. Janusz. Pobyt w Płotnicy.
5	Życie w Płotnicy, Taras Caban. Ucieczka z Kołbów w 41 r. Propozycja ucieczki do Rumunii w 39 r.
6	Życie na wsi przed 39 r. Uprawa trawy.
7	Koszenie trawy, przydatność łyka - kaptcie.
8	Wypędzanie krów w wodę, pozostałości wojen na cmentarzach. Płoźnica, nędza 41 r.
9	Szkoła białoruska, akademias, 1 maja, Szykany i obrona ze strony Grygorija. Rozkułaczenie.
10	Sklep, przeszkolenia, głód. Przyjście Rozalii do Pińska w 39 r.
11	Narada nad wyjazdem z P. groźby wywózki wywózki, wywózka 2 rodzin, zbombardowanie ich. Zamieszanie, wojna z Niemcami. Przerzut do Warszawy. Dzieje autora w Warszawie.
12	Dzieje autora w czasie okupacji w W-wie. Dywagacje filozoficzne o losie.
13	Dywagacje o Żydach złych i dobrych.
14	Dywagacje o Ukraińcach.

IV

KACZANOWSKI herbu OSTOJA
EUGENIUSZ

Poz. 5/
panna
w ok. I wojny
świat,
przez bandę
morderców
"PRAWIŁÓW"
umarła
na gangrenę
pochocona
na cment.
w WILNIE.

MICHAŁ / OSTOJA-KACZANOWSKI zmarł na serce w 1938r
w Pińsku poch. w Koźbach
MAMA - i n. z. ?
(1. XI. 1899r. w PAWLIŃCIE gm. Płotnica,
"PAWLIŃC" gm. Płotnica, pow. STOLIN.
/w zaborsko ros. gubernia MINSK /

rodowy zarządca, współwłaściciel
jeden z synów /rodzinstwo starszy brat Józef kpt. RP
starszyna w "Kobach" i "Siborach" (1917).
średnio pedagogiczne i rolnicze, praktyka zdob. przy rolnictwach.
nauczyciel, zarządca dóbr rodowych, urz. dnik
/do 1939r wójta gm. Płotnica.

_____ ?
_____ ?

patryotyczna org. i zw. młodzieżowa
w okresie zaborów, w okresie wojny ?

po 17. II. 1939r, 6. j. w trzeciej dekadzie września
po IV rozbiórce RP i zajęciu KRAJÓW Wschodnich RP przez wojska
sowieckie we wsi Płotnica, gminie Płotnica, jako ziemianin

i urzędnik państwowy, pracownik administracji WÓJEWODY PÓDN. POLSK.,
przez NKD, przewieziony do więzienia w STOLINIE, czy był sądzony, wysłany
może do OBERKAMPA, czy stracony na miejscu nie wiadomo ?
/tamże w więzieniu w STOLINIE przetrzymywany po aresztowaniu
do stracenia, rozstrzelania przez kapitana NKD w pocz. kwietnia
1941 r. przy drodze polnej Osowej do Płotnicy - był sołtys
ze wsi UMIŁA, gminy Płotnica, podofic. rez. RP/.

Żona Eugeniusza - ABLA KACZANOWSKA wraz z nieletnią córką Teresą
po 18. 2. 1940 r. wraz z kolegą nauczycielem także w Płotnicy
panem - ilkiem i jego siostrzenicą, uciekli z Płotnicy via Pińsk
i zieloną granicą przez k/Przełęcz n/ ujścia do Generalnej Guberni
Nauczycielka Maria Kaczanowska z córką Teresą via Warszawę,
w której posiadłości n/krewnych o aresztowaniu n/matki ofi
Olewińskiej w Pińsku przez NKD, wjeżdżają do Pałacu Podziałan
skiego, do siedziby rodzinnej M. Kaczanowskiej. Obecnie mieszkają
_____ ul. Grunwaldzka nr 14?
_____ mieszka 7 imię in. imię? nawet z Pch!.

Olewiński Janusz, 02-759 Warszawa, ul. Żółtych Piasek nr 2 i 5B.
/tel dom. 42-35-19 po 19, 44/

uj, Młodszy, rodzony brat mojej matki,
Olewiński z Kaczanowskich-Ostoja-Olewiński.
_____ 08. III. 1991r Janusz Olewiński

vertel

1. MIHAŁ i ANIA - OTOJA - KACZANOWSKI: pochowani na cmentarzu
 Majątek rodowy - "PAULINÓW" - / w pobliżu roz. rodzinnym Ostoja-Ciowińskich
 w Koźbach, gmina Loniessowice
 powiat Piask.
 gmina Piotnica
 powiat Stolin,

potemkowie w/w:

1/ Jerzy OSTOJA - KACZANOWSKI - /żona Greta Kaczanowska, nazwisko rodowe
 ur. ok. 1906r w Paulinowie, matki nie jest mi znane, pochodzenia
 austriackiego, rodzina mieszka w Wiedniu,
 gmina Piotnica zmarła na tyfus plewnisty, w czasie Powstania
 pow. Stolin warszawskiego; 1942r, była pochowana przy ul.
 kapitan WP - IOF Pańskiej Nr 65 - ekshumowana do mogił przejezdno
 w KIRMACH na gran. Zach. do Parku Krasieńskich w 1947r, później przewieziona
 po wrześniu 1939r, na wolę do mogiły zbiorowej, "POLSKIM NIEŚCIE."
 via Rumuni i Portugalii
 był czynny w WP na zachodzie
 brał udział w obronie TOMUKU
 i KIRMACHU, w 2-Korpusie zdemobilizowany
 w Szkocji, mieszkał po 1947r w Glasgow.
 /po 1947 r, dalszo losy nie są znane!/
 Aktywna uczestniczyła w czasie oporu w AK
 Batalion "GUSTAW" w Monopolu Ryb.
 przy ul. Kaliskiej Nr 1, po akcji AK, tamże,
 pracowała jako tłumacz j. niemieckiego.
 - oszukiwana przez "GUSTAWA"
 w mieszkaniu przy ul. Grójeckiej 41
 nr 27, u Władysława Ostoję Krasieńskich,
 uciekła do Milanowa, ukrywała się pod fałsz.
 nazwiskiem, od 1.6.1944r brała udział w powstaniu.
 Rodzina Ciotki Greta była zamieszana
 w zamach na "Hitlera", była inwigilowana.

Jedyny syn Jerzego i Greta :

ROZARD KALINOWSKI
 w zamach na "Hitlera", była inwigilowana.

2. OSCAR D KACZANOWSKI - z czasów okupacji vol ROZARD KALINOWSKI

ur. 7.V.1920 r/w Paulinowie pow. Stolin/ po wojnie okup. nazwisko pochował
 wychowanek Korpusu Kadetów we Lwowie,
 znał tajną naturę w Warszawie, ukrywał tajną
 szkołę podchorążych rezerwy AK, działał pó niej w partyzantce
 na Bukowiecynie w 27 Wołyńskiej Dywizji AK,
 po ujawnieniu się i rekonformowaniu Dywizji w Lublinie,
 wezwany do Batalionu Korackiego, brał udział w zdobyciu Gdyni.
 Bronił eksternistycznie z tytułem inż. elektryka wydział Elektryki
 Politechniki Gdańskiej, jako inż. elektryk pływał w PLO m.in.
 na m/s "BAGRY" i m/s "WAGRY", po zamontowaniu pracował w Stoczni
 Gdynskiej w swojej specjalizacji zawodowej w inżynierze i przy odbiorach
 jednostek budowlanych i kugownic przez linie PLO.
 Trzy lata temu zmarł - pochowany na cmentarzu "WILKOWO" w Gdyni.
 Żona w/w OSCARDA - vol - WISŁAWA - mieszka w Gdyni.
 Syn, junior inżynier Kalinowski, lekarz medycyny, rozwiędziny,
 mieszka i pracuje w Odrodka Szpitala w miejscowości - WILKOWO /robcierany
 przy ul. WILKOWO Nr 2.

2/ Eugeniusz J. J. - KACZANOWSKI - żona WIKI emeryt, naukowiczka ur. ok. 1906r
 w Rakowie Podhalanin
 aktualnie mieszka w: 32-500 OLSZA Ń
 ul. Grunwaldzka 1/7.

córka w/w Teresa ur. w 1938r. w Paulinowie pow. Stolin
 inż. rolnik, ukończony wydział Rolniczy Gł., samopna, też lekarz wet.
 z zawodu inżynier, Andrzej ilowscy - mieszkają i pracują w Kaczanowie.
 m. sam. Teresa i Andrzej ilowscy, 32-500 OLSZA Ń, ul. Jarosława
 Liprowskiego Nr 10.

Wiktoria, córka ilowskich, wnuczka Eugeniusza i Wiktii Kaczanowskich

ukończyła wydział lekarski na J w rakowie, lekarska stomatolog,
 wyszła za męża mieszka z rodziną w Kanadzie.

J. Lewandowski

córka :
s.p.

- str 3 -

3/ ZOFIA -OSTOJA-OLEWIŃSKA z OSTOJA -KACZANOWSKICH /nazwisko rodowe matki/
córka Michała i Marii
ur.ok.1902-1905 roku w Pawlinowie, pow.Stolin /w zaborze ros.
gubernia Mińsk ./
żona s.p. -Antoniego Olewińskiego herbu OSTOJA.

Po śmierci męża -decyzją rodziny -OSTOJA-OLEWIŃSKICH
zarządzała jako współwłaściciel majątkością rodową OSTOJA-
OLEWIŃSKICH - w KOŁBACH i KONIUCHACH, gmina Lemieszewice, pow.PIŃSK
do stycznia 1937 r., przy mężu, po tej dacie /woj.poleskie.
od 1937r do 20.IX.1939r, samodzielnie, do czasu IV rozbioru RP w 1939
i po zagarnięciu ziemi Pińskiej przez wojska sowieckie,
i t.zw."plebiscycie" wcielającym Kresy Wschodnie RP i nacjonalizacji
dóbr ziemskich, do aresztowania w dniu 18.2.1940r/, była odpowiedzialna
za sprawy związane z majątkością rodową Olewińskich .
przez NKWD

Potemni ZOFII -z KACZANOWSKICH i ANTONIEGO -OLEWIŃSKICH h.OSTOJA:
trzej synowie: Stanisław, Jerzy i Janusz:

A./ s.p. Stanisław Olewiński-ur. w 1926r w Pińsku, w 1939r uczeń 1-klasy
gimnazjum męskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego,
po aresztowaniu matki i ucieczce z Pińska do Plotnicy pow.Stolin,
wjl.dek. - przed deportacją /-40 km od Pińska-ziemianom i ich dzieciom
maja 1940r] w warunkach zaboru sowieckiego nie wolno było przebywać bliżej,
niż w odległości 30 km promienia od majątkości/
wobec obowiązku nauki, ukończył 6 kl. podstawową białoruskiej szkoły,
- Po napaści Niemców hitlerowskich na ZSR i włączeniu ziemi
Pińskiej do oszaru t.zw."OST-LANDU" po 22.6.1941r, za sprawą
krewnych z Warszawy, a szczególnie dzięki realizacji sprawy
przez Ciotkę Aleksandrę -ze Skirmuntów h.Kościusza -/z Porzecza/-
OSTOJA-OLEWIŃSKIEJ -/żony Stanisława Olewińskiego/-przerzucony
transportem-okazją przez "zieloną granicę" z Pińska via Brzość
do Warszawy /w Generalnej Guberni/-wraz z dwoma młodszymi braćmi;
w Warszawie przebywał w bursie/"OGNISKU-PRÓDNIEŚCIE" Tow.Przyjaciół
"Dzieci Ulicy" przy ul.Długiej Nr 13 w Warszawie, do 02.8.1944r,
kontynuował naukę w tajnym gimn.Og.kształcącym -pod nazwą Szkoły
Rolniczej i Handlowej, członek tajnego harcerstwa "Szarych Szeregów"
po Powstaniu Warszawskim przeszedł drogę wysiedleńczą z Warszawy
z pozostałością personelu i wychowanków TPDz Ul via "DULAG" w Zakł.
Kolej.w Pruszkowie, wsiadł do Białaczowa i Giełzowa w Koneckien,
powrót do W-wy w końcu lutego 1945 na ul.Srodkową Nr 9, w W-wie -Pra-
ga, do filii instytucji, gdzie przebywał do zdania matury w Gimn.
Og.kształcącym im.Władysława IV, ukończył po naturze szkołę Podchor.
Rezerwy Piechoty w Szczecinie, po przejściu do rezerwy ukończył z tyt.
inż. studia stacjonarne wydział technologii przemysłu mięsnego w SGGW
w Warszawie, w toku pracy zawodowej w Instytucie Przemysłu Mięsnego
w Warszawie ukończył studia magisterskie i doktorskie .
Zmarł przed trzema laty, pochowany na cmentarzu Pródnowskim w grobie
matki Jego żony z Bielińskich, Magdalena Olewińska, Jego żona
emerytowany pracownik księgowości Zakł. m.in. "SPOLEM", żyje mieszka
w Warszawie przy ul.Smolnej 15 m 15. Bezdzielni.

B/ Jerzy /od 1949r. ~~XXX~~ George, Fitzgerald Olewiński po powstaniu
Warszawskim 1944r, z Powiśla, z Płyty Czerniakowskiej via Ożarów
-obóz przejściowy wywieziony do Stalagu w Brokwitz w najmłodszej
grupie Powstańców Warszawskich, po uwolnieniu w 1945r przez woj-
ska amerykańskiego, był w służbach pomocniczych, wyjechał do USA
początkowo do CHICAGO, gdzie pracując zawodowo, jako litograf, uczęszczał
do amer.collog'u /nie ukończył, ożenił się i w roku 1956 .//.
Olewiński

ze względów m.in. zawodowych - przeniósł się do Stanu California, do SAN LORENZO k/SAN FRANCISCO, w U.S.A., gdyż firma zatrudniająca go, przeniosła swe działania z Chicago, Stan ILLINOIS do SAN FRANCISCO, mieszka tam jako emerytowany pracownik z żoną, dziećmi i wnukami.

- Żona Dorothy Olewińska - rodowe nazwisko TOMCZAK, amerykanka polskiego pochodzenia, ich dzieci : Deborah Olewińska - rozwiedziona z mężem, Amerykaninem norweskiego pochodzenia, Jej dzieci: Michael - syn/wnuk/ i Grendalina - córka, wnuczka - Jerzego i Doroty/.

- Gregory - syn Jerzego i Doroty - ur. w 1954 r. w Chicago, obecnie kontynuuje naukę w colleg'u amerykańskim.

- Jerzy /Geo. F. Olewiński/ do dnia 1.8.1944r - przeszedł analogiczne koleje losu jak starszy brat Stanisław, w Płotnicy na Polesiu uczęszczał do 3 klasy szkoły powszechnej białoruskiej, po przerzucie do Warszawy przebywał w bursie "OGNISKA" T.P.Dz.Ul. w Warszawie przy ul. Długiej 13, ukończył 7 - klasę prywatnej szkoły powszechnej im. Gagatnickiej przy ul. Wierzbowej Nr 11, uczęszczał na tajne komplety nauki, uczył się j. angielskiego dodatkowo. W dniu wybuchu Powstania Warszawskiego 1944r

- t.j. 1.8.44r, otrzymał polecenie od Dyrektora T.P.Dz.Ul. udania się ze Starówki do Śródmieścia, tuż przed rozpoczęciem akcji; Wybuch powstania odciął go w Śródmieściu, później za oddziałami ze STARÓWKI podążył na Powiśle - Ludna, Milanowska, Okrag , gdzie przebywał do zajęcia przez Niemców tego skrawka Powiśla Czerniakowskiego, skąd trafił do Obozu przejściowego w Ożarowie i został stąd wywieziony do Stalagu w Brokwitz i Miśni k/Drezna.

W okresie okupacji w Warszawie był harcerzem "Szarych Szeregów".

.....
C/ JANUSZ Olewiński - najmłodszy z trzech braci, ur. 1.4.1931r , w Pińsku, przed wojną ukończył drugą klasę szkoły powszechnej, prywatnej im. Dzieciątka Jezus w Pińsku przy ul. Zielonej Nr 15 , w 1940/41 pierwszą klasę białoruskiej szkoły w Płotnicy.

- Jako najmłodszy z braci, z opiekunką "Babuszką" Rozalią teściową ~~Gregorzem~~ Grzegorzem/ przydomek "MYSLURYN" - NOZDRYN - PŁOTNICKIEGO z Płotnicy, wyruszał w okoliczny teren i do majątności rodowej i wsi Kołby dla zdobywania środków do życia, gdyż nas było czworo z Rozalią, a rodzina G. "M" - Nozdryna - Łotnickiego, który nas przygarnął, czasowo, do swego domu, udostępnił nam dwa pomieszczenia osobne - pokój z kuchnią i piecem chlebowym, przetransportował wcześniej w dwóch turach kódką "płaskodenną", poleską z Pińska do Płotnicy, dożywiał ze "wspólnego kotła" do czasu, jak im samym starczało do przednowka 1941r, była liczna - 8 osób na ca. 7 ha gruntów ogółem i tylko 2 krowy, a do tego obowiązki podatkowe/kontygentowe, silne mrozy, brak paszy na przednowku /okres zima/wiosna 1940/41r/ doprowadzały do racji głodowych i skrajnej nędzy, saną Jego rodzinę.

Dziękuję

Gregorzem

Płotnicy

J. Płotnicki

- "Po narađach " nas wszystkich społem", w poszukiwaniu środków do życia nadmieniam, że gdyby nie trochę zapasów dokonanych przez mamę przed

Jej aresztowaniem w Piasku przez NKWD - dnia 18.2.1940r, które wkrótce potem się musiały wyczerpać: "prząy wspólnym kotle" - mąka, cukier i.t.p. oraz 6 kur rasowych, zabranych jeszcze z majątności w Koźbach, przyszło - by umrzeć z głodu, ^(krasie, lub iść na rozbiór) ~~utrąca i obawia~~ ten nie starczało. NKWD pozostawiło nas, jako "panieczów" bez środków do życia, na łasce losu.

- Ludzi, włościanom, którzy zagarnęli majątność w Koźbach i Koniuchach - NKWD, sekretarz partii - TARAS, w porozumieniu z władzami "SIELSOWIETA" w /domej gminie / Lemieszewicze i w innych wsiach okolicznych, którzy samodzielnie chcieli się nimi zaopiekować, zajęć, grościli deportacją na Syberię. - Pierwszego razu sianą 1941r, po przyjęciu do majątności naszej w Koźbach, kiedy włościanie ze wsi Koźby, nam życzliwi, przynieśli w darze, to co sami posiadali - trochę tłuszczów, nabiału i chleba,

TARAS - zagroził im sankcjami, a mnie rozstrzelaniem / był uzbrojony w dubeltówkę / - był też TARAS CABAN - był I sekretarzem "Sielsowieta" we wsi Koźby, aktywnym członkiem Białoruskiej Komunistycznej Partii przed wojną, 1939r, jako marynarz rosyjski uczestniczył w Rewolucji 1917r. -

(7a) - Ugrodzony przez żywciliwców - w 10 stopniowy mór / wraz z "Labuszką" Rozalią, znajdującą się na środkach leczniczych medycyny ludowej, zabraliśmy dostarczone ^{nam} produkty przez wieśniaków, i dla zmylecia drogi powrotnej do Plotnicy, tym razem nie przez wieś WUJWICZE, lecz drogą okrężną, po białych polach, przez zamknięte pola i łąki do wsi Lemieszewicze, do najomego Felczera, jednego z Maksymowiczów w celu porady, a stąd do wsi Pereśce n / Prypecia w Stolińskim powiecie i do Plotnicy.

- /Resultatem tej "wskazy", było ^{u mnie} odmrożenie nóg i rąk, leczące później (przez lekarzy - zimno - gorące kąpiele, okłady z masy ichtiolowej i bandaż na noc) już po przesiedleciu do Wierzbawy. - "Wszystkim na "mozo zdrowy rozum" wydawałoby się, że najniebezpieczny z "panieczów", "pomieszczczyków" jest najmniej zagrożony, okazało się, w praktyce, że nie w tym ustroju i nie w tych konkretnych warunkach. - Tak później najome opowiadali, w/w Taras Caban zabronił był zabierania dostarczonych produktów, udał się wcześniej inną drogą do NKWD w Lemieszewicach, które miałeć orzec, że to co dali dobrowolnie wieśniacy, Jemu nie wolno konfiskować!

- Tak się też wydawało naszej s.p. mamie, że jej, jako wdowie z trzema nieletnimi synami nic się złego nie stanie, a w I dekadzie września 1939r, miała była propozycję od I żony s.p. siostry n / Piotra - Krystyny, listownie, zapraszającą mamę i nas trojga do Łuzanii, w obawie przed "niebezpiecznikami" wojażu w nieznane, obowiązki wobec majątności rodowej, obawa o los tej ciowej siostry Głowińskiej w Łancewicach, spowodowały wybór "niebezpiecznikom", ^{nie} ~~niebezpiecznikom~~ ^{nie} ~~niebezpiecznikom~~ gorszego losu, aresztowania przez NKWD i zaginięcia bez wieści.

n/mamy

Pleśniński

- Wyjąć od najmłodszych lat wśród ludu Polesia, włościan, "szlachty" nad wyraz dumnej, "szaraczkowej" i prostych wieśniaków-nałmianian, że szlachta walczyła "szaraczkowa" na polesiu, pomimo zruszczenia w czasach zaboru rosyjskiego, pielgnowała, dbała skrupulatnie o tradycje lat minionych. Jeśli ktoś był spostrzegawczy, ten mógł się bardzo wiele nauczyć od "tutejszego" ludu, jak walczyć z przeciwnościami i trudami życia codziennego.

Każda wieś pielgnowała tradycyjnego podziału na część t.zw. szlachecką i na drugą część chłopską /ilość posiadaczy i hektarów nie grała roli/ - podział "klasowy" był ostry, co miało swe dalsze reperkusje przy "zadawaniu się" na co dzień, a wydatniało się arbitralnie, krainowo, w wypadku sympatyzowania młodych obojga płci i ewentualnych miłośnictw, przedziej "szaraczkowy szlachcic" mógł wejść w koligację z chłopką, jeżeli, nigdy "szlachcianka" za chłopca.

- Iste się nauczyłem i poznałem, doznałem dobrego w latach "chudych" od młodej ojców poczynając, od najstarszych prostych ludzi, odrębnych w agrarnej płótno, z ~~z jasno-błony lub~~ ^{z jasno-błony lub} ^{z jasno-błony lub} jak pasma konopi, w siemianym kapeluszu, w haftowanej koszuli, metodą "krzyżykową", wyrzucaną na spódnie, lub w długiej sierdziejce, przepasaną krajką, a w czas miłośnienia, z siatką na twarzy i podkurzanką, podbierającego miód z uli o kształcie żubowego pnia z daszkiem, bosego, znanego z ~~z~~ a najczęściej w łopociach z żyta /odsieranego z różnorodną wiosną, gdy spłyną łody/. - szlachecka, jak sucha z białą, pracującego w ustroju, brzochoj paniece, wśród ciszy wznoszącej rojami paszczok, rozdygotanych blaskami słodca, kobierców i znaną zapachów i barw różnorodnego kniecia i roślin łokowych.

- Tak wyglądał ślad "w Lili Wenedzie" odtwarzany w 1947 ⁽¹⁹⁴⁸⁾ przez wybitnego aktora, Juliusza Osterwę, na deskach teatru, w WARSZAWIE.

- O każdej porze dnia, sezonu i roku - można było pobierać UNIWERSYTET POLSKI.

- Żadne najlepsze jachtowe buty nie mogły wytrzymać w dłuższym okresie naturalnych warunków poleskich. Wody na niższych terenach łąk, połodowo miały średnio głębokość do ok. 2 m. Wody opadały w połowie i końcu maja, trawę w tym okresie t.zw. "popławuch" - wybijając od gruntu łąki do światła słonecznego, a później układała się pannami na wodzie, pływając i bardziej woda opadała, dżdżka pływające były dłuższe, tę trawę Polesiak koszył z łódki, grubiał na wodzie, zbierał do łódki, przewoził i sułkx suszył rozkładając na strzechy zabudowań gospodarczych, po wysuszeniu sadawał bydłu jako paszę na przednówka.

- W tych trudnych warunkach, braku pasz, rano i zadawano słonę ze strzech dachów. Tylko łopcie z żyta były obuwien zdającym egzamin w warunkach poleskich o każdej porze roku. Suche ziętki i nie pękły, podplecione z żyta żony wytrzymywały, w najgorszych warunkach od 1-1,5 miesiący.

J. Osterwa

- Surowiec do wyrobu, dostarczali w kompletach "osemkach" żyła Edarta z grubych pędów 10² i długości 2-6 m i dłuższe, tym lepsze, nawinięte zwinie w kształt osiami - ~~kształt~~ - cyfry 8, łatwe do transportu i składowania. Pędy łoż z uwagi na wysoki stężenie węgla w wodach rocki długie, a w odróżnieniu od innego surowca n.p. wierzb, żyły b. elastyczne, wytrzymałe, nadto pędy łoż dają w efekcie mniej "otworów", dziur po zdarciu, gdyż są z zasady naturalnej ^{wyższe} dłuższe i mają mniej pędów bocznych.

- Odzieraniem żyła na wiosnę, wpływając na łożkach, zajmują się mężczyźni, przywożą, układają na strychu, przed wyrobem, ploceniem nocą i biorąc stosowną miarę z obwołu piaski raki z 2-3 cm zapasem w długości stopy wyplatają, stosownie do posiadanego wolnego czasu i potrzeb. Dzieci od 4-5 roku życia potrafią wykonywać takie łapcie, starsze wypasające krowy 10-14 lat wykonują na zapas dla całej rodziny i wiążą w pary i paczki. W chwili potrzeby, biorą gotowe, stosowne na miarę i wdziewają po namoczeniu.

- ~~Kopy~~ - innymi rodzajami żyła, jest mocne żyko z wiązów i lip. Na święta wyplatają biało, odzieraną z grubych, starszych wierzb, żyko, okorowują ze starej grubej kory, plotą różnie analogiczną metodą. Do wiązania żykowego obuwia bogatsi stosowali tańszy skórapno, jak waznie lojce, przeniesione przez uszy łapci, /uszy w okolicach kostek są nieco dłuższe, przez nie robia podwójny przesuw taśmy skórzanej, ubożsi sznurów ukrażonych z konopi /grubych, jak sznury do bielizny/, robia dwa oczka, p tle które ułożone krzyżowo /na si / dają po wsunięciu stopy możliwość mocowania i okręcania wokół nogawek spodni ca. 40 cm powyżej kostki, dając w efekcie coś w stylu typu spodni-pump, lub sztybletów, opinaczy, jak u butów wojskowych.

zależności od sezonu, powyższe nogi okracają w lekkie płócienne onuce, białą dają dodatkowo dla ocieplenia pakuży lniane i na to drugą onucę, lub więcej, wełnianych, a z góry tkaniny nieprzemakalne.

- Dla uszczelnienia, podszewy podszycają kawałkami juty z opon rowerowych, lub motorowerowych, mocowanych drutem.

- Bóralskie kierzce w warunkach wilgoci polskiej byłyby nieprzydatne, łapcie chroniły nogę przed skaleczeniem, uśdleniem przez owady, kija i przed pijawkami przy pokonywaniu ^{brodów} przeszkód wodnych, rozlewisk wodnych, kałuż i podmokła. W buto w łapcie nogi wystarczyło umyć/opłukać w czystej wodzie, w nieczystych warunkach, udejmowano z nóg dla zmiany onuce, wysuszenia i ponownego obucia.

- łoż-pędów odartych i nieodartych dokonywali niemb drzech zabudowa gospodarzych, uszczelnianych gliną, ocieplanych, wykonywali wyroby ludowe koszykarstwo, ploty, przesłony, pażanki na ryby i raki. Pariany i ploty, sprut gospodarski, relnicy. "MAKIANO"

- W IUL 2000 istniało powiedzenie, że "do lasu pójdzie z siekierą a wróci wiosną" - o świadczycie ^{brodów} "nagro" ci "wiedzy" rzemieślniczej. ^{40 laty temu} ^{kojarzyli twórczym rękodziela}

klasach polskiej szkoły powszechnej „1. IX. 1939r” startowałem ^{„w nauce”} do klasy 3-ciej, przerwanej w tym dniu z powodu wybuchu wojny, toteż w 1 klasie białoruskiej szkoły, poza stroną języka i alfabetu, liternictwa cyrylicą, nauka nie stwarzała problemu zasadniczego. Tak ustaliliśmy trzej bracia, że obniżamy „loty” wymuszone obowiązkiem szkolnym o 1-2 klasy w dół w por. do szkoły polskiej.

Oddelegowanie „panycza”, syna „pamieszczyka” ^{do występu} - wprost zakłóciło akademię, tłum był wzburzony, dlatego „pamieszczyk”, a nie jakieś inne dziecko białoruskie, nauczycielka ze względu na głupi szowinizm „chciała” treścią słów wiersza podkreślić w recytacji, w moim wykonaniu „panycza” akcent psychista: - /na domiar złego kierownikiem szkoły był Polak, po wojnie kier. szkoły ^{W OKONKACH} na ziemiach zachodnich, Koszalińskie).

- wobec protestu tłumu /„psychozy” matek białorusinek/-nauczycielka popadła w zakłopotanie, w końcu po deliberacjach -gawiedź- podzieliła się na dwa przeciwstawne obozy ^{wreszcie} - zgodzono się, aby recytował „do bo wspanie”

zestąpił recytacją: PO DAWCACH ZNAKONYCH,
ZA LUTYM HARKONIM,
NY EAMIJ BAJWICH PAVIEDIC!

w piosence
jest to refren

POMIAT ISI MAMNY!
POMIAT PO SKIJE PAWI!
KOMARNESSALIS NASZE KILI!

NA DAWU I W ZAKOSTI
TISJUT BIEZIJIS KOSTI
WIMR SIUMI TILIJ W PRAWACH!
POMIAT ISI MAMNY!
POMIAT PO SKIJE PAWI!
KOMARNESSALIS NASZE KILI!

/w. wiersz, jako marszowa piosenk, powszechnie śpiewano przy różnych okazjach (na rok 1920, fetując IV rozbior RP), dodawano sobie animuszu, wobec przyłączonych regionów Kresów Wschodnich RP, „dobrowolnie”, „plebiscytowo”. x) t.zh. powszechnie - „CUD N/WISZKA”.

Do tym incydencie, zdarzały się, mało „wybredne szykany”, jako pojedyncze przypadki, ze strony młodego 17-letniego Ukrainca wsi Płotnicy, kolegi młodszego syna Grigorija. Na ten incydent dostrzeżony „Bastepując ojca” onemu młodcosowi, publicznie ~~nie~~ dał cigi baten, orzekając, aby na drugi raz nie miał mnie tknąć, gdyż ni jeść nie daje, a o całym incydencie powie Jogo ojca, aby jeszcze przemówił mu do rozsądku.

/w. zajęcia było tak, że tenże o 7-8 lat starszy ode mnie sięgnął po widły, w mafiej obronie, stanął zaprzyjany 12-13 letni głuchoniemy białorusin z Płotnicy, organicznie nie znoszący instynktem upośledzonego wszelkiej przemocy i podstępnych, fałszywych działań.

-Cała rzecz ta miała miejsce na publicznej drodze przed domem Grigorij Kysjurina-Jondryn-Płotnickiego.

Nowożytnym problemem stało się zagrożenie deportacji nas z Płotnicy. w kilka dni później po w/w incydencie. Zaczęto wywozić bogatszych, bruzczonych wcześniej Polaków a damiej „Salachy Szaraczkowej”. Pod pretekstem roszkaczania chciało dokonać KOLEKTY IŁACJI.

przeszkodą stawiali się nawet ci ^{maszkarady wsielający} ^{głównie w grupach} i ci ^{głównie w grupach} ^{tylko załadowe} ^{gruzytów upragnych}

GRIGORI

dluzsze po

- W szkole można było się dowiedzieć o deportacjach, o praktyce obecności określonych uczniów, lub sąsiedzkim przekazem, był to już miesiąc naj koniec pierwszej dekady 1941r.

- taki podstawowych artykułów do upraw rolnych, spożywczych i przemyślowych dawały się we znaki mieszkańcom, czynny był tylko 1 sklep "KOPRACZKA" we wsi Płotnica, a braku towarów ograniczonych, skróconych (podzinach tylko) otwarty. Sklep prowadził najstarszy syn Grigorija M.M. - Żotnickiego, który był poruczył z wojny polsko-niemieckiej (1939r).

- Wybrano młodych aktywistów i przeszkolono "politycznie" i do różnych zadań aktywności wioskowej, takie przeszkolenie odbyli dwaj synowie Grigorija (FIEDIA i młodszy 17-letni FIEDOS, jako "KOMKOMOLCY" w Stolinie).

- Najstarsza z Jego córek Marusia, obrażona na ojca, że inne panny dorastające mają kupione, lub "zdobyte" futra, a ona nie, z jedną z jej koleżanek-dobrowolnie podpisała się i wyjechała na roboty do Finlandii/ było to już po wojnie radziecko-fińskiej/.

- Tam popasała krótko, umowę na roboty podpisały, rygory były ostre, pewnego dnia zarządzone koszenie żak kosami, dano kosy mężczyznom i kobietom /-jak w ZSRR. zwyczajowo/ - one odmówiły, tłumacząc się,

że w ich stronach to niska robota. Posadzone o sabotaż, trafiły do prokuratora - z orzeczeniem 3-letniego więzienia, *zasadzone w efekcie*

- Po odbyciu kary i rozwiązaniu umowy, b. szybko wrócili w rodzinne strony, do Płotnicy.

- Na przednówku była taka nędza i braki, że gdy w domu pozostała skórka od słoniny w 0,5 cm tłuszczu na okrasę do zupy na obiad, *ok. południa* była wypasem krowi *Podkłaotem* córka *Grigorija* 14-15 letnia Stefa *ek. południa* na poserze *była* z krowami do domu, podczas nieobecności chwilowej matki Olesii, sięgnęła do kredensu po tę skórę - w wymiarze ok. 6 x 4 cm - od słoniny,

jako nakładkę do odrobiny chleba, wpadła na tę chwilę *nie było już* konsumpcji matka Stefy i z desperacji i wściekłości, że *nie było już* do okraszenia zupy dla rodziny całej, chwyciła za leżący nóż i cism ła nim w córkę, raniąc ją w skroń. - Aleksandra "Olesia", żona Grigorija,

była pierwotną córką "babuski" Rozalii, którą wbrew jej woli rodzice wydali za bogatego, wołyńskiego koniokrada; po urodzeniu i odchojeniu rocznym córki Olesii, Rozalia pozostawiła ją jako nieletnią (niechcianą), pod opieką tacie i szych rodziców, a sama wraz ze swą ubogą, przystojną sympatią "KAZIMIEREM", *ogromniejszy oszcz. dności*, uciekli i wyjechali

na emigrację osiedleńczą do Brazylii, do stanu PARANA, skąd Rozalia powróciła była, aby zabrać zięcia z całą rodziną na emigrację *zmarli* do Brazylii. - i z resztą rodziny nie wyraził zgody w 1931r, a w roku 1939 było już za późno, wybuchła wojna. Rozalia została na Polesiu, a z powodu złych układów życiowych z córką i pojawiającym się w odwiedziny *był* m.żon, koniokradem wołyńskim, któremu wkościanie, szapawasy

dwukrotnie na gorącym uczynku, dokonali samobójstwa, uci cia dwóch dżoni, /pozostały dwa zaręczani, te kikuty powyżej nadgarstków/ *nie mogąc* *socialistki* dłużej znieść układów rodzinnych, ~~...~~ jako dama piastunka n/matki z lat dzieciństwa, po wejściu Sowietów - 21.12.1939r przybyła do nas do Pińska, sama nasza zatrzymała ją do pomocy domowej i tak stała się - po aresztowaniu n/namy, naszą opiekunką. a jej sprawą załatwioną z Grigorijem, który miał wesoło niejsze jakiegoś wsi cmo ci wobec n/matki, kiedy był w krytycznej sytuacji życiowej, przybyli my do niego do Płotnicy z Pińska o czym wspomnieliśmy wyżej.

Jeden biedniejszy brat Grigorija był *ogromny* w radach oficjalnych administracji wioskowej Przewodniczącym "Przedsiedzielen Selsowietu" Płotnicy, a siostra Grigorija była zamężną za człowiekiem, który objął funkcję milicjanta, przechowywanie "panyczeń", dzieci "panieszczika" przez rodzinę "kalalo" świetlany fyciorys było nie było sowieckiej władzy ludowej.

Plawin

Wtoż...

90

-Zątem

W jedną z najbliższych niedziel połowy, maja 1941 r, do domu rodziny Grigorija M.N. - Plotnickiego, przybyła oburzona siostra - ^{żona} ~~pełen~~ nat. em. pny 62 milicjantem na naradę, w tym czasie siedzieliśmy pod domem, oczekując co będzie dalej, jak się losy potoczą. Młodsza córka Grigorija - Lida, widząc, że my też się naradzamy, orzekła, żebyśmy nie uciekali i nie próbowali ucieczki, gdyż i tak nas złapią, lub gdzieś w lesie zabiją. -

W efekcie - konkluzja w/w narady
 Grigorijowi M.N. - Plotnickiemu zagrożono, że jeżeli nie zgodzi się na naszą deportację, trzech "panyczów" Olewińskich, to sam będzie deportowany z całą rodziną na Sybir. Kości zostały rzucone, pozostały dni oczekiwania. Przedostatnie dwie rodziny wywieziono samochodami do Stolina i dalej w niemieckie, min. była jedna z nich rodzina państwa Zbaryszewskich - mieszkańców Plotnicy ca 10ha polskich z pochodzenia, zrzeszonych gospodarzy i druga, młodych ludzi z dwojgiem dzieci, mieszkających vis a vis P. Zbaryszewskich. Podobno dewieziono ich transportem do stacji Darny, gdzie z powodu wojny, napadci Niemiec Hitlerowskich na ŻELŻ, skład pociągu został zbombardowany, bądź spalony. Losy dalsze ich nie są znane.

z Plotnicy

-My byliśmy na liście, już chyba czwarty raz z rzędu, /licząc w to czas poprzedni w Pińsku, skąd nasowej deportacji Polaków z Pińska do n.in. Kazachstanu dokonano w dniu 13.4.1940r/- nasza data była określona na dzień 22.6.1941r nieodwołalnie. - Mobilizacja wieczorem ^{i nocą} dnia 21.6.41r, i napad Niemców hitler. na ŻELŻ w dniu oznaczonym 22.6.1941r, spowodowała zamieszanie i gwałtowne cofanie się wojsk sowieckich na wschód. - W tej sytuacji, z powodu wyższych spraw, pozostaliśmy w Plotnicy, aż do czasu okazajnego przerzutu via m. Kolby, Pińsk i z Pińska via "sieloną granicę" ^{w II dekadzie sierpnia 1941r} transportem samochodowym ciętarowym przez rzecę n/Bugiem, przyjechaliśmy ^{z PZM. OST - LANDU} do krewnych w Warszawie, do Gen. Gub. przy ul. Rojeckiej Nr 41 m 27, do wujostwa Władysława i Karoliny z Olewińskich - rzesińskiej. Ja mieszkałem 1 rok od 1941 /wrzesień

zafiksowani

poknydani

do końca czerwca 1942 pod w/w adresem, a po roku dołączyłem do dwóch starszych braci, którzy już następnego dnia po przyjeździe, byli przyjeźdźcą do burzy "Ogniska" Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy przy ul. Długiej 15. /oficyna w głębi - obecnie nie ci się tu szkoła muzyczna, na tym terenie zniszczonym podczas warszawskiego Powstania 1944r/.

Przemysław

- Dalej moje losy układały się do matury zdanej w 1951 w Gimn. i Liceum im. Władysława IV, tak jak opisane wyżej najstarszego z braci Stanisława. - W 1945 r po powrocie z wysiedlenia, ukończyłem 6 klas szkoły powszechnej w miesiącach marzec-czerwiec na Pradze, szkoła, dyrekcja - kierownictwo nie ciło się przy ul. Kowelskiej, nauka początkowo odbywała się w domach prywatnych, pó niej od kwietnia w gmachu Gimn. żeńskiego im. oszotarskiej przy ul. Onopackiej w Warszawie - Praga. W samian za siedzibę zniszczoną, przy ul. Długiej Nr 13 w Warszawie, instytucja wychowawcza otrzymała budynek w Widrze przy ul. Mickiewicza Nr 21, gdzie po okresie letnim - wakacyjnym, pozostałem stałym mieszkańcem i dojeżdżałem do ^{czasu} uzyskania natury w Gimnazjum i Liceum im. Wł. IV w 1951r.

Zątem

dałem na studia do B.N./M.E w Sopocie, na wydział morskich, ekonomiki Portów Morskich. o uzyskaniu dyplomu, szkoła wówczas kształciła tylko w I stopniu /bez magisterium/, na nakaz pracy przyjechałem do Warszawy ze skierowaniem do rzędzi biorstwa handlu Zagranicznego "POLSKA" /wówczas tylko importowego towarystwa/ Kasz. i Praga, w W-wie,

- w okresie nauki w gimnazjum i liceum ucz. ucząc na zaj. ciał stacjonarne od 16 roku życia pracowałem nie będąc na etacie w P.P.Z. I. w Ognisku W.I.Ż., już po studiach, po miesieniu nakazów pracy, ponownie niepełne trzy lata pracowałem w w/w Ognisku "O.I.Ż." na etacie Z-oy Kierownika Ogniska Wychowawczego.

(zakres obowiązków moich "nie pisany", jako b. wychowawca, zątem był b. szeroki, co jest naturalnie zrozumiałe, bo byłem wdajnym "sycim" domu wielkiej "OGNISKOWEJ" RODZINY "DZIECI ULICY" - obecnie państwowego domu dziecka

Przemysław

ayunmy

- Dla podboju świata nie w interesie mocarstwa wschodniego, stosowano wielokrotnie ulepszone metody caratu rosyjskiego, stosując powszechnie po podboju t.zw. "tyk. Kalaga" - ta pokutuje do dziś.

I przyniesie w byłym ZSRR smutny, moralny plan, stoćroć głębszy i gorszy, od gł. bi dna materialnego, nie mniej ważnego w życiu doczesnym. - Najre ludz bliskiego i dalekiego wschodu budowały swą potęgę w warunkach "ukierunkowanego budownictwa" niewolniczego, również w myśl zasady "dziel i rządź" - pod różniemi wielkimi, chwytnymi hasłami, demagogicznymi - dla i w imię wyższych celów.

- Możesz wyćwiczać Żydów z domu niewoli przez 40 lat, aby wypełnić normy moralne z przeszłości, stracić stare pokolenia i zwyczaje,

- w naszych warunkach, w warunkach n/ sąsiadów ze wschodu i dawnych domoludów półtora wieku będzie mało wystarczającą do przywrócenia równowagi moralnej.

Z całą stanowczością śmiało twierdzić, że w każdym społeczeństwie, w każdej narodowości, zbiorowości są kryzysy dobra i nieliczna grupa apogeum zła, zwyrodnienia, bestialstwa umotywowanego w "imię wyższych celów". Żydzi pluli w twarz za przegraną wojnę w 1939 r. przez Polaków, Polacy - to nie był ich interes, oni nie mieli swego kraju, ale ci sami, lub inni młodzi Żydzi, szli na szablony i granaty wypad w grupie harcerzy polskich, z 1 korbowcem i 1 pistoletem - straszakiem w Pińsku w dniu 11 listopada 1939r do byłych koszar 84 ppsp, po ewentualnie pozostawioną broń przez Wojsko Polskie - pod wodzą ś.p. Witolda Skirmuntę - syna Wiktor i Leonidii, z najmłodszy rodowej p.n. "ALIECHRO" na wschodnich przedmieściach, gdzie do 18.9.1939r kwaterował Stab SGO "POLSKIE" Gen. Br. Kleeberga, w Pińsku, przybocznego drużyny harcerskiej, później zdeportowanego z rodziną do Kazachstanu w dniu 13.4.1940r, potem via Łużuk, Żołniersa I pułku pancernego w Brywli Pancerniej Polskiej Gen. Maczka, kończącego kampanię wojenną w Bredzie w Holandii.

- Cóż z tego, że wyprowadzona - "dzieci ca by się zdawało akcja na koszarach 84 ppsp w Pińsku nie przyniosła zakładanych efektów, zaalarmowała wartę sowieckiego garnizonu, ale nie przyniosła również strat, była jawodem spójności i oddania sprawie polskiej interesów mniejszości narodowych, w konkretnym przypadku Pińska większości społeczności żydowskiej ponad 80% w mieście. - Ale były też przypadki d nosów, wręcz skrajnie przeciwna, poczynając od wejścia do miasta jednostek sowieckich w dniu 20.9.1939r.

- Inny pozytywny przykład - to Żydzi z Pińska, z oddziałów tyłowych 2 Korpusu, polegli pod Monte Cassino, a spoczywający na prawym skrzydle cmentarza Polskiego, polegli w walkach 2 Korpusu WP o węgierski, H.C.

- wobec liczebnie tak małego narodu, uniejęcego liczyć procenty, to nie była ich wojna i ich interes. Ludzie wschodu - posiadający wielowiekowe doświadczenia "domu niewoli" - unieją oddzielać "przysłowione ziarno od plewy" i wybierać zawsze to co w danych warunkach konkretnych jest pragmatyczne i celowe.

- Presy Wschodnie WP - to nie innego, jak aktualnie przysłowiony IRAN, i Państwo LIBERIA, każdemu Ościennemu Krajowi i mocarstwu wielkiemu zaangażowania sprawą, zdobło by się zdawało, aby przeważać szalę, a tyle lat nieszczęść nieszczęśliwych tam narodowości pospału!

- I ten sam sekret, w sferach spraw międzynarodowych, mniejszości narodowych w każdym kraju, a przede wszystkim sprawy ukraińskiej. ///.

RELACJA WŁASNORĘCZNA AUTORA /maszynopis/

Nr. V

Nr. strony	Treść
1 - 4	Brak stron.
5	Przejazd przez most w Pińsku.
6 - 7	Skirmunttowie, wejście wojsk radzieckich.
8	Wypad na koszary 11 listopada 39 r.
9	Międzywojnie. Petlura we wsiach. Nacjonalizm 39.
10	Wejście Niemców 41. Niemcy 3.IX.39 - bombardowanie mostu na Prypeci. C.d. 41 r.
11	Żydzi po wejściu Niemców do Płotnicy. V kolumna ukr. i białoruska.
12	C.d. j.w. wtęret o Warszawie. Powstanie W-skie. Żydzi w Pińsku po wejściu Niemców.
13	Eksterminacja Polaków przez NKWD,
14	Brat szuka mamy po wejściu Niemców. Wachlarz. Wejście Rosjan do Pińska 39, Oboleński.
15	- " - samobójstwo oficera. Aresztowanie stryja Stanisława.
16	Działania mamy, 17-tolatek żołnierz. Aresztowania, szkoła.
17	Defilada Armii Czerwonej, nagrody za ujawnienie kto wysadził most. Żyd - piekarz. Ciotka Kaczanowska. Aresztowanie mamy.
18	Żydzi : na przeciwko - burka. Listy od Kaczanowskich z Rumunii. Kuczyński - adiutant Andersa, Żona Izena- Warszawa.



Nr. strony	Treść
19	Babcia, Broniek i Marysia - Oharewicze. Kwiecień 40 r. , komunistyczna indokrynacja młodzieży.
20	C.d. indokrynacji. Sianie i koszenie trawy na Polesiu przed 39 r. , konie.
21	Konie i koniokradzi.
22	Pływanie na Polesiu.
23	Pływanie Poleszuków, pastuchy, snopki do pływania. Przeciągania pod kilem.
24	Uczenie pływania na Mazurach, Czesi. Autor uczy się pływać w 35 r.
25	Choroba po nauce pływania. Bocian w szpitalu.
26	Bocian w szpitalu. Zwierzyniec Poleski.
27	Szukanie mamy po więzieniach. Ratunek od wy- wózki . Podnoszenie z wody jednostki Floty Pińskiej. Dzień w sowieckim Pińsku.
28	Ciocia Dąbrowska, oficer NKWD, radio.
29	Wywózka 13.IV.40 r. Życie przed wojną.
30	C.d. wywózki - nauczycielka, sierżantowa.
31 - 32	Maj 40 r. ucieczka do Płotnicy.
33	Płotnicax sowiecka. Partyzantka komunist.
34	C.d. Płotnicy sowieckiej - Śmierć wójta z Wujwic Wejście Niemców do Płotnicy, znęcanie się nad Żydami i ich wywózka.
35	Ukraińcy znęcają się nad Żydami. Wyjazd do G.G.
36	Przerzut do Warszawy. Warszawa - "Ognisko" Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy.
37 - 44	Okupacja w Warszawie, w "Ognisku",

- 1/ Wojska radzieckie przekroczyły granicę RP w dniu 17.IX.1939r, na pokonanie odległości od dawnej wschodniej granicy RP do Pińska ,ścierając się z oddziałami osłonowymi KOP WP, musiały mieć czas na to, aby pokonać odległość w przemarzach do i zajęcia celów i miejscowości wyznaczonych w rozkazach.
- Logiczne jest ,że skoro 17.9.39r.,przekroczyły granicę RP to nie mogły tego dnia osiągnąć m.Pińska /-jak w swej relacji błędnie podaje m.Skirmuntt/; wówczas 17-latek, z maj.rodowej-
- 2/ batalion PW z Pińska wyruszył w kierunku na wschód /Parosielce/ dnia 17.9.1939r, ale ponieważ wojska sowieckie już były przekroczyły granicę, powrócił do Pińska ok.godzin południowych i praktycznie został rozformowany, junacy stali mieszkańcy Pińska -/starsze roczniki gimnazjum pińskiego/-powrócili do swych domów.
- Dowódcą batalionu PW ,jak w/w l.S./ relacjonuje nie mógł być ppłk.dypl.Józef Lunguz-Zawiślak -były d-ca 84ppsp, gdyż w 1937r został przeniesiony do Min.Spraw Wojskowych .W kampanii wrześniowej był zastępcą gen.Kazimierza Sawickiego, d-cy grupy "Włodzimierz". A obowiązki d-cy 84ppsp przejął ppłk/płk dypl.Stanisław Bztarejko, /od marca 1939r wraz z 84psp w 30 Dyw.piechoty n/rz Lidanka/. vide -W.M.Drzewieniecki -"Wrześniowc Wspomnienia Podporucznika" wyd.MON 1978r -str.27 i inne. -Z pozostałością 84psp w Pińsku pozostał przez pewien czas ppłk.dypl. ndrzej Strach -str.38-tanże/.
/-A w BGO-"POLSKIE" ,d-ca 184 pp był mjr Józef Edmund Zeleski/.
- 3/ Z własnej autopsji: relacjonuję most na rz. Linie podainowany przez marynarsy Flotylli pińskiej w/g mat. rodzinnych histor. -z pododdziału kpt.mar.M.Kazuszyńskiego/, za pozwoleniem telefonicznym z D-ctwa Flotylli i D-ctwa Garnizonu Pińsk-/D-ca kmdr podjazd-Morgenstern Tadeusz/ w dniu 20.IX.1939r, przejeżdżałem ze ś.p. moją mamą Zofią Olewińską i dwoma starszymi braćmi ok.godn.14,00 ,jadąc z Koźbów ,głina Lemieszewicza, via wie. Pleszczyce, most pontonowy na DUBULINIE rz. do barykady i posterunku nar.woj. przed przejazdem drogą ó kształcie litery "S" na t.zw. opańcu-/odnodze rz.Strumień/ ca. 1-1,5km przed mostem na rz.Pinie. Posterunek dozoru był wyposażony w łączę telefoniczne. Na posterunku był podchor.mar. i oficer.
- wechaliśmy zaprzęgni konnymi -zozwolenie obojnowała wład do m.Pińska i niezwłoczny przejazd powrotny wozów i koni.
- Na mostem na 11.3-go Maja w Pińsku-zostaliśmy zatrzymani, na krótko przez d-cę stacjonującej tu piechoty w sile kompanii WP. Na 11.3-Maja od strony zachodniej pod /w pobliżu zabudowań klasztornych dawnego kościoła jezuitów -/wysadzony w 1939r/- siedzieli i chodzili żołnierze WP, w mundurach sukiennych piechoty WP, broń-karabiny mieli ustawione w kozły.
- D-ca tego pododdziału zapytywał moją mamę czy nie ma jakichś świeżych informacji o sytuacji ogólnej ,gdyż on jest kompletnie dezorientowany, nie ma łączności. Był to szczupły kapitan ,blondyn, wzrostu średniego. - Onu podlegał, czy D-cy KOP ?- Czy były to resztki at. ON z Wielko-polski ,lub Błonia ? -nie wiadomo mi ?

- Zgodnie z rozkazami SGO "POLSKIE" -/w/g mat.źródłowych/- Flotylla Pieczna była podporządkowana d-cy KOP wycofywanie się osłonowo dozór podminowanych mostów i przepraw do wycofania się resztek KOP na nakazane kier. południowego brzegu rzek Prypoci i Piny i in.
 - Reszt. rozbitych i rozproszonych oddziałów zbierał i koordynował wycofywanie się D-ca garnizonu Pińsk.
 - Prawdopodobne, że stacjonująca tu na Pl.3-Maja kompania organizacyjnie była podporządkowana KOP, jako ON ze Słonimia, w przeciwnym wypadku byłaby włączona pod rozkazy d-cy garnizonu Pińsk.
 - Po dojeździe do miejsca docelowego na ul. Butrymowicza Nr 11/13 vis a vis kina "Casino" przy narożniku z ul. Bernardyńska, rozładunku wozów, natychmiast zaprzęgi i konie zostały odesłane w drogę powrotną. Do majątku Łoży n/ tyrem już nie dotarły, gdyż zostały zarekwirowane przez wycofujące się pododdziały WP przed m. Pleszczyce. A dokumenty rekwizycji, koni, siodeł i zaprzęgów dostarczyli dnia 21.9.1939r., furmani przechodząc po kładce wysadzonego mostu na rz. Pynie. Rodkowe partie przeseł wysadzonego mostu oparły się na wysepce, która znajdowała się na środku rzeki -/niski stan wody/.
 - / Tymi dokumentami rekwizycji rozliczała się moja mama przed NKWD w dniu aresztowania, które nastąpiło ~~dnia 17/18~~ z 17/18 lutego 1940r po 5-cio godzinnej rewizji, w trzecim już mieszkaniu przy ul. Marsz. Ferdynanda Socha Nr 18/Ip/ -wschodnie przedmieście m. Pińska.
- n.in. Wieruskie jednostki pancerne radzieckie weszły ok. godz. 15.40 do m. Pińska od strony wschodniego przedmieścia - "Albrechtowa",
był tu majątek Wiktora i Leokadii Skirmunttów "Albrechtowskich" do 18.9.1939r., stacjonował n.in. sztab SGO-"POLSKIE", a ś.p. rąństwo Skirmunttowie, z synem ś.p. Witoldem -później z częścią rodziny 13.4.40r nasowo z Polakami z Pińska wywiezionymi do KAZACHSTANU- po amnestii via Łuzuluk, Orsję, Palestynę, Afrykę był strzelcem czołgowym w I-pułku pancernym Dywizji WP na zach. Generała-Maczka, kampanię zakończył w Ardzie w Holandii, mieszkał po demobilizacji w Slough w Anglii, k/Londynu, dokąd później, dotarła ś.p. P. Leokadia, Jego matka -po repatriacji z Kazachstanu, czasowo zamieszkująca u swego brata z siostrą k/Otwocka. Żona mając 95lat, Witold-54, i dużo wcześniej. Ojciec Jego Wiktor-sostał aresztowany w dniu zajęcia m. Pińska przez wojska radzieckie, t.j. dnia 20.9.1939r ok. godz. 20,00, wypuszczony na b. krótko został ponownie aresztowany, jako ziemianin i ofic. rez. z wojny 1918-20, prawdopodobnie z I-grupa aresztowanych został wywieziony do Archangielska, areszt czasowy, zbiorczy był w wagonach towarowych na Dworcu w Pińsku.
- Kiedy sztab SGO-"POLSKIE" kwaterował w ich "ALBRECHTOWIE", oni byli przeniesieni kwaterunkiem WP do mieszkania na piętro nad Apteką, róg ul. T. Kościuszki i ul. Gimnazjalnej -przy skrzyż. in. T. Kościuszki.
 - Dnia 20.9.1939r, radziecka tankietka i czołg ok. godz. 17,00, ukazały się na wschodnim krańcu ul. T. Kościuszki, witane przez wyłog tu gawiedź z transparentami, flagami i t.p., akcesoriami propagandowymi na cześć wkraczających wojsk "oswobodzicieli".
 - Opóźniane w ruchu w kierunku na wprost ul. T. Kościuszki do Pl.3-go Maja, przez witających gapiów, koordynowali ruch z innymi jednostkami posuwającymi się od rozwidlenia -ul. Nadbrzeżną w kier. zach. do mostu.
 - Ul. Butrymowicza i ul. Ogólskiego, nie były jeszcze zajęte, poprzeczne ulice miały dopiero opanować patroli i pododdziały strzelców, piechoty, radzieckiej-" strzelkawy atriadow"

/4 lata temu/

- Miejsce, czas i akcja: c.d. ze str. 6 - Pińsk, 20.9.39r., ok. 17, 20
tankietka i czołg/radzieckie / na wschodnim krańcu ul. T. Kościuszki.
- Ja, niżej podpisany, znajdowałem się na narożniku ul. T. Kościuszki, vis a vis kiosku po drugiej stronie tejże ulicy, przy skrzyżowaniu ul. Ogińskiego, za skrzyżowaniem biegnącej ze spadkiem do ulicy Nadbrzoźnej, tu t lewej był postój dorożek konnych vis a vis Restauracji Gregorowicza. Zostałem wysłany w tym czasie przez moją mamę, abym odszukał i przyprowadził młodego brata - Jerzego, który był wyszedł do kolegi w rejon ul. Gimnazjalnej, przy skwerze in. T. Kościuszki. - Wobec br. wolnego ruchu, z towarzyszącym, otaczającym jednostki czołwki radzieckiej - tłumem rozentuzjasmowanych gapiów, psychozy tłumy, spodziewając się akcji n/wojsk od zachodu t.j. po osi ul. T. Kościuszki od Pl. 3-Maja, nie znajdując brata, Jerzego, który już inną drogą powrócił był do domu od Katedry pińskiej - ul. Bernardyńska na narożnik ul. Putrymowicza, szybko biegiem powróciłem też tu do mieszkania. - Po mnie, zaraz za chwilę - "wpadł" do nas po Jego kolegę, gimnazjalnego - startowali w roku 1939 do I-klasy Gimnazjum w Pińsku - ich wiek - rok. ur. 1926 - t.j. - ok. 13/14 lat - a mego najstarszego brata ś.p. Stanisława Olewińskiego. Witold Skirmuntt powracał do domu z koszar Flotyli Rzecznej, gdzie z przygotowywanych do ewakuacji magazynów ostatniego rzutu, przed wejściem do miasta Sowietów, "safasował" - dostał polski pistolet wojskowy, nówik, że wojsko rozdaje Polakom zbędne zapasy broni i ekwipunku, buty i .t.p., przedmioty.
- Zaferowany, podniecony i zdyszany - namawiał mego brata Stanisława do dołączenia się do ewakuujących się pozostałości, odchodzących w ślad za oddziałami wcześniejjszymi - już wycofanymi w kierunku zachodnich podejść do Pińska i za Pinę i Strumień na południe.
- Moja mama nie wyraziła zgody, gdyż byli ledwie młodymi, nieletnimi harcerzami. - Witold Skirmuntt, jako, że sztab SGO - "POLSKIE" , jak już wyżej zaznaczyłem, kwaterował w ich najętności w "ALM. B. H. B. W. I. E." posiadał rozpoznanie w sytuacji "z pierwszej ręki", stąd wiedząc co ma nastąpić niebawem - znalazł się był w koszarach i magazynach Flotyli, skąd prosto przyszedł do nas. / - Wyresja - / tenże W. Skirmuntt, jako przyboczny i drużynowy zuchów w drużynie harcerskiej przy szkole prywatnej powszechnej in. Dzieciątka Jezus w Pińsku, przy ul. Zielonej, tamże przy ul. M. J. Piłsudskiego, na narożnej posesji znajdowały się "czerwone nieotynkowane" koszary Plutonu Żandarmerii WP, a po zajęciu Pińska przez Sowietów - obiekty przekształcone w jedno z więzień NKWD, największe, centralne było w dawnym więzieniu przy ul. Brzeskiej, w zach.-płn. zach. części miasta w rejonie Dworca kolejowego / - on że, na czele grupy harcerzy razem ok. 12 - ludzi, w grupie tej brali udział również 2-3 młodzi Żydzi ze szkoły pińskiej, w dniu 11. XI. 1939 roku, dokonali byli - bezowocnego i bez strat, wypadu do b. koszar

wypadek

- Dla szerszego wyobrażenia, zapoznania się z tym historycznym tematem, jaki stwarzały napady nacjonalistów ukraińskich i V-kolumny, na przemaszcerowujące, cofające się jednostki i oddziały WP do SGO "POLSKIE", na nakazane rozkazami rejonu, kierunki i cele - polecan książkę p.t. "PAMIĘTNIA MUCNI" - Mikołaja Kunickiego, wyd. Książka i Wiedza, yd. drugie - 1967r m.in. strony - 122-124. traktujące o organizacji t.zw. "Kijowa nr 2" - terenów UPA we wioskach - Kidry i Osowa rejon - 20 km na pñn. od Sarn, 14 km od st. kol. Antonówka i 8 km na wschód od miasteczka Włodzimierzec. - Nadto rejonu Kamienia Koszyrskiego, Łówego, Stolina /-tu po roku 1920, w tym rejonie do internowania po układzie ryskim - RP - ZSR, były skoncentrowane oddziały Atanana Petlury. - Część /z 1921r/ nieogarnięta, działała w konspiracji.

- Były również grupy i bandy "Bulbowców" - utajone, z czasów I wojny Światowej i lat późniejszych 1917-1921 do 1947 r. - Przyczyn tego stanu rzeczy było wiele - m.in. znaczna ilość ukraińców po 1917 r, tych po stronie radzieckiej nie poparła w 1918r - Atanana Petlury, Łukhaka - Bałachowicza i innych Atamanów, układ ryski z 1921r - zmusił RP, do ukrócenia internowaniem ukraińskich wojsk, wśród których, ze strony nowej państwowości Polskiej - II - RP, rozbudzone nadzieję niepodległościowe "bez pokrycia" w 1918r, braku poparcia mieszkańców wschodnich regionów Ukrainy - za Kijorem, doprowadziło do t.zw. "Cudu nad Wisłą" - w 1920r, wyczynu strategicznego, na skalę światową. - Kwasy przeto pozostały, inspirowane przez ościennych sąsiadów - w okresie międzywojennym XX-lecia i już w trakcie samych działań i po wojnie /"ieszczyady" - kampania "WESIA" /- tylko wymagały to, co było wcześniej od Niemieckiego, ny tych i przyległych terenach RP. - Wszystko obracało się przeciw RP - nawet i to, że z głodu po stronie radzieckiej i wskutek przymusowej kolektywizacji, a m.in. stąd deportacji zmarło ok. 6 mln. ludności ukraińskiej w 1925r. - Po naszej stronie, na obszarach Kresów RP, różne tragiczne ekscesy - inspirowane i realizowane przez obie strony, dawały smutny plon, już to w czasie manewrów n/wojsk na Wołyniu przed 1939r. - Aby nie drażnić Niemców - tu się one przeważnie odbywały, resztę wobec mieszkańców Polski "B" - dopełniała postawa, będących tu na leżach manewrowych postaw wojsk, w większości ludzi w szeregach - z polski "A" o wyższej "stopie bytowej", nieobeznanych, niedoinformowanych w wielowiekowym problemie "tutejszych". - Co im Ukraińcom i Białorusinom pozostało - odwet - a w drodze do Ich niepodległości - "dojenie" kogo się dało - i naszych ościennych sąsiadów - dwa mocarstwa i rozbijanie n/ cofających się wojsk w 1939r. - Biada Polaków, oficerom, podoficerom /z tych ostatnich w rezerwie kreowano osadników/, administracji lokalnej, policjantom, księżom, ziemianom - "panieszczykom" i innym posiadaczom, bez względu na narodowość i płeć, którzy się dostali w ręce wkraczających wojsk radzieckich w asyście lokalnych nacjonalistów, szczególnie właśnie Ukraińców, którym dozwolone było pastwić się - nad "krwiopijcami" pod okiem i przyzwoleniem radzieckich oficerów i wojsk. /- Głosili to już w ulótkach zrzuconych do wojsk SGO - "POLSKIE" i wcześniej w XX-leciu międzywojennym - przez siatki i agentów przedostających się na n/tereny. - Udział Żydów w tego rodzaju ekscesach był zakamuflowany, większość wkraczających funkcjonariuszy sowieckiego aparatu ucisku, tyżowych, propagandystów rekrutowała się z tej narodowości w ZSR, to była chęć przetrwania, przersucenia uwagi na Polaków od siebie, na innych, działali we wskazywaniu Polaków - donosicielstwo, aby zdobyć profit, w lepszych domach i kwaterach ulokować swoich "sionków" oswobodzicieli, a później ew. stać się właścicielami - to był zwykły interes. - Były jednak wybitne jednostki mniejszości tej nacji, które bardzo do ostatka pomagały Polakom. Nie można generalizować sprawy.

- A później, już po napaści Niemiec hitlerowskich - 22.6.1941r, pozostawieni na tyłach wycofujących się wojsk radzieckich - wyginęli w masowych mordach i egzekucjach.

- Niemcy w 1941r zajęli n. Pińsk w czwartej dekadzie września-ok. 24/25.9.1941r. ^{czwartka 7.9.}
- w stolińskim powiecie, wieś gminną PŁOTNICA, odległą od Pińska ca. 40 km - poprzedzona zwiadem V kolumny- drużyna łączności niemieckiego pułku piechoty, rozwijająca linię-osiągnęła 29.6.1941r, ok. godz. 9,00- /-jej pułk był w marszu na trasie Pińsk- Płotnica, nadmieniam, że musiał pokonać przeprawy: na rz. Pina, rz. Strumień i Styr rz. Styr pod /za wsią WODNICZĄ zapewne pokonali w bród, po lewej stronie z biegiem prądu, dawnego drewnianego mostu, którzy sami zniszczyli, jeszcze w 1939r, w niedzielę dnia 3 września 1939r, ok. południa, z wysokiego pułapu z poza chmur n/mostem ukazał się samolot rama, /później -poznany typ/ -"Storch"-obniżył lot, manewrował w różnych kierunkach, ponieważ stwierdził brak wojsk p/lot WP, po wykonaniu zwiadowczego zadania, znikł na chwilę za chmur, aby pokazać się ponownie w locie nurkowym i rzucić bomby zapalające, most spłonął doszczętnie i po 20.9.1939r do 1941 r -nie był odbudowany, w to miejsce zastąpiło dla celów gospodarczych pływak poleski prom, o lekkim udźwigu- /może to jeszcze część mostu-promu- z dawnego pontonowego mostu na rz/Strumień w m. Pleszczyce -przyholowanego tu przez jeden z dywizjonów Flotyli rzecznej, lub saperów WP z SGO-"POLSKIE". /Ten prom był chytrze ukrywany przez Poleśzuka-przewoźnika, w szuwarach w górę rz. Styr, powyżej a-ca dawnego mostu/.
- Bitą drogą z Pińska -/6-cio kątna kostka /kończyła się przed mostem i kawałek za przeprawą na rz. Strumień, dalej była piaszczysta, polna droga poleska.- przy pokonywaniu ciężkich wyboistych polnych odcinków, Niemcy podkładali specjalne bieżniki -drabinki stalowe, które każdy zaprzęg o ciągu konnym, a szczególnie pododdziały artyleryjskie posiadał, pluton żandarmerii polowej, /-ci z blachami na piersi i w prochwcach "feld-grau"-ceratowych, już od początku "wyróżniali się" wśród pozostałej wernachtowskiej pułkowej hołoty, wprowadzając niemieckie "porządki" na zdobytym terenie/. -żandarmi spędzali Żydów z okolicznych wiosek na trasie, pędzili do ucinania faszyny, do utwardzania nawierzchni, a nawet zaprzęgali Żydów w miejsce ciężkich, sianokrwistych koni -/typ "Fiorda", Kętrzyński i perszerony/ oraz nasze zdobyte z wojny 1939r o lżejszym pokroju. -o raz pierwszy zobaczyłem konie-muzy, / a nie osły/, obciążone km-ami.
- Kiedy podciągnęły czołowe elementy niemieckiego pułku piechoty, poprzedzone zmotoryzowanymi służbami kwatermistrzowskimi i medycznymi, żandarmerią na motocyklach -drużyna łączności na początku wspomniana kontynuowała, już po godz. 12,00 -rozwijanie linii łączności telefonicznej dalej ze wsi Płotnica w kierunku na Stolin i/lub Davidgródek.
- System rozwijania łączności konny z bębnow troczonych do siodeł, wstępnie prowizoryczne, polowo bezpośrednie po ziemi, w drugim etapie podwieszaniem na różnych elementach przydrożnych "nośnych", a w 3-cim etapie- już na stałe- na słupach telefonicznych/-to już następowało później, przez inne służby tykowe/.
- Służby kwatermistrzowskie i sanitarno-medyczne oraz żandarmeria dokonały rekonesansu miejscowości, wybrano najbogatsze i najbardziej zasobne gospodarstwa, stodoły, że w tym czasie były już, lub prawie puste, posiadały utwardzone podłoża- kłospiska poleskie de onżotów, z gliny- z dodatkiem plew i krowieńca, powierzchnie horyzontalne, wygładzone/, zatem były uznane za najlepsze do stacjonowania koni pociągowych jako stajnie, po podrzuceniu podkładu ze słomy roznieściono konie po wybranych gospodarstwach. Wkraczające pododdziały w/g kwatermistrzowskiego planu były kierowane do określonych miejsc zakwaterowania, drużynami. Gospodarzom za dzierżawę płacono grosze, gdyż wcześniej suto częstowano alkoholem.- Żydzi nie zdawali sobie sprawy co ich niebawem miało czekać, nali Niemców z czasów I wojny światowej i Austriaków -starsze pokolenie- przypuszczają, że to tak, jak ongiś, bywało będą tylko drobne szykany i niewybredno "żarciki".

Niemcy

K

Stalin

- Sztab i oficerowie, pododdziały sprzętu technicznego, działa i karabiny maszynowe na kwatery - zajęły teren przyległy i duży gmach szkoły murowanej, nowowynbudowanej - / dziś by tu powiedzieć zbierczej, przy szkole - znajdowały się mieszkania personelu nauczycielskiego. Szkoła otaczała w obojętciu rozległy plac, na obrzeżu zalesiony - dobre miejsce na ukrycie sprzętu technicznego.
- Po odprawie sztabu - przy wyniesionych stolikach szkolnych, dzień był pogodny, a więc na otwartym powietrzu i bez ew. podsłuchu, ew. / gdyby w budynku szkolnym / - po kolacji, zabiegach higieniczno-sanitarnych żołnierze rozprowadzeni na kwatery ok. godz. 18,00 układali się do snu na ziemi, za domami, na podkładkach z resz. cielonej słomy, pod przykryciem z koców i plandek. Rozprowadzono posterunki i warty przy każdym pododdziale, w miejscu zakwaterowania. - Wraz do działa przystąpiła służba z plutonu żandarmerii polowej. Jej służbowi jechali na motocyklach startując z samych obrzeży, krańców wsi - po piachu, a więc co najwyżej na 2-gim i 1-szym biegu, goniąc przed sobą młodych wybranych z chat, lub na ulicy złapanych Żydów, którym przez cały czas kazali głośno krzyczeć, że godzina policyjna, gasić światła! - Kiedy Żydom w biegu brakło tchu, żandarni najjeżdżali bądź potracali przednimi kołami motocykli, kopali, ponagłując do dalszego biegu i krzyku. W oknach, gdzie nie zgassono światła, żandarni strzelali w olna i - lampy / - oświetlenie było z lamp naftowych /.

- Rano po normalnych, zwyczajowych czynnościach porannych, pododdziały ok. 9,00 ustawiały się w kolumnę marszową - w centrum wsi - przy ulicach dojazdowych i po przejściu przed c-ą pułku i sztabem, w ustalonej planem kolejności - rozpoczynały dalszy marsz docelowy w/g marszruty.

- Mogły podążać spokojnie do Stolina, czy Drohiczyńska - mieli rozumienie przez V-kolumnę i milicję powołaną z Białorusinów, którzy uprzednio już odbyli służbę w Wojsku Polskim do 1939r, a w przeważającej mierze milicja składała się z Ukraińców, bo to już był powiat stoliński, pogranicze Wołynia. - Radziecka partyzantka jeszcze nie działała tu, dopiero w jakieś 2-3 tygodnie później, kiedy milicja ukraińska prawdopodobnie wiedząc, że Żydzi będą ograbieni i zamknięci w Gettach lub wybiti w egzekucjach - partiami, już od początku wejścia Niemców na tereny dawnych Kresów II, rozpoczęli na własną rękę i całymi grupami napadać, nasakrować i rabować Żydów, wynuszać z byle i pod byle pretekstem oddanie, po wskazaniu miejsca ukrycia - kosztowności, złota, zegarków, srebra, naszyn do szycia, obuwia, rowerów i innych wartościowszych rzeczy. - Nawet jeżeli wcześniej Żyd oddał do zaprzyjania sionego sąsiada, włościanina Ukraińca, czy Białorusina rzeczy na przechowanie, dochodziło do zaboru od przechowujących. - Wiadomieni przez włościan wyżsi stopniem i Niemcy, złapanych "bandytów" przynosili do innych służb w miastach, prawdopodobnie do akcji wyniszczających Żydów w tworzonych Gettach. - Wiadomo ni, z opowiadań wieśniaków że pierwsze grupowe rozstrzelania Żydów Niemcy rozpoczęli w kilka dni po zajęciu Pińska, już w końcu czerwca i początkach lipca 1941r.

- Pierwsze miejsca egzekucji - kopanie dołów, płasnymi rękami ofiar, przykład nad dołem z pochyloną głową i strzał w tył głowy - znajdują się na wałku i przepustem drogi na odnodze rz. Strumień - t. nr. Kopanica i dalej w głąb piaszczystej żaki - między drogą z Pińska do Fleszczy a rz. Strumień, która na wiosnę wylowując dobrze maskuje strzodnię.

Niemcy

Polski

Żoby

- Miejsca, niezależnie też od późniejszych, jak czytelnik walc w tych rejonach partyzantki radzieckiej z Niemcami i podciągających wojsk regularnych w ofensywie radzieckiej na zachód, dała się rozpoznać po "pagórkach", wypiętrzonych okrągłych podwyższeniach terenu.
- Inne masowe zbrodnie w sposób "perfekcyjnie" zorganizowany, odbyły się po zorganizowaniu już osetta, na lewo od murca kolejowego w Pińsku z prawej strony wejścia drogi na dawne boisko sportowe, na którym drużyna Floty Pińskiej rozgrywała mecze piłki nożnej z innymi drużynami wojskowymi i cywilnymi, AKS-em i "TAKI I-rześć".
- Technika mordów: długie masowe doły - jak w Katyniu - osobiste układanie się ofiary, dokładnie i strzał w tył głowy, kolejno nast. pni, później ew. dobijanie, jeżeli byli kaskawi, wapnowanie i kolejne warstwy do wypchnięcia dołu, później warstwa piachu i inna maskująca - nie byłam wówczas już tam, gdyż po wejściu Niemców na pińszczyznę i utworzeniu t.zw. "OST-LAND" na tych terenach Kresów Wschodnich, szczyliwie wraz z braćmi starszymi - s.p. Stanisławem i Jerzym - miałam wówczas wiek "ZACHA" - lat 10, zostaliśmy za sprawą rodziny i żąpówką, przeźruceni w końcu sierpnia 1941r - z Łotwy, via Kółby, Pińsk, granicę - przy "OST-LAND" - a "GENERALNA GUBERNIA" /most graniczny na rz. Bug i Brześć, Siedlce przetransportem okazyjnym do Warszawy. - Dalsze n/losy - to szersza opowieść, żeby nie nudzić, opuszczam tę partię materiału z przesadą. z najstarszym bratem Stanisławem i pozostałością żyjących - personelu i wychowanków dawnego, przedwojennego Towarzystwa Ławicy - "Pińsko" - i rodzinie ci przy ul. Długiej nr 13, oficyna w głębi - dziś tu mieści się szkoła muzyczna - i ul. Kilińskiego Nr 1 - /po zombardowaniu nas 19.8.1944r o godz. 7,00 - notabene jeszcze kilku kolegów nie wyśobytych z gruzów spoczywa do dziś, byliśmy na "Starówce" w Powstaniu Warszawskim do wysiedlenia via Dulag - Pruszków - dn. 2.9.1944r w koneckie, 14km od Łonskich, wieś Bieżów, Stacja kol. Iakaczew. Początkowo była na barkach obstawa z młodych SS-sowców, przed odjazdem szczyliwie plan zmieniono, obstawiono Landarmią i służbami wamachtu i z Koluszek, zamiast do "Adogoszczy" - obóz zagłady pod Łodzią wywieźli w koneckie. Tąd powrót do Warszawy nastąpił w końcu lutego 1945r, po przejściu ofensywy radzieckiej, linii drugiego rzutu, stopowych "starowierów". - W Powstaniu Warszawskim 1944r, od sąsiada podporucznika, który kanalem z dn. 1.9. na 2.9.1944 ze "Starówki" przeszedł na "Poliborz", /a był w Bat. chyba "Wigry", gdyż te miały kwatery przy ul. Kilińskiego Nr 1 - na STACJONCE/, dowiedziałem się od niego, pseudonimu nie znam, miał na imię Janusz, był z żoną, w sąsiedniej przez ścian, działkową piwnicy - że Niemcy rozstrzelali masowo Żydów w Pińsku, także przy boisku sportowym, jak wyżej opisałem, nadto, że także w Pińsku w t.zw. "OST-LANDZIE", jeszcze na targu wóz ryb kpształ ok. dawnych 10zł polskich /srebrnych - chodziły jeszcze dla różnych celów w Generalnej Guberni, z tych srebrnych monet, nasi żołnierze, ozdowiccy z wojny z Niemcami w 1939r, w Szpitalu Ujazdowski w Warszawie, dla dorobienia pieniędzy, wyrabiali sygnety, pierścionki z "szachownicą" o barwach lotniczo-narodowych z Orłem polskim, w Warszawie/. Tenże podporucznik, musiał być w spec. oddziale "AGAT" - dywersyjnym AK, lub w Oddziale spec. dywersyjnym "WACHLARZA" na dawne woj. poleskie, skoro znał tereny Pińska w okresie, kiedy tam byli Niemcy. - Może również brał udział, lub był w "obstawie" przy słynnej akcji odbicia skoczków spadochronowych z pododdziałka "WACHLARZA" na pińszczyźnie, z pińskiego więzienia przy ul. Przeskiej, przez spec. pododdział "AGATU" - /ANTY-GE-STAPO/ pod dowództwem por. /ppłk. AK - JANA PIŃKI - "PONUREGO". Uwolniono wówczas skoczka, lekarza kapitana AK z "WACHLARZA" - odcinek Brześć - Pińsk - / - "WANI", - ALBERTA PACZKOW-SKILIGO - s.p.; po wojnie - komendanta szpitala wojskowego Nr 1, w W-wie, oraz innych konspiratorów - skoczków i kilku partyzantów radzieckich jak i część więźniów, zakładników - cywilów. - O ty. "Kotłowie" w "Czasopiśmie" - pisał w publikacjach dr hist. Cezary Chlebowski i sam s.p. "WANI".

Opisane w "Mordy Niemców" w VI

Pruski

- w książce p.t. -"LEKAŹ NIE PRZYJMUJE" -Alfred Paczkowski,
- Nadmieniam przy tym, że spec.oddziały dywersyjne "WACHLARZ A", przerzucane na tyły Niemców pracujących w głąb ZSRR, miały działać dywersyjnie- /naprosbę J.Stalina do CHU CHIA/ - na tyłach wojsk niemieckich, ale zaliczano tylko te akcje AK, które były wykonywane za dawną granicą RP na Kresach Wschodnich i ZSRR, wytyczoną układem w Rydze z 1924r- /vide publikacje dr hist.C.Chlebowskiego - m.in. tytuł "Zagłada IV -Odcinka, "Odlamki Granatu", "Ozdrowcie Góry Świętokrzyskie"-I Wyd./-i inne.
 - Przed wyruszeniem "Wachlarza" do akcji, w Warszawie, przy ul.Grójeckiej Nr 41 m 27-sam byłem indagowany- przez "cichociemnego", skoczka z AK- /być może przez "Janie"/-, gdzie może być ukryta broń WP z 1939r na pińszczyźnie.- ołno mi było -w/g przykazania ś.p.mego brata cietecznego, kpr.podch."JANUSZA"-Janusza Krzesińskiego z ~~XXX~~ ZWZ/AK -/to był czas przemianowania na AK/, z bat."GUSTAW", kompania "ANNA", /powstańcze zgrupowanie-"ANNO I"/-nie zadawać pytań, nie patrzeć na pytającego, odpowiadać na pytania zadawane i wykonywać jego polecenia.
 - w warunkach okupacji i konspiracji -zrozumiałe, że lepiej za wiele wiedzieć nie należało! -zrozumiałe, że lepiej za wiele /Jak już uprzednio zaznaczyłem, za pośrednictwem w/w brata i drugiego też, nie b. dąc zaprzyjżonym i "zorganizowanym" - a spaliśmy przez rok od 1941- początki m-ca września, do końca czerwca 1942r, w jednym pokoju zatem w konspiracji -siedziałem" od początku po uszy" najokradzszą grupę harcerską "UCHO" w cz.okupacji "ZAWISZAK" -została dopiero później zorganizowana/- brat ś.p. "JANUSZ" wraz z Jego narzeczoną -ś.p. Heleną Gutowską -/córka Adwokata i lekarki z Pińska-P.P.Andrzeja i Sofii Gutowskich z Pińska, w cz.okupacji i po wojnie mieszkańców Warszawy, przy ul.Mokotowskiej Nr 12/-zostali rozstrzelani w egzekucji publicznej w W-wie, w ruinach "Getta"- vide "Egzekucje publiczne w W-wie i "Warszawski Pierścień mierni"- Ł.Martoszewskiego Janusz 13.I.1944 Helena -15.I.1944r./- Zrozumiałe, że te wiadomości o "WACHLARZU" są tu przede mną przytaczane z danych uzyskanych już po wojnie, z publikacji m.in. dr hist.C.Chlebowskiego i innych, gdyż tajemnice organizacyjne w latach konspiracji i okupacji niemieckiej były tabu! -eszcze do dziś dnia są t.zw."Białe plany", z tamtych dni.

Niedziela

na ziemi pińskiej i innych, nie tylko ginęli ydzi- za czasów wkraczania, bytności i wycofywania się przede wszystkim ginęli Polacy.

- I tak, kompania KP, pod Parochońskiem we wrześniu 1939r -/po 18.9.39 została rozbrojona i do gna ograbiona, przez nacjonalistów ukraińskich ale trafili na pododdział radziecki, której oficer rozkazał oddać niemi zagrabione polskim żołnierzom- tę relację zasłyszana w Pińsku, miałem okazję posłyszeć ponownie w restauracji -w t.zw."Gnieździe Os" "olf Schance/ Szance/-dawna kwatera spec Hitlera-po wojnie, w Łętrzy nie z ust miejscowego Lebniczego, który pochodził z okolic Parochońsko a ja tam wówczas w Łętrzyźnie -zwiedzałem bunkry Hitlera.
- Przy drodze leśnej ze wsi Osowa- do Płotnicy /odgałęzienie boczno/- w kwietniu 1941 r, tyłem minowolnym świadkiem, przypadkowym na trasie, rozstrzelania przez kapitana KWZ ze Stolina, więźnia, zruszczonego Polaka- /sierżanta WP/, sołtysa wsi WUJWICZE gmina Lemieszewicze, powiat Stolina- mieszkał w ostatniej chałupie, przed spalonym młosten, z prawej strony z biegiem rz.Styr, przy drodze z Wujwicz do Płotnicy, uratował się, tylko jego najokradzszy-16 -letni syn, ukrywał się do wejścia Niemców resztę rodziny deportowano po aresztowaniu ojca, już w lutym 1940r., w głąb ZSRR.
- Nie tylko "MOKRANI"- z 22/23.6.1941r- dwudziestu/20/ Polaków i Polek rozstrzelali wycofujące się pododdziały, strażnicy warszawi, KWZ z Pińska, przed wsią Płoszczyce, za rz.Stromień ca.3km za przeprową z lewej na liźjerze lasu, za polem Sowchozowym. Same te, przekazał mi b.sołtys polski, Jan Koźb ze wsi Koźby gm.Lemieszewicze pow. Pińsk, woj. poleskie, w końcu m-ca sierpnia 1941r, gdy mnie dowoził do Pińska na okazję przerzutu /wyjazdu mego z Pińska-"OST-LANDU" do Warszawy do "t.zw.Gen.Guberni" via "Zieloną granic" transp.kołowym przez Przech,

WA Ca - w/w w/w

szukam po wjeściu Numer

- być może, że w jednym z tych grobów spoczywają prochy mojej s.p. matki, Zofii Ostoja-Olewińskiej z Ostoja-Baczanowskich, córki Michała i Marii, ur. ok. 1902-1905 w Pawlinowie, gm. Żotnica, powiat Stolin w carskim zaborze rosyjskim - gubernia Mińska/.
- I dalej, po opowieniu n. Mińska przez Niemcy Litl. ok 24/25.6.1941/? via P.K. w Pinsku, Niemcy udostępniłi - do obejrzenia b. więzienia NKWD w Piasku mieszkancom n. Piaska, Polakom. - /koniec n-ca czerwca 1941/r
- więzienia, obejścia i ich pomieszczenia zwiadał/oglądał mój rodzony s.p. najstarszy brat Stanisław Olewiński, powiadomiony listownie we wsi Żotnica, przez ukraińskiego - Żyda i młodego woźnicę Ukraińca, którzy jechali z Piaska do Żotnicy - Żyd, żeby powiadomić zionków, o tragedii Żydów, rozstrzeliwaniach Żydów przez Niemców - /już wyżej o tych zdarzeniach wspominałem/ - list był nadany przez n/ciotkę, Aleksandrę Ostoja-Olewińską - /rodow. jej matki - Koscieszka-Skiruntt, z Kozacza/, s.p. Stanisława Olewińskiego /stryja naszego, posła do sejmu IV kad. z ziemi pińskiej/RP. - Specjalnie przyjechała "przez zieloną granicę" z G.C. do "Ost-Landcu", aby nas przerzucić do G.C. w W-wie.
- Brat oglądał pomieszczenia b. więzień NKWD w Piasku, przy ul. Erbeskiej i w b. Koszarach Żandarmerii - /plutonu - P/- "czerwone koszary" przy ul. J. Piłsudskiego/narożnik ul. Zielonej. - ilości maltretowanych zwłok ni ~~nie~~ nie podał, nie pytałem, stwierdził, że pośród oglądanych zwłok n/matki s.p. Zofii Olewińskiej - /była aresztowana przez NKWD - "trójk." dn. 17/18 lutego 1940 - ład naginał - ar. w Piasku/.
- Obiady - zwłoki miały pobocznane uszy, piersi, nosy i.t.p. - podobnie jak ze sprawą "KATILIA", były "pewne wątpliwości" - czy to nie jest "zasaranżowane" przez niemieckie Gestapo z t.zw. Batalionu - "CHIGAL" wykorzystujące niekiedy więźniów, węgierskich Żydów z w/w nier. bat. - lub nacjonalistów ukraińskich.
- Oświadczam, że o powyższych zdarzeniach nordu - powiadoniłem w W-wie w roku 1941r, "Żydowski Instytut Historyczny" w sprawach zamordowanych Żydów obywateli polskich/mniejszości społ. polskiego/, a o mordach dokonanych na Polakach, za pośrednictwem "Komisji Walki i Męczeństwa" w Warszawie Prokuraturę Generalną RP ul. Krakowskie Przedmieście Nr 25 i na tę okoliczność zeznawałem przed Prokuratorem - ubą w W-wio.
- /Sprawami mordów na Polakach - dokonanych w czasie wycofywania się wojsk sowieckich przed Niemcami hitl. - prowadzi kompetencyjnie Prokuratura w Łodzi/.
- Ubezpieczenie: po słynnym odbiciu "skoczaków" - "AUBIAWA" z pińskiego więzienia z rąk niemieckiego Gestapo i SS, przez por./ppłk. "POLNIGO" - Jana Piwnika - Niemcy w odwet rozstrzelali grupę zakładników, inteligencji polskiej w Janowie Poleskim, wśród nich Dyrektora gimnazjum m. pińskiego, polskiego im. J. Piłsudskiego - SKRZYŃSKI s.p., którego po woj. ciu do Piaska mianowali byli - urażistrzem, a który za życia wiele był zrobił dla społeczności Piaska pod okup. Niemiec hitl.

C.D. do strony Nr 2 - przed wyrazem - Dygresja - jedenasty wiersz od dołu str. 7/

Wjeście wojsk radzieckich do Piaska:

- .."przyszedł do nas.." - Obecny w n/donu - inwalida - połowa ciała sparaliżowana, niemal niemy, beżkoczący - książę Korys Oboleński - emeryt, b. pułkownik Dywizji Kozaków Dońskich, uczestnik i ranny z wojny Krymskiej, znając czasy rewolucji 1917r, pomny tragedii rodzzonego młodszego brata lekarza, który już po rewolucji 1917r i zakończeniu wojny z Niemcami, wobec tragicznego okresu, dla b. oficerów carskich, popełnił był samobójstwo w 1937r w ZSRR - wiadomość listowna, zażalenie, również chęć samobójstwa - unięstwiłona szczęśliwie, doprowadziła do nadmierneho użycia alkoholu, ~~konsekwencja~~ Jogo późniejszy paraliż fizyczny, ref. wyżej. - Oboleński, był w okresie XX-lecia do 1939r, po przejściu Dywizji Kozackiej na stronę polską, lata po 1917r, był właścicielem chutoru k/wsi Zopatyn, w Zopatynie - / w dawnych czasach majątność - sławnego obywatela ziemi pińskiej Mateusza Butrynowicza - a.in. posła na sejm w r. 1788 - RP - czasy St. Augusta Króla - RP Polski - / - Mateusz Butrynowicz był ożeniony z Krystyną - córką Jakóba i Anny z Litwińskich - z rodu IACH-SZYŃKÓW. //.

- z Zach-Syryjanicą, a ich posiadłość -/w Łopatynie/ na tę część /małżeństwo ok.r.1774/-została nazwana "KRYWYNOWA" - vide powieść p.t. "TRAKTAT ZŁY I DŁY" autor Roman Koronkiewicz, wyd. i uzupełnione, Warszawa 1955r., skład Zdzisław Krzyżana Wojcikowa./
- Oficer Łw. Łucyja Ubelowski, wiedząc co może spotkać posiadacza broni palnej w warunkach wchodzących, stracających wojsk sowieckich do rąk podżędź do W. Skirnamita, wyrwał mu pistolet i "dokucykał" do studni przed domem, na podwórzu /od wnętrza posesji/, W. Skirnamit został natychmiast odpraszony do Jego rodziców. - Łucyjinie dotarł do ich mieszkania, przy ul. Ł. do ciuzki, narpanik ul. Omaszejnej -/wówczas/.
- Przesztachety w płocie skierowanymi m-dry zabudowaniami, w kier. ul. Ł. o ciuzki widac było, spadał już zalewach, przechodzące jedn. pancernie radzieckie w "obstanie" tłumy, cywilów gapiów, wciąż wstępujących, już osiągnęli przecznicy z ul. Bernardyńskiej i rejon Katedry piaskowej, dalej kierując się na Pl. 3-go Maja i vis a vis klasztor i kościół od str. zach. placu. Ok. godz. 18,00-18,20 stała w tym czasie przy uchyłonym z "antab" oknie mieszkanie przy ul. Utrynowicza Nr/11-13 vis a vis kina "Casino" w Pińsku dał się słyszeć silny odgłos strzału działoowego -/ pomoc czaję radziecki strzelił ze słopogo pocisku - w kier. kościoła Jesuitów - jako pytanie, czy słabo jest oddawne z walką czy też -//, niekwestionowała się silna eksplozja, -ta była od wystrzału przez pododział artylerii Flotyli -mostu na linie, most on ciał środkowej partii prasę oparł się na wysypce, w środkowej partii muru str. zach. pod nim, rozgorzała walka ze masowymi ułymi broni maszynowej -m-ow w rejonie mostu, Pl. 3-go Maja, zalewach, w kier. zachodnim i poł. zach., dały się słyszeć przerywane wybuchy pocisków artylerii, nie salwowa, w rejonie nadbrzeżnym na linie - od strony m. str. zach. - od ujścia do /.../ jej obrotu, widac było, oraz z rejonu środkowego bliższego przepływu przed ulicą Łaszczyce, jak też z kier. zachodniego. - Równy rejon walk był skoncentrowany w rejonie wysadzonego mostu i Pl. 3-go Maja oraz zalewach na portach wojennym Flotyli Łaszczy -/przez ul. m-dry narpanikiem /.../ zabudowa klasztornych, a mostem przy Pl. 3-go Maja - z rej. zachodniego/;
- Janowa Polskiego i pa. zach. w Łaszczyce. /
- Po ustaniu walk, pod kinem "Casino" na ul. Bernardyńskiej - narpanik z ul. Utrynowicza nr 14 - ok. 19,30 - 20,00 -/było już ciemno/, rozległy się raptem pojedyncze wystrzały. a drugi dzień rano 21.9.1939r. incydent wyjął się - tu zatrzymała się placówka ukarowana w km "Strielkow" - strzelców radzieckich, ulicę Łaszczyce się przechodził inżynier, Polak uzbrojony w pistolet, skierował ul. Utrynowicza z kier. zach. od Pl. 3-go Maja, w kier. zach. ul. Utrynowicza - do ulicy Ogińskiego, skierowany oddaniem miasta w r. ce sowieckie, skierował raskoma postawie Łycia - tam i dzieci i sam popełnić samobójstwo.
- Na wezwanie radzieckiej placówki z pod kina "Casino" - UKP w Pińsku i - wypalił i sabił dowodzącego ppor./por. radzieckiego i sam się samobójczył.
- Co było na Pl. 3-go Maja - odbito tu kompani, stacjonującą w - o której obecnie nie wspominałem. - oczekali się aresztowania. - przed samym wysiedzeniem mostu, samochód należący do jego przekroczenia, którym jechał starosta z. miasta i m.in. ój s.p. stryj Stanisław Olewinski, syn Józefa, Polakowego i Józefa z. Łaszczycki z Olewiskiej, poszł do sejmu IP-IV kad. z ul. Łaszczy, zostali dopadnięci i przechwycony przez tankietki radzieckie, wresztowni, pobierani i pobici - przez nacjonalistów ukraińskich - tłumy cywilów, pod okiem ofic. radzieckich i ich przywódców - //.

wraz z innymi już aresztowanymi: oficerami, podoficerami WP, mianowanymi, duchowieństwem, inteligencją i "oboznikami", "fabrykantami", "burżuazjami" - polskimi panami - doprowadzeni przez pododdziały wojska i NKWD i osadzeni w obozisku w wagonach towarowych na Dworcu w Pińsku, skąd po skompletowaniu i zapełnieniu składów, w okropnych warunkach higieniczno-sanitarnych po ok. 7-10 dniach zostali wywiezieni do M. Reichan iolch - dalszy ślad zaginął.

- o czasie wywiezienia, moja mama s.p. oia Olewińska codziennie przekazywała, dostawała się do aresztowanych w wagonach i jak tylko mogła - przekazywała paczki żywnościowe, papierosy i tytoń. - była inwigilowana przez agentów od samego początku - były "ciocis", z czego wiadomo nie udawała sobie sprawy. - osobliwym przypadkiem Stanisława Olewińskiego - Aleksandra z nieleńskim synem Karolikiem, wywiezionym do "Kamieńca" był z Pińska - pracownik staryja w M. Opatów - o nazwisku - BUKA, był to były oficer z wojska I. Polny. - jako osadzeni na przedmieście wyostali się i wyjechali do Warszawy w tej samej parze niemieckiej, w. Generalnej Guberni, utworzonej przez gubernatora Berlin. -

- w g. opowiadał namy moją, w obstarwie z aresztowanymi Polakami na torach kolejowych w wagonach przejeżdżającym, poznali asjasi NKWD - w licznych przypadkach Kirgizi, którzy o wiadomości w Rosnowach, że nie znają języka rosyjskiego /- możliwe/.

- rozstrzeżenie trwały niustawnie, żądania mogło nastąpić działanie PUK, planowane i akcje mogły być przekazywane przez kościoły i parafie "panteonową" - innej swą obywatelską, a szczególnie przez polskiego wojska.

- za podwójnym kościoła - księża z katedry pińskiej, trafił do nas do mieszkania na przechowanie i leczenie, 17-letni ochotnik, żołnierz P - z rozbitej kompanii P, przez sowieców w dniu 29.12.1939r. Pochodził ze Lwowa -/stał się przywódcą, że była to kompania

resztek WP, lub O - z Lwowa/. - Po wyjeździe z przodu sowieców i Rosji, byli przeszytych na "śledząco" na torach choźników alianckich, wielu i kilku byli zpowiadani z rękami z tyłu.

- Kiedy ten żołnierz ochotnik na ziemi, nabawił się też obustronnego zapalenia płuc, był w kompletnym wylę, morderce sukierkami plecioty WP. miał bardzo wysoką temperaturę, powyżej 40 C, po wyłączeniu i odwołaniu postę, drogą obywatelską via kościół katedralny w Pińsku, został zaprowadzony na drogę i odprawiony do Lwowa do domu jego oczekującego go z niepokojem rodzinnym.

- o zakończeniu indywidualnych aresztowań -/użył i skorzystał z sieci konfidantów/, lebisycie - "dobrowolnym" przyłączeniem, likwidacji nauki J. polskiego w szkołach i wprowadzeniem obowiązującego J. języka litworuckiego władzowego i jako przedmiotu - J. rosyjskiego, wierszód jeżozze angielizującej, Kościoły polskiej przetrwała uca sroczko na naj cię szkolne, /- w tej samej drodze też/. - Wskazywania były dla władz NKWD - znaczenie ułatwione, obec doświadczonego informatora M. Pińska M. in. z roku 1936 - ydane o nakładem "Zarzewia oleńskiego" w Pińsku, w Drukarni P - ci ilkowiec, które uspełniły przez konfidantów na bieżąco.

- informator zamieszkał w Pińsku, telefony, nawiązki, prace, służby w i administracji cywilnej i wojskowej. -/ iskup - Mierina wyjechał był z Pińska z uruik istupiej wry al. -/ ociański, w ostatniej chwili do Warszawy, przed oganizacją przez wojska sowieckie, był jeszcze po wojnie, do tej chwili uczestniczył w kościele kat. na woli/.

- i powstanie: iskup wstąpił spoczynku na emerytalną na Porębach w Pińsku, przy s. mamej strony przy kościele.

- o aresztowaniu i wywiezieniu pracowników administracji, starosty, powiatu i gmin, oficerów roborwy, sierżant, posiadaczy, służby leśnej, i. t. p. i. t. d. - od końca aresztowania do końca marca 1940, opędni cia warstw aniołu - warty niemieckiej w Pińsku sięgały do 2-3 m wyś. przetrzymywane w aniołu drogi-tunelu, w ocy ciele si gały do -40 C, 13.4/13.4/1940, nastąpiła masowa - nie jedyna/ wyłuska.

- operacja "Polaków" z Pińska do całego KRAJOWA i dalej. etymologia

ellona

szkolny

wyprowadza

- oddaniu dodatkowo w uzupełnieniu czasokresu pierwszego wojęcia Armii Radzieckiej do Finlandii, że natychmiast powieszono na nie cło plakaty informacyjne i mnogość propagandowych. - Odbyła się kilkukrotna defilada - na okręgu - zdobywców m. Finlandii, szpiczasto czapki radiomówni karabiny z trójpraniastymi "ustykami" na sztorc, płaszcze nieobrobione, u dołu, oburcie - palił się kosa, konie - pierwsza nieregularna konnica, raczej "strzociki" na "dotychczas" żołądkach" t.zn koniach zabranych po drodze z najtęższych niemieckich oraz zaprzęgniętych taborów i tyłowych członowych oddziałów WP - bez siodeł, na ciele, zamiast ogłowienia konskiego b. często - sznury i powrozy, niektóre konie razem od, szczy i duże urwany, żyłka, rewolucyjno-propagandowych plakaty - wycięstwa.
- także i obserwowane to wojsko z narożnika ul. Ogilaskie o/ul. 2. od ciurki - waleza par, plakaty nie wydawała się osoba. - wśród plakatów były i te z nagrodą najpiękniej 10.000 rubli, a później 20.000 rubli za wskazanie sprawców /- "sabotażu"/ - t.j. wyradzenia noutu na rz. inie. - Jak wiadomo dopiero po wojnie i odkryciu "białych plam i kart" - in. za sprawą publikacji i prac autorstwa J. Artka - pomie sprawy trafiły na światło dzienne. - ydel, rzemieślnicy - szczególnie piórcus / wien z ulaskiej autopsji - po społeczeństwu na ul. utrynowicza 12 nieparzysty ul. - cicha 11/, po stronie Arm. polskiego 60-letniego - była żydowska piekarnia, a w niej jak normalnie już przygotowywały chleb i pieczywo do wypieku nocnego, na dzień 21.9.1939r., - co wtedy robi rzemieślnik, aż ciociel - walczyła duty transparent, że dotychczasowa - prywatna piekarnia, to "SOLSKA" i już od godz. 3.00 nad ranem, sprzedaje chleb - od społec. - i pieczywo wtajemniczonymi krowiakom z gminy żydowskiej i sąsiadom. - niebawem nastąpiła wymiana pieniędzy na t.zn. "Czerwone" - rubl. - wymiennie chleby i sklepiki szybko uległy likwidacji - prywatny nie może być, nawet ze sklepów towarów i zapasy. - wzniośle "do cna, wieśniacy" jak zawsze w takich wypadkach narzeczania wojennego przewrócili handel wymienny produktami na tyto, papierosy, sól, maść i .t.p. - szanś - wystali - rodzi płatność.
- Otwarto sklepy 2, albo 3 sklepy "koparatory" produkty limitowane. Zabrało całą, to sprzedawano nolas, i "kanfioty" b. podłej jakości.
- kolejnych "linnych" - długich i po ten produkt tłoczono się i w odrzynie kotłując się, pociągając i bijąc - "czarni" - nawet dochodziło do przytracania ciała drzwiami, bądź zawiąza palców. - sytuacja nieco się poprawiła na dzień 1 - maja 1940 r.

Pfeffer

- kto był z Polski centralnej i zagroźona inteligencja polska, że znała się ze znajomymi i wyruszyła w "nieznana eskapadę" - via "zielona granica" w kierunku Węgier i k/ Łódź, ostro. - Ponoć nawet była specjalna komisja graniczna, która w okresie jeszcze przed szczególnym zamknięciem granicy "przyjani" na Bugu radziecko - niemieckiej, na podstawie posiadanych dokumentów - przepuszczala "inowalców" na teren Gen. ul.
- to si wroczenie skończyło, a samo opłaceni t.zn. "przewoźnicy" - często naprowadzali na pograniczników uśmierconych, lub uciętali zostawiając uciekinierów własnemu losowi. - tak było z moją jedną z ciotek, którą ójta m. z gminy Kłotnica pow. tolin - w powiatu Kłotnickim, którego w tygodniu po wojnie spoiotów aresztowało KGB, przewiozło do więzienia w m. tolin - r. pow. / w 1939r. i tam po niej sajmęz.
- ciotka była w Kłotnicy nauczycielką, kierownikiem szkoły był m. m. m., za czasów sowieckich też, po wojnie repatriowany do i. l., do m. Opatów, w oszaliskach. - prowadzone przez Sowietów kursyżenie nakazywało rz dniem państwowym P - pozostał na dotychczasowych stanowiskach pracy bez rozwołania na zmian, m. socjalistycznym, dotyczyło to również nauczycieli polskich - dopóki swoich nie wyszkolili - / klasistów na szybkich spec. kursach pedagogicznych, a część personelu przesunęli z innych niast m. m. m. i m. m. / - przed nocą z 17/18 lutego 1940 - ciotka - K. z nieletnią córką, siostrą i kolegą - nauczycielem, niejakim P. - ilkiem i jego siostrzenicą, seriami polskimi zostali podwiezieni ze wsi Kłotnica do Finlandii, do nas na ul. ochy 12/13. - w tejże nocy o 24.00 - 5.00 nastąpiła rewizja - "wójka" z KGB - z podziwieniem wyznajonym, że tu jest przechowywana broń. - tam, dzieci trzymać synów / wreni spał twardo i nic nie widział do chwili aresztowania i wypraważania, m. m. m. i m. m. w niemieckim o 5.00 /, nie wolno było wstąpić, z kósek innych socjalistów też. - m. m. m. wyskoczył z podłogi.

w zł boki- z tej strony północnej Ameryki, nawiązało do wys. prawnik 1-p.

Cecilia Klara

- Już po odejściu NKD - nie można go było na dnia znaleźć przez dwie godziny. - Oni też se caworo ubrali się po prostu, zabrali niezbędne rzeczy i opłaczając smutkiem, "przypadkowo uszkodzonego przewodnika" udali się w okolice rzecia colem przebiegającym do G.S., przed samą granicą, wskazując kierunek - przewodnik miał, jak Karłow. - oddzieliłi się na przebiegu granicy, czy wszyscy przebrnęli nie wiadomo ni,;
- Ciotka Maria Kaczanowska z Terezą/nieletnią córką ok. 2-3 lat /- spadła do wody, cionki łód był pokryty w tym miejscu śniegiem, w pobliżu brzegu po drugiej już stronie granicy, spadła w rzece "Krasnawka", a że posiadaczka nieżyła urodzenia, że pochodzi z Kłowa Podhalańskiego przepuścili do Generalnej Guberni i via n/krwowych w Warszawie, przy ul. Prójeckiej nr 41 i 27 - Zadyktawostwo rzesziskich, powiadomili ją o aresztowaniu n/ary i że zostali tylko trzej sami-najstarszy s.p. tenisista miał 13/14 lat /- wyjechała z Krakowickie, do n.sar. rodziców i Jej rodziny w Kłowie Podhalańskim i Sieranie 1/1 abki, gdzie pracowała w polskiej szkole jako nauczycielka.
- Przed samym aresztowaniem nojej mamy zdarzył się pewien drogi incydent, u nas polski wynajmował profesor Iolonistyki poch. z dowiedzi ze Kłowa z dziećmi córkami, uciekł i uchował się przed Niemcami, /- po aresztowaniu już n/ary - ułotnił się - w obawie przed ew. aresztowaniem widocznie zmienił "lokal", skrył się /- pozostały tylko córki, które pracowały w jakichś radzieckich urzędach, miejscach pracy, sama do aresztowania uczyła je sporadycznie j. rosyjskiego, którego wogóle nie znały /- a stał się urzędowy, jak i biało-ruski.

Antoni Włodek

- Wia a via n/niejecha zamieszkania - mieszkała rodzina żydowska osiadła w Płsku od lat, do nich Ciotka była oddana na przechowanie "burki" podróży - był to rodzaj obywatelskiej emigracji, b. przydatnej na nielicy i wrozy, w obawie przed - w czasie zaprowadzenia "pesta obywatelska" rewizjami, jakich można było się spodziewać o każdej porze.
- Był może, że z tego mieszkania była prowadzona obserwacja przez Konfidanta, donosiła do NKD. - Faktem jest, że północy już wieczorem ok. 21, 00 dnia 17.2.43r. omawianej wyżej "burki" nie chcieli oddać, dali w zamian 5. - 10 /- czerwonych /, z zagrożeniem, że jak nie to zobaczycie co będzie.
- no groźba bezwidnie być może wypowiedziana, już od 21, 00 sprawdziła si, wiadomości wzięli od jednego z trójki, pojonego ego milicjanta żyd. weteranowego na ten teren z Płaska Białoruskiego.
- Innym prawdopodobieństwem również jest fakt, że przez kurierów od NKD w P na wychodźstwie w Rumunii - via Londony - 1. 1. - Płsk - przez kurierujących do Warszawy - przejeżdżając, otrzymywała listy od rodzinnego starszego brata - Jerzego Kaczanowskiego - kpt. Korpusu - OF do 1.9.39r. stacjonującego na granicy z Niemcami w Czechach, a po przedostaniu się do Rumunii zamierzającego w/ rozkazem dalej - via Portugalii do P na zachodzie. Nieostrożność później w kampanii afrykańskiej w obronie Otraku i w Serwii - 2. 1. 1942r. po jedynym liście brat.
- Po odwołaniu z granicy, usiła doprowadzić do aresztowania przez pograniczników radzieckich i NKD - kuriera, jednego z kurierów. z trasy na francuski, jak dziś wiadomo druga trasa kuriera była przez Łabę, Skopane via Betry / przez Łowicę w obu Kłownikach /.
- w szpitalu w Kłowie leżał ranny, aresztowany przez NKD gen. 2. Andersa, niewątpliwie był pod baczną obserwacją NKD - jako zbiorczy punkt płatki kontaktowej. - Jego jedyną z asystentów - był siostrzyciel ciocięcej tru dypl. 27 pułku ułanów z wieści h. zola Stefan którego, w kampanii 1952r. oficer sztabowy Nowo Ródzkiej Brygady Amalarii, której Dowódcą był s.p. gen. 2. Anders. - Jona s.p. 1. 1. 1942r. uczynienie ogólnie indywidualnie wywieziony z Rosji po aresztowaniu przez NKD / Jona uczynił z voto - se Siostrzyciel h. Źkoczio, była siostrzycielką - /- po ojcu wraze ze swą matką - najstarszą rodową p.n. Daria I. 1. 1942r. Jona uciekła pow. Ławiniec. w okresie kampanii wrześniowej i okupacji przebywała w Warszawie, w en. uborn. - u sara s. Jona generała W. Andersa prowadziły sklep - "kamulac" przy ul. Szpitalnej, tu gdzie teraz si. mieszka "Kłowa". Po wojnie Jona wyjechała via Łódź do n. 111, gdzie ponownie wyjechała za mąż za art. malarsko rysunk. - oświadczenia s.p., którażyła studia i dożyła w Warszawie, jako art. malarska. //.

Anders Jona

Złoty i Bronia

- Jej, Ireny - przyrodnie rodzeństwo - Maria Terejewicz /po mężu Sokalska/ z przyrodnim bratem Bronisławem /juniorem/ Opackim - ona wówczas studentka lat ok. 20 - w SGM - wa, on uczeń szkoły powszechnej lat 10/11

- po śmierci babki - s.p. Józefy Olewińskiej, wyrzuconej z własnej gospodarki - Leśniczówki odl. 2 km od stacji w Hancewiczach, p.n. "OISZYŃKA" /śmierć nastąpiła z powodu zamrażnięcia na ulicy - po wyjściu z sublokacji mieszkania "kąta" u znajomych Żydów w Hancewiczach koniec n-ca grudnia 1940r., i po pochówku ukradkiem, tylko w prześcioradle /przez wnuka w/w Bronisława, księdza i Żyda - pod płótnem cementarza w m. Hancewice, jak też po wcześniejszym podstępny przewiezieniu przez fornala własnymi końmi, do majątności w Oharewiczach, początkowo zamknięta w areszcie prowizorycznym w t.zw. "Łodowce" - ziemiance na podwórzu, została wydana w ręce władz NKWD, Alad saginał - od 1939r.

- Dwoje przyrodnie rodzeństwo - usiłowali po tych tragicznych kolejach losu przedostać się do Warszawy, do przyrodniej starszej siostry - w/w Ireny Kuczyńskiej i ojczyma Marii Terejewicz, a ojca Bronisława /j. / Opackiego przez zieloną granicę k/Białegostoku. W styczniu - pod koniec n-ca /1940r, zostali aresztowani w pociągu relacji Hancewice - Białystok.

- Aresztowani w areszcie NKWD nie przyznali się do pokrewieństwa i znajomości. Po kilku dniach śledztwa ona, Maria Terejewicz zasądzona na 20-let więzień sowieckich, po układzie wł. Sikorski - Majski, "amnestionowana" - dostała się do WP w Buzuku, do oddziału sanit.-med. Uczestniczyła via Persję, Palestynę w walkach m.in. pod "Monte Cassino" po rozwiązaniu 2 Korpusu WP na Zach. i demobilizacji w Szkocji, wyszła za mąż za zdemobilizowanego ofic. 2 Korpusu - Sokalskiego, wywodzącego się z Czortkowa na Kresach Wsch. - Jeżeli jeszcze żyją mieszkają w Londynie - prowadzili mały pensjonat/hotelik/.

- Bronisław /junior/ Opacki solidnie obity przez NKWD został wypuszczony na wolność, przybył do nas trzech do Pińska - było to już po aresztowaniu 18.2.40r., n/małki - .0., przebywał tu ok. 5 dni, a stąd ponowił próbę i przedostał się via "zieloną granicę" na stronę niemiecką do GG. do Warszawy. Tu chodził do szkoły i jako "Zawiszak" i "Harcierz Szarych Szeregów" brał udział w powstaniu Warszawskim w rej. Ochoty - 1944r po wyjściu pododdziału do Pęcic z Ochoty, był w drużynie harcerskiej w lasach wietokrzyskich, Kieleckiem i Radomskim - w 2 dyw. Piech. AK.

- Po reformowaniu i zdemobilizowaniu do cywila w roku 1944/45 - ukończył studia na wydz. elektr. Politechniki Łódzkiej, ożenił się, mieszkał w Warszawie pracując zawodowo w zjednoczeniu Energetyki.

Pierwsza - i Wyszukiwanie 40

- Pińsk - 13.4.1940r, godz. 6,00 /rano/ - świt - poranek pochmurno i szaro, miejscami łysiny błota od topniejącego już śniegu w pełni dnia. Spółkoina, dotąd senną, peryferyjną ulic. n. Pińska, na wschodnim krańcu, ulic. p.n. Marszałka Ferdynanda Focha, z numerami domów rosnącymi z kierunku południowego na północ, większość mieszkańców to osiedziła, tubylcza, robotnicza mniejszość żydowska - drobni rzemieślnicy, śklepikarze, pracownicy B-ki dykty B-ci Lourie, furnani, dorobkarze, wartownicy, dozorczy w fabryce, pracownicy magazynów i.t.p.

- kilka domów miejscowych Białorusinów, drących koty "ze swoimi młodocianymi synami, którzy zostali w Białoruskiej Przemysłowej Organizacji "KOMSOŁU", szkoły i propaganda dział, nadto przyjezdne "importowane" zespoły młodocianych "Stachanowców" z Mińska Białoruskiego i innych republik ZSRR, głoszą przodujące osiągnięcia "Szirakowej Strony Ładnoji" - "U nas da wla dia wsiewo mrogo". -

- zaczyna się etap przyciągania młodzieży i nastawiania kontra własnym rodzicom i krewnym, ludziom anającym czasy rewolucji 1917r i 1918-1921r - nawet kontra tym, którzy dotąd byli członkami tajnych Partii Komunistycznych Białorusi i Ukrainy - za zgłoszenie w "Komsonole" skargi na rodziców, czy krewnych - za skarcenie fizyczne pasem "niżej krawca", młodocianego, skarga tegoż trafia do prokuratora miejscowego radzieckiego, a dalej następuje osądzenie i sankcja 3 miesiące więzienia, czy innych miejsc odosobnienia, rośnie donosicielstwo pod b. protektorat do NKWD. - biją się, klin m-dzy dorosłych i forsuje, "kupuje" młodzież.

-Rośnie przysłowiowy-smród,bruń i ubóstwo-czyste dotąd do 1939r
 miasto-po wprowadzeniu nowego ładu i zwyczajów-zamiecane jest
 łuskami,żupinami od pestek słonecznikowych-"siemieczek"-to i lepiej,
 -jak istota dwunożna gryzie,pluje żupinami wokół,żuje-to nie mówi,
 bądź mówi mniej-jest zaabsorbowana konkretną czynnością-toż wynalazek
 "epokowy", zastępuje gumę do żucia i wzbogaca organizm w tłuszcz
 roślinny.- Znikają papierosy -wynalazek kapitalistyczny,w zamian
 kręci się"skręty" z"bunagi"ogólnodostępnej,zalewającej rynek czytel-
 niczy powodzą artykułów propagandowych;określony szczebel hierarchii
 "nowej " władzy musi ~~zpracowywać~~/tytuły gazet prenumerować-rośnie tak
 świadomość mas !

- Zwalcza się analfabetyzm przez masowe nauczanie obowiązkowe-to praw-
 da , a przy tym , od I klasy i przedszkola -wpaja się wyższość ustro-
 ju radzieckiego nad burżuazyjnym,zgniłym moralnie kapitalistycznym.

-Wszystko dzięki genialnemu wodzowi,ojcu narodów -J.W. Stalinowi.

-Religia , symbole-krzyże zakazane:- Koszary 84ppsp w remoncie,każde
 miejsce jest dobre- pod kościołem -za okalającymi murami kościoła
 i klasztornymi w Pińsku, tym razem, już podciągnięte jednostki regular-
 ne Armii radzieckiej, a nie"pospolite ruszenie,zbieranina" jak na po-
 czątku wkroczenia do m.Pińska w dn.20.9.39r.,składająca się z pododzia-
 łów szybkich,pancernych zwiadu i NKWD oraz różnych "strzeżkowych
 atriadów "- teraz już regularna jednostka kozaków-zakwaterowuje się
 wokół wewnątrznych obęjsć-"za murami kościoła Jezuitów i klasztoru,
 tu kwatérują,tu stawiają-stacjonują konie pod prowizorycznym zadasz-
 niem. -Lajety port wojenny,przez pododziały techniczne marynarzy
 z Czarnomorskiej i Dnieprzańskiej marynarki radzieckiej ,wojennej Floty
 działają po swojej linii i w/g fachowych specjalności przystępują
 do remontów,rozminowywań i podnieszenia jednostek zatopionych przez
 lotyllę pińskich marynarzy i przewar ninowanych przez saperów 800-
 "OLBII". - Ekipa techniczna marynarki wojennej radzieckiej,w końcu
 II-ca kwietnia 1940r,po spłynięciu większości lodów i stosunkowo wysokim
 stanie wód-/na Polesiu morzu południowego zarzeczka rzek:liny,Strumie-
 nia,Prypeci i Styru oraz innych rzek ,strug i dopływów-wody polodowe,
 śniegowe -powodziowe ,b.często stały do 2 m wysokości na niższej położo-
 nym terenie i łakach,poleskich terenów depresyjnych,wody wracały
 do koryta i spływały z łak w drugiej i trzeciej dekadzie maja.

-Tylko tu na Polesiu-znany i realizowany był sposób koszenia i grabienia
 oraz zbierania trawy z łódki na wodzie-t.zw."POPLAWUCHY", suszenia
 po przywiezieniu trawy na strzechach i zadawania na karmę inwentarzowi
 domowemu-bydłu i nierogaciznie.- Popławucha -to trawa,która w wodzie
 przezroczystej i nasłonecznionej odbijała od samego podłoża-dna,
 zatopionej łaki i pływała po wybiciu się do słońca długimi pasmami
 na powierzchni tafli wody,wydłużała się w miarę opadania wody.-A już
 ci skoro tylko wody otyłe opadły,że grzbiet i łeb krowy mógł być ster-
 czeń ponad taflą wody-bydłęta wpędzano wprost do wody na wypas-
 do samodzielnego żerowania-niczeń stado poleskich żosi.-A końmi poles-
 kimi,które przecież nie mają racie, ku łatwiejszemu wyciąganiu odnoży
 z poleskiego błota i bagien było gorzej,te wymagały lepszej karmy.
 Suchej,przed obawą groźnych "wzdęć"- szczególnie od nokrej konicyzny.

-Poleskie konie-to przeważnie mierzyny, trochę większe" od przysłowiowego
 wiewiego wilka,szczególnie na piaszczystych i niższych terenach.
 Niskiego,zwartego pokroju,o płaskim kopycie ,dobrych ści-gnach,kościs-
 tych,bogatej pacinie- typ wojskowego konia"biedkowego",taborowego i/lub
 z dawnych zaprzęgów artylerii lekkiej.-Ciężkie konie -zinnokrwiste były
 mało odporne na tutejsze warunki,a kawaleryjskie wysokie ,mogły być
 trzymane tylko w majątkach ziemskich w hodowli zamkniętej,stajennej,
 jako konie wierzchowe -pod siodło- i"cugowe"-cuganty do zaprzęgów
 lekkich pojazdów: powozów,dwukółek,land i bryczek. -Wysoki typ konia
 "ielkopolskiego"-poznańskiego ,byłby zginął marnie ,przy naturalnym
 wypasie w sezonie od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

-Kon z natury swej na słaby wzrok, boi się podłoża błotnisto-bagiennego.
 -Jeżeli ktoś w swej praktyce miał obycie z koniami i pokonywał przeszkody
 wodne,ten niechybnie przy pokonywaniu przeszkody wodnej brodu,
 musiał być zapoznać się na POLESIU z praktyką-przymusowej kapiel-
 i.

Propaganda

Wojenny

- Otóż koń pokonujący grzaski bród kiedy go jeszcze woda nie unosi, a sięga do linii "wodnej" do ca. połowy boku, czując "niepewny grunt" zaczyna płochliwy "taniec" na boki b. niebezpieczny dla jeźdźca - koń wpada wówczas w histerię, popłoch i w zupełnie nieoczekiwanej chwili, w obawie przed pogrążeniem w dno i utonięciem - /koń nie może w zasadzie zatopić uszu/ - układa się raptem na jeden z boków - zwiększając tym instynktownie powierzchnię objętościowej "masy" pływalnościowej - utrzymującej się nad, lub w połowie zanurzenia w ułożeniu bocznym horyzontalnym. Wówczas, aby go wydobyć, trzeba podnieść w górę, drżący, rżący łeb ponad linię wodną, podłożyć liny, drągi i "wyholować" na brzeg, lub wymusić powrót do pozycji stojącej i za uszy i przy pomocy ogłowienia - wyciągnąć z tej przypadkowej sytuacji opresji i niemiłej przygody. -
 - Z powodu stosowanego "wypasu naturalnego" w warunkach naturalnych, gdy wody już z łąk spłynęły, a łąki podeschły, jeżeli po zachodzie słońca i w ciągu dnia koń Polessukowi nie był potrzebny w gospodarce wyprowadzał do wrót, wypędzał na ulicę, a koń sam trafiał na ogólne łąki wiejskie, na żerowisko, później w miarę potrzeby był wyszukiwany
 - Na ogół w takim "tabunie konnym" zawsze się znajdował przewodnik, a najczęściej "stara" "klacz przewodnicząca" "tabunu" - konie zawsze miały upatrzone, ulubione jedno, lub kilka wybranych stałych miejsc. - Stąd gospodarze poszukując w razie potrzeby pytali jeden drugiego, czy nie widział i gdzie może znajdować się stado, lub jego koń.
 - Na ogół pola uprawne były od szkodników oddzielane, grodzone poleskimi płotami, drutem kolczastym okalano, lub grodzone żerdziami.
 - Tym nie mniej zdarzały się częste przypadki t.zw. "wejścia koni w szkodę" - przedostania się w zasiowy, szczególnie małych koni, niskich w miejscach zagród uszkodzonych, lub pod wysokimi.
 - Dodam tu, że poleskie konie miały jak dzikie konie - niestrzyżone grzywy i ogony, prawie do samej ziemi, aby w sposób naturalny, mogły się same opędzać - od potężnych niońców chmar i rojów dokuczliwych owadów - bąków kąśliwych, meszek, much i komarów - o których śpiewał nawet Dywizjon i Dywizjony Flotylli rzecznej w Pinsku. -
- ... OLBRODZIE! - ZA PINSKA DELIURA !
- Kontynuuję - otóż w wypadku wejścia koni w szkodę /konia w szkodę - a to były powszechnie we wsi znane, a szczególnie niektóre wybitnie, tedy albo złapany na gorącym uczynku, musiał być z "aresztu" wykupiony przez właściciela za pokryciem powieszchni dokonanej szkody, a jeżeli szkoda była niewielka, koń przychwycony z zarania, tedy właściciel danego pola /uprawy - złapał "konia szkodnika", delikwenta, podkładał pod ogon narwanym pokrzyw, a do ogona, jego własnym włosiem dosyć długi drąg, puszczał, popędzał mocnym uderzeniem kija, lub białym "nacinał" uwiązany do ogona drąg bił konia w biegu po nogach, a jeżeli "zacięty" białym nacinał bezwiednie ogonem, dostawał uwiązany drągiem po boku, po żebrach, taki koń, którego parzyła pokrzywa, a uprawiał tedy "przyszło wioły masochizm" - samobiczowanie, szalał w galopie - tak długo, jak długo pokrzywa i drąg nie wypadły. - Zdarzały się przypadki złośliwe, w przypadku wadliwej i nieśmiałości sąsiadzkich, że konie były łapane i zakopywane nawet żywcem. - Nałem taki wypadek we wsi Płotnica, pow. Stolin, gdzie tego rodzaju samosądu sąsiadzkiego dopuściła się rodzina /gospodarza URSULA. - Inne, z zawiści, o wcześniejszy dokup łąki, czy kawałka ziemi przez innego zainteresowanego, odleglejszego w położeniu terenu gruntów, czy nawet w walkach o niemy w sporach sąsiadzkich - dochodziło, do zaczajenia się nocnych - w czasie nocnego "wypasu koni" w czerwcu /koniec maja - na łąkach - na t.zw. "NOCNYCH" - spętany koń /konie same się pasły, lub na linco, powrozie z ogłowieniem lub nym t.zw. "kantarem" - uwiązane do przegubu ręki pasącego /właściciela tychże koni - inny usiłował z zawiści /zaczajenia - samosądu - dokonywać /dokonywał drągiem, lub sikiere - A Polessuk idąc w teren, z zasady zatykali za pas /krajkę na wyrzucanej na spodnie - rubaszce - /"płóciennej koszuli" / - toporek, lub małą sikiere.
 - Na kradzież koni, przez Cyganów i słynnych "WOLNIKICH KONIKRADÓW"

Konie

po złapaniu sprawców/sprawcy na gorącym uczynku, lub na jarmarkach, społeczność wiejska dokonywała nierzadko samosądu- odrąbania na pionku jednej, lub obydwu dłoni, powyżej stawu w nadgarstku- zostawały tylko zabliznione kikuty kikuty u sprawców kradzieży. /okolicie wsi PLOTNICA/ pow. Stolin./.....

Temat umiejętności i NAUKA PŁYWANIA.

POKONYWANIE - POROSNIANIE PRZEBIEGÓD WODNICZICH :

- Pomimo bezmiaru, bezgrośu środowiska wodnego"-Poleskiego Morza" naśródłaziu i różnorodnych topiolisk, zdradliwych, nigdy nie samarzających t.zw. "okien poleskich", na powierzchni, których, zazwyczaj pływają "kożuch" maskujący-a składających się z: nanioszonych wiatrem liści z drzew, drobnych źdźbeł traw, trzciny i sitowia, porośniętych pleśnią i t.zw. "rzęsa", mchami i porostami z torfowisk-siedzibą różnych drobnoustrojów, żab, kijanek i owadów -z czasem tworzyła się "zakotwiczona" ukłamanymi, a zatopionymi, wbitymi w podłoże gałęziami-ZDRADLIWA W SWOJ ISTOCIE- TOPIEL bezmiarna, niby wyspa na wodzie.
- Biały śniadkowski, który nieopacznie, bez sprawdzenia tej TOPIELI, JAK CIA DO OGNI, zauroczony niby prawdziwością realiów natury, popróbował przebrnąć i stanąć nogą na "takiej wyspie"-otulony takim "kożuchem" i nagłą utratą podłoża, którego tu był się spodziewał, jeżeli było płytko -po opanowaniu historii -wywołanej nagłym "wpadnięciem" często w bezmierny dół tonął bezwiednie, jeżeli był ktoś w pobliżu, a opanował sam swój nagły strach i przy tym, gdy mógł się uwolnić od otuliny, jak koźdra, tej tu w/w rzęsy i wodorostów był zbawiony, przy odrobinie szczęścia, gdy oprzął nogi w pionie o twardsze podłoże, a głowa i usta pozostawały jeszcze, powyżej wodnej topieli.-
- I to jest potwierdzeniem, dlaczego poleskie konie, wyczuwając miękki grunt przy pokonywaniu brodów -idą w przechył "burtowy" kładąc się na jeden z boków, aby tym sposobem nie ugrząznąć w topieli bez wyjścia.
- / Obydwa zdarzenia znam z własnej autopsji- Małe poleskie konie wypasane w środowisku naturalnym-na dziko- instynktownie omijają takie miejsca, a jeżeli taki bród -porasta kilka krzaków dzikich olch, wierzb, czy łoz- wtedy pokonując przeszkodę wodną-skaczą, jak zające, przęcając się do skoku z odbicia na twardszym gruncie obrzoża takich krzaków-to na swobodzie, bez zaprzęgu, wozu i ciężaru.
- Stąd podstawą wszelkiego transportu są poleskie łodzie, czółna, baty, tratwy, promy i inny przemyślny sprzęt wodny, zimą -sanie.
- Starożytni Grecy -określając negatywnie człowieka-o takim indywiduum mawiali .." że ANI PŁYWAĆ ANI CZYTAĆ NIE UMIE "... mieli wielką mądrość i prawdziwą, tedy rację.
- W dobie obecnej, późno wprawdzie, ale w końcu wprowadzono w polskich szkołach obowiązkową naukę pływania od kl.-III- klasą- inspirowanym, którego rzecznikiem był WOLF, a zrealizowało, wprowadziło do zajęć P- Ministerstwo Szkolnictwa.-
- Przewieź-inaczej bywało!- Referuję tu spostrzeżenia osobiste ogólne, a szczególnie bliski mi region poleski.
- Pomimo współżycia na codzien ze środowiskiem, bezmiernym otaczających wód i mokradeł-.."Pośród wód, lasów, bagien i moczarów, kiedy żyje Poleski Łód.." ,gdzie przez okno z chaty można było wskoczyć do łódki- PŁYWAĆ POWIĘKOCZONIE w prawie 99, nie umiano, analfabetyzm z różnych powodów b. duży, stąd i z czytaniem -po zaborach i różnych "slalomach" urzędowych języków obowiązujących administracyjnie, nie było "dzielnie".
- Poleszuk nie znajdował potrzeby szukania umiejętności nauki pływania
- Od najmłodszych lat pływali na łódce, przejeżdżał wozem, lub wierzchem, lub na pieszo, obuty w poleskie łykowe łapcie.-Kiedy pasaż krowy, "troczyka-ubranie na czubku głowy, wiązała paskiem, lub krajką pod broda

Pływanie

- Tak przygotowany, naogół było zawsze dwóch, lub trzech "kowbojów"
- jemu podobnych, w różnym wieku, najstarszy, bywali do wiadczoniem posiadłym, już b. wickowi nawet utrzymywani "urzędowo" na płacy i wiece składkowym całej osady, wioski- i byli niby w n/górach Górale "Bacani", młodszy dokooptowywani byli, jako wyznaczoni dyżurni- do stad i stróży nocnej, przed kurem "pożarem", w/g ilości dni przez starszyzną wioskową, czy sołtysa wsi ustalaniu wyznaczani z każdej chaty/chat.
- Bogatsi wynajmowali i opłacali pastuchów indywidualnie, bądź mieli własnych, z własnych rodzin, krewnych uboższych i dzieci.
- Otóż ci tak przygotowani "kowboje"- spędzali stado krów do brodu i wodopoju, a po nadaniu napędzaniem, ruchu do przodu przejścia w bród i w pław stada, łapali za ogony ostatnie upatrzone bydła, czy konie i te płynąc przecholowały "kowbojów" na drugą stronę przeszkody wodnej.
- Inną metodą była metoda i sposób stosowany od najdawniejszych lat przejęty od Tatarów i Kozaków, wykorzystywany przez oddziały konne jazdy radzieckiej.- Do siodeł troczono pokaźne w objętości i dosyć długo pęki powiązanych, jak snopki- tylko obwiąz podwojony, lub więcej razy- z dostępnych na trasie: pędów łós, trzciny i sitowia, które mogły na trasie, lub po pokonaniu, sforsonaniu przeszkody wodnej być użyte do innych celów, po wyschnięciu na podściółkę do snu, szałas, czy ognisko.-
- Do bezpośredniego przepłynięcia, pojedynczego w braku sprzętu pływającego, a konieczności pokonania przeszkody wodnej w pław, czy nauki pływania, niektórzy młodzi wiekiem "po wojsku" Polacy i Ukraińcy- stosowali: wiązanie długości ca. 60-80cm dwóch pęków b. nieśnego sitowia- przewiązywali dwukrotnie w snopki- od góry i ^{dołu/} ~~u~~ obwiązaniem po obwodzie oraz środkiem w dwóch miejscach dla ułożenia na nich i między pękami w/w swego ciała od pasa /pierwszy/, a na wysokości klatki piersiowej drugi uwiąz poprzeczny.
- Coś w rodzaju i na kształt -drabinki- dwóch szczebli i poprzeczek. Ubranie troczyli na głowie i tak przepływali, a w kąpielni nago, czy w spodonkach/spodniach na takim sprzęcie na wodzie po pas- lub nieco głębszej uczyli się pływać "kozackini" stylami naturalnymi
- B. szkoda, że te proste metody, które w n/czasach zostały zastąpione deskami ze styropianu do nauki powszechniej pływania, nie zostały wykorzystane przed, w czasie i po wojnie -przy forsowaniu rzek przez WP, a szczególnie przy ratowaniu rannych z Powstania Warszawskiego 1944 z Przyczółka na Czerniakowie i Żoliborzu.
- W Marynarce Wojennej i Jednostkach Saperskich nawet po wojnie w WP z braku wykwalifikowanej ilości kadry instruktorskiej-uczono pływania "na siłę" b. prosto, metodami z czasów Piratów i Nelsona. Kiedy to za karę delikwenta przewiązywano liną w pas i przeciągano raz, lub więcej pod dnem jednostki na, której służył. Tylko, że wówczas było zapewne sanurzenie płytsze jednostek morskich.
- Jak słyszałem od tych, którzy służyli przed wojną w Mar. oj., młode roczniki, rezerwistów uczono pływania "metodą wymuszoną", samodzielną, uwiązaniem za nogi i za burtę- musiał być po wczesniejszym wprowadzeniu w temat na lądzie, na suchu, utrzymać się na powierzchni a jak już był pojął, że można się utrzymać nachając rękami i nogami -można wówczas było przystąpić do nauki i utajemniczenia w arkana prowadzące zdolnych do sportu wyczynowego.
- ~~Kilka~~ ~~relacje~~ ~~o~~ ~~innym~~ ~~przypadkach~~ ~~nie~~ ~~z~~ ~~tego~~ ~~ż~~ ~~rodzaju~~ ~~z~~ ~~lat~~ ~~sz~~ ~~o~~ ~~ł~~ ~~ę~~ ~~d~~ ~~z~~ ~~ie~~ ~~s~~ ~~i~~ ~~ę~~ ~~t~~ ~~y~~ ~~ch~~ ~~-~~ ~~/~~ ~~1~~ ~~9~~ ~~5~~ ~~5~~ ~~-~~ ~~5~~ ~~6~~ ~~/~~, byłem ninowolnym wiadkiem będąc na wczasach pracowniczych k/włku, nad Jeziorem Szyba, jak się odbywała "przymusowa" nauka pływania 4-oh opornych uczniów z pododdziału Jednostki Saperów.- Co pozostawało d-ey plutonu, kompanii -nie mówiąc już wyżej, wyższymi d-ccm Jednostki uczynić z takimi opornymi uczniami, nawet najmniejsze stworzenie wrzucone wiatrem do byle jakiego akwenu, ratuje się, jak może przebijając odnóżkami, czy łapkami, aby się uratować z nojrej opresji. A ci ceteroj -jak kamienie, idą do dna, bezprzycennie siedzą tam, duszą się, "nabierając" wody tylko banki leżą na powierzchni. //.

po wojnie pływaw

- Co tedy dalej robić, w wypadku komisji wyższych władz jednostka może otrzymać obniżoną ocenę, odpowiedzialność oficera dowodzącego pododdziałem na ćwiczeniach w przypadku dojścia do maksimum "wypadku nadzwyczajnego" niepełnosprawnych wojaków w terenie. ?

- Ciepło, słonecznie, wczasowicze i dzieci kąpią się i pływają, a te cztery "uparte juchy" za nic w świecie - ani "nóżką", ani "rączką", nie chcą ruszyć w wodzie.
- Jakże u licha znaleźć rozwiązanie: Tedy powołują komisję ratunkową na nolo i drużynę, kilku krzepkich podoficerów saperów.
- Odmierzają bliski rejon przy nolo do ca. dwóch metrów głębokości, wyznaczają kolejność podejścia każdego delikwenta, do odbycia nauki każdemu wyznaczają maksimum 2-3 kolejki z przerwami na "dojście do wody" po wyczynie, jak to się mówi, już po wyjściu na ląd.
- Wzywają pierwszego delikwenta, adepta nauki pływania, wiążą liną saperską konopną w pas, reszta liny sklarowana w krąg leży na nolo. Lekarz tu obecny w komisji z jednostki określa maksymalny możliwy czas pobytu "topielca" pod wodą, jeden z kaprali mierzy na stoperze czas zanurzenia i... inni czterej łapią tegoż adepta za ręce i nogi i z nola wyrzucają do wyznaczonego wcześniej kwartału wody w pobliżu ca. 6-8 m odległości od nola. - Co robi wrzucany, koziołkując w powietrzu łapie się za nos ręką, zaciska ustami robi głęboki wdech i.. "siup" do dna - siedzi jak długo płuca wytrzymują, wie bestia, że go przecież na oczach wczasowiczów "komisyjni" utopić nie mogą, wypuszcza powietrze, a po chwili, jak topielec zaczyna wchłaniać wodę - na ten czas na dany znak przez lekarza i mierzącego czas - za linę wyciągają upartego "prawie" podtopionego z wody. - ystraszony, przekrwiony oczy, łapie powietrze jak ryba wyjęta z wody i odwiązany wędruje odsapnąć po wyczynie, siada na piasku, wzywają następnego, ćwiczenie się powtarza, pierwszy już zadowolony dzieli się uwagami z pozostałymi którzy przystępują do ćwiczeń, skrzętnie odliczają ile jeszcze przyjdzie wytrzymać i dalibóg już nie wiem - takie zajęcia obsorowałem w czasie służby... wykonywane z tymi samymi delikwentami w ciągu następnych dni moich wczasów dwu-trzykrotnie.
- Byli twardzi, nie ustąpili - wiedzieli, że ich nie utopia, widocznie mieli wybitny "naturalny wstręt" do płynów, czy pili herbatę - nie wiem. - Najpewniej udawali, a rodzaj służby do której trafili, nie zaspakajał ich cywilnych aspiracji!
- Na kolejnych wczasach pracowniczych, kiedy byłem had czystym jeszcze Polskim morzem w Sopocie, a byłem wówczas z 6 czy 8 letnią córką, zainspirowany sąsiedztwem Niemców z NRD i Czechów na plaży, którzy od wieku raczkowania uczyli na "siłę" swoje małeństwa pływając - wiazali małe poduszki plastikowe nadmuchiwane powietrzem na wysokości muskulatury rączek dzieci i wchodząc do morza wrzucali maluchy, koziołkujące w powietrzu do wody. Oczywiście wpadając na głębie musiały się trochę opić początkowo słonej wody, wpadała do noszary buzi i oczu, ale jak spławiki w dąkarskie, czy boje przybrzożne łapaki "pion" unoszone przez unocowane pławki i unosząc się na fali morza przypływowej, pracowały rączkami, bawiąc się i chlapiąc, morze wynosiło na płyciznę i do brzegu - a tu stojąc w wodzie rodzice je wyciągali, takie zabawy i manewry powtarzali do 2-3 razy. To było osvajanie z wodą.
- Moja córka, owszem w wodzie się ze mną chlapała i bawiła, ale nie chciała uczyć się pływać stylowo, prawdziwie "żabą" i "grzbietem".
- Co tedy zrobiłem - poszedłem do "Szolesta" w Sopocie zapłaciłem za trzy lekcje indywidualne, u niego na prywatnym basenie i miałem kłopot, jak to się mówi "z głowy". Fachowo wprowadzona i objaśniona, przez bąd co bąd obcego jej, nieznanego człowieka, trenera - w ciągu trzech godzin opanowała oba style. - / A ja, na Polesiu - uczyłem się sam, topiąc się od 4-go roku życia dosyć dokładnie, razy trzy, a później siedem, wpadając w różne "okienka" poleskie.
- wieku lat czterech na t.zw. odnodze rz. rypiański k/Paulinowa - miast zanurkowałem, jak dorosli na głębokiej wodzie, stanąłem na głowie wbity w denny szlam na głębokości do póź. 2ycki./dorosłego/ .///.

Pływanie w wodzie

- Niepodał byli starsi bracia i obydwaj moi bracia oraz ludzie dorośli, moi obydwaj wujowie t.p. Eugeniusz i Jerzy Kaczanowscy.
- Całe szczęście, że obserwowali moje "nieodkładne"-małpowania, "papugowanie" dorosłych i za kostki odnoży wyciągnęli jak rybę z wody. Otrzęśli, wygarnęli błoto z jamy ustnej, opłukali w czystej wodzie, unyli jak się patrzy i wydawałoby się, że już wszystko będzie w porządku. Za rok na badaniach w szpitalu w Pińsku wykryto piasek w żołądku- zakończyło się 3-miesięcznym szpitalnym leczeniem z ostrą dietą. Leczył doktor-Puciata.
- byłem nie mały z głodu do tygodnia, jak ktoś po ciężkiej operacji.
- Nawet flakony z kwiatami zabrano, żebym się nie napił przypadkiem.
- Tylko zwilżanie tamponem ust i lekarstwa. -Po tygodniu dawano jeść "tyle co dla wróbla"- kleiki, 1/20 rogala z masłem i cienki napój.
- W trzecim miesiącu, kiedy ~~wstałem~~ już poczynalem wstawać z łóżka, z braku siły przewracałem się, padałem z nóg, musiałem trzymać się stolika na kółkach, później przysaży dwie kale na krótko i dalej już normalna rekonwalescencja wraz z lepszym, regularnym odżywieniem.
- Jak pamiętam -wrostki robaczkowe to wówczas nie były "zabiegi kosmetyczne". -W ówczesnej wiedzy medycznej o zgrozo/w/gamiasy już późniejszej, książko-1974 "wrostkowców" operowano dopiero po wykryciu stanu zapalnego, wcześniej nie. -Tylko chirurg ze szpitala w Pińsku operował swoje dzieci za wczasu w wieku ca.4-6 lat.
- Po wojnie nastąpiła fala operowania wszystkiego co się wydawało w/g nowszych pojęć medycznych zbędne, później wkrótce wyhanowano.
- Nie wiem czy Naukowy Instytut Medyczny doprowadził dzieło do finału i ustalenia przyczyn dologliwości wyrostka, ponoć w/g relacji prasowych, badania miały wykazać, jako główną przyczynę stanów zapalnych "wrostków"-**BAKTERIE SWINKI** ! - ?
- Mój "wrostek" od przedwojny okazał się b.nietypowy, z tytułu w/w diety trwającej latami- diety przepisanej i wymuszonej okresen wojennym, spowodował, że dotrwałem tak do lat 1963r, zaszkodziły pewnego dnia 3 zjedzone truskawki "Ananasy", te mają drobne pestki, nasiona i to wystarczyło na wywołanie ostrego stanu zapalnego, wcześniej -/bez truskawek/, po mrozie ok.20° C i ogrzewanie się przy piecu, zostało zażegnane przez lekarza wojskowego -ordynacją leżenia, diety ostrej i spec.-tabletek.- Takie nasilenie zwarlowanych "wrostków" nasiliło się wyjątkowo w r.1963 -obserwowałem to w szpitalu olejowym w Pruszkowie, kiedy pacjentów na zabiegi przywożono wprost z miejsc pracy i parowozów.-/ciepło od pieców lokomotyw/.
- A CO BYŁO CIKAWEGO W SZPITALU POWIATOWYM W PIŃSKU GDY TAM BYŁEM :
na leczeniu w r.1936- był tam wyrosnięty, ze złamanym skrzydłem w swej pierwszej młodości-POLSKI BOCIAN, któremu dano imię "WOJTEK".
- Otóż ten "wojtek" dostarczony personelowi medycznemu szpitala Powiatowego w Pińsku, przez któregoś z domowników dzieci wiejskich, pacjentów szpitala, już po odlocie wszystkich innych jego krewniaków po 23 sierpnia 1935, lub 1934r., przyhołubiony przez dzieci wiejskie w miejscu swego wyklucia w gnieździe-"został smutny i sam".
- szpitalu oswoił się był w pełni i korzystał z "wywczasów" szpitalnych karmiony obficie przy każdej okazji, przez personel administracyjno-gospodarczy, lekarzy, pielęgniarki, pacjentów dorosłych i dzieci.
- Po obejściu, terenie przyległym do szpitala, ogrodzie i kwietnikach usytuowanych z dala od ulicy po stronie wewnętrznej-chodził dumnie Niczym PAW- na swych wysokich bocianich nogach, co chwilę podciągał to swoje złamane/czy też mocno zwichnięte skrzydło.- miał rozkład zajęć szpitalnych, a szczególnie terminy posiłków z kuchni szpitala dostarczanych pacjentom. Głód przez okna do wnętrza pomieszczeń niżej położonych sal szpitalnych w wysokich suterynach miał dobry.
- Jak zauważył na talerzach mięso, schabowe, lub mielone kotlety- u leżących pacjentów tuż k/okien-podchodził i stawał przy oknie, lustrował bacznie kręcąc przy tym głową-co też oni tam mają- ustawiał się bokiem, gdyż dziób mu przeszkadzał i szyba w oknie, potem zmieniał półobrotem postawę na wprost do okna

Przy

Bocian

- i klekocząc dziobem oraz stukając w szybę okna, coraz natęższy, a nocno, swoim bocianim językiem - "Bocianim alfabetem Morse'a" komunikował, że on też chętnie by był skonsunował daną sztukę mięsa.
- Był żarłoczny, to co dostawał z przydziału kuchennego to mu jeszcze widocznie uważał, że nie wystarczało. - Pacjent otwierał okno i rzucał "Wojtkowi" kęsy mięsa, czy kotletów. Bocian szybko połykał i widząc, że tu już nie więcej nie otrzyma podążał wzdłuż okien dalej, powtarzając "nadawanie" swoich bocianich sygnałów u następnych pacjentów. Nasycony poczęstunkiem paradował, lub odpoczywał na trawnikach i kwietnikach.
 - Nie wolno mu było wchodzić do pomieszczeń szpitala dla chorych.
 - Przed zachodem słońca udawał się na spoczynek do swojej wybranej siedziby, nieobjętej "kwaterunkiem" i przydziałem metrażu powierzchni, jak u nas ludzi, też istot dwunożnych, ale myślących. - "Wojtek" zamieszkał w lewym, skrajnym od wjazdu pomieszczeniu, oficynie szpitala, na samym strychu - znacznie przekraczającym jego doczesne aspiracje, wymagania i potrzeby, pod względem wielkości powierzchni ogólnej na jego gniazdo. Ale to obszerne pomieszczenie, powiodłoby się "apartament hotelowy", miało dlań tę zaletę, że mógł być uwijać gniazdo, dość często zmieniać swą pościel w lubym dlań kolorze, prezentowanej w jego locum, suszącej się tu bielizny i pościeli dostarczonej z pralni szpitalnej. Na wielkie utrapienie praczek. Bocian "Wojtek" wkraczał dumnie po schodach, a stąd po drabinie na strych przez otwór wejściowy, dlań specjalnie każdorazowo otwarty i zabierał się do misterium ścielenia i uwijania sobie gniazda. Upodobał był sobie prawy kąt strychu ze świetlikiem okiennym w dachu, gdzie swie i brzask porannego, wstającego dnia budził go do jego codziennych obowiązków i zajęć wśród społeczności ludzkiej Szpitala. - Schodził paradnie po drabinie i schodach i od rana rozpoczynał swe lustracje, spacer i wędrówki.
 - Najbardziej przykry i samotniczy czas przychodził dla "Wojtka" dwa razy w roku, gdy współplemięnczy powracali na wyraj do swych poleskich gniazd wczesną wiosną z odległych zamorskich krajów Afryki, a jeszcze bardziej w czasie przedjesiennych podróży, oblotów i odlotów ok. 23 sierpnia, całej Flotyli bocianiej wraz z nowym wychowanym tu pokoleniem młodych. Jeśli i jeżeli, ktoś zechce posłuchać "gęgōru" w przelotach dzikich gęsi, żabędzi, żurawi - i czapli krzyku - ten może odczuć piękno przyrody poleskiej, jakże w czasie odlotów mógł czuć się - opuszczony - samotny "WOJTEK".
 - Przyroda instynktownie jest nieustępliwa - w walce o byt codzienny - decydują "kły, szpony, dzioby i pazury" - jak nota bene "we współczesnym myślącym" - "wilczym" stadzie - "homo sapiens" - myślicieli, istot dwunożnych.
 - Wówczas "wojtek" ostatkim się zrywał się do lotu ponad jego "kalokie" siły i walotem, unęczony, wyczerpany co najwyżej lądował w rejonie ul. Lutymowicza, czy ul. Kościuszki w n. Pińsku "skąd ciupasem" łapany, obozwładniany był dostarczany z powrotem do jego stałej siedziby - w Szpitalu Powiatowym w Pińsku. W warunkach późnej jesieni, przedwiośnia i zimy byłby zginął nieuchronnie. - Zwierzęta i ptaki w przyrodzie, mają wrodzony instynkt samozachowawczy - te jednostki ułonne, lub "niezdadne" są okrutnie selekcyjonowane, przez własnych, rodziców, współplemięnców, czy stado. - Wiewiórki ułonne potomstwo wyrzucają z gniazd, których ok. 5 - ciu mają na strzelistych sosnach, ptaki wyrzucają "wątpliwe" jaja i ułonne pisklęta z gniazd, ptaki lotne - w czasie przedjesiennych "lotnych" ćwiczeń - oblotów młodzieży - okrutnie dziobami strącają osobniki ułonne nie mające siły, słabe, aby pokonać dzielącą je, odległą przestrzeń, z Europy - Polesia, w tym n. wypadku - do krajów afrykańskich, zamorskich.
 - To są przypadki zamierzonej instynktownie litości - "ciosy śmiertelne" litości, aby się nie męczył, w języku współczesnych dwunogów "myślących" z czasów hitlerowskich obozów zagłady znane p. n. "Eutanazji". W warunkach współczesnej medycyny, niektórych krajów zachodnich - zwane zastrzykami dobrodziejstwa, aktu litości - zastrzyku śmierci - /choroby nieuleczalnie onkologiczne, rakowe/. - Co się w końcu, w rezultacie stało z "Wojtkiem", opiekiwanem tu wyżej bocianem - po zajęciu n. Pińska przez Sowietów w 1939 roku nie wiem, zapewne zginął, tak jak wyginęły głodne, opuszczone ptaki i zwierzęta "Prywatnego Zwierzyńca Poleskiego w Pińsku", których właściciel był zamieszkały przed zajęciem n. Pińska,

Przełom

Zaw

przez wojska radzieckie, na "posterunku" pozostała jedynie tylko rodzina dozorca inventarza - żona, ojciec i syn.

- Dożywiane przypadkowo zwierzęta poleskie, były znane na los dozorca i łyczliwych ludzi, mieszkanców Pińska. - Dotacji urzędowych nie było. - Ładno sarn i jeleni ok. 30-40 szt, karpata i dzikich zajęcy, dożywiało się w przyległym do "wierzynca" parku im. króla Stanisława Leszczyńskiego u miejscowego ogrodnika, jeżeli podszarpane psy "nie poszarpały i nie pochwyliły", że wówczas ukrywaliśmy się przed "deportacją i wywiezieniem" z Pińska na wschód - na przeszkolenie prawnicze - w "Dieckom Donie" - na Sowieckich "Janczarów" nowej doby, zawdzięczamy trzejnioletni tracią - przygodnym ludziom wójnom i zaprzyjaźnionym dobrej woli i kromnym w całym prawdziwym bez cudzysłowu - tego słowa znaczeniu! - Jak już wcześniej zaznaczyłem, po aresztowaniu 18.2.1940r

n/cstoi - n. matki, gdyż ojciec zmarł w r. 1937 w m-cu styczniu, zostaliśmy sami i mogliśmy się tu, w m. Pińska utrzymać do czasu, dopóki "wikt i opiekunka, odzież i obuwia" - z wcześniejszych zapasów dokonanych przez n/mamę - starczało. - Chyba rzeczą zrozumiałą jest, że "wierzynca",

jako dzieci w zapewnienia per. LAD - osoby dorosłej, bądź co bądź", który wyprowadzając mamę, po pożegnaniu za pozwoleniem Jęgo z nami, "trójka" - wyprowadzali w niewiadome i wówczas dla nas nieznanne, - z dopowiedzią "na odczepnego", że "budiet poprós" i zapewne n/mamę wkrótce zwołnia. ! - To jak się w praktyce okazało - była "bujda z groszkiem" aby tylko wykonać postawione im "trójce" - zadanie.

- Nieświadomi reguł postępowania, liczyliśmy na to, że można będzie/ podać do więzienia - mamie paczkę z papierosami, była chora na serce, a paliła wówczas do 40 szt dziennie t. zw. "Junaków" - w pudełku były 2 - 3 złoty ustnikiem/, jeszcze pokatnie dostępnym za wygórowaną cenę oraz wynosił.

- Wydelegowany areani brat Jerzy - lat ok. 12-tu, - a nie mieliśmy sygnałów, od ludzi w tajemniczonych, gdzie w jakim gmachu - w więzieniu jest przetrzymywana, zaczęliśmy od więzienia K D, przy ul. M. J. Piłsudskiego nr 3, w ścianach Koszarach plutonu Landarmerii - 34 psp, poszedł tam z paczką w/w brat Jerzy. - Kopnięty przez wartownika LAD - spadł z tarasu i schodził dół, po jego powrocie do domu, bez rezultatów, zdaliśmy sobie sprawę, że los jest przesądzony, nie mamy po co szukać możliwości przekazania paczek i powiększenia strat, "kłażenia w oczy i r. ce M D".

- Kładąc się na noc spać, na wszelką ewentualność spaliłem i chodziliśmy "w teren" w trzech koszulach na sobie, w każdej chwili czekając niespodziewanego najścia i wywiezienia w nieznanne, jak to się zdarzało powszechnie i widziało. - Od samego rana po jakim takim posiłku, wychodziliśmy

"w teren" - na przedmieścia m. Pińska k/teru kolejowego na pkn. wschód - /przepust pod torowiskiem kolejowym na trasie Pińsk - Luniniec, obrzeża torowiska i lasek za totami, Góra p.n. "Sw. Kingi" w rejonie P-ki P-ci Lourie, park im. króla St. Leszczyńskiego, a w nim linia obrony okopów WF z 1939r, z rowami dobiegowymi na wschodnim przedmieściu i do ew. kontrataków, tu był zaprzyjaźniony dom i kolega z czasów szkolnych, Jerzy Merson, syn Architekta z Pińska, po wojnie pierwszy Dyrektor w Min. Kultury i Sztuki, w r. 1947 emigrował do Paryża, do Francji.

- Na były tereny ez wystawione z czasów przedwojennych "wystaw Poleskich" i opuszczone pawilony wystawowe. - Tu wreszcie znajdował się t. zw. "Wierzyniec Poleski" - oparkany wokół, krańcem swoim docierający od kierunku południowego - rz. Piny w dolnym biegu i wpadającego tu Strumienia - ujście do rz. Piny - tu w rejonie otwartym - koniowizów z okresu wystaw Poleskich i była rasowego - mieliśmy okazję - se znaczną odległości - ci ca. 60-100m / z za nabrzeżnych pawilonów - obserwacji techniki podnoszenia jednostki zatopionej u nabrzeża prawą burzą, dziobem do portu woj. i mostu - uzbrojonego kutra Flotyli Pińskiej Rzecznej Arm. Woj. WF - miała dziury w dnie - na śródozreciu, w przedniej części, otwarte kingstony - było to w końcu m-ca kwietnia 1940, przy ostatnich partiach nabrzeża k/Wierzynca, płotu jego od st. Zach/pkn. brzoza/ rz. Piny - napis był nieczytelny, czy to był monitor, raczej nie - monitorzy mieli linię wodną bliżej osadzoną - bez wynurzenia / lustra wody - to zapewne była jedna z jednostek zespołu, kadr. opor. St. Kanińskiego - dozorującego rejon "mostów Wolanickich" - vide - J. Partek tytuł "Marszałce Gen. P. Kiełberga."

200

elana i ...

Wypadek w DMK

- Czy to był DRP "WILNO" - ? - miał kształty ca. 14 m kutra rybackiego noże nieco dłuższy, jak rybackie na "Zelu" - inna konfiguracja zabudowań i pomieszczeń pokładu - nie można było się zbliżyć, radzieccy marynarze z Floty m. Czarnego, podnoszący jednostkę obrzucali w typ. zbliżenia - ciężkimi przedmiotami, kawałkami węgla, kamieniami i metalu - śruby, nakrętki - Co to była za jednostka - ? - Poszycie kadłuba z blachy. - ? / Technika podnoszenia zwyczajowa - holowniki, sprzęt nurkowe, plastry, pod burty zatapialne pontony - wypełniane pneumatycznie powietrzem, pompy hydrauliczne, zgrzewanie, spawanie dziur - odholowanie następnie do portu wojennego - to warsztatów remontowych.
- Na nabrzeżu rz. Piny - do głównej alei wystawowej było jeszcze rozlewisko wody powodziowej, nadbrzeżne lekkie pawilony, ustawione na słupkach były podryte, zalane wodą do ca. 40 cm, w osłonie pływały jeszcze tafle kry- tu od wewnętrznej strony terenów wystawowych - przy dwóch ostatnich pawilonach - próbowaliśmy żeglować na jakimś "ład hook" znalazłszy nym blacie stołu ze sklejki, okantowanym od spodu ca. 8 cm drewnianą listwą, utrzymanie się trzech "marynarzy" na płaskiej tafli nie udawało się, przy przecyśle - ulatniała się "poduszka" powietrza - nogi woczyły się powyżej kostek - wiosła kije i patyki, nie można było dopłynąć do pawilonu - w tym miejscu, przy lekkiej fali była głębokość ca. 30 cm.
- Co tych nieudanych wyczynach musieliśmy zrezygnować z bliższego tła. "podejścia".
- Co robiliśmy w tym czasie i tam? - byliśmy przypadkowo, aby dotrzeć w "zwierzyńcu Poleskim" - ginące stworzenia. - Dla żłaka przynosiliśmy obierki od ziemniaków. A dla dwóch wlków /wilk-basióra i młodej wilczycy - w rezultacie z głodu zartej przez tegoż samca, rozszarpanej - były w klatce z prawej strony od głównego wejścia - pobierane, opadłe - w klatce, w klatce i wrony i kruki z Parku im. króla St. Leszczyńskiego.
- Wadzeniem, że w m. Pińsku byliśmy do ca. 2-jej dekady maja 1940r.
- Wzrostem kolejną deportacją - w nieznane - może w "Dietskiej Dom" - do t. zw. "Przyjuto" - po raz kolejny, okazyjnie awizowani przez pomoc domową kapitana NKD - z m. Pińska via przychylnych nam Żydów, - w/w kyt. tuż po wejściu do m. Pińska, zajął był kwatery z kompletnym wyposażeniem i unieśłowieniem, trofeami myśliwskimi zwierząt poleskich - wypchanych, łbów i poroży łosi i jeleni - /może są obecnie w Muzeum Pińskim - przy narożnej i w narożnej piętrowej kamienicy przy ul. Nadbrzeżnej, od str. wschodniej ca. 800-1000 m od wjazdu na tereny "wystawy Poleskiej" - od zachodu - od rozwidlenia ul. Nadbrzeżnej do pierwszego wsch. skwera ul. Kościuszki, była to pierwsza ul. poprzeczna do ul. Nadbrzeżnej biegnąca do rz. Piny - nazwy nie pamiętam. - właścicielką tego domu była moja cioteczna babka - Maria ze Swiężyńskich - po m. żu Dąbrowska - /mój tnoć rodowa STAŁOŚĆ - na pph. wsch. od "Kamienicy" pow. Luniniec.
- Dygresja : odnośna moja cioteczna babka, M. Dąbrowska znając "najścia" z roku 1917/18 - bez oporów zakwaterowała - w strategicznym punkcie, oficera NKD na lp. - sama ograniczyła się do 1 pokoju, przejściowego korytarza i używalności kuchni. - Zaletą było to, że u niej po wejściu Sowieców do m. Pińska - można było jeszcze korzystać z wiadomości radiowych, kpt. NKD - był na tyle uprzejmy i kulturalny, że pozostawił jej radio
- Trwała ta idylla b. krótko, gdyż my byliśmy w ciągu 2-tych godzin po dawnego dnia roku 1939 we wrześniu opuścić wynajmowany parter tego domu, zarekwizowanego przez oficera z niebieskim otokiem, chyba "lotczyka" - kpt. lotnictwa, może z informacją, wprowadzonego przez przyjeźdnego ŻYDA też zapożyczone z NKD, z kwaterek wojskowych. - Z opresji w przeprowadzce na ul. M. Socha w realizacji konkretnej transportu, wynalezienia nowego locu - pomagał miejscowy Żyd z Pińska - o nazwisku - OSZAR, były ułan z oddziałów im. M. Boliwy. - Cioteczna babka M. Dąbrowska, niebawem w ciągu tygodnia - dwóch po wejściu Sowieców do m. Pińska - biorąc opłacone wcześniej przewodnika - wyparowała, "uloćniła się" na teren G.C. via przejście "nieolonej granicy" k"Przełęczą u/Bugien.
- Jej zat. pni. nie wiedząc dotychczas, jeżeli była, pieszkają w Sopocie, /poprawka w czasie moich studiów tamże mieszkali, pierwsza z lewej za teatrem i kinem ulica przy "Monte Cassino" za Domem Towarowym - równoległa do "Luniniec" przed "Grand Hotelem" - BSR i deptakiem // przed moim.

Przebieg Dąbrowski

- "słynnych" i innych wówczas - w całej Polsce "gład" szermierczych, dziś, z rzybrocią, jak i innych, "przedziwnie" wspomnianych.
- To jest okrutna rzeczywistość - a warta wspomnienia jeszcze żyjących.
- Na wsiach poleskich - "była nędza, smród i ubóstwo" - a robactwo wszelkiego rodzaju, barwy i auteramentu - kwitło i mnożyło się - chyba jeszcze z czasów "Napoleońskich", jeżeli nie wcześniej.
- W okresie I wojny światowej - "przytłuszczone /-rus./ z walk na Bałkanach, szerzyły się wówczas nielocalne choroby zakaźne: cholera, tyfus plamisty, biała "śmierć" - gruźlica, wenereologiczne.
- Zdarzały się wypadki w okol. m. Pińsk, że we wsiach pozostawały przypadkowo, w sposób naturalny rozdzielone - li tylko dwie osoby, po ataku zakaźnej choroby, cholery - /przykład - wieś k/Łanowa l. l. Nieszuchowskiej - gmina Lemieszevicze pow. jusk - we wsi MIAŁYCH/.
- Na co dzień, środkami kultury były skupiska inteligencji wokół garnizonów, gimnazja, szkoły - duszpasterstwo - to się wkrótce skończyło.
- Te inteligencje i ziemian oraz innych przyjezdnych w czasie wojny - po apelu płk. - Miastowskiego - tu przybyłych spotkał okrutny los - deportacji na wschód, w pierwszym rzędzie t.zw. "osadników wojskowych".
- Otóż po sąsiedztwie - pod Nr 20 na ul. M. J. Pocha - mieszkała nauczycielka, z dwiema nieletnimi córeczkami w wieku ca. 3 i 1,5 roku, - widzą ją jak dzię - zerwana ze snu w koszuli nocnej budzi lateroeli.
- Traci głowę, nie wie co ma zabrać, po chwili oprzytomniała - zrozumiała bezwzględne polecenie - radzieckiego "bojca z NKWD" - odziewa się i szybko budzi i ubiera dzieci, wynosi to co w ręce popadnie, bez głębszego zastanowienia - w hierarchii przydatności życiowej, wybiera i w popiochu ładuje na podwoje, - "raptem" "wpada" do mieszkania obłąkana, przez lamentujący z niewyspania środziąg, dochodzi do szafy i wyjmując galony mundur, sejs nóża, ppor. rez. piechoty F. Czarkę, legatywkę z granatowym otokiem wojsk piechoty - P i szablę z promocji młoda na niej wyryty napis - "ZA HONOR I OJCZYZNĘ" - był mobilizowany w roku 1939, na wojnę z Niemcami hitlerowskimi, jak się nazywał i gdzie walczył nie wiem? - Kolejną po sąsiedztwie była żona i nieletni syn - plutonowego /prorodownika policji P - też się "zadawali" do deportacji.
- Jesteśmy trzej w domu po sąsiedztwie u nauczycielki - pytają nas co ma zrobić z mundurem i szablą, radzimy zabrać ze sobą, na ew. wymianę munduru na inny konkretny towar, - szablę "promocyjną" - chociaż dyskretnie do pieca. Żegnają dom, znakiem krzyża u progu, zabiera córeczki, żegnają się wsiadając na podwoje i podążają do sąsiedztwa na Dworcu kolejowym w m. Pińsk - do wagonów byli cych, towarowych - "tysiącusek"?
- Za nimi podąża rodzina policjanta z Pińska, - a trzecia z lewej, nieparzystej strony - ulicy M. J. Pocha, ładuje się żona sierżanta z 64 ppsp - z siemiorogiem, czy też ośmiorgiem nieletnich dzieci.
- Tu jest "krawka" /rus./ - jak przystojniowa młoda dziewczyna.
- U podwojów w zaprzęgu młody kry kon, furman Oleśzak i "bojca" NKWD.
- sierżantowa - maż wyruszył na wojnę z 64 ppsp - rezolutna, pomimo ponaglenia nie traci głowy, ksząta się w -szy domem, a podawioną podwoje, ładuje ze sprzętu i gospodarstwa co może zabrać i udziwając - ubiera i wsadza dzieciarnię na podwoje, najłodsze nierozumiejąc co się stało - usuwa się z podwojów - /miało ok. 2 lat/ i biegnie na podwoje - ko bawie się na reaktkach śniegu /domu. - A tymczasem sierżantowa - /żona sierżanta/ - chwytła siekiernę z pomieszczenia drwalni i mówiąc, wręcz, że tym sk..... symon niczego nie zostawi po sobie, czego nie może zabrać - demoluje wnętrze - i meble. - Pracowana spródnę, zamyka dom żegnając proci znakiem A. S. i wsiada na podwoje. Po odjechaniu kilku zaledwie metrów od domu liczy dzieci. - rakuje najłodszej lateroeli.
- Furmanowi kłże zatrzymać pojazd. - "AJJC" pyta co się stało? - Jak to co - odpowiada sierżantowa! - Najłodsze dziecko zostało! - Na to "AJJC" - a co to tam rebionek - za nogu i a stętku.. "Baj usio!
- sierżantowa wraca po dziecko, zabiera, ładują się na podwoje i odjeżdżają - w nieogarnioną dal i przyszłość.!

Wypadek.

- gdyż, jak wiadomo w n. Zegludze nie tylko w m.h. i rybolóstwie jest prawie bezrobocie i ciężko, łowiska kurczą się - to nie Polesie przed katastrofą "Czarnobylską" - torzeczywistość. - na przeczroszeniem zapaskudzone akweny nie tylko nasze, ale światowe, kraje blisko- i dalekowschodnie, azjatyckie dawnego ZSRR - i przede wszystkim, t.zw. "wielkiego kabotażu" - puste, lub prawie puste, przyrost naturalny - wypasy stad osłów, mniejsza, przede wszystkim stad wielbłądów i owiec, które niosą za sobą pustynię w terenie i tak ubogim - to jest rzeczywistość.
- "Mocarstwa handryczą się" o redukcję zbrojeń, a ta najbardziej ukryta "niemal KOBRA" dla służących w niej na jednostkach podwodnych - o napędzie atomowym - to ci? - To przysłowiowa pietruszka? - Darme Republiki od sąsiada ze wschodu - "ara przysłowiowe kety" - ze sobą, ogółem 200 mln. ludzi i więcej -? - Coż my znaczymy z naszym "ubogim" rolnictwem, silącym się na eksport, kiedy aktualnie wszyscy żyją zrabując z różnych "oboję" z importu - to są karty! - W warunkach po rewolucji 1917 r. - do 1923-1927 r., później pokojowych - na ogółem ponad 50 mln Ukraińców zmarło w różny sposób i z głodu ok. 9 mln.
- Polaków w I. wojnie światowej ok. /lub ponad 6 mln.
- "JEDLIKA - JEDNOSTKA BIEDNA" - Jak głosił - Majakowski w swych utworach
- Stop! - do rzeźni, ale nie jest bezdurna, kiedy cywile pochają się do spraw stanowiąc ich fachowość, Dominantę, Poron, Wojaka Polskiego!
- rutne przykłady z historii już mieliśmy! - /Pr. Napoleon i Hitler! -
- Co innego jest decydowanie o losach wojny i pokoju, a diametralnie wręcz co innego - wiedza i fachowość w każdym przedmiocie dnia.
- Przykład Polacy w okresie zaborów służyli w różnych armiach zaborczych, tak samo jak ze studiami, kto mógł studiował za granicą.
- To samo po wojnie, jednostki, kończąc kadencje wojskowe i wyższe studia w ZSRR - po powrocie do kraju były na piedestale, na "świeczniku"
- NO WIEB DOJĄ ? - IDIŃCI SĄ SIĘ ROZJA - SA EGUM - NARODU I KRAJU

- "awste karto uczyć się nadroci i obliczenia procentów od ludów wschodu" - Maluczkich, eksterminowanych przez lata, już by nie było na mapach świata!

Kontynuacje wątki poprzednie - od 13.4.1940r - Co było dalej ?

- Śmierć, szurgot sam i wozów. - Pod wybrane Polskie domy - po sąsiedztwu przy ul. M.P. Rocha Nr 20 i 22 oraz po nieparzystej stronie założyła się zwerbowana jako ciastki podwoły konno, przy każdej 1- do 2 żołnierzy, wartowników, w szynelach radzieckich, t.zw. "udionowców" z gwiazdami 5-cio ramionymi na nich, na głowach, pod broń - karabiny z bagnietami rosyjskimi, trójgłaniastymi "na sztorc" - walenie i kopanie w drzwi polskich domostw. - "Sobirajties" - skariejce, skariejca" - budzeni zaspani mieszkańcy - kobiety, zrywają się "nieprzystojnie ze snu. - Nagle zaskoczony - informacja krótka, rzeczowa - ubierajcie się do przesiedlenia.
- Tam, na miejscu docelowym dostaniecie wszystko - "U NAS SIŁO I WŁOŚĆ".
- olnie zabrali z mieszkania tylko niezbędne rzeczy osobiste, ograniczonej objętości i wagi ok. 50 kg ogółem.
- W/c pragmatyki przedwojennej, oficerowie mogli się zanić co najmniej, a przeważnie młodzi - od stopnia por. w zwyż - z określoną majątkowością i statusem społecznym /materialnym przyszłych żon - wiadomo to dziś.
- atem większość w garnizonie, posiadała stat s nauczycielski w szkole w Plesku, jeżeli nie inny, jeszcze wyższy społecznie, np. wiersiński. I dalej, poprzez żonę - nauczycielkę - i męża - oficera - było połączenie oraz "konsejsje" harcerstwa, Zuchów i młodzieży szkolnej z żołnierzami odbywającymi służbę w Garnizonie - Plesk. - Spotkania okazjonalne, sakolonie po sąsiedztwu, artystyczne występy "od święta" dla wojska młodzieży polskiej ze szkół miejscowych. - Naturalnie, że ośrodkiem kultury - były występy przyjeżdżających zespołów artystycznych, teatrów, cyrku "Staniewskich" - z występani B-ci Cyganiewiczów, w nim, mecze i zawody sportowe, m in. we Flotyli - pojedynki bokserskie i szermierki

20.11.1940 r. 14. 13.00

Wypoczu

- Odjechali . - Po załadunku całego długiego składu pociągu,
a wśród nich wymieniani w relacji -Skirmuntowie z "Albrechtowa"

maj troskę na wsch. przedmieściu m. Pińska - bez męża i ojca rodziny -
Wiktora Skirmuntta aresztowanego wcześniej - zostali wywiezieni
do KAZACHSTANU i dalej na kolejne etapy. - Babka Witolda Skirmuntta
- nie wytrzymała trudów podróży, zmarła na granie i usunięta z wagonu
została gdzieś pochowana przy torach linii kolejowej - /ok. 75 lat/.

- W czasie odjazdu, my trzej - St. J. i J. - Głowińscy, oczekując swojej
przyszłości nieznanej, zegnaliśmy wywożonych - "deportowanych" z Pińska
w pobliżu torowiska kolejowego, niedaleko przepustu na wschodnim
przedmieściu Pińska. Okna wagonów towarowych były zamknięte i okrato-
wane, zaciągnięte drutem kolezastym - wagonów było ok. 13-tu.

- Rozległ się gwar za chwilę, a później zespołowy śpiew podchwycony
przez stłoczonych ludzi ponad miarę we wszystkich wagonach:
Śpiewano - "Hymn Narodowy" - Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy!,
drugą melodię - była "Nota" - Konopnickiej. - Locią: znikł w oddali,
zasnuty dymem lokomotywy i zapadającego zmierzchu.

- Powróciliśmy do "bazy" - do mieszkania, jeszcze bardziej odsuwając
trak wywiezionych z sąsiedztwa. - Polaków została pod nami mieszka-
jąca starsza pani, żona leśniczego i matka leśnika z okol. Pińska.

- W centrum miasta, zaledwie kilku kolegów, w tej liczbie - Jerzy Karson
Karson, syn inż. Architekta z Pińska, przeciwnik - odajęcie sowietów,
skrośczenie Niemców hitl. - i ponowny powrót wojsk radzieckich.

- Do Warszawy przyjechał w ramach repatriacji, był tu pierwszym dyrektorem
w Ministerstwie Kultury i Sztuki. - Ożenił się z Żydówką i wyemigrował
w roku 1947 do Paryża, do Francji. - czy żyje nie wiem? - Podobno miał
być synem - Goldy Weir, min. w Izraelu -?

- Ożenił w roku 1947 z Warszawy, z mieszkania przy ul. Podchorążych
zwał z synem Andrzejem - wówczas nieletni, wyjechała do n. ze,
do Londynu, Anglia - żona Dowódcy Szpysp - płk. dypl. Stanisława

Sztarczki. - Przed wyjazdem, odwiedził nas dwóch - Stanisława i Janusza
Głowińskich, po wojnie mieszkających w dalszym ciągu w filii Tow. Przyj.
Dzieci Ulicy - w "ognisku" - w - waga, przy ul. Środkowej nr 9.

- Wyjechała do męża oficjalnie w ramach łączności rodzin. Oferowała
zakwaterowanie nas /dwóch braci - wychowanków instytucji T.P.Dz. Uł/
ze sobą, do Londynu, do Anglii, gdzie mieszkała już jedna z n/siostr
ciotecznych. - Dyrektor Instytucji, a n/wychowawca, któremu opieka
n/nami w okresie przyjazdu do Warszawy w 1947r - powierzył nam stryj-
s.p. Piotr Głowiński - nie wyraził był zgody na n/wjazd. Pozostaliśmy
w kraju.

- kontynuuj relację po 13.4.1940r w Pińsku. - Po wywiezieniu, deportacji
Polaków z Pińska do Kazachstanu, GRR, nie mieliśmy już na co czekać.

- rozba następnego wywiezienia była, już kolejna, b. realna. - Byliśmy
na liście do wywiezienia w I/lub II-połowie maja 1940r., - w nieznane.

- Ze dotychczasowe zapasy środków spożywczych były na wyczerpaniu,
- a te były zgromadzone i zabrane jeszcze przez n/nas z majątności
rodowej w dniu przyjazdu do Pińska - 20. X. 1939r - nabierając niezbędne
przedmioty garderoby, łożka i pościel - zmienili my teren - "ulotniliśmy
się" - za sprawą opiekunki, Babuszkii "Kozalii" - piastunki n/matki w cza-
sach dzieciństwa, która u nas była od 21.9.39r, a w 1938r - powróciła

"nieoczekanie" - w odwiedziny z Izraeli, z emigracji do Stanu Parana,
wyjechaliśmy poleską żółką, płaskodenną, w dwóch turach - najpierw
w pierwszej turze, do odległej wsi o 40 km od Pińska, położonej w
pow. Stoliński - Płotnicy. Tu mieliśmy ludzi znajomych i sprzyja-
jących. M.in. zięcia Babuszkii "Kozalii" - niejakiemu - Grigorija
przydomek "MICHURIN" - Nozdryn - Płotnickiego. - On nas przewiózł żółką
z m. Pińska. Załadunek odbywał się za Zwiernym Polem, w utryciu,
w zatoce i rozlewisku rz. iny. w dolnym biegu k/fabryki - ci Louric.

Wywiad z Prawdą 40

- Łódka poleska ca. 4,20 m. dł., płaskodenna była załadowana najcięższym sprzętem domowym i gospodarczym ponad miarę, z przeciążeniem od 2/3 długości w kier. rufy, z lekko umiesionym dziobem. Burty na "ródołrechu" wystawały tylko 2-3 cm ponad lustro wody. - Byłoby b. b. duże w wypadku pojawienia się na trasie sprzętu motorowego, pływającego.

- Słychać zbliżanie się takich jednostek na Strumieniu i Przypoci, trzeba było uchylić do brzegu, zatok i dopływów, aby przeczekać ustanie falowania. - Trasa z Pińska prowadziła ujściem rz. Strumień do rz. Piny, dalej Strumieniem w górę do wsi Korzec i odnogą Przypoci i rozlewiskiem rz. Styr - k/Pawlinowa - majętności rodu Ostoja - aczanowskich

- /było to już w godzinach porannych- nocleg w prowizorycznym szałasie rybackim "kureniu" na trasie, po przedostaniu się na rz. Przypiatki - ok. południa - dotarliśmy k/mostu na czołdzie rozlewiska rz. Przypiatki do samej wsi Płotnica. - Tu nastąpił wyładunek i przeładunek na wóz konny z gospodarstwa tegoż Grigorija Płotnickiego i do miejsca zamieszkania w jego domu. dostępni nam i pokój z kuchnią i piecem ciepłym, z osobnym wejściem. - rowadzili się zbiorową wspólną kuchnią, w łódce spożywanych ułost pniak to co sam miał i mógł być wydzielony. - Był to okres końca wiosny i początek nadchodzącego okresu letniego - druga dekada maja 1941 r.

- Wychodząc z m. Pińska w I-turze, mieliśmy mało przyjemną i dowcipną przygodę. Na środku ujścia rz. Strumień do rz. Piny - była zakotwiczona już w tym miejscu radziecka pogłębiarka, o szeregach zarzuconych cumach stal kotwicznych. W czasie przepływania nieopodal jej prawej burty, stojący przy ralingu marynarz radziecki - kierownik jednostki czarnomorskiej Floty - milował nas ratować, celowo podnosząc cumę w czasie przepływania, "balansem" - podnosząc i opuszczając cumę, chciał, abyśmy "nabrali wody" - liczył na ew. "dobycie wojenną". Szybkie ruchy wiosłem wykonane przez Grigorija spowodowały zmianę kursów i zejście z niebezpiecznej dla nas cumy. "Wigiel" się nie udało - w wody nabraliśmy niewiele, było się przy brzegu - w spokojnym miejscu wśród oszerebów - w prawym dopływie rz. Strumień wodę wylac czempakami, a skryć się trzeba było przed odgłosami zbliżającej się motorówki. - Nie będę opisywał uroku - turystycznej w podróży "kriticznego" w tym okresie dorzecza rzek i wód Polesia.

- Dopowiem jeno, że przed pracą w podróży i noclegiem w "rybackim" kureniu gotowaliśmy garęcy posiłek, składający się z dzikiej kaczki napadniętej w oczorętach i t. poranionej przez jastrzębia, siemiaków, culeba i ryb gotowanych, których było pod dostatkiem. - Wystarczyło jeno podnieść pułapkę z łoża, składaną stale przez Polesanuków, w znacznych ilościach przy płotach/parskach wodnych poleskich - te były przepływały strugi i dopływy, rowy melioracyjne wzdłuż łąk. Każdy budował przy swojej łące jedną, lub kilka przegród i "kureń" - "wigwan", osłaniał z galerii dla noclegów. - Takie przegródy łódka pokonywała się, albo tuż przy brzegu, albo w miejscach specjalnie obniżonych, aby nie stanowiły przeszkody/przepływu, łodzi, czołen, czy cięższych t. zw. "batów".

- W drugiej turze, po "upłynięciu", spieniężeniu pozostałych ruchomości domowych w Pińsku, przybyli we czworo, z Jan z Bobuszką "Łosalią" i Grigorijem M. Płotnickim moi dwaj starzy bracia - s.p. Stanisław i Jan oraz Jerzy. - w Płotnicy mieszkaliśmy i byliśmy chodząc do miejscowej Poleskiej szkoły - nauczanie było obowiązkowe i dyscyplina obecności na zajęciach - od 1-giej dekadę maja 1941 r., a do szkoły chodziliśmy od września 1940 r., do 21.5.1941 r. - Stąd mieliśmy być wywiezieni jako jedni z ostatnich Polesków. Deportacja była wyznaczona na dzień 22.6.41 r.

- Niedostatnie dale Poleski m. w. in. P. - Bobyszkowskich i ich posiadów z vis a vis, wywieziono w sobotę dnia 21.6.1941 r. z Płotnicy samochodem ciężarowym, obwarty, ok. godziny 12.00 do Stolina i dalej do Sarn.

- Były niesprawnie wieści, że policyj. były splonął od bombardować Niemców lub został obłany narta i spalony przez wycofujące się wojska radzieckie

- Wybuch wojny, napad hitlerowski Niemiec na ZSRR, zdeorganizował transport i dalsze zamierzenia radzieckie. O nas zapomniało w tym związku - zastępczo, Poleski 13-letnich pobilitizowano późnym wieczorem 21.6. do jednostki w m. powiat. Stolin. //.

- Co się wydarzyło we wsi Plotnica w czasie naszej tu bytności.
- Pierwsze to walka o byt codzienny i przyodzienek. Nagła i niespodziewana choroba najstarszego brata Stanisława w czasie roku szkolnego, z wycieńczenia prawie podobnie, miał b. wysoką temperaturę, powyżej 40 ° C, brak najprzynajmniej jakichś lekarstw, aspirynę kilka tabletek, przyniosły dwie nauczycielki szkolne, klasowe wychowawczynie starszych noich dwóch braci, które przyjechały skierowane tu do pracy aż ze Smoleńska i słyszały coś nieco o obchodzeniu się z Polakami. Były b. uprzejme i szlachetne, w przeciwieństwie od nauczycielek ze szkół podległych i robotu miejscowego, Białorusinów.
- kierownikiem szkoły był z pochodzenia Polak, był może, że z jego to inspiracji, lekarki odwiedziły ucznia, a jego brata Stanisława.
- miał bardzo silny krwotok wewnętrzny z plus, cała podłoga pomieszczenia w pokoju sześcioramnym, w którym leżał była pokryta plamkami krwi.-
- Po zastosowaniu aspiryny, baniek i picia naparu gorącego ząpoju, bagna, z niedobrym następstwem nam herbatę i naparu kwiatu lipowego, objawy szczęśliwie ustąpiły, gorączka spadła i wrócił niebawem do zdrowia.
- + Przedówek 1941r - od grudnia/1940 do drugiej dekady maja 1941r., był b. ciepki tak ala całej rodziny - składającej się z 8 osób, jak i nas samych.- Ale to było i szczęśliwie między.

Płocznica w Plotnicy
 Niewolnicy w Plotnicy

W całej wsi Plotnica, warte jest odnotowanie poważnego wydarzenia, ale to już po wkroczeniu i przemarszu Niemców, żołnierzy hitlerowskich w końcu czerwca 1941r z Plotnicy do Stolina, lub Szwiedzkiego.

Wielu wśród nich, przemarszerowujących miało pochodzenie ze Śląska, Pomorza, Łódzkiego i Mazur, gdyż znali trochę J. polski, albo się uczyli przed atakiem na ZSRR, albo osiedlili/mieli sąsiadów Polaków w swoich rejonach zamieszkania.

Na początku pierwszej dekady m-cz lipca 1941r., na paraju wsi Plotnica pojawił się Sekretarz Białoruskiej partii z sąsiedniej wsi - WJ KŁE, mieszkał w jednej z ostatnich chat po prawej stronie przy drodze na kierunku z Wujnicz m/rz. Był do wsi Lemieszewicze. - z Plotnicy wyszedł przez łącznika wszystkich miejscowych żydów ze wsi Plotnica, na umówione miejsce spotkania, zbiórki w olchowych krzakach na odległości, - dny - Plotnicz i Wujniczani. - Tu było miejsce panujących się żydów z Plotnicy w tym czasie, a obok stawa pastusi i pastuski, dziecięcy. - Jedną z nich była polycyzka urwyka z tego spotkania - narady konspiracyjnej. Ode sekretarz partii z Wujnicz - starszy już poważny członek/ powiadaniając pobranych żydów o klisze, jaka ich i leżał woziny czeka niebawem, wygnani byli osiedlili w okolicznych miejscach. - Właściwie już oparowanych terenów przez Niemców, niel. - proponował przeszedł do partyzantki. - żydzi mieli w tym czasie pogodzić się ze swoimi domostwami, nawet najniebezpieczniejsze przedmioty, przybory i rzeczy swoje i wyruszyć do partyzantki w okoliczne lasy i rejon wyznaczony.

Na ostatnia z nich, aby odwrócić uwagę i uwaradzić uczestniczenie wsi, mieli za zadanie podpalić swoje domostwa i zabudowania. - to zadanie postanowione - podpalenia wsi podszedła/ła, którzy/któreś z panujących nieopodal - pastuchów. - to i takomili rodziców o groźbie spalenia całego ich dobytek domowego, była to niedziela ok. 14,00 po południu.

W wsiach już działała V - kolonna, złożona z posterunków i pododdziałów kolaboracyjnych i milicji ukraińskiej - /czarne mundury/, działająca łączność telefoniczną na rozbieżnościach przez Niemców na zachodni front.

Dorośli powiadomili o w/w zamierzeniu polskiej ukraińskiej, która niebawem przybyła z okolicznych wsi i Stolina pod dowództwem Niemców.

Miejsce zbiórki zostało obojętne, wśród strzelaniny i bicia - łapanych ustawiono w kolonne, trójkami - na przasy skrzyżle w/w sekretarza BPK z Wujnicz i pod silną eskortą doprowadzono do pomieszczenia dawnej szkoły w Plotnicy, mieszczącej się w pobliżu gniazda szkoły powiatowej.

- Już tam po skierowaniu koleśny nauczono ich śpiewać, wykaszono. - Idąc przez wieś do przejeżdżonego miejsca przesłuchania i szani, śpiewali polską marzową pieśń: ze wspomnianymi, obrzuceni parędnie przez propagandę niemiecką słowami: tutaj ustępnie.. "Wierszałek śni ży żyć nie żożik żydów nic, a nasz hitlerok złoty saucy ich roboty"...

- w rytm śpiewanego, zaaranżowanego marsza, do przejścia było ok. 1,5 km po piaszczystej drodze i ulicówki, sekrano ich w budynku gminy, i poddając fizycznym torturom, przeprowadzili przesłania, poczynając od historyczna-sekretarza BPK, którego potem oddzielono i skierowano na posterunek we wsi Wujwice, gdzie go zamknięto w piwnicy posterunku

Wujwice

podczas nioszącego się w domostwie sołtyca tejże wsi, konstruktora -nego po przesłaniu przewiezieniu ze Stolina samochodem w 2-3 dek. m-ca kwietnia 1941r a więzienie w Stolinie. Konstruktora, wędrowną przy drodze w rowie, z lewej strony na trasie Płotnica - Nowa dokonał na wówczas aresztowanym polskim sołtycu z Wujwicz, kapitan NKWD, strażnik w ok. okoni, prawej z odległości 2-3m. Pomocnik z lewej strony będący, wydłgał z samochodu straconego niebawem sołtyca, spiętego z nim kajdankami - prawy assegał pomocnika był spięty z lewym przegubem ręki sołtyca - tak był wywleczony z samochodu do przydrożnego rowu. Kpt. NKWD wysiadł przez tylną boczne drzwi samochodu - /sam. 4 -o drzewiowy/ konstruktor, z odbezpieczonym pistoletem, obszedł tył samochodu, zbliżył się do skasaka wystawionego przez pomocnika i wypalił. - Rodzina tegoż aresztowanego sołtyca, po jego przesłaniu na przesłaniu/październiku 1939r była wywieziona na Sybir - /miejscowość i nazwisko dla mnie nieznane/, starszy syn Nikołaj był uczniem gimn. pińskiego, uchował się młodszymi w rodzinie 16-letni. W czasie wywieżenia ukrył się, nie było go w obejściu domostwa, przechował się do czasu wyjścia Niemców. Dalsze jego losy nie są mi znane. + Pomocnik sołtyca i zabudowania znajdowały się w pierwszej zagrodzie /dawnego mostu na r. tytu z lewej strony przy drodze na trasie z Płotnicy do Lemieszowicz.

/prawy/

- Po wyprowadzeniu i odtransportowaniu sekretarza BPK, jak się później okazało do chwilowego aresztu we wsi Wujwice, policja ukraińska ustawiła się w "kuchni" podwórza Szpala ca. 30 m b

Nowy k. P

od wyjścia z budynku dawnej gminy do furtyki. - W ten sposób spacer na kolanach i rękach - "na czołku" pojeżdżać musieli przechodzić. wszyscy Żydzi, pierwszy, najpotężniejszy ludziny i wzrostu ca. 2 m "Hank" o nazwisku Konyk - /czechosłowacki/, starszy brat z Płotnicy, b. uczony i lubiany przez wszystkich mieszkancom - /policja weterynaryj/ za nim reszta, okładani niemilosłownie czym popadło, a szczególnie kolbami przez chwył za rękę karabinów, bito w głowę, płacę i kopyta.

- Od tej chwili mieli wrócić i zamknąć się w domach. - nie było im było i ich rodzinom wychodzić z domostw do następnego dnia. Godz. policyj- -a. Następnego dnia skoro świt ok. godz. 5-6,00, wypędzono ich wszystkich kolbami i kopaniami z domów wraz z całą rodzinami, było to nagłe wtargnięcie, co napomnę nawet uchwylić w rękę ukołtiek do jedzenia i picia, nagłe wtargnięcie ustanowieni w kolbami narozwaj wyszperowali ze wsi Płotnica w kierunku Stolina, lub Dwid. rodu.

- Jeżeli nie dotarli do Gett w jednej z tych miejscowości, to być może zostali wtargnięci - gwałtem z łusami na trasie do w/w miejsc.

- sekretarza Partii Wujwicz był przetrzymany do mojego wyjazdu w Płotnicę, w końcu 1-ca sierpnia 1941r i przejazdu przez Wujwice, do wsi Kolby i dalej do Pińska po kilku dniach. Ja i był dalszy jego los nie jest mi wiadomo. W tenże porządek przynosił mu jego brata z Wujwicz ok. godz. 12,00., na posterunku było dwóch policjantów ukr. z tejże wsi, ludzi niekrajowych nieopodal wca aresztu.

O powyższej fakcie, zarzuceni i tajnicach informował sekretarza BPK - /Janina Cebana ze wsi Kolby, za pośrednictwem jego własnego syna, nie mieszkali razem wraz z żoną, ze wsi Kolby, a przede wszystkim dobrze znanego mi Żyda o imieniu Motyl w Kolbow. Nie pozostał był do poboru wyprzedzających się oddziałów radzieckich. W tym momencie mojej i uprowadzaniu Motyla, aby się wszyscy Żydzi z Kolbow ukryli przed napaścią ze strony Niemców i rak ukraińskich był obecny "leśnik" z Kolbow o nazwisku Szymon, kłopotliwy, zbiegając ukryć pod opłask, ukrycia się pozostawił własnego, konia, sprzęt i /pospolicie/ pod opieką,

- przed zdarzeniem z Żydami we wsi Płotnica, wczesniejsze etapy i morderstwa (okonywane przez Niemców oraz napady, grabieże i bandyckie pobicia pod byle pretekstem, okradanie Żydów i zapór kosztowności, złota, zegarków i innych cennych przedmiotów zdarzały się w różnych wsiach i miasteczkach, już uprzednio od r. Bug licząc zachodu na wschód zajętych przez wojska Niemieckie.

- Tu na tym terenie pogranicza obu dawnych gmin Lomieszczyce i Płotnica, ludność żydowska w mniejszych-licznościowo wsiach była rozpraszana w niewielkiej liczbie ogółem i pod względem ilości mieszkających rodzin - ca. 3-5 rodzin i ok. 10-20 osób w osadzie. Była to naogół biedota, rzemieślnicy - najczęściej i handlarze pośrednicy, prowadzący małe sklepiki, dzierżawcy chłopskich sadów, stawów i rzek w majątnościach ziemiankich, młoczarze - przetwórcy.

- Ponieważ byli bardzo oszczędni, toteż posiadali więcej środków obiegowych, płatniczych. Nadto prowadzili szałki i karczmy lokalne z wystynkiem, serwowania alkoholu. Miejscowi wieśniacy, biedni, mniej zasobni - zapożyczali się często u Żydów, u których mieli zawsze ogólnie biorąc otwarty kredyt, szczególnie najbliżsi sąsiedzi.

- zadłużenia wótcianie rozliczali później w różny sposób, odrabiali świadcząc różnego rodzaju usługi. Życie takie się układało w ciszy i spokoju bez poważniejszych zatargów i wadzi mniejszościowych.

- Inspiracja Niemców, nastawianie mniejszości, wzięło górę w interesie najeżdzący, a szczególnie Ukraińców przeciwko Żydom i Polakom, nielicznym już zresztą po radzieckich deportacjach.

- Pomógł z poczynaniami Niemców, lub ich akcje zbiorowej masakry Żydów wyprzedzając, czynili to policjanci ukraińscy - kolaboranci na własną rękę. Takie wypadki pojedyncze wiadome mi zdarzyły się we wsi Koźby, przez pobicie niejakiego Żyda - Abrama przez policjanta z wsi Wujwice oraz z inspiracji po pijanemu, tegoż samego policjanta

Ukr. / z grupą 8-10 innych we wsi Płotnica, ale wówczas tylko jednego Żyda upatrzono, pod pretekstem, że przy sprzedaży drewna opałowego, oszukiwał był obecnego d-cę posterunku Policji ukraińskiej z Płotnicy.

- Każdy pretekst do działania bandyckiego, dla uspokojenia opinii sąsiadów napadniętego i opinii publicznej całej wioski, wydawał się im "uprawnionym". Tak było do czasu, kiedy w innej wiosce, także inspirator z wiedzącą swoją rodzinę, siostrę k/Terezę n/Krypcią, nie wtargnął późnym wieczorem do innego mieszkanka Ukraińca, u którego jeden z majątkowych, włoskowych Żydów, jak do sąsiada dobrego oddał na przechowanie naszyne krawiecki. Tu nastąpił zatarg już między sąsiadami Ukraińcami - o dobro docierane przechowywane. Rezultat był taki, że "napadnięty" najściem, z wyjaśnieniem odzienia żydowskiej naszynej do szycia Ukraińiec miał kogoś krywego w Policji ukraińskiej w Piasku, anten swoim "kanakem" i telefonem na posterunek Policji ukraińskiej w Płotnicy - polecił niedarnym współuczestnikom aresztować prowodyra

- aresztowanego, gdy był przejazdem przez Płotnicę i odestawiono do dyspozycji Niemców i jego zbirachników służbowych w Piasku.

- Być może, że posłużono się nim w.in. już w Piasku, u udziałem wielu innych Policjantów ukraińskich do eksterminacji Żydów z Piaska.

.....
- w końcu -ca sierpnia 1944 już w innym miejscu niniejszej relacji wspominałem, z Piaska - via Janów Polski - Kobryń - Brześć n/Bugiem - Siedlce - samochodem ciężarowym na "zapórkę" oplaconą przez krownych, przyjechał inny trzej bracia do Warszawy do Gen. Czerwini - z OST - IAN - II. Granica pomiędzy okrywaną obywateli pod administracją niemiecką została utrzymana na linii Bugu.

- oło rejonu twierdzy Brzeskiej, w jej pobliżu - działem kilku młodych żołnierzy radzieckich, szarych chorągwi Niemców i prowadzonych do twierdzy w Brześć w jej kierunku. Przyjeżdżając, z dalekiego Polesia, bardzo ciepło było się adaptować do warunków okupacyjnych i to: ogarni Warszawy, poświęconej na czas tylko dla Niemców, Gotta dla Żydów i teren Lomieszczy przez Polaków. - w szkole były początkowo duże trudności z powodu konieczności przedstawiania się w pisowni m. j. j. języka polski. - Chodziłem do 3 kl. szkoły powszechnej przy ul. Piłsudskiego - budynek po zamknięciu przez Niemców polskim Gimnazjum Żydówkim.

Żydzi w Lomieszczy

wyjechał do Pi

Po "przerzucio" z Pińska do Warszawy -/ładowanie -/wysiadanie/
nastąpiło na ul. Smolnej przy domu pod nr 3, gdzie mieszkali Rodzanie
zmiennie ze wsi WESZNIA pow. Pińsk, woj. Poleskie/. -Zaoszczędzę w tej
"nudnej" relacji dolegliwości na trasie przejazdu. W grupie przewożonych
a nielegalnego, opłaconego "zapówką" przewoźu dokonywał kpt. Mar. Woj.
rzecznej niemieckiej, który z Pińska został służbowo przeniesiony,
i przeniesiony do d-cwa portu rzeczno-praskiego w W-wie, G.G. -może
był później d-cą, przejętego po Sowietach i wyremontowanego monitora
dawnej Floty Pińskiej Mar. Woj., a działającego w osłonie w czasie
Powstania W-wskiego 1944 -r/ wybrzeża wylanego od strony Starówki-
m-dzy nosterem kolejowym a nosterem "Kierbedzia" -nie wiem ?, ludzi, w tym
przemysłowców, Volksdojców i być może łączników z podziemia TWZ/AK -
były również kobiety. -Krotkie przystanki, postaje - z wysiadaniem dla
color "fizjologicznych" -Panowie na lewo, panie na prawo -na całej trasie
stosunkowo odległej, były w sumie 2 albo 3, pierwszy w lesie, już za
Prześciami. -Cierpiakiem bardzo j. dziecko -/10 l./ -miał już frustrację
i niebezpieczeństwo, że przy wsiadaniu, może zabraknąć dla mnie miejsca -
gdyby tak, to w pierwszej kolejności mieli być "przerzuceni" dwaj starsi
bracia, a ja miałem czekać wtedy -na kolejną niewiadomą okazję -?, która
mogła się nie zrealizować, nadto odrośnięte ręce, nogi i przeziębiony
przy tej okazji -pęcherz moczowy - solidnie dawały się we znaki,
tuż po przybyciu do W-wy na Smolną, najważniejszą sprawą -była sprawa
dolegliwości fizjologicznych. -Tęsknota i pragnienie na trasie były
w tym wypadku banalne, sprawą drugorzędą.

-Około godz. 18,00 -dojechaliśmy do chwilowej "bazy" do krewnych -ciotki
i wuja, Władysława w Krasnolęce, w W-wie, przy ul. Grójeckiej nr 1341
mieszkania nr 27. -Dozorca domu na wejściu, Pan -Piotrowski, był uprzedzo-
ny, że mamy przybyć, wpuścił nas. -Działal w konspiracji do zakończenia
Powstania Warszawskiego na Ochocie -w AK, po zakończeniu -w tym samym domu
był dozorcą/gospodarzem Spółdzielczego domu -Bul. .

-Ponieważ krewnych nie stało na utrzymanie nas trojga dodatkowych,
po zakończeniu stałego meldunku, "legalizacji", dwaj starsi bracia
następnego dnia zostali umieszczeni, w przedwojennej jeszcze Instytucji
Wychowawczej -w internacie, bursie "OGNISK" -Towarzystwa Przyjaciół
Dzieci Ulicy w Warszawie z siedzibą przy ul. Długiej nr 13 -tu było
przejście przez bramę k/konisariatu Policji "Granatowej" do drugiej
oficyny w głębi, po odbudowie, dziś w tym miejscu -rozbudowana o 5,5 okna
w kierunku wzdłużnym do ul. Kilińskiego nr 1, mieści się Szkoła Muzyczna/
-tu jeszcze spoczywają szczątki zwłok, niewydobytych kol.kol., byliśmy
w czasie Powstania Warszawskiego 1944r, zbombardowani przez nalot
"Sztukasów" niemieckich dnia 19 sierpnia 1944r, o godzinie 7,00.

-Byliśmy w piwnicy przestopadłej oficyny, bombardowanej jeszcze we wrześniu
1939r, zajmowaliśmy tu piwnice -pomieszczenia na opał i 2-gie piątro
oficyny, gdzie w istniejących tu trzech dużych salach były składowane
"rekwizyty teatralne" -"Ogniskowe", teatrzyku kukiełkowego dla dzieci-
sztuki, adaptowanej z książki in. M. Konopnickiej -p.t. "Bierotka Marysia"
i drugiej sztuki teatralnej -przygotowanej na święta Bożego Narodzenia
p.t. "Jasełka". -Jalki-kukiełki i scenografia były wykonane przez
zaprzyjawnione z Dyrekcją i Personalen Instytucji i, P.Dz. Ul - Panie:
Arystki Sztuk-Plastycznych -Maria Nieduszyńska i s.p. Danuta Morawicka.

-Przygotowanie artystycznego wykonawstwa sztuki, reżyseria -wychowawczyni
Polonistka -Pani Maria Morzecka /-po wojnie mieszkanka Bodzi/, czterogło-
sowy chór dziecięcy do występów przygotowywali -s.p., s.p. -"Kusy" -Jan
Wesołowski -dla wszystkich wychowanków -stryjek -/oginał na ul. Długiej
nr 13 -od pociągu do stacji kolejowej z rejonu torów Dworca Gdańskiego/,
Kierownik "Ogniska" -Wujek Eugeniusz KAKON /KAKON /AKON/, instruktor-
wychowawca -kpr. podch. Mar. Woj. WP /ze Szkoły Półch. Mar. Woj. -Tęsew/
pseudonim -"ARZANI" -Fidziński Bogdan, student tajnego konserwa-
torium w W-wie, klasa śpiewu solowego u prof. St. Kazury, uczestnik Powsta-
nia Warszawskiego "szasta" Kompania K-3 -vide atak patrolu oficerskiego
w akcji przy ul. Wilnowskiej, po kartoflisku -na krzy i stacjonujące tu
reflektory lotnictwa niemieckiego -oginał od scierki -ów w rękaw, nie poz-
wolił odjąć sobie nóg, zmarł później na gangrenę, w grób -trafiła bomba
-nie pozostał po nim ślad straż i ślad.

W 22 M

W 11
V

- S.p. Bogdan Fidziński "Tarzan", był uciekinierem z "trójkąta", z aresztu NKWD we Lwowie we wrześniu/październiku 1939r, przechowywany przez D-cę Wywiadu - Z.Z./AK z późniejszej 27 Wołyńskiej Dyw. AK - został przetranszowany do Warszawy - przedostał się i tu działał. - Instruktor gospodarczy w "Ognisku", po wyrzuceniu ze Szpitala Ujazdowskiego przez Niemców, z łóżka, po "klęsce Niemców pod "Stalingradem" - S.p. Eugeniusz Sulisz - zginął od pełnistu działa kolej. 24.8.44 - przy ul. Długiej Nr 13 - w kuchni, w gorzacie gipsowej, o kuli, jedna noga bezwładna, z kontuzji odniesionej z walk n/Bzurą w 1939r przy przebijaniu się do Warszawy - k/Sochaczewa/Błonia /Puszcza Kampinoska. Plutonowy - bombardier z Pułku Dzieci Lwowa. - Polonistka prof. gianazjum - p. H. Merocka Instruktor wychowawca - Kol. Stefan Sygowski - to była kadra wychowawców.
- Wykonawcami byli wychowankowie i córki personelu ogniska/role dziewczęce, wówczas Instytucja - wychowywała tylko płeć męską. S. Sulisz - ekshumowany - z ul. Długiej po wojnie - pochowany we wspólnym grobie na Cm. Bródno - Aleja Nr 14 H - od ul. Wincentego ca. 10 - 11 grób, po prawej str./od 14 G/.
- S.p. Eugeniusz Karcz - ekshumowany przez żonę - pochowany na zbiorowym cmentarzu Powstańców w ~~XXXX~~ Powsinie - centralna od wejścia - lewa kwatery. - "Kusy" - stryjek Jan Wesółowski - ekshumowany do grobu rodzinnego przez żonę, pochowany na Cm. Powązek Cywilnych rej. ul. Tatarskiej - od IV Bramy.
- Siedzielnia w piwnicy oficyny przy ul. Długiej Nr 13 - od ul. J. Kilińskiego - go Nr 1 i Nr 3 od podwórza były: ściana bieżniowa, już koło niej na podwórzach obydwu - były groby powstańcze, a - dny n/oficyną i oficyną ul. Podwale Nr 19 - był mur ca. 3 m wys. - a w nim wybity otwór komunikacji na "głębokich tyłach Starówki" - Kościół garnizonowy - do ul. Miodowej i placu - ul. Kilińskiego - ul. Podwale - ciąg komunikacyjny powstańczy przebiegał przez n/posesję i zabudowania w obu kierunkach - do Rozlewni wód, na tyły zabudowań klasztornych - tu był do ~~XXXX~~ 20.8.44r Szpital podód. kpt. "GOZDAWY" - Lucjana Giżyńskiego i wyjście przez podwórze i pomieszczenia Kaplicy - korytarz na ul. Miodową; przez mur okalający n/boisko sportowe - k/ Fybryki Fuchsa i posesji ul. Podwale Nr 19/17 ofic. wewnętrzna równoległa do naszej - ciąg komunikacyjny - północ - poł. z Pl. Krasieńskich via ul. Długa i n/boisko - do ul. Podwale, Kapitulnej na Starówkę i do Pl. Zamkowego rej. barykady - ul. Podwale - Pl. Zamkowy - ul. Senatorska. - W bramie k/Kościół Garnizonowy - ul. Długa Nr 15 w okresie początkowym - Restauracja "PAMFIL" - kwatery Sztabu kpt. "GOZDAWY" i ofic. oper. kpt. "OGNISTEGO" - Lucjana Fajery S.p., ul. Długa Nr 13 - dawny Komisariat Policji Granatowej - od frontu z ul. Długiej - pododział NKZ, po sąsiedztwie - oficyna ul. Długa Nr 13/11/9 od frontu - pierwsza z lewej - na piętrze I i II - Kuchnie powstańcze, na parterze magazyn i kuchnia w dawnej ciastkarni - Brzezińskiego - kwat. NKZ - opr. "Julek".
- Nad nami w oficynie w głębi I - podwórza od ul. Długiej Nr 13 - z lewej na parterze - produkcja butelek zapalających, granatów i innych środków walki, radiostacja polowa "Błyskawica" - obsługiwana przez por. Witolda Morawskiego z AK. - też starszy wychowanek - kolega z "OGNISTEM".
- / pomieszczenie parterowe w okr. okupacji - maskowano produkcją szczotek do szorowania - zamiast ryżowych - z gęsiich grubych piór /., przed n/szatnią dawną na parterze - okno wych. ukosem na Kościół Garnizonowy i bramę ul. Długiej - ukopane 2 beczki z benzyną do produkcji butelek zapalających i cych p/czołgowych, dalej od frontu w prawo w kierunku n/pomieszczenie kuchenne, pomieszczenie magazynu, brama przejazdowa - prostopadle siatki druciane dzieląca podwórza ul. Długiej Nr 13 i 15 - do zabudow. rest. "Pamfil" a od ul. Długiej Nr 13 - do podwórzowego WC i stróżówki, dozorcostwa Pani/Panstwa Nowaków - matka, siostra, syn młodszy Mieczysław, starszy - Jerzy "Kurzyn" w bat. "Wolka" na Woli, - w pobliżu siatki - vis a vis zabudowań klasztornych - brama podjazdowa - szpital "GOZDAWY" - tu lekarz z sanitariatem dr "PIOTR" i personel sanitarny. - ze wsch. na zach. przedłużenie n/zabudowań - oficyna ROZLEWNI WÓD - / magaz. butelek - dalej małe podwórze z wejściem od tyłu za szpitalem "GOZDAWY" i kościół Garnizonowy/wewnętrzne / - na korytarz kaplicy i wyjście na ul. Miodową w pobliżu Pl. Krasieńskich / narożnik ul. Długiej - w prawo, lub ul. Długa na zachód do ul. Hipoteckiej - via pasaż Wielopolskiej i Flonackiej. - w lewo do Kościoła Ojców Kapucynów i ul. Senatorskiej. - ///.

- Od str. lewej w oficynie w głębi podwórza pierwszego od ul. Długiej
- Nr. 13 -my w piwnicy do dn. 19.8.44r, nad nami paster -produkcja butolek zapal., na pierwszym piętrze -za warsztatem stolarskim maskującym -Magazyn bat. "WIGRY" oddzielony wewnętrzną ścianą od n/pomieszczeń Instytucji Wychowawczej -"Dzieci Ulicy". Na II-piętrze tylko nasze Rekwizyty Teatrzyku kukiełkowego -tu bo bombardowaniu z 1939r, można się poruszać tylko pod ścianami -stropy grożą zawaleniem.
- ściana "pleców" do ciągu oficyn przy ul. Kilińskiego od podwórzy ul. Kilińskiego Nr 1 i Nr 3 -to ściana szczytowa. -Od strony podwórza ul. Kilińskiego Nr 3 -styczna prostopadła oficyna - a w niej kwateruje Legia Akademicka -Dyw. Motorowej "Złot". - Na podwórzach już cmentarz Powstańczy, po wycofaniu się oddziałów z Woli, przy ciągu komunikacyjnym przez n/posesję, otwór w murze -na podwórko ul. Kilińskiego Nr 1 z prawej mały trawniczek, przy murze wysoka stara akacja - z lewej w pobliżu chodnika -ciągu komunikacyjnego długi rów wykopanej przez jeńców niemieckich -latriny - od góry i na całej długości kier. dołu zachód - wschód - położona ca. 30 cm długa b. chybotałwa deska.
- Dalej pod ścianą szczytową - groby powstańców zapamiętaliśmy niektóre "Andrzeja" Długoszewskiego - "ANDRZEJA DŁUGIEGO", i por. "Andrzeja" Kowalczyka - z Wigrów, s.p. "Andrzeja Długiego" - "Zoska - Wigry".
- 19.8.44r przed południem przy ul. Kilińskiego Nr/Podwale 19 -z otworu z boiska ul. Długiej Nr 13, przez mur na podwórze ul. Kilińskiego Nr 1 w oficynie prawej, pierwsza piwnica - z prawej za trawniczkiem na podwyższeniu terenu -kwatery kompanii "ANNA" batalionu "GUSTAW" AK /-miem z autopsji - po zbombardowaniu nas i przeskoku z ul. Długiej Nr 15 oficer tu obecny, ppor. skierował dzieci -cywilów do innej oficyny/; Na ul. Kilińskiego Nr 1 - były różne pododdziały AK - "WIGRY", "Kompania Harcerska", szpital -Batalionu "Gustaw" w piwnicy -wejście przez otwór w piwnicy z ul. Kilińskiego Nr 1/z podwórza/ i od ul. Kilińskiego Nr 3 kwatery w oficynie bat. "GUSTAW" -AK - przez piwnice.
- Obok za placikiem zbieg ul. Kilińskiego -ul. Podwale -z bramy ul. Kilińskiego Nr 1 - na ul. Podwale i z bramy wejście do Głównego Szpitala Powstańczego przy ul. Długiej Nr 7. - / Tu też była kwatera Gen. "BOGA", krótko do czasu przejścia z Woli via Starówkę do Śródmieścia -/ dane powojenne/. - Z prawej strony, wychodząc via bramę o sklepieniu lukowym wzm przy ul. Kilińskiego Nr 1, od budynku przy ul. Podwale Nr 19 do budynków po drugiej stronie ul. Podwale -styczna parzysta numeracji ulicy - tu gdzie obecnie -odsłonięto Mury Obronne -rejon Pomnika Małego Powstańca na fosie - była trzecia barykada powstańcza, blokująca Placyk, zbieg ul. Podwale i ul. Kilińskiego. - Po wojnie -jeszcze przed odbudową Starówki, leżał tu kawałek traktu czołgu niemieckiego pułapki odrzucony potężnym wybuchem, z rejonu ul. Kilińskiego Nr 3.
- W takim jak wyżej usytuowaniu "Na Głębokich Tyłach Starówki" -trwaliśmy w n/siedzibie przy ul. Długiej Nr 13 w zależności od bieżącej sytuacji, na I piętrze, parterze i później już w piwnicach przy ul. Długiej Nr 13 i przy ul. Kilińskiego Nr 1 -/od 19.8.44r do 2.9.44/
- Pierwsze niemieckie trafienia ognia strumotorowego granatników "sztokosów" - nastąpiły od dnia 13.8.1944r -rejon oficyny zachodniej Rozlewni wód -sam nareźnik -wybił nam stadko kur w małym kurniku - i małe piskleta 12 szt Karmazynów -były trzymane na dożywianie chorych
- drugi granatnik trafił w dach środkowej partii n/oficyny w gabinet Dyrektora Instytucji Wychowawczej -"Dziadka" -Mazimierza Lisieckiego s.p. kołocówka "sztokosa" przez dach i sufit spadła na biurko w gabinecie. - Trzeci granatnik trafił k/ podwórzowego WC na I -podwórzu bliższym ul. Długiej Nr 13 - przy stróżówce - pon. damnego Komisariatu Policji Granatowej, w jednego z byłych funkcjonariuszy tegoż Komisariatu - plutonowego/przodownika /Policji - Bałnicowego ze Starówki, a po rozbrojeniu w dniu 1.9.44r, uczestnika Powstania Warszawskiego w Kompanii "GUSTAW" batalionu "GUSTAW" - Lucjana Oczipińskiego, okupacyjne pseudonimy nadane mu przez Gwardes Starówki "ELIK", "drobniale" "BIZONIA". Miósł trumnę w celu pochowania koleżanki z Kompanii "GUSTAW" bat. "GUSTAW" i tu został trafiony pociskiem niemieckiego granatnika, "sztokosa" - trafił na placówce przy Senator-skiej -/vide relacje weseł młodsze -Jana Hermanowskiego - "RZEMROJ" Nr 1791 z 5.8.1979 str 10, 11 i 16/"spomnienia D-cy Kompanii".

- Od str. lewej w oficynie w głębi podwórza pierwszego od ul. Długiej Nr 13 -my w piwnicy do dn. 19.8.44r, nad nami paeter -produkcja butelek zapal., na pierwszym piętrze -za warsztatem stolarskim maskującym -Magazyn bat. "WIGRY" oddzielony wewnętrzną ścianą od n/pomieszczeń Instytucji Wychowawczej -"Dzieci Ulicy". Na II-piętrze tylko nasze Rekwizyty Teatrzyku kukiełkowego -tu bo bombardowaniu z 1939r, można się poruszać tylko pod ścianami -strony grozą zawaleniem.
- ściana "pleców" do ciągu oficyn przy ul. Kilińskiego od podwórza ul. Kilińskiego Nr 1 i Nr 3 -to ściana szczytowa. -Od strony podwórza ul. Kilińskiego Nr 3 -styczna prostopadła oficyna - a w niej kwateruje Legia Akademicka -Dyw. Motorowej "Kot". - Na podwórzach już cmentarz Powstańczy, po wycofaniu się oddziałów z Woli, przy ciągu komunikacyjnym przez n/posesję, otwór w murze -na podwórko ul. Kilińskiego Nr 1 z prawej mały trawniczek, przy murze wysoka stara akacja - z lewej w pobliżu chodnika -ciągu komunikacyjnego długi rów wykopanej przez jeńców niemieckich -latriny - od góry i na całej długości kier. dołu zachód -schód - położona ca. 30 cm długa b. chybotałwa deska.
- Dalej pod ścianą szczytową - groby powstańców -zapamiętałem niektóre "Andrzeja", Długoszewskiego -"ANDRZEJA DŁUGIEGO", i por. "Andrzeja" Kowalczyka - z Wigrów, s.p. "Andrzeja Długiego" -"Zoska -Wigry".
- 19.8.44r przed południem przy ul. Kilińskiego Nr/Podwale 19 -z otworu z boiska ul. Długiej Nr 13, przez mur na podwórze ul. Kilińskiego Nr 1 w oficynie prawej, pierwsza piwnica - z prawej -za trawniczkiem na podwyższeniu terenu -kwatery kompanii "AIONA" batalionu "GUSTAW" AK -ciem z autopaji - po zbombardowaniu nas i przesłoku z ul. Długiej Nr 15 oficer tu obecny, ppor. skierował dzieci -cywilów do innej oficyny /; Na ul. Kilińskiego Nr 1 - były różne pododdziały AK - "WIGRY", "Kompania Harcerska", szpital -Batalionu "Gustaw" w piwnicy -wejście przez otwór w piwnicy z ul. Kilińskiego Nr 1/z podwórza / i od ul. Kilińskiego Nr 3 kwatery w oficynie bat. "GUSTAW" -AK - przez piwnice.
- Obok za placzykiem zbieg ul. Kilińskiego -ul. Podwale -z bramy ul. Kilińskiego Nr 1 - na ul. Podwale i z bramy wejście do Głównego Szpitala Powstańczego przy ul. Długiej Nr 7. - / Tu też była kwatera Gen. "BORA", krótko do czasu przejścia z Woli via Starówkę do Bródniecia -/ dane powojenne /.- Z prawej strony, wychodząc via bramę o sklepieniu żukowym przy ul. Kilińskiego Nr 1, od budynku przy ul. Podwale Nr 19 do budynków po drugiej stronie ul. Podwale -strona parzysta numeracji ulicy - tu gdzie obecnie odsłonięto Mury Obronne -rejon Pomnika Małego Powstańca na fosie - była trzecia barykada powstańcza, blokująca Placyk, zbieg ul. Podwale i ul. Kilińskiego. - Po wojnie -jeszcze przed odbudową Starówki, leżał tu kawałek uraku czołgu niemieckiego pułapki odrzucony potężnym wybuchem, z rejonu ul. Kilińskiego Nr 3.
- W takim jak wyżej usytuowaniu "Na Głębokich Tyłach Starówki" -trwaliśmy w n/siedzibie przy ul. Długiej Nr 13 w zależności od bieżącej sytuacji, na I piętrze, parterze i później już w piwnicach przy ul. Długiej Nr 13 i przy ul. Kilińskiego Nr 1 -/ od 19.8.44r do 2.9.44 /
- Pierwsze niemieckie trafienia ognia strumotorowego granatników "sztokosów" - nastąpiły od dnia 15.8.1944r -rejon oficyny zachodniej Rozlewni wód -san nareźnik -/wybił nam stadko kur w małym kurniku - i małe piskleta 12 szt Karmazynów -były trzymane na dożywianie chorych
- drugi granatnik trafił w dach środkowej partii n/oficyny w gabinet Dyrektora Instytucji Wychowawczej -"Dziadka" -Mazimiansa Lisieckiego s.p. końcówka "sztokosa" przez dach i sufit wpadła na biurko w gabinecie. - Trzeci granatnik trafił k/ podwórzowego WC na I-podwórzu bliższym ul. Długiej Nr 13 - przy stróżówce - por. dawnego Komisariatu Policji Granatowej, w jednego z byłych funkcjonariuszy tegoż Komisariatu - plutonowego/przodownika /Policji - Dalejnicowego ze Starówki, a po rozbrojeniu w dniu 1.9.44r, uczestnika Powstania Warszawskiego w Kompanii "GEMRUDA" batalionu "GUSTAW" - Lucjana Oczeńskiego, okupacyjne pseudonimy nadane mu przez Gwardies Starówki "E.L.O.", zdrobniale "BIZONIK". Miśka trumna w celu pochowania koleżanki z kompanii "GEMRUDA" bat. "GUSTAW" i tu został trafiony pociskiem niemieckiego granatnika, "sztokosa" - spadł na placówkę przy Senatorstkiej -/ vide relacje -wzajemniejsze -Jana Hermanowskiego -"PRZEKROJ" Nr 1791 z 5.8.1979 str 10, 11 i 16 /"spamięnienia D-cy Kompanii".

- LEON OCZEPIŃSKI - "Bizon", lub "Bizonek" / zdrobniale, był znany przez wszystkich mieszkańców Staromiejskiej Dzielnicy, tu pracował, jako dzielnicowy i mieszkał przy ul. Bugaj Nr 19. - Przed Powstaniem Warszawskim w okresie okupacji, jego d-cą w czasie służby w Policji Granatowej w Komisariacie przy ul. Długiej Nr 13 - był kpt. Józef Złakowski - współdziałający z AK w konspiracji, został zamordowany przy wysiadaniu z tramwaju w Krakowie, już po Powstaniu Warszawskim, w październiku 1944, przez nieznanych /nieznanego sprawcę?

- s.p. - dzielnicowy "BIZON", był znany wśród biedoty Staromiejskiej, furmanów, doróżkarzy, gazeciarzy i Gawrosches - Starówki, - jeżeli grali w t.zw. "oko" w karty np. na ul. Mostowej, a spostrzegli go, już nadchodzącego w pobliże, ten "co trzymał bank" - łapał pieniądze i rozrzucał niezwłocznie po ulicy przed konfiskatą przez "Bizona", gdyż jeżeli przychwycił był na gorącym uczynku wtedy konfiskował "bank" i rozdawał ubogim żebrakom ulicznym. - Godził zwalnionych sąsiadów na ul. Rybaki i ul. Bugaj - w okresie okupacji, przed Warszawski Powstaniem 1944 r., w t.zw. lany poniedziałek w okresie Świąt Wielkanocnych, u podnóża ul. Mostowej, na wysokości ul. Brzozowej i ul. Rybaki - ul. Bugaj - sąsiedzi młodzież i dorośli - ostro polewali się wodą, pełnymi kubkami i garnkami wody - utwożyły się niebawem dwie przeciwne tyraliery, jedni niżej, drudzy wyżej, a gdy zabrakło już wody, doszło do formalnej bijatyki - "nalewanie, gwarowo "naparzenie wzajemne" dotychczas używanymi naczyniami, zajście świąteczne godził "Bizonek". - Inny Staromiejski zwyczaj, "wymyślili" "gospodarze dzisiejsi", dawniej wulgarnie przez warszawiaków "CIECIANI". - Szczególnie w rejonie staromiejskich ulic - na ul. Freta i okolicznych. - Biada młodej parze i doróżkarzowi - "sałacie", który w "lany poniedziałek" wiozł od ślubu z Kościoła "Najświętszej Marii Panny", czy innego tu kościoła na Nowym Mieście młodą parę, nowożeńców. - Czyniali na okazję "okupu" po bramach z węzami wodnymi, niby to polewając podwórza domu, jak zoczyli nadjeżdżającą dryndę przed ich posesję - polewali konia, "sałatę" i nowożeńców strumieniami wody z hydrantów, na nic się stawało wcześniejsze stawianie budy dryndy, tym większą dawkę wody w budzie nastawionej w "dryndzie" otrzymywali nowożeńcy, jeżeli Pan młody się nie okupił" przed takim śmigusem wcześniej.-

.....

- z perspektywy minionych lat i zdarzeń z okresu okupacji niemieckiej i Powstania Warszawskiego 1944r, w rejonie Starówki wiele było różnych nieprzewidzianych sytuacji, których przyszło być mimowolnym świadkiem, nie z relacji i opowiadań, lecz z własnej autopsji. - Nadmieniam, że po przyjeździe w 1941 r., /koniec m-cą sierpnia do Warszawy - z Pińska z t.zw. "OST-LANDU" - do Warszawy w t.zw. Generalnej Guberni - przez rok mieszkałem przy ul. Grójeckiej Nr 41 m 27 i na Stare Miasto do "Ogniska" Wychowawczego, Internatu Tow. Przyj. Dzieci Ulicy przy ul. Długiej Nr 13, gdzie już następnego dnia po przyjeździe naszym byli umieszczeni moi dwaj starsi bracia, aby ich odwiedzić raz na tydzień w niedzielę - usiałem z Ochoty na Starówkę - z Pl. Narutowicza do Pl. Krasińskich jechać tramwajami z kilku przesiadkami. - Zdarzało się i tak, że czasami nie mogłem wysiąść na Pl. Krasińskich i zmuszony byłem wysiadać dopiero na najbliższym - pierwszym, czy drugim przystanku za ul. Bonifraterską, za Gettem Warszawskim. Brama wjazdowa do Getta na tym odcinku była za przejazdem Pod ~~Przejazdem~~ Sędem Apelacyjnym od północy zamykającym perspektywę Placu Krasińskich. - Przejeżdżając raz jeden za daleko byłem świadkiem budowy muru Getta z lewej przy ul. Bonifraterskiej, z lewej za Sędem k/muru wznoszonego Getta, zamykania Getta od tej strony - widziałem grupę Żydów Ortodoksyjnych, z brodami i pejsami - otoczonych przez grupę Niemców znęcających się nad nimi w perfidny sposób - szarpanie za pejsy i brody, obcinanie, strzyżenie, kopanie i t.p. - przy wtórze ordynarnych wyzwisk i "ogólnej zabawy", po przeciwnej ukosem stronie z prawej, przed kościołem i zakładem Ojców Bonifratów, widziałem zupełnie nagiego, starego Żyda, z dużym brzuchem spuchniętego od głodu - udjęcia autentyczne z tych tu spostrzeżeń moich, znalazły autentycznie utracone ulżyta kamerą na zdjęciach wykonanych przez fotografów - konspiratorów z AK.

- Zdjęcia te, dokumentacyjne, autentyczne z tego okresu, pochodzą również ze źródeł niemieckich - Niemcy b. lubili fotografować się przy takich scenach dla propagandy, utrwalanych niekiedy w "gazetowej prasie propagandowej". Ślady te znalazły swoje odzwierciedlenie w wydawnictwach "Albumów" tematycznych, a dotyczących Warszawy - lat obrony, walki, okupacji i Powstania Warszawskiego w Warszawskim Getcie i Warszawskim 1944r.
- Pl. Narutowicza, jechałem ślalomem: ul. Grójecka, Towarowa, Srebrna, Złota, Żelazna do petli przy Pl. Żelaznej Bramy, po przesiadce w inną linię przez ul. Żelazną do ul. Złotej, Marszałkowska do ul. Królewskiej, Krakowski Przedmieście do ul. Miodowej i na Pl. Krasiańskich.
- Ślalom tramwajowy był spowodowany podziałem administracyjnym miasta, na część Aryjską i Żydowską, a przy tym trasa prowadziła obok murów Getta. - Grupy młodych Żydów i dzieci Żydowskich próbowali się przedostać do życia i głodu w Getcie próbując różnymi sposobami przedostać się przez mury i bramy przejazdowe na stronę aryjską po żywność i odzież.
- Taką autentyczną grupą po stronie aryjskiej, była ta demonstrowana na filmie "Zakazane Piosenki" - z ul. Złotej - /lewa strona/ - bliższa ul. Marszałkowskiej. Nie mogła przez dłuższy czas się uchronić, gdyż pod groźbą śmierci - obowiązek zgłaszania do policji mieli cięcie - "dozorcy", ponadto miasto patrolowały - żandarmeria i policja Niemiecka i Granatowa - dzielnicowi, przed tymi ostatnimi, mogli się ukryć, przed patrolem Niemców nie, jeżeli nie zlikwidowali na miejscu - doprowadzali za mur Getta i tam rozstrzeliwali. - Na wjazdach i wyjazdach z Getta Warszawskiego - w bramach Niemcy zatrzymywali tramwaje i kontrolowali wnętrza tramwajów, niektórzy młodzi Żydzi wskakiwali na stopnie przejeżdżających tramwajów - z odwrotnej strony, przedstawiali się do środka i chowali wśród jadących pasażerów i pod ławki. - Niemcy dla penetracji wprowadzili cywilów - konfidentów.
- Motorniczowie tramwajów Polacy - tak między sobą ustalali, że tramwaje jednocześnie z przeciwnych kierunków trasy wjeżdżały do bram - wyjeżdżały przejazdem przez Getto dla ułatwienia Żydom ucieczki, szczególnie w kierunku zwiększonego tłoku Aryjskiego śródmieścia. Młodzi Żydzi wykorzystywali tę właśnie stwarzaną celowo okazję, ustawiali się między nadjeżdżającymi tramwajami, wskakiwali na odwrót, a spostrzeżeni przez Niemców po zderzeniu tramwaju i buforze przenikali do wejścia tramwaju i ukrywali się w tłumie pasażerów. - Niemcy po tych zdarzeniach zastosowali ściślejszą obstawę i kontrolę. - Część Żydów fachowców zatrudniali Niemcy w różnych częściach Warszawy dla własnych celów. - Taką grupą Żydów byli szewcy i krawcy oraz pracznicy Żydówki w Domu Akademickim przy Pl. Narutowicza zajętych na kwatery i koszary Niemców - żandarmerii Polowej - /tych z blachami t. zw. nerkami na łańcuchach/. Żydzi fachowcy byli przetrzymywani w piwnicach i suterynach od ul. Nochnackiego. Ze swymi dziećmi zbiegłymi z Getta kontaktowali się poprzez okna tu usytuowane. Grupa dzieci ich ukrywała się w sąsiednich kamienicach mieszczących tu Polaków. Ukrywali się na strychach i w skrzyniach na piasek ustawianych dla celów p. poż.
- Okoliczni dozorcy ułatwiali ukrywanie się. Chowali się również w śmietnikach - pojemnikach na śmieci i za nimi, we wszystkich ustronnych zakamarkach. Wieczorami podchodzili pod okna b. Domu Akademickiego i prosili wyglądających przez okna Niemców o chleb, jeżeli zostali zauważeni - wezwaniem - Herr bitte Brot - odwracali uwagę na swą obecność tu - od kontaktu z przetrzymywanymi w piwnicy/suterynach ich najbliższymi.
- Za bramami wjazdowymi/wyjazdowymi/do Getta jeżeli Niemcy złapali małego Żyda to zdarzały się przypadki brutalnego przekorywania uciekiniera z powrotem do Getta, przez wąski otwór w murze nad jezdnią - w rynsztoku bez względu na to czy głowa mogła się zmieścić w takim otworze.
- O atencyjnym takim zdarzeniu opowiadał mi pewnego dnia mój brat cioteczny s. p. kpr. podch. AK "Janusz" z kompanii "Anna" bat. "Gustaw", którego "zalegalizowane" miejsce pracy "fikcyjne" znajdowało się w biurze firmy w sąsiedztwie Żelaznej Bramy na granicy - w obszarze Getta. - Nie muszę tu dodawać, że każdy obywatel mieszkający Generalnej Guberni przyjeżdżając, od 14 - tu lat musiał mieć "czyste" dokumenty tożsamości i miejsca pracy jak i zameldowania. W przeciwnym razie nie miał środków utrzymania, kartek żywnościowych, pensji i. t. d., a w każdej chwili groziły łapanki bądź administracyjne wezwania z Urzędu Zatrudnienia i wywóz na roboty do Niemiec, lub do Obozów zagłady.

- Inny przypadek, zdarzenia opowiadał mi wuj s.p. Władysław Krzosiński ojciec s.p. hr. podch. "Janusza". Pewnego okupacyjnego, mrocznego dnia powrócił był z pracy, ulice pokryte były kałużami błota i rozmazającego już śniegu, koncowe dni lutego początkowe - ca. marca 1941r. na ul. Grójeckiej w rejonie towarowej z tramwaju zauważył, jak na platformę przewożącą wgiel ze składu opałowego, od tyłu wskoczył był młody chłopiec ok. lat 13-15-tu i zaczął zrzucać bryły węgla, zauważył to przechodzący Niemiec, chłopiec kradnący wgiel na opał, zeskoczył z wozu i usiłował uciekać, Niemiec zarepetował broń i zabił uciekającego młokosa. - Zdarzały się nagłanne i zorganizowane akcje "kradzieży" na podstacjach, boźnicach i Dworcach towarowych. - Nawet po rozoznaniu listów przewozowych - zatrzymywano specjalnie transporty z towarami dla Niemców pod eskortami, czy też przetaczano wagony całe na boźnice. - Tak było z transportem cukru, szklarni stolarskimi nawiercano dwa wagonów i podstawiano nowe worki do których przesypanyo "opadono" zawartość wagonów bez naruszania plomb i zamknięć drzwi. - Słynna była akcja rozładowania ok. dwóch wagonów z żołwiami dla "Hitlera" koło Dworca Wileńskiego na Pradze. - Po zdobyciu Krety, przez Niemców, zdobywcy chcieli uhonorować Führera żołwiami. Ta przesyłka nie dotarła była do miejsca przeznaczenia w Berlinie, rozładowane wagony pozostały puste, a żołwie bardzo szybko zostały rozproszane na bazarze Różyckiego i innych częściach miasta. Takie dwa żołwie - z Krety i Bazaru Różyckiego, któryś z n/kologów "Ogniskowców" - Prażan dostarczył był przed Powstaniem Warszawskim do "Ogniska" przy ul. Długiej Nr 13, żyły tu sobie spokojnie na trawnikach i wartywaku do czasu wybuchu Powstania Warszawskiego. Różnie tak się gawiedzi ukrzyły, że nie można było ich odzyskać. A ważyły po ok. 1,5-2 kg jeden, / b. podobne do naszych błotnych żołwi pospolitych skorupy o barwie ochrowej /.
- Dwa moi starsi bracia, jak i inni stali mieszkańcy t.zw. "Hotelikowcy" mieszkający w bursie, Internacie "Dzieci Ulicy" byli podporządkowani ogólnej dyscyplinie, regularninowi wewnątrzszkolnemu wychowanków "Dzieci Ulicy" i rygorowi - nie pytania się nawet po miejscu, co znacząco bez polecenia, osobnego, oficjalnego zezwolenia nie mogli wychodzić na miasto, a do szkół szkoły i ze szkół /szkoł na miejscu - tam i z powrotem - docierac i wracać najkrótszą drogą. - To akcje Niemców, napaści, rewizji i likwidacji - aresztowania i wywiezienia do obozów bagłady grupy młodzieży "konspiracyjnego harcerstwa" i personel wychowawczy u księży na Bielanach w Warszawie, tudzież szeregu akcyj Niemców w kościołach Warszawy m.in. w Kościele św. Aleksandra, na Pl. 5-ca Krzyży i na Pradze w czasie uroczystości ślubnych i ślubnych - aresztowania grupy konspiratorów i harcerstwa podziemnego. - Po tych "palotach" Gestapo - władze Harcerstwa Podziemnego w Warszawie wydały zakaz organizowania tajnych drużyn harcerskich "szaroszeregowych" w instytucjach wychowawczych, aby zapobiec masowym eksterminacjom młodzieży polskiej w takich skupiskach.
- Tajna drużyna harcerska, o czym młodzież nie wiedziała, albo nie chciała wiedzieć, została z tych powodów w "Ognisku" - Bródniście rozwiązana, a wychowankowie, Ci którzy mogli znaleźć oparcie u krewnych poza Internatem, t.zw. hotelikiem "Ogniskowym", tak tu przy ul. Długiej Nr 13, jak i w filii instytucji na Pradze przy ul. Brodkowej Nr 9, na przełomie roku szkolnego 1943/44 starali się wydostać - z grona stałych opiekunów, mieszkańców wielkiej rodziny, ale cieli zamkniętych w "enklawie" siedziby Staromiejskiej, do grupy t.zw. dochodzących z miasta, bardziej luźnej swobodnej. Ieskali "na miasteczko" u rodzin, krewnych, a tylko dochodzili na całonienne, czy tylko wybrane posiłki, bądź tylko w niedzielę na obiady i w święta. - Stąd ta grupa starszych wychowanków tak licznie w czasie Powstania Warszawskiego zasiliła oddziały walczące i grupy bojowe w różnych dzielnicach walczącej Warszawy, w różnych kompaniach i Batalionach, grupowaniach III i pododdziałach AI.
- i w wieku "kolombów" warszawskich byli w "Baszcie", w "Łoche", "Chrobrym" I i II, u "Gustawa", w "Kompanii Harcerskiej", w "Wigrach", w "AI" /na Woli, na Starówce na Żoliborzu/, na Pradze, młodsze roczniki były łącznikami w batalionach szturmowych i na barykadach w walce z czołgami niemieckimi. Ogniskowcy, instruktorzy i wychowawcy rekrutowali się z różnych dzielnic okupacyjnej Warszawy i różnych dzielnic okupowanego kraju, z różnych środowisk społecznych i profesjonalnych.

- Starsi, ci którzy byli w wojsku polskim w czasie kampanii wrześniowej 1939r, w walkach z najeźdźcą, jeżeli uniknęli niewoli, czy obozów zagłady od zarania włączyli się w nurt konspiracji. - Inni jeszcze byli w szpitalach, dochodzili do zdrowia, jak np. plutonowy/bombardier/artyleryj z pułku Dzieci Łowa - s.p. Eugeniusz Sulisz i Zbigniew Bryn-leżeli w Szpitalu Ujazdowskim, Sulisz po kontuzji nogi i strągnięciu z przemaszu z n/Brury, przez Soczaczew, Alonie w Puszczy Kampinoskiej - z gipsowem i na wyciągu, Zbigniew Bryn po amputacji nogi. Młodzi wiekiem chodzili do szkół, za przykładem "Kolumbów" - starali się włączyć do walki z okupantem na miarę wieku, sił i środków in wiadczych i dostępnych, a "zakazanych". - Wielu brało udział jako wywiadowcy i w akcjach konspiracyjnych, t. zw. "Małego Sabotażu". - Zatem aby ułatwić prace przy-
szłym historykom, badaczom tematu z tego okresu - "Małego Sabotażu", niech
mi wolno będzie tu nawczasu zreferować za i dla pamięci, też klepsydrę

na harcerczka druha Markowskiego, który w czasie Powstania Warszawskiego 1944 r, w dniu 13.8.1944 r ok. 17,00 zginął od wybuchu będąc na czolgach niemieckich, pułapce, wprowadzony przez harcerczy na ul. Podwale/Kilińskiego. Autorem i wykonawcą tej klepsydry - Był harcerczki szefczak druha Markowskiego, też harcerczki ZBIGNIEW BINCHORN - /brat cioteczny wilnianina Stanisława Żołana/, Zbigniew Binchorn/Ainchorn/, był w drużynie harcerczkiej i mieszkał z matką siołą na Żoliborzu. Przed Powstaniem, w czasie okupacji niemieckiej był "Ogniskowcem" z grupy wychowanków dochodzących w miasto, z domu do Ogniska, w czasie akcji "Małego Sabotażu" - obławiania kuchniarzy i innymi środkami sal kinowych, m. in. przy ul. Nipoteckiej w Warszawie, w czasie propagandowego seansu "gafkinowego" był zauważał harcerczka - Markowskiego pełnego razu po seansie wychodzącego z kina. Przeszedł z nim do ul. Długiej Nr 9 - "Mała" mieszkał w pobliżu na ul. Podwale, lub wąskim tunaju, tu w branie Zbigniew Binchorn dał "Mała" "Kółko", poza reprimendą słowną, kilkakrotnym padnię i powstani i sankcjami natury organizacyjnej - wyrysował klepsydrę obrysującą w miejscu publicznym, za nieścił ją na murach ul. Długiej Nr 9 i Nr 11 oraz na ul. Kilińskiego. Zachowała się przez kilka dni klepsydra zamocowana na ścianie domu przy ul. Długiej Nr 9, lub Nr 11, która została sfotografowana przez fotografa konspiracyjnego i zachowała się w jednym z wydawnictw albumowych z czasów okupacji, w faktografii. Wadnieniam, że w dniu 1.8.1944r, wybuch Powstania Warszawskiego 1944r, odcisł Zbigniewa Binchorna/Ainchorna/ w "Ognisku" na ul. Długiej Nr 13, po pierwszej powstanczej akcji żołnierzy AK kpt. "GOLDAWI" pod wodzą kpt. "Ognistego" s.p. Lucjana Rajera - na Pl. Krasińskich i rozbiegu pojazdów niemieckich, które nadjechały ul. Wiodową od ul. Krakowskiego Przedmieścia, w śladu jenców niemieckich, było to już po rozbrojeniu posterunku Policji Granatowej przy ul. Długiej Nr 13 i zakończeniu tych ostatecznych walk, Zbigniew Binchorn/Ainchorn/ usiłował przedostać się wiaduktami k/Dużego Cieskiego na Żoliborz. Wiadukt był opanowany przez Niemców, zatem powrócił był na Stare Miasto i przyłączył się do "Kompanii Harcerskiej", po wojnie, po powrocie ze Stalag do kraju ukończył Gimnazjum im. Władysława IV na Pradze, później przesłósł się i zamieszkał w Katowicach. - występował przypadkowo przed kamerami TV w czasie jednego z konkursów telewizyjnych z tematu historii najnowszej, II-wojny Światowej. /Opisał z konkursu zaraz na początku/. Stąd wiem, gdzie zamieszkał był po wojnie - Ten epizod o tyle wart jest odnotowania już dziś, aby nie było dociekani, kto i dlaczego "klepsydrę" sprofundował, tak jak na to miejsce ze znakiem symbolen Polski walczącej. - w czasie jednej z akcji "Małego Sabotażu", a było to na przystanku tramwajowym na Pl. Krasińskich w okresie okupacji Zbigniew Binchorn/Ainchorn/, czekając na tramwaj, w kierunku Żoliborza, że był krótkowidzem nie zauważył niemieckich na drugiej stronie placu, za latarnią. Zaczął przekręcać kierunkowskaz niemiecki o 180°, słapany i doprowadzony na posterunek, "wyłapał się" Niemcom, że on go chciał tylko umocować dobrze, niewątpliwie w wyostaniu się z okresu ponęził mu kpt. Józef Żakowski z posterunku przy ul. Długiej Nr 13, no i nazwisko, jakby niemiecki. -

- Ulice Starego Miasta nie były toniową spokoju, jakby to się na wzór można było wyładować. - Nieustajającym, wyciąż, przechodźcie stawał się niemożliwym świadkiem akcji podziemia konspiracyjnego i różnych wręcz nieskatujących wydarzeń, których wyjaśnienia "odkryła" literatura źródłowa powojenna. Są jednak nadal jeszcze" biały placy, "biały jasniony.

- Relacje powstałe już, że po przyjeździe "przez zieloną granicę" z Finika do Warszawy, mieszkałem w roku szkolnym 1941 do czerwca 1942, w krownych przy ul. Grójeckiej nr 41 n 27. - w arkana waranków okupacyjnych, poznania Warszawy, pierwszy wprowadzał nas s.p. stryj, Zdzisław Krawczyk, Piotr Olewiński, gdy jechaliśmy z ul. Grójeckiej i Pl. Narutowicza tramwajem i na piechotę do "Ogniska" T.P.Dz.Ul. na ul. Biega nr 13.
- Pokazał nam gmachy Muzeum, Most Poniatowskiego, Nowy Świat, pomniki: Mikołaja Kopernika / -z tablicą głoszącą, że to uczone niemiecki, astronom, -zdjął ją, jak z literatury wiadomo karciniarz Aleksy Dawidowski, za ten wycieczki został "ocieraczony" przez s.p. struja Aleksandra Kamińskiego "pseudonimem Kopernicki", tenie "Alek", kiedy Niemcy w odwet zdemontowali pomnik płk. Jana Kilińskiego i ukryli /zdeponowali w Muzeum -młodocyna po ocaleniu tegoż pomnika -płkimi literami wypisał na murze muzeum -"JEDNĄ WARSZAWY JAK TU JAN KILIŃSKI"-vide albumowe zdjęcie dokumentacyjną wydawnictw powojennych.-/
- Dalej na trasie pokazał nam stryj zabytkowe kościoły na trasie przejazdu panoramę Placu Zamkowego z kolumną Zygmunta, sylwetę Banku, stare Miasto Bynok, śliczki staronickie, fragmenty murów obronnych, forty barbakanie, Pl. Kresińskich z pomnikiem płk. Jana Kilińskiego. - Bracia pozostali w "Ognisku" na ul. Błękiej nr 13, ja zostałem zapisany na próbę, w charakterze t.zw. "przychodzącego", mogli odwiedzać starszych braci w niedzielę.
- O tej porze, kiedy powróciłem do krownych na ul. Grójecką chodząc do szkoły w wolnych chwilach poznawałem miasto, z którymś z krownych, a później już sam, odbywając podróże do mych starszych braci na ul. Biega 13.
- Od pierwszych chwil, w jedną z niedziel, w grupie kolegów z "Ogniska" wychowawczego T.P.Dz.Ul. pod opieką starszego kolegi-Instruktora wychowawcy odwiedziłem n/żołnierzy, rannych z walk wrześniowych 1939r, a leżących w szpitalu wojskowym Łąckowskim / była to ościelona, oszalona weranda / przy Alei i bramie od ul. Piłsudskiego /obecnie ul. Piłsudskiego w głąb, z prawej za bramą był mały cmentarz szpitalny, polowy -groby żołnierzy WP kawalerzystów i ułanów, na krzyżach niektórych hełmy typ francuski z t.zw. "przebiciami" wzniesionymi. Dalej po prawej trzy, lub cztery szeregi od nieczynności cegły ościennej, bloki szpitalne i ostatni na oddzialek laryngologicznym usytuowany prostociany do głównej Alei w budowaniu, a wyżej wspomnianą werandą był tym budynkiem szpitalnym, który wzywaliśmy, do czasu przeniesienia n/kolegów do innych obiektów.
- Z Alei głównej szło się w prawo, po jej obu stronach rosły brzoza i krzewy. Przez białą głównego budynku i obok sali zabiegowych personelu szpitalnego skręcało się na parterze w lewo xxx przez drzwi na werandę. Tu od wejścia na lewym końcu leżał n/kolega Zbigniew Bryn, po wykonanej już zabiegu amputacji nogi, a na drugim końcu po prawej żołnierzy z walk n/Bzurą i w Ruszycy Kampinoskiej plut. artylerii -starszy kolega "Ogniskowiec", a wcześniej wychowanek początkowo t.zw. "Gniazd Sierocy" -Pedagoga-Jeżewskiego. Eugeniusz Bulisz z "Gniazd Sierocych" przeszedł do "Ogniska" T.P.Dz.Ul., za niego instruktorem, z tej placówki pierwszej. Instruktorem wychowawcą, który był twórcą nowej Instytucji, Placówki Społecznej, wychowawczej -wycieczki z t.zw. "Klubu Ganciarzy" w Galerii Łąckowskiej -był późniejszy pierwszy dyrektor Kazimierz Lisiecki -przez wychowanków mianowany "Dziadkiem".
- Eugeniusz Bulisz odniósł był b. poważną kontuzję -miał całą twarz w bandażach, głowę, klatkę klatkę piersiową, przedramię, kręgosłup w gorszej gipsowym, nogę w gipsie i na wyciągu. Ścisł był maksymalny, łożka ciasno stały obok siebie. Wraz z powrotem rekonwalescentów do zdrowia lepiej poszkodowani, kontuzjowani i ranni opuścili szpital. Graniczne usunięcie rannych polskich żołnierzy, z doskonałym zręcznie z łożek nastąpiło przez Niemców i ich personel kwatermistrzowski -modyfikacji po walkach z Armią Radziecką pod Stalingradem -zabrakło miejsc dla ich rannych żołnierzy. -Do tego momentu nasi ranni byli lokowani po różnych oddziałach szpitala. Prędko usunięciem -Eugeniusza Bulisza przeniesiono z werandy do murowanego białej i małej sali vis a vis na drugą stronę przy Alei szpitalnej głównej, na pierwsze piętro. Nasi odczuliśmy byli już w lepszym stanie fizycznym i kondycji. E. Bulisz już mógł chodzić, bandaż z twarzy i głowy oraz ręki były zdjęte, gipsowy na klatkę piersiową był znacznie mniejszy niż początkowo. .//.

- Społeczeństwo Warszawy, zaprzyjawnione Panie odwiedzały w rannych i wspierały opieką i wyżywieniem jak nogi. Na uwagę zasługuje postawa niektórych z starszych kolegów i radnieśników warszawskich, którzy przydzielali ochotników do samodzielnej pracy szpitalnej, już tu w szpitalu i na przysyłkę do wypisania w życiu okupacyjnym.

- Wuczycielem zamieszkał, wyroba pianki i wygotów wędlin, chłopców znanych z czasów okupacji - z kłębkiem szachownicą o barwach narodowych i orłem w koronie wraz innymi wyrobami, broszki i t.p., stał się jeden ze starszych z kolegów "OGNIEM COŚ", pracownik zawodu, pracownik Wydziału Papierów Wartościowych - JERZY HALLISIAK.

- On był nauczyciel i przysposobił, wyposażył w niezbędny sprzęt do produkcji m.in. leżącego w Szpitalu Ujazdowskim i innego - rekonwalescencja s.p. Eugeniusza "Benka" Sulisza i innych jego współtowarzyszy.

Wyroby produkowano ze złota srebrnego i przedwojennych polskich srebrnych monet. - Eugeniusz Sulisz po załączeniu przez Niemców do Szpitala Ujazdowskiego pracował w T.P. Dz. Ul. "Ognisko" - wódniocie przy ul. Długiej Nr 15, jako instruktor/wychowawca d/s gospodarczych.

- w czasie warszawskiego powstania 1944, pozostając na posterunku,

-/niezdolna noga, chodził wciąż o jednej kuli warty, / wykonywał aktualnie prace zlecane przez Dyrektora Placówki Wychowawczej -

s.p. Kazimierza Lisieckiego "Dziadka", pełnił dyżury, ochraniał oina parteru workami z piaskiem, otaczał w n/ucelni powłoki, ratował zasypanych, odgrywał rannych, udzielał pierwszej pomocy sanitarna -

po bombardowaniu w/sieki przy ul. Długiej Nr 15 - w piwnicy oficyny pocennej o ścianie szczytowej od podwórza ul. Lilińskiego Nr 3 i Nr 1, o godz. 7,00 dnia 19.8.1944, później nastąpił zderzeniowy ogień moździerzy salwowych t.zw. "szaf", "al'o" "król", czołki trafiły w parter i bieżni z benzyna -/dłwie ukopane/ przed n/siedziwą od strony frontu i -podwórza od ul. Długiej- stak, ostrzał był wystrony z terenu podwórza, lub od strony placu bankowego, pierzasa/y z pocisków trafił

w narożnik domu oficyny mieszczącej ul. Podwale Nr 19. - Po wybuchu bomby z opóźnionym zapalnikiem z parteru polaty się piły kwasu

azotowego /tu produkowano butelki p/czołgowe napalające, zdarzało się, że m.in. s.p. Eugeniusz Sulisz odkopywał przywalonych kolegów trzykrot-

nie, dźwignione połamane kończyny przywalonego uferowaliwały wprost wydobycie po odkopaniu do pasa, połamane sprzęty, deski, ławki i t.p.

czyli wydobycie w ostatniej chwili, wobec nowych wybuchów i trafień pocisków moździerzy salwowych -/ostrzeliwanie ulic Starego miasta

rozpoczęło się 14.8.1944 r., w nocy od strony północnej Dworca Gdańskiego /-szczególnie skutki trafień demonstrowały odjścia w "Wielotynio

Informacyjna -/dłte te dymienia, gdyż po straceniu "Liberatora" krzyżyskiego n/ul. Krasieńskich spał za barykadą na ul. Lodowej, obur-

ny przez starszego brata Stanisława w piwnicy przy ul. Długiej Nr 15, do "zmiany warty" spalony na jednym provizor, czynnym podłaniu/lawce

na zmianę, jeden śledził a drugi spał, wycofywał. -/Człd kolegów

starszych była w akcji gaszenia pożaru na ul. Lodowej.

- Po bombardowaniu z dnia 19.8.1944, najłódzi skokami z parteru

w chwili przykrycia opisanym moździerzem salwowych zastąpi kategorycznymi

rozkazami s.p. Dyrektora "Dziadka" Kazimierza Lisieckiego wyprowadzeni

z rejonu zderzeniowego opła podwórza n/budynkiem -/uchnia i oina szatni

z pierwszego ugrupowania w szatni po wyjściu z piwnicy via I-jadalnic

parteru, do baru i otworu w murze działającym n/posadzę od podwórza

ul. Lilińskiego Nr 1 -/teran jest tu wzniesienie -/odjazd -/dłzy

obecny gmach szkoły muzycznej, a oficyna ul. Lilińskiego Nr 19/podwale

Nr 19 -/oficyna ze ścianą szczytową na n/dawno boisko ul. Długiej Nr 15,

-/było to tak, w szatni opatrzy rannych wyniesionych z piwnicy,

innych odkopując, zrywając sprzęty "szaf" pocisków moździerzy salwowych,

niemieckich o dółce sile śnieżąco -/kuszaco -/palącej, kofor i benzol-

gnichy na trasie przelecia "szaf" tancerz, chodzą w porządach, na fundamentach, w uszach, przy zamkniętych ustach nieznacznie ostrze, świdrujące

b.bolesne klucia, wszystkie dostępne wnęki natychmiast zostają zajęte, okupowane, przez tych uratowanych iocalonych, którzy nie zostali

zasypani w piwnicy od bomby, spadają kawałki tynku, gruntu i cegieł,

łódzie przerażeni, stłoczeni w otworach drzwi, włączkach oznanają /dłwy,

Nr. VI

/ kopia listu do admirała Wagi /

Nr. strony

Treść

-
- | | |
|---|---|
| 1 | Wycieczka posłów i senatorów na Polesiu 38 r. |
| 2 | Sachajdaczny. Wejście sowietów do Pińska. |
| 3 | Wchodzenie c.d., samobójstwo oficera. |
| 4 | Ogłoszenia pierwsze. Dzieje Skirmunttów.
Szczęśliwy oddział WP. |
| 5 | Dzieje ojca. Zima 39/40 . Podnoszenie z Piny
jednostki Floty Pińskiej 200 Pińskie. |
| 6 | Płotnica. Wejście Niemców.
Szukanie mamy wśród ciał ^{do} porwanych. |
| 7 | Groby Polaków z 22 czerwca 41 r.
Groby Żydów z masakr niemieckich. |

Do rąk własnych

Warszawa, 1992.01.15

nadawca:

Pana Konradmirała

Janusz Głowiński /por. rez./

ROMUALD WACI

02-759 Warszawa/Śródmieście/

Dowództwo Marynarki Wojennej LP

ul. Złotych Piasków 1r 2 n 58
/W-owski tel. dom.

G D Y N I A

42-26-19 wieczorami
od 17,00/

ul. Skwer in. T. Kościuszki Nr 10.

Mój znak/nr : uzupełnienie
do listu poleconego ekspr. Nr 10295 /W-wa 34
z dnia 13.1.1992r

Wielce Szanowny Panie Admirale !

Nawiązując do mojego poprzedniego listu poleconego j.w.,
stokrotnie przepraszam, za niekamilerską zmianę Pańskiego Imienia,
/miast ROMUALD, podałem błędnie ROMAN/-jeszcze raz bardzo
przepraszam.

-Komunikuję uprzejmie, że moje dotychczasowe starania
w celu znalezienia nut -z repertuaru "Chóru JURANDA", tak w warszaw-
skich "Antykwiariatach", jak i w Bibliotece w Warszawie przy ul.
Kossykowej do dziś dnia nie dały pozytywnego rezultatu.

-A co gorsze, niektórzy młodzi "Antykariusze" słyszeli tylko
o "JULANDELE ZE SPICHOVA" z powieści H. Sienkiewicza.- Smutne to i
-Kopię listu mojego wysłałem ekspressem poleconym 13.1.92r., na adres
Kucharki Wojskowej IR -/ wiadomo mi z audycji, że poszukują marszów
Wojskowych z okresu II-lecia międzywojennego, zatem spodziewam się,
że Im łatwiej będzie uzyskać przegranie na taśmie magnetofonową,
"hymnu" nieoficjalnego Flotylli Hecornej Mar. Woj. z Pińska.

-Na panią historię proszę odnotować, że w czerwcu 1938r.,
w związku z zagadnieniami reformy rolnej -/ustawa z 1925r/ oraz
tzw. Oświadczenia wojskowego na b. Kresach Wschodnich-sprawy te
dotyczyły nie tylko ówczesnego Ministra Rolnictwa, Juliusza Poniatow-
skiego i Instytut Gosp. Ziemi Wschodnich, Parlament-Senat i Sejm,
ale przede wszystkim MSW i Dowódców Okręgów Korpusów, m.in. DOK-IX,

- w czerwcu 1938r., odbyła się, miała miejsce wycieczka Posłów i Senato-
rów na Ziemię n.in. Pińską, w asyście licznego grona dziennikarzy,
w wycieczce tej ok. 100-150 osób liczącej, był m.in. ówczesny Prezydent
Miasta Stołecznego Warszawy, wraz z towarzyszącą mu, Jego małżonką.
-Wycieczka była powiązana z uroczystościami-"Święta Morza" w Pińsku.

-Wycieczkę obsługiwał pod względem transportu Dywizjon Flotylli Hecornej
z Pińska.-Na sprzęcie-motorówki, holowały baty i krypy.-Stan wód
szczególnie na rz. Styr- gdzie w brzołowej postaci na jednym z zakoli,
Styru odbył się poczęstunek, przy stołach na świeżym powietrzu-
ca. 3-4 km od mostu na rz. Styr p/wsią Łopatyn, w dół biegu rzeki,
w miejscowości najętka i wsi KOŁBY. -Prasa z Pińska rz. Pina, Krypcia,
do wsi Borożec i w górę rz. Styr-powrót /start do Pińska ok. 15,00.

-Na te materiały w dostępnych mi bibliotekach i prasie z 1938r., oraz
stanowiskach z posiedzenia Parlamentu- jeszcze nie natrafiłem.-

-Powyższy fakt znam z własnej autopsji, obecności wówczas i tamte. .//.

- Strona Nr 1 do Nr 2 - są tylko do Pana dyspozycji Panie Admirale.
- Załączniki, może własne opracowanie może "naukowo muzycznie" mało udolne, ale dla Pańskiego Fachowca-Kapelmistrza będzie pomocne, w odtworzeniu melodii i nut dla zespołu Reprez. Mar. Woj. Orkiestry i Chóru. - Z nagrań telewizyjnych z uroczystości Młodych Niepodległych Republik - odniosłem "budujące" wrażenie, że pod Grunwaldem w 1410 r., była "siła" wojska Białoruskiego i tak jakby - to oni nie mieli byli przezwyciężyć o zwycięstwo n/Krzyżakami, a nie n/doborowa jazda-Towarzysze Pancerni, to samo w bitwie pod "CHOCEŁIM", nie Hetman Wielki Koronny - J.K. Chodkiewicz, ale Babcia - Ataman - SACHAJDACZNY u Ukraińców. - Nie wiem, bo nie słyszałem w czasie uroczystości, czy współcześnie Ukraińcy pamiętają pieśń ludową o SACHAJDACZNYM ?
 - Ponieważ aktualnie trwają targi między Rosją, a Ukrainą o podział Floty b. ZSRR - Czarnomorskiej, a być może n/Flocie RP przyjdzie złożyć zapowiadane wizytę z czasem, we Flocie Czarnomorskiej - zatem w załączeniu dla Pana Kapelmistrza Zespołu Reprez. Chóru i Orkiestry Mar. Woj. RP, przesyłam słowa i melodię ludową o SACHAJDACZNYM.
 - Niewątpię, że to co dotychczas n/ Zespół prezentował i prezentuje jest najwyższych lotów. Na wszelki wypadek sugeruję n.w. melodie: "Fale Anuru", "Kalinkę", "Zawietnyj Kamień", "Czajka", "Sewastopolski Walc". - "Rewe da stohno Dnibr Szyrokyj", pieśń o Sachajdacznym. !

Telegraficznie dla historycznego odnotowania:

/różnie w różnych referatach wspomnieniowych się pisze, ale !/

- Nie w innym czasie i terminie: Wojska Sowieckie wchodziły do Pińska od strony/kierunku wschodniego przedmieścia "ALBRECHTOWA" dnia 20. IX. 1939r - /dwudziestego września 1939 r., od godz. 16,00-16,30.
- Pierwszy zwiad pancerny - po rozdzieleniu się przy ul. Nadbrzeżnej, część ul. Nadbrzeżną kierowała prosto równoległe i w górę rz. Piny do mostu, na rz. Pina, druga część - od rozwidlenia w prawo w górę podjazdem na wschodnim krańcu ul. T. Kościuszki /rozszerzenie I-szy Skwer - przed Pałacem Biskupim/, tankietka i czołg były ok. godz. 17,00-17,30 zostały otoczone przez wiwatujący tłum zgromadzonych "gapiów".
- Posuwały się wolno z tłumem i w jego otoczeniu prosto ul. T. Kościuszki na zachód t.j. na Pl. 3-go Maja vis a vis na klasztor i kościół Jezuitów - /po zajęciu miasta - regularna jazda, kozacy - stacjonowali tu, za murami k/kościół - /wysadzony w 1953r - sam tylko kościół - konie, bo koszarzy 84ppsp były b. długo w remoncie/.
- Na Pl. 3-Maja stacjonowała od 14,00 kompania piechoty, d-ca kapitan, WP, sześć blondyn, średniego wzrostu - broń była ustawiona w kozły, bliżej zabudowań klasztornych po zach. stronie Placu 3-go Maja.
- Kompania ta, rezerwa w mundurach sakiennych piechoty WP, albo organizacyjnie należała do d-ctwa KOP, albo to były resztki bat. ON ze Słonimia - w n/donu następnego dnia t.j. od 21. 9. 39r., był młody żołnierz tejże kompanii ok. 17-letni chory na obustronne zapalenie płuc.
- Kompania została rozbita na Placu 3-go Maja przez wojska sowieckie.
- Po odnalezieniu matki via kontakt przez Katedrę w Pińsku, młody ten ochotnik, żołnierz WP, po wyloczeniu został odesłany do matki w Słoniemiu. Pierwsze kontakty nawiązywano przez okazję, unylnych, kolegansy polskich i kościół / przez te do okr. czasu dni początkowych/.
- Aresztowanych w pierwszym i kolejnych dniach - od 7-10 dni trzymano w wagonach towarowych na Dworcu w Pińsku, obsługa warty NKWD - przew. Azjaci, młodzi ludzie, Kirgizi.
- Mój stryj Stanisław Olewiński s.p. i starosta m-sta Pińska /nazwiska nie pamiętam/, jechali samochodem osobowym do SCO-POLISIL, tuż przed momentem wysadzenia mostu na rz. Pina, od strony wjazdu z Pl. 3-go Maja zostali przechwyceni przez tankietkę sowiecką, aresztowani przez NKWD, pobici przez nacjonalistów ukraińskich "pod okien" ofic. NKWD, zostali następnie doprowadzeni na tory do wagonów towarowych, a później po zabezpieczeniu innymi aresztowanymi z 20. 9. 39r i w ciągu kilku najbliższych dni - /oficerowie, podoficerowie WP, policja, księża, zionianie, int. posiadacze - zostali wywiezieni do ARCHANGIELEK - ślad zaginął.

verte!

- W dalszym ciągu w literaturze /referatach wspomnieniowych z tamtych lat /, sprawa tej rozbitej, nieszczęsnej kompanii jest mocno kontrowersyjna. - Niektórzy twierdzą, że była to kompania ON, bez mundurów, w kombinizonach, komunistów ze Śląska, którzy spieszyli powitać wchodzące wojska radzieckie. - Jest i byłoby to sprzeczne z literaturą fachową, wspomnieniową z tamtych lat, m.in. J. Perłka, J. Wróblewskiego /SGO-POLESIE 1939/ i innych mat. źródłowych. - Gdyby to była luźna grupa to takie - rozbitków i różnych innych ogarniań d-ca garnizonu Pińsk kmr Tadeusz Podjazd-Morgenstern, który miał z resztkami pozostałości ogarniając i koordynując, po wysadzeniu mostu wycofać się w kier. zach. na Janów Poleski.
- Ok. 17,50-18,15 - w/g "pantoflowych" opowieści czołg sowiecki poprzedzany przez tankietkę u wylotu ul. T. Kościuszki na Pl. 3-go Maja w Pińsku podniósł lufę i wystrzelił ślepym nabojem - pytaniem - czy miasto jest oddawane przez WP z walką, czy bez walki - ?
- Nastąpiła eksplozja spowodowana wysadzeniem mostu na rz. Piny przez Marynarzy z podódz. Flotylli - kpt. mar. Narcyza Małuszynskiego.
- Rozpoczęła się walka ze strony radzieckiej - ogień dział czołgowych i km-ów koncentrował się w rejonie wysadzonego mostu, ul. Nadbrzeżnej, Pl. 3-go Maja i portu wojennego od strony zachodniej i p.n. zach.
- Słychać też było różne detonacje, od ognia n/działek z monitorów, pojedyncze głuchoe odgłosy - ognia odczepnego, osłonowego nie wykraczającego poza poł. rejon brzegu rz. Piny i Strumienia. Tor pocisków był skanalizowany i raczej jednokierunkowy. Byłem w tym czasie ok. godz. 17,00 na rogu ul. Ogińskiego u ul. T. Kościuszki vis a vis Skweru T. Kościuszki - k/Gimnazjum męskiego w Pińsku. - Natychmiast powróciłem na ul. Butrynowicza M. do czasowego /kilkudniowego mieszkania/ przy ul. Butrynowicza Nr 11-13 vis a vis dawnego kina "Casino" przy ul. Butrynowicza Nr 14. - W domu zastałem n/kolegę, Witolda Skirmuntta - /ze Skirmunttów z naj. ALBRECHTÓW/ syna Wiktora i Lookadii i s.p. - u nich w najątków stacjonował do 18.9.39r., sztab SGO-POLESIE, a oni byli przekwaterowani do mieszkania n/Aptekę /Ip. przy - ul. Kazimierz T. Kościuszki róg ul. Gimnazjalnej - k/Skweru-vis a vis gimnazjum.
- Witold Skirmuntt wracał z koszar i magazynów Flotylli Rzecznej Mar. Wój. - /harcarz, przyboczny w drużynie - uczeń I kl. ginn. ok. 13/14 lat/ otrzymał w magazynie Flotylli pistolet wojskowy, namawiał nego starszego brata, jego rówieśnika, Stanisława Olewińskiego do pójścia do magazynów Flotylli Mar. Wój., gdyż tam rozdają Polakom zbędno zapasy broni, butów, umundurowania i oporządzenia wojskowego, a następnie dołączenia do wycofujących się pozostałości WP do SGO-POLESIE. - Było już za późno na "wszelkie" eskapady, czołgi radzieckie dochodziły w tym już czasie ul. T. Kościuszki do przecznicy - t.j. ul. Bernardyńskiej - w rejon Katedry. - Pojazdy widać było, otoczone przez tłum cywilów, przesuwające się po osi ul. T. Kościuszki - widoczność przez sztachety i przesłony w parkanie m-dzy budynkami od str. ul. T. Kościuszki oraz posesją przy ul. M. Butrynowicza. - Pistolet przyniesiony przez Witolda Skirmuntta został utopiony w podwórzowej studni, a on wobec aktualnej sytuacji - został niezwłocznie odprawiony do domu, do rodziców, do mieszkania przy ul. T. Kościuszki - dotarł bez kłopotów.
- Ul. M. Butrynowicza i ul. Ogińskiego - T. Kościuszki nie były jeszcze obsadzone przez pododdziały piechoty, strzelców radzieckich.
- Z chwilą rozpoczęcia walk - zakończonych ok. 20,00 - zdarzył się pojedynczy incydent pod kinem "Casino" na narożniku ul. Bernardyńskiej przy ul. M. Butrynowicza, w tym czasie - 20.9.39r. ok. 19,30-20,00 tu była już placówka strzelców radzieckich w sile ok. drużyny, z km-en i podpor/por oficerem radzieckim. - Ul. Butrynowicza od Pl. 3-go Maja, t.j. z zach. - na wsch. do mieszkania w kierunku ul. Ogińskiego, zmierzzał inżynier, Polak, uzbrojony w pistolet - na wezwanie radzieckiego oficera - STOJ! Ruki w wierzch! - Inżynier bez namysłu - wymierzył i wypalił z pistoletu, zabijając oficera radzieckiego, drugim wystrzałem popełnił samobójstwo nie mogąc z desperacji znieść oddanie miasta wojskom radzieckim.
- Krążyła wersja "pantoflowa", że w/wsp. inżynier wracał do domu, aby zastrzelić żonę i dzieci i popełnić samobójstwo.
- 21.9.1939r., odbył się pogrzeb poległych żołnierzy radzieckich, w asyście poczty, kompanii honorowej i orkiestry.

/ c.d. ze str. 3 /

- Następnie dnia rozpisano ogłoszenia propagandowe i ostrzeżenia do za zabójstwo żołnierza radzieckiego, będą sankcje przeciwko sprancom z nazwiskiem, za jednego żołnierza będąc rozstrzelanych kilku żołnierzów.
- Później obywatelstwo z nagrodą 10.000 rubli / czerwonych /, później 20.000, - bl / czerwonych / za wykonanie sprawy / sprawców wysadzenia mostu na rz. Pina. - Bezowocnie, sprawców nie wykryto i nie uwalniono. - Jest po wysadzeniu środkiem partią prędką, obrotów dla pionowych wsparć się na wyspach, istniejącej tuż pod mostem na środku nurtu. Stan wód był niski, po położeniu ładunku pionu nogi pokonywał - przechodził już 21.9.39r po swobodnym nocie.
- Włodek Skrzaniak właściciel majątku "Alrochów" został aresztowany przez NKWD, na b. krótko zwolniony do domu i ponownie aresztowany i wysłany transportem do Archangielska. - Ślad zaginął.
- p. Anna Jęgo Łockia, z siostrą - Zdzisławą z Korciańków - Soddie ską, synem Witoldem i babką, zostali dn. 13.4.1940 z ludnością polską i innymi członkami miejscowości narodowych posiadaczy - żydów / wywiezieni / deportowani z Pina do Kasachstanu. Po "amnestii" 1941r
- Witold przedostał się do WP w Buruzaku. Brał udział w WP na zachodzie, n. in. u Afryce, kompanie wojennej walczącej w Belgii w Holandii jako szeregowy czużony in - w 1 pułku pancernym, i wywaził lanc. WP na zachodzie Gen. St. Maczka. - Matka z siostrą po wojnie w ramach repatriacji wróciły powróciły z Kasachstanu z Pina do Polski, do rodzinnego imienia na przedmieście Otwocka p / - ca. Wzrostem matka Witolda Skrzaniaka wyjechała do syna do Slough p / Londynu.
- Obydwójko już zmarli, p. Witold w wieku 54 lat, matka p. Łockia przed czterema laty w wieku 55 lat - została wysłana na P. Soddie - go przez NKWD - Otwock, ponieważ nigdy nie zdobyła wiekowych danych lat.
- Anna Witolda z dziećmi, siostrami i wnuczkami mieszkają w Anglii w Slough p / Londynie.

- Słany był wyjątkowy, pojedynczy przypadek, że wycofujący się od granicy sowiecko-polskiej po 27.9.39r. kompania NKWD - WP, która sformowała 2000 żołnierzy została postrojona i aresztowana z mundurami, bronią i wyposażeniem / amunicją / przez grupę nacjonalistów ukraińskich, najgłośniejszą się w tym czasie podlegała radziecki, który nie bawił się, z rozkazem oficera radzieckiego, musiono "wznieść" nacjonalistów ukraińskich do szczytu gór, gór i części amunicji - / aresztować / potwierdził już w latach sześćdziesiątych - po wojnie, przypadek ten spotkał przez niego żołnierzy Polak, kiedy był on przejeżdżając w Krynicy - w Sieradzu - w cz. buszów Hitlera /.
- Ci z NKWD mieli więcej, dlatego nie mogli nie narzucić Floty i p. poległ w wyniku aresztowania w Krynicy.
- Były już na samym początku nadytymone przypadki mordów i katowania Polaków - w majątku Porzeczno własność ci siostrzy Skrzaniaków / linie rodu / w miejscowości wieś Pisk, w / Krynicy - sąsiedzi majątku wydzierżawiono, który wydzierżawiono przez bank i t.p. - i t.p. -
- Przed wysadzeniem mostu na rz. Pina - bandy nacjonalistów z nosami naszczepionymi do Pina, aby zabowali żydów i Polaków. - Zostały rozpydane przez wojska radzieckie, ci co się pozostałi, działo w takich grupach 2-3 osobowych, najczęściej się w / Polakami, Niemcami spotykali na ulicach / lub aresztowani - pod kierownictwem żołnierzy radzieckich - "odgrywno się" - było tolerowane przez straszących oficerów i żołnierzy radzieckich. - Było to b. na rękę, ponieważ w / otoczeniu, aby być panów i oficerów WP. -
- Wobec czasu nich członków rodziny i krewnych spotkał smutny, częściowo, dotyczyło many początkowy, prześladowcy las - aresztowania, os. Anioł, angielskie - matka moja s.p. Żona Oleśnicka - ponownie pod dowód KASACHOWSKA została aresztowana przez t. w. w. 1941r - NKWD po 5 - ciego godzinnej rewizji - / protokół po lodzenie w domu broni / z nakazem prokuratora radzieckiego - z 17/18 lutego 1940r Pina, przy ul. Marsz. p. Pocha Nr 10/1p. - / rewizja trwała od 24,00 do 5,00. - Ślad zaginął. - / ojciec inż. elektryk po studiach w Krynicy - zmarł

Własny przypadek

- Po wojnie 1921 r. i władzie Ryska 1921r. pracował zawodowo w Warszawie przy rekonstruowaniu trakcji tramwajowej konnej, na elektryczną, zapadł po przeżyciach I-wojny światowej na t.zw. "biaża śmierć" - gruźlicę gardła. z zwolnienia z pracy w Warszawie i przejściu na rentę - zolog inżynierem nadzorował pracę elektrowni w Rysku. - zmarł w styczniu 1937r - pochowany na cmentarzu rodzinnym w Koźbach, gmina Łoniewowice pow. Piasek.
- Po aresztowaniu n/matki - zostało nas trzech synów/traci - żyje jeszcze tylko dwóch/średni - w USA i najmłodszy niżej podpisany.
- "Byliśmy wówczas" w. stary - Stanisław lat 13/14, Józef 12/13, Janusz - 9".
- Po pobiczycie dobrowlnym zach. Białołuzi i Litwini do ZSRR, uprowadzenia do szkół J. Białołuzkiego i wykładowego J. Łęczyńskiego - J. osobnego przedmiotu - przestali się chodzić do miejscowych szkół gimnazjum w Rysku. - Czasu mieliśmy sporo, oczekiwaliśmy zapowiadanej go procesji i "zwolnienia na ca. 2-tygodnie" n/matki, ale to był tylko "suw" oficera WZB, na odcypanego, żeby coś na odchodnym powiedzieć.
- Ukrywaliśmy się uprzedzeni przez znajomych o możliwości wywiezienia w Niemc. - trzebivaliśmy w toron kolejowych, na górce św. Kingi, w Parku im. króla St. Leszczyńskiego, w kwierzyca Poleskim dożywialiśmy emigranta - posostawione na łasce losu i rodziny 3-osob. dozorczy.
- Władziciel celów był wcześniej wyjechał do Warszawy, lub był snobizowany do WF. - Nowe władze nie przejawiały troski o faunę poleską.
- Znikowi nosiliśmy obierzyny, wilkon - wrony i kruki spada, samaranie - ta z drzew w Parku Leszczyńskiego. - Na wiosnę 1940r - przeżył krótko, do zastrzelenia przez milicjanta radzieckiego - 1 wilk/casior/wilczyca z głodu zrenszarpał i zjadł i dalsz, średnio saren i jeleni ok. 30 sztuk - były na swobodnie w Parku im. króla St. Leszczyńskiego - Jak długo?.
- Po wiosennych roztopach, spłynięciu kry w ostatniej dekadzie kwietnia 1942, byliśmy świadkami podnoszenia - polskiego statku/jednostki zatopionej przez flotylę Koczną Mar. Woj. WF - chyba to była jedna z jednostek zespołu z rejonu dozadzowania łostów wolańskich, kmdr ppor. inż. Stefan Łaniewski, który wycofywał się do rejonu portu wojennego i dalej na szturnek zachodni do zanoszenia rozstwy.
- Nie wiem co na ten temat pisze r. Józef Partol - nie czytając - czy to był WR "WILKO" -? - orientuję, przy podnoszeniu przez Mar. radę. z loty szesnastkowej - nie można było się zbliżyć, jak na odl. 100-150m chowałiśmy się za nadbrzeżno n/rs. Wzłą pawilon wystawowy, dawnej "wystawy Poleskiej", stan wody był wysoki, niejocani płynąły kry. Nadbrzeże potopione na wys. od 50-80 cm, prawie dochodziła woda do głównego ciągu Alei Wystawowej.
- Jednostka o poszyciu blaszanym - cylindryczną raczej podobna do kutra unbrojonego, podbrzeżno - "napis jako co widoczny". - Nadbrzeżny marynarze "nieśli" i rzucali ciężkimi przedmiotami w wypadku zbliżenia się do miejsca podnoszenia jednostki.
- Miejsce zatopienia - podnoszenia - vis a vis ujęcia rz. Strunień do rzeki rz. Piny, po stronie lewobrzeżnej rz. Piny k/płotu kwierzyca od strony zachodniej - miejsce koniowizacji i rogaciny poleskiej na terenach wystawowych. Kufa znajdowała się na wysokości 1-2 płyt betonowych/koczną nadbrzeża rz. Piny. - Krawą burzą przy nadbrzeżu dziobem jednostka była skierowana w górę biegu rzeki Piny - w kier. do mostu i portu wojennego. - Widać kilka pomalowanych dziur w partii dziobowej i przedokręcia, w przedu kiosk z działkami kal. kalibru.
- Technika i sprzęt ratowniczy zryczajowy - holownik, metalowe, cylindryczne - zatopiane pojemniki - z doprowadzeniem powietrza pompowanego pompami, pojemniki zatopiane pod burty, nurkowie, płaszczy, szycowanie i spawanie po podnoszeniu - na pojemnikach - pontonach. Odholowanie przez holownik ratowniczo do portu do bazy remontowej.
- Na uwagę zasługują jeszcze jeden fakt - nasze przedrojojne statki pasażerskie i towarowe, bocznokołowo - posiadały składane kosiny przy przechodzeniu pod mostami w czasie wysokich wód.
- Po oczyszczeniu torów wodnych, pogłębieni pojawiły się w Idok. maja 40r. ten statki z morza Czarnego - 600 składanych kosinów musiały opływać przez rz. Rypeł i rz. Strunień.

Znajduje się -winno być- na liżjersze lasu, za przepasą na rz. Strumień ca. 3 km z lewej strony, za polem siewcosowym przed wsią Pleszczyce na trasie z m. Pińsk do wsi Konieszowice, lub Łopotyna.

- Szerokość dołów ok. 0,5 m, głębokość nawierzenia ca. 40 cm - układ grobów równoległy do krawędzi /liżjory lasu i granicy pola.
- Tam może są również bulki zamordowanej mojej matki s.p. Zofii Olewińskiej / z Raczanowicz rodzinie - z rodzinowa pow. Stolin /, wśród tych 20-tu grobów.
- Wcześniej przy drodze z Pińska do wsi Pleszczyce, za przepasem drogowym nad t. sm. KAMIONA - odnogą rz. Strumień przy wys. stanie wód za wałem, nasypem z drzewa o ca. 1/2 odległości do rz. Strumień znajdują się okrągłe wgłębienia, groby pierwotnych Żydów mordowanych od pierwszych dni po wejściu Niemców do Pińska. W głąb doły wzniesli rękami, przysięgk i strzałami w tył głowy likwidowane, później kołnierz strącono tych co pozostałi na krawędzi. Te mordowania dokonano /realizowano ok. 2-3 rano przed świtem, wyręczano się również nacjonalistami ukraińskimi, kolaborantami Policji miejscowej ukraińskiej i białoruskiej, w kolony. Jedących do Pińska na targ Polessuków zatrzymywano w odpowiedniej odległości. Niemcy znali te tereny z okresu I wojny światowej, wiedzieli, że rzeki na wiosnę wylowają, a więc dobrze zamaskują. /Wiadomości uzyskano w drodze z Plotnicy - via Kołby, Pleszczyce do Pińska - przed przepasą przez "zieloną granicę z t. sm. OST-KAMIONA" do rodziny w Warszawie i Instytucji Wychowawczej Tow. Przejacisz "Dzieci Ulicy" w Warszawie.
- Masowa eksterminacja Żydów obywateli polskich z Pińska, notodą technicznie z wyrafinowaniem usprawnioną - odbywała się w długich zbiorowych dołach - mogiłach /- jak w KATYNIA - / mordowani sami wchodziłi i układali się twarzą do ziemi, na poprzednich warunkach - zabitych wcześniej, likwidowano strzałami w tył głowy, później wapienno i z wierschu dawano wypełniacz z piasku. - Masowe groby te znajdują się przy Dworcu kolejowym w Pińsku, przy alei wiodącej na dawne boisko sportowe, z prawej pod parkanen - wzdłużnie równoległe. /Ta relacja została mi przekazana na Starym Miście w czasie Powstania Warszawskiego w piwnicy przy ul. Kilińskiego Nr 1, przez ppłk. AK - imieniem "Janusz" z bat. "Wigry", lub "Gustaw", który był w Pińsku w okresie okupacji niemieckiej, a w dniu 1/2.9.1944r - wycofywał się kanałem z Pl. Krasieńskich na Koliborz, wraz z jego żoną. /
Dużym dane o 20 grobach rolniczych pod Pleszczycami - przekazane do Komisji Walki i Wspierania w Warszawie. - Za tę okoliczność rozmawiałem w Prokuraturze Generalnej RP, w Warszawie, przy ul. Krakowskiej Przedmieście Nr 25 - u prokuratora P-łuby.
- O mordowaniu i likwidacji Żydów w Pińsku i Plotnicy, informacje przekazane do Wydziału Instytutu Historycznego w W-wio, przy ul. Stowarzyszenia.

Serdy

Z poważaniem,

Załączniki: w/g zachowanej dyspozycji
Pana Łukasza - prośbę uprzejmie
przekazał Panu Kapłanowskiemu
Łopozu Repres. Orlieckim i Chóru
Marynarki Wojennej w Gdyni

Janusz Olewiński

ARKUSZ KWALIFIKACYJNY Eugeniusza Kaczanowskiego

oraz załącznik-RELACJA /rękopis - ksero/

Nr. VII

Nr. strony	Treść
1	Arkusz kwalifikacyjny E. Kaczanowskiego. Dzieje żony Marii i córki, ucieczka do Makowa.
2	Jerzy Kaczanowski - Portugalia. Żona Greta.
3	Greta. Ciocia Krzesińska w gestapo. Janusz Krzesiński i Helena Gutowska, zdrajca Olszewik.
4	Zdrajca Olszewik.
5	Mieszkanie konspiracyjne na Grójeckiej 41.
6	Ciocia Krzesińska na gestapo.
7	Syn Grety Olgierd - 27 Dyw. Wołyńska dzieje. Zmiana nazwiska na Kalinowski, Gdynia po wojnie.
8	Gdańsk po wojnie, autor na Politechnice.
9	Sprawa metryki, 1.IX. 39 r. wziętej z katedry.
10	"Zgubienie" metryki, piosenka "psy atamany"
11	Uprzedzenia o aresztowaniach, wyjazd do Płotnicy, Rozalia.
12	Rozalia - dzieje.
13	Wyprzedaż rzeczy, wyjazd z Pińska do Płotnicy.
14	Zwierzyńiec. Jerzy Merson.
15	Dzieje Mersona. Dzień w Pińsku na wiosnę 40 r.
16 - 17	"WILK" - opowieść o ostatnim wilku z Poleskiego Zwierzyńca Prywatnego. Dokarmianie - zabicie.
18 - 19	Walka autora z sarną-bykiem.
20	Przejazd przez most w Pińsku 20.IX.39 r.

ARKUSZ IDENTYFIKACYJNY

Nr

(Wypełnić DRUKOWANYMI LITERAMI)

- UWAGA!
- Nazwisko KACZANOWSKI F. OSTOJA-
 - Imiona EUGENIUSZ
 - Pseudonimy
 - Imię ojca MICHAŁ (Uwaga: zmarł w 1938 w Pinsku) +
 - Imię i nazwisko rodowe matki MARIA (zmarła na gwałtownie) +
 - Data i miejsce urodzenia 01.XII.1899r. (Później przez PETLURKOWICZ) +
 - Nazwa majątku i powiat PAWLINÓW gm. PLOTNICA pow. STOLIN
 - Stosunek do tytułu własności (właściciel, współwłaściciel, administrator, dzierżawca, względnie syn właściciela, itd.) ZARZĄDCA. porożyciel - Współnik - niepotrzebne skreślić lub wpisać właściwe) Wsp. Właściciel starszy brat TERESI siostra ZOFII - sprzączka
 - Wykształcenie (podać szkoły i uczelnie) szkoła SREDNIA i kursy/studium) podległość KALINOWSKI
 - Zawód wykonywany nauczyciel, zarządca majątku, robotnik
 - Stopień naukowy
 - Stopień wojskowy
 - Odznaczenia
 - Przynależność do organizacji społecznych i konspiracyjnych, pełnione w nich funkcje
 - Data, miejsce, okoliczności aresztowania, ~~emieret~~

po 17.IX.1939r. w miejscowości gminnej wsi Plotnica pow. Stolin
 - aresztowany w III dekadzie września pow. październik
 1939r. przez NKWD, jako ziemianin i prac. administracji państwowej - wójt pretereziony do więzienia w STOLINIE; (był tam również osadzony aż do rozstrzelania indywidualnego w kwietniu 1940r. przez kapitanów NKWD - szefów ze wsi. KŁUJ. WICZE), ślad po EUGENIUSZU KACZANOWSKIM zaginął.

Zona w/w MARIA, nauczycielka szkoły powszechnej w Plotnicy, wraz z nieletnią córką TERESĄ (ur. w 1938r.) (1940r) do Pinska przy ul. Marszałka F. Focha Nr 18/1 przy pomocy od 24.09 do 5.10 z 1940r. 2:40 w jej domu i aresztowania jej matki z OLEWINSKIEJ (przez trojka) NKWD (por. NKWD) (CIEKŁY (col. X))

- Miejsce spoczynku NIE WIADOME
- Nazwisko, adres, telefon osoby zgłaszającej OLEWINSKI, JANUSZ, 02-759 WARSZAWA (STĘGNY), ul. ŻKOTYCH, PIASKI 4, Nr 2, m. 58

UWAGA: Można podawać stopień pokrewieństwa do ofiary, a także jej herb i tytuły. WUJ - młodszy brat mej matki
 C.d. X) wraz z kolegą MARIĄ KACZANOWSKIEJ - nauczycielem P. - Wilkiem i jego siostrzenicą małoletnią VIA zieloną granicę k/Pinska na Bugu do Generalnej Gubernii. M. Kaczanowska powiadomiła n. krewnych k. i wł. Knesińskich w WARSZAWIE o całym zajściu, aresztowaniu i osobistych perypetiach o tym, że 3-ch synów ZOFII OLEWINSKIEJ pozostało BEZ OPIEKI. Wyjechały Ciocia M. Kaczanowska z córką Teresą do tej rodziny. verte

VII
 11/17
 16/21/8/91
 11/17

W MAKOWIE PODHALAŃSKIM, powojnie od 1944
1 Obecnie, aktualnie mieszka w CHRZANOWIE,
32-500 CHRZANÓW ul. JAROSŁAWA DĄBROWSKIEGO 1

(Teresa z ^{OSTOJA-}KACZANOWSKICH - GIŁOWSKA)

32-500 CHRZANÓW, ul. GRUNWALDZKA 1/7

(h. OSTOJA)
MARIA KACZANOWSKA (EMERYT. NAUCZYCIELKA.)

WARSZAWA, 08.12.1991

[Signature]

UWAGA: STARSZY BRAT EUGENIUSZA:

TERZY KACZANOWSKI - b. pilotem w czasie I wojny światowej,

(później w 2-jej Brygadzie Legionów, przez Niemców

wzięty do niewoli pod Kanionem, z niewoli uciekł,

wrócił na polski terytorium przez Austrię);

- W okresie międzywojennym - kapitan KOP strażnica

w HERBACH, po 1. IX 1939 tj. ataku Niemców

na Polskę, wycofał się, meldował się w dowództwie

KOP w PIIISKU, przedart się do Rumunii

i PORTUGALII, ~~z~~ po demobilizacji ~~z~~ 2 Korpusu W.P.

w Szkocji, ^{przebywał} w Glasgow, ^{przebywał} później w Glasgow.

- szłać w 2 Korpusie Polskim na Zachodzie brał udział

w obronie Tobruku ^{walczył} przed NARHIKIEM (czy pod Monte Casino -

nie wiem, jedyny list otrzymałem w 1947r, kontakt został

zerwany, (w jakim stopniu h. OSTOJA - ^{posiadał odroczenie nie wiem} został zdemobilizowany i jawnie)

Zona: GRETA KACZANOWSKA - pochodzenia austriackiego

(nazwiska panińskiego nie znam, rodzina mieszka w Wiedniu,

miatam in. brata OSKARA); rodzina jej była ^{ZAMIEŻZANA} w PIIISKU

i przygotowywaniu zamachu na Hitlera);

W okresie okupacji mieszkała w W-wie, przy ul. Grojeckiej Nr 41m27,

zofnier ~~z~~ AK w BAT. GUSTAW - Monopol Tytoniowy, Fabryka przy

ul. KALISKIEJ Nr 1 - po akcji na MONOPOL TYTONIOWY,

w którym pracowała jako tłumacz - była inwigilowana i pokukiwana

przez GESTAPO z Alei Szucha; przypuszczam, że dodatkowy ślad

posiadało GESTAPO z PORTUGALII - otrzymywała paczki i listy od męża

via Szwajcaryi - z PCK; ^{poszukiwana} przez GESTAPO przy ul. Grojeckiej 41/2

(szukano w czasie jej nieobecności w mieszkaniu pod pretekstem, że jest ŻYDÓWKĄ; posiadano

przez głównego lokatora - KAROLINĘ KRZESIŃSKĄ (też syn kpr. podch. AK "MANUSZ" z BAT. GUSTAW - brał udział w akcji na MONOPOL TYTONIOWY) - przy ul. Kaliskiej Nr 1, 11.

Po powrocie z miasta do miłokana, 3 -

YGRETA KACZANOWSKA spakowała się szybko i wyjechała do Milanówka, gdzie się ^{m. innymi} ukrywała. do wybuchu Powstania Warszawskiego 1944. Brała udział w Powstaniu Warszawskim, w czasie którego zachorowała na tyfus, zmarła i była pochowana w grobie na/ przy ul. Pańskiej (chyba Nr 65) - w czasie ekshumacji w roku 1947 - (wiadomości przez GZPCK - ^{otrzymali} spozyskujący jej z Katowic, Kresinicy - otrzymali w czasie prac ekshumacyjnych 1947r, przedpochówce prochy jej zostały przeniesione do zbiorowej mogiły do Ogrodu Krasin'skich, a później przypuszczalnie do zbiorowej mogiły "NIEZWYCIEŻONYCH" na Cm. Wolskim. - brak śladu w GZPCK w Warszawie (^{zmarła G.K.} mogła mieć fałszywe okupacyjne nazwisko, pseudonim nie był mi znany).

Poszukujący GESTAPOWCY - zagrozili głównemu lokatorowi ^{Karolinie} przy ul. Grojeckiej Nr 41m27, że jeżeli ^{"ta żydówka"} Greta Kaczanowska - nie stawi się w GESTAPO przy Al. Szucha następnego dnia, po ich bytności, ^{domu} dozorcy Pan - Piotrowski, i wszyscy lokatorzy - domu przy ul. Grojeckiej Nr 41 - zostaną rozstrzelani; syn Karoliny i Władysława KRZESIŃSKICH, kpr. podch. pseudo "JANUSZ" z BATALIONU AK - GUSTAW Kom. "ANNA" (^{JANUSZ KRZESIŃSKI (VEL OPALIŃSKI)} powstańcze Zgrupowanie "ANTONI"), nie mieszkał u rodziców snych, lecz u rodziców narzeczonej szej; Heleny, P.P. - Andreja i Zofii Gutowskich przy ul. Mokołowskiej Nr 12, (tu gdzie obecnie szkoła J. Ang. Metodystów) - Abrahama na Mokołowskiej i klatka z prawej ostatnie piństwo z wyjściem na dach - ^(ur. 2. I. 1922 r. w W-wie) - później obydwoje: JANUSZ KRZESIŃSKI i HELENA GUTOWSKA ^(ur. w 1925 r.) na punkcie kontaktowym ^{areholiana w domu rodziców 8/1/1944 - stracona 15/1/44. w ruinach Getta W EGER. PUBLICZNEJ tu JANUSZA Kresin'skiego pobudki do GESTAPO om. 8/1/44 - nie zastali} konspiracyjnym AK; przy ul. Wilczej Nr ^(51, lub 55) naprowadzony w kocioł "GESTAPO" przez syna restauratora ^{nisc agentura Helens Gutowskiej} ze Wspólnej - niejakiego Raimunda OLSZEWIKA - - JANUSZ Kresin'ski - usiłował wy dostać się na dach VII p. budynku, strych był zamknięty (klapa z kłódką), nie miał cjanekali (zabieranego na akcje zmuszono w konspiracji) ani broń przy sobie; wyrwania się z rąk gestapowca i uciełka po schodach skończyły się schwytaniem, pobiciem i przewiezieniem na PAWIĄK; od 10. I. 44 do 13. I. 44r. "JANUSZ" był przewożony w Al. Szucha, maltretowany w czasie przesłuchań, następnie po konfrontacji trójki - R. OLSZEWIKA, H. GUTOWSKIEJ i JANUSZA KRZESIŃSKIEGO (tak byli ustawieni na korytarzu GESTAPO) vert 10/11.

- na korytarzu. w Al. Szucha, Helenie ^{oddano} forebkę, "JANUSZ" poprosił ją skrycie o coś ostrego, kiedy trzeszczącymi się ~~rekoma~~ otworzyła forebkę i wystąpił z niej scyzoryk ten wypadł jej z ręki na beton korytarza, ^{z niej} ^{na tych momentach zauważył to i szybko} podszedł do niej gestapowiec i ją pierwszą wyprowadził z Gestapo w nieznaną, ^{jak się później okazało} (na Pawlak została przewieziona); po niej zabrano "JANUSZA" ^{KRESIŃSKIEGO} przesłuchania zostały zakończone.

plakaty wkrótce obwieścili o rozstrzelaniu

JANUSZA KRZESIŃSKIEGO i HELENY GUTOWSKIEJ.

uwaga:

(vide "WARSZAWSKI PIERSIEN ŚMIERCI" H. BARTOSZEWSKIEGO XI. EGZEKUCJE ULICZNE W WARSZAWIE.

JANUSZ - (str. 346) poz. listy 128. KRZESIŃSKI

Helena Gutowska - (str. 349 - z 15.1.44 poz. 4. (rozstrzelani w ruinach GETTA).

s.p. (Rodzice H. Gutowskiej - do WARSZAWY - po 1.11.39r

przybyli z PINSKA - gdzie mieszkali tamże w Pińsku,

przy ul. Dominikańskiej Nr. 46 - Pan Andrzej

Gutowski był ^{z zawodu i wykształcenia} adwokatem, żona Zofia - lekarzem,

- posiadali jeszcze starszą córkę Janinę -

wszyscy już pomarli, po wojnie do śmierci

mieszkali przy ul. Mokotowskiej Nr. 12 ^{rodajnym wyremontowanym} ~~okupacyjnym~~

mieszkaniu, P. Andrzej pracował w KWATERUNKU

W-wskim, córka JANINA w Sp. "GROMADA"

Turystycznej

RAJMUND OLSZEVIK - po wyżej ~~opisanej~~ ^{opisanej}

konfrontacji w GESTAPO - w Al. Szucha, wkrótce, któregoś

okupacyjnego dnia ^{przypadkowo} został zauważony ^{w rejonie ul. Mazowieckiej} na mieście w WARSZAWIE

przez mego wujka, a ojca JANUSZA KRZESIŃSKIEGO

- Władysława Krzesińskiego. Wuj powiadomił

d-cę ^{swego} syna z macierzystego oddziału AK,

na R. OLSZEVIKA został wykonany wyrok

śmierci z ograniczenia podziemnego sąsiedu, gdyż zrak

GESTAPO nie było możliwe wyjście na wolność. Bez zorganizowanej akcji odbicia-ucieczki. C.d. str. 5

*) który wówczas min. użyczał/chodził do pracy na Pl. Napoleona, na Poczcie i w rejonie ul. Surowskiej i ul. Mazowieckiej.

Po przeczytaniu wyroku - przez wykonawców ~~RAJHMUND OLSZENIK~~
ze spec. oddziału "AGATU" - ^{lub "GUSTAWA"} - ^Y miał się tłumaczyć tym,
że się zakochał w Helenie Gutowskiej,
i to go miało skłonić do współpracy z GESTAPO,

- Relacja uzyskana przez mnie (nżej podpisanego)
pochodzi od rodziców s.p. JANUSZA KRZESIŃSKIEGO
który był czynny w ZHŻ ~~od~~ od 1940 r, ZWZ/AK (1941 r)

- w ~~1941~~ - w sierpniu 1941 do czerwca 1942, mieszkał
z nim przy ul. Grójeckiej M. 41 m 27 w jednym

pokoju u Wujostwa Kresińskich, w Warszawie w G.G.
z t.z. "OST-LANDU" - ^{phenutem przez zieloną granicę (po przyjeździe z Pińska)}
JANUSZ - ^{zadawał tajną maturę z kolegą}
(w domu rodziców) (tajnego gimn. im. St. STASZYCA) - egzaminatorem
(STASZYCA) - egza

był m.in. prof. - OSTROLSKI, (Brunet szpakowaty)
tu odbyła się studniówka i maturówka
(na pianinie grał "CZARNY JAS" WUTTKE -
syn prof. gimn. z Pińska)

- tu odbywały się szkolenia - rozkładania i czyszczenia
broni krótkiej "VISA" w skład 5-ki podchorążych
(pokoju wychodzący na ul. GLOGERA - 2-gie okno, ubezpieczone - finka)

z "A GRIKOLI" - wchołzili m.in. Andrej Plater,
dwaj bracia DAWIDOWSCY, starszy i młodszy,
pseudo "ALEK" ("KOPERNICKI") i jeszcze jeden w okularach
pseudonim dane przez A. KAMIŃSKIEGO.

wysoki szczupły, z blokow danymi oficerskich, mienkot
(przy Al. NIEPODLEGŁOŚCI - blok ^{vis a vis u prawo} dawnego pomnika
Sapera) (Narodził 5-SIERPNIA) ostatni blok we wnętrzu polnora
Łód 5-sierpnia na lewo

u Wujostwa - tu był przechowywany Adzien "ptaszek" - skoczek,
Spad, przed phenutem do "WACHLARZA" - na odciinek
Brześć (Pińsk) (Brunet smagły, dobre zbudowany).

- Rodzice JANUSZA Kresińskiego - do samej ich śmierci,
- tak od chwili arentowania syna i Heleny Gutowskiej

w czasie okupacji, jak i po wojnie, poszukiwali
wszelkich danych o nich dwojgu, w różnych
konspiracyjnych źródłach i źródłach oficjalnych i nieof.

im wiadomych i dostępnym. - Uskazaniem im
po wojnie, symboliczny napis o synu - na Powiszkach Cm. Wojskowy

w zgrupowaniu BAT. GUSTAW - Kompania "ANNA"
Kpr. podch. "JANUSZ"; druga ^{niec} pamiątkowa rodzice
Janusza postawili na Cm. POWIĄZEK CYWILNYCH grób rodzinny u Al. 203.

Huj! H. Krzesiński był w powstaniu warszawskim
członkiem BATALIONU A.K. "GUSTAW"
na ochłonie ul. Kaliska Nr 1. X)

WOBEC GROZBY GESTAPO

C.d. do str. 2/3: jakie wyjście z sytuacji

znalazła KAROLINA KRZESIŃSKA - główny lokator
mieszkania Nr 27 przy ul. GROJECKIEJ Nr 41,

jest to (narożny dom - ul. Grojeckiej, Mochnackiego, Glogera

- tuż w sąsiedztwie garaży i zabudowań Domu Akacji

- z andarmarii polowej niemieckiej tam kwatrującej

(posiadali spółdzielnię) Kresini'scy ~~zostali~~ ~~zostali~~ mieszkanie na III p.

okna wychodziły na ul. Mochnackiego i na ul. Glogera).

Po wyjściu z domu i wyjeździe (mojej Wujenki

GRETY KACZANOWSKIEJ) - do Milanówka -

następnego dnia, stosownie do "ultimatum" GESTAPO,

(po naradzie rodzinnej z mężem Władysławem)

zastosowano tupet i fortel następujący, możliwie

wiarogodny. Wiadomo było, że nikt dobrowolnie

nie pójdzie do gmachu GESTAPO - bo z tej "Instytucji"

nawet niewinny już nie wychodzi; Ochroniając

mieszkańców domu, dozorcę, męża i syna rodzzonego

JANUSZA - SZANOWNA MOJA CIOCIA s.p. KAROLINA KRZESIŃSKA

prygarbiona, zdeformowana reumatyzmem,

udaje się do gmachu GESTAPO w Al. Szucha,

wartownikowi przy szlabanie, w gmachu i w sekretariacie

oswiadcza, że ma polecenie stać się w pokoju X gestapo.

sekreterka - wtyczka organizacyjna A.K. w gmachu GESTAPO,

prosi petentkę, aby w jej własnym interesie

czym prędzej "wyparowała" z tego miejsca i to,

jak najprędzej, gdyż potem może już nie być wyjścia,

a CIOCIA podziękowała i poprosiła o wskazanie

poruکیwanego pokoju X. Weszła tam i powiedziała,

że pani GRETA KACZANOWSKA WZIĘTA WALIZKĘ,

z domu i powiedziała, że idzie stać się zgodnie

z poleceniem w GESTAPO - w Al. Szucha, czy jej

już jeszcze nie ma, wysztawano. -
GESTAPOWIEC podziękował za informację i "rzetelność"
CIOCIA WROCIŁA DO DOMU - ZA PRZEPUSZKĄ, NA WYJŚCIE
Z GMACHU GESTAPO. REPRESJE WOBEC MIESZKAŃCÓW
DOMU ul. Grojeckiej Nr 41 zostały tym sposobem zażegnane. //

x) C.d. po zakończeniu działań Batalionu "GUSTAW" w rejonie Pl. Narutowicza,
Grojeckiej i Kaliskiej, przedart się do mieszkania przy ul. Grojeckiej Nr 41,
po zajęciu rejonu przez kryminalistów z brygady ROA - Kaminskiego,
k. i H. Krzesiński przeszli wraz z innymi mieszkańcami, gen. henné podpołen, mordox
w 1945, byli w klubie "Gwiazd", do Dworca, zachodniego i "Pulawy",
a później, od do 1945, w Zakł. Kolej. w Pruszkowie. S. i S. do 1945, w Zakł. Kolej. w Pruszkowie.
niereklami w Katowicach.

xx) Przedostali się
do rodziny w Radomiu,
przy ul. Żeromskiego Nr 5,
po ~~zabójca~~ ~~zabójca~~ Radomian
przez Wojaka redaktorów.
w 1945, byli w klubie "Gwiazd",
a później, od do 1945, w Zakł. Kolej. w Pruszkowie.
niereklami w Katowicach.

Jedynak)

- 7 -

Włodzyczny syn GRETY KACZANOWSKIEJ

(i oficera późniejszego 2-go Korpusu W.P. na Zachodzie

kpt. TERZEGO KACZANOWSKIEGO (odbywającego ^{na 1939r.} ~~na 1940~~

trasę przerzutową przez Rumunię i Portugalię,

uczestnika ^{do Francji i Anglii, do Armii Polskiej na zachodzie} obrony Tobruku, walk w Narwiku, a być

może i p. MONTE Cassino (chyba? nie mam danych - czas nie sprzyjał

kontaktom ani w czasie, ani po wojnie - jedyny list

od NIEGO otrzymaliśmy 4 1947r z pytaniem, czy żona żyje i gdzie? -

z GLASGOW, W.B. - dalszy kontakt został zerwany,

świadomie przez W/W.)

W. OSTOJA -

SYN W/W: OLGIERD - KACZANOWSKI (ur. 7.V. 1920r)

były wychowanek Korpusu Kadetów we Lwowie
po przyjeździe z PIŃSKA VIA BRESĆ N/BUGIEM DO WARSZAWY

(po 19 - 20.IX. 1939r) - mieszkał w wynajętym osobnym

pokoju/warsztacie, ^{wraz z kolegą zajmował się} naprawą sprzętu elektrycznego

przy ul. Śniadeckich, zdał "tajną" maturę i działał

w konspiracji w A.K., (oddziału i pseudonimu nie znam),

w 1941/42 wyjechał do 27 Wołyńskiej Dywizji A.K. w Warszawie

do ujawnienia się ^{27. W.D. A.K. w 1941r.} w Lublinie ^{Pełniamy rolę i zostawiamy} w stopniu ppor. ^{erat. w polskiej i}

do Batalionu Morskiego L.W.P. - zdobywał wraz z innymi

uczestnikami walk Gdynię; zachował nazwisko z lat

okupacji - jako RYSZARD KALINOWSKI (syn jego nosi

to samo imię i NAZWISKO - Lekarz RYSZARD KALINOWSKI

junior (matka GENOWEFA KALINOWSKA - mieszka w Gdyni,

przy ul. Bema Nr 8/5.) - junior R. KALINOWSKI pracuje w Ośrodku

Zdrowia w miejscowości WIELE K/Kościelnym,

R.K. Senior zmarł trzy lata temu pochowany na cmentarzu

w Gdyni - WITOMINO.)

SENIOR s.p. R. KALINOWSKI (KACZANOWSKI) - ukończył dyplomem

inż. ^{eksperymentalny} Wydział Elektryczny Politechniki Gdańskiej, na stanowisku

inż. elektryka ptywał w PLO m.in. na m/s "HAZTER",

m/s ST. BATORY i innych; później ^{pracował} w Stoczni Gdańskiej,

w badzone wykonawczym, rejsach próbnych i odbiorze

wykonanych statków, kontakty nasze były b. ograniczone,

(- pomimo tych możliwości sprzyjających, że od 1951 do 1954r

studiowałem w WSHM/USE w Sopocie na Wydz. Morskim ^{po zimie}

w latach ^{moich} kilkakrotnych pobytów na wodach n/morem - //

również nie utrzymaliśmy kontaktów.)

W latach "smutnych" Stalińskich, Beriołszczyzny i naszych "ŚWIETLANYCH" braci Ludowych, robotniczych z "kaszpustypem" nie koniecznie Polaków, czasami z ułożonym ^{rodziny} izyciorysem Polaka i innych ^{wyzwoliciele} matuczskich b. siarkowych,

od "kriticopijców" ^{kapitałistów, obnarżycielów, opierpców - "zdrajców" - zaplutyh kartofol, reakcyj z A.K.} wszelka korespondencja i kontakty, a tym bardziej

w strefie przygranicznej, na wybrzeżu były delikatnie ^{zawsze miały} ynie wskazane! Całe wybrzeże PRL po zachodzie ^{graminy morskiej} stońca było bronowane przez WOP ^{na całej długości} (od ZSRR po NRD).

W akademikach Organizacja POP ustalała kto z kim będzie mienkał.

- Do Portu i na wejście na statki, ^{każdorazowo} nawet polskie, trzeba było mieć ^(nie można o obcych tonderach) przepustkę z Zarządu Portu dla WOP, ^(to) nawet w czasie odbywanych praktyk.

- Wolne radio "MADRYT" - w audycjach "czasami" słyszalnych, za sprawą przenikalnych wiadomości nazywano w tamtych latach WSHM/WISE - Sopot "CZERWONYM KLASZTOREM" - na studiach obowiązywała dyscyplina studiów/pracy. ^{za spómnienie na wykłady, używano na "dywanik" do Komisji dyscyplinarnej.}

- ŚWIATŁYCH, przedwojennych profesorów jak n.p. rektora - Kowaleńkę i innych z okresu tajnego nauczania ^{W WARSZAWIE (oddział tajny Instytutu Zachodniego Kosp. w ramach GUCHONIEMYCH) przy Pl. 3-cich Krzyż} usuwano.

- Już po studiach, w czasie pobytu na uczasach z dala spotkani na ulicy koledzy, którzy mieli, bądź uzyskali przydziały pracy do polskich stoczni, z uwagi na produkcję "s" - z odległości ^{dekonywali w tyżurót}

już ok. 500-m "w dziwny" ^{zaskakujący} sposób ^{okazywali} "stronę slych pleców, ^{aby szybciej} "wyparować" i nie mieć jakichkolwiek kontaktów do spotkań ^{z ulicy} z ulicy ^{ze znajomymi}.

- W akademiku, przed wejściem do stołotki leżały listy - korespondencja "poczta" prywatna nadsyłana od rodzin i znajomych. Pamiętam, że jak otrzymywałem listy od średniego brata Jenego Olewińskiego z CHICAGO, z USA, tak długo, jak długo nie zabrąłem do mnie adresowanej korespondencji, listy, inne załączki, a stolik z listami był raczej omijany. Takie dziwne odnośitem wrażenie - może tak misis tylko wydawało?

To jest wyjaśnienie dlaczego nie utrzymywaliśmy z seniorami z szkoły Morskiej w Gdyni nie mogłem kontaktować się z seniorami s.p. R. Kalinowskiem

Kandydować, pomimo ukończenia wielu kursów teoretycznych od 1949 za pośrednictwem Wydawnictwa "Żeglarska", "Młodego Żeglarska", "MORZA", a to z tej przyczyny m.in. że moja oryginalna metryka urodzenia w pełnym odpisie, jaką otrzymałem z rąk mej Mammy Zofii z KACZANOWSKICH - OLEWIŃSKIEJ, ~~akt brzo to metrykę~~

z sekretariatu KATEDRY w m. Pińsku, woj. poleskie, przy ul. Kościuszki, w dniu 1. IX. 1939,

- ~~które to~~ analogiczne metryki również otrzymałem moi dwaj starsi bracia: Stanisław i Jęży z przestroga mej Mammy, że jak nas wojna rozdzieli to portki ~~nie~~ możecie zgubić, ale metryk urodzenia nigdy nie!

- Wierny przestrogom mej rodzicielki, nosiłem ją na piersi w sytuacjach zagrożenia od 20. IX. 1940 przeniesłem przez Powstanie Warszawskie 1944 na Starym Mieście w ognisku/bursie - Tow. Przyj.

"Dzieci Ulicy" przy Długiej Nr 13 z ~~internacie~~ przy ul. Kilińskiego Nr 1 wyśledzenie "Dulaga" Pruckowie - od 2. 9. 44r, później ~~ognisko~~ Gietzów Koneckiem i powrót do filii Instytucji I. P. D. 21 ul. WARSZAWIE - Praga ul. Srodkowa Nr 9 od 26. 2. 1945

- Z chwilą rozpoczęcia/kontynuacji nauki od marca 1945 w VI kl. Szkoły Powszechnej, początkowo w domach prywatnych, później na ul. Konopackiej w pomieszczeniu Gimnazjum im. Zesłańskich - METRYKA MOJA oddana do sekretariatu szkoły, w 1945 r. w m. marcu, z SEKRETARIATU SZKOŁY Powszechnej przy ul. KOWELSKIEJ W DZIWIWY SPOSÓB ULOTNIŁA SIĘ, "WYPAROWAŁA".

aktualnie
poprzebudowa
i odbudowa
miejsca siedziby
Szkoła Muz.
- dawniej
- 5 1/2 okna
od ul. Kilińskiego
Nr 1.

ul. Kilińskiego Nr 1 (oficyna w górze 7x) z ~~internacie~~ przy ul. Kilińskiego Nr 1 wyśledzenie "Dulaga" Pruckowie - od 2. 9. 44r, później ~~ognisko~~ Gietzów Koneckiem i powrót do filii Instytucji I. P. D. 21 ul. WARSZAWIE - Praga ul. Srodkowa Nr 9 od 26. 2. 1945

//

Dyrektorka Szkoły, Pani. - TRUSKA,
nie była w stanie ^{wyjaśnić} udzielić odpowiedzi
co w rzeczy samej z moją metryką urodzenia
się stało. ("Stato" tam w niej m.in. napisane,
że JANUSZ OLEWIŃSKI syn Antoniego i Zofii
z KACZANOWSKICH - OLEWIŃSKIEJ
urodził się dnia 01 m-ca kwietnia 1931r.
W PIŃSKU ^{woj. POLESKIE w Bieściu / Bugiem}
(w 19 ENCYKLOPEDII W POLSKIM KRAJU.)

- A no - W/g. układu "JĄTANIE" ^(Lponim) "poprawnie"
winno być wpisane, ~~jak~~ jak u później wydawanych
dowodach osobistych, wszystkim dawnym
obywatelom KRESÓW WSCHODNICH - wpisywano
miejsce urodzenia i dla przypomnienia
w jakim kraju - ZSRR, w moim przypadku

wpisano ~~PIŃSK~~ ~~ZSRR~~ ^{Dygresja} ^{(o co z kodeksem}

Miejsce urodzenia / miejscowości, gmina ^{o tym z kodeksem}
to samo później wpisywano do paszportów ^{o prawdziwości} ^{z historii i geografii} [ND!]

(prywatnego i służbowych). ^{nie} tu jest całe "NIE WIDKI"

przypuszczalne rozwiązanie sprawy mej metryki,

obywatelom ZSRR, dopiero teraz od 81.10.39

3-let już można posiadać - w ZSRR!!!

metryki urodzenia oficjalnie, ^{nie} ^{(żeby jak "szpion'się} ^{nie podszyc, nie podrobił)}

... "Kto ty jesteś? Polak mały, - (czy naprawdę?)

Gdzieś ~~z~~ ^{TAKI. ZNAK TWOJ ORZEŁ BIAŁY} ^{W Polskim kraju, (-e obywatel?)}

Czym jest kraj Twój? ^{nie} ^{dzisiaj gmina a byłojczyzna} ^{do 20.12.39}

Czym zdobyty? - a nie powiem to zagadka

na skalę światową! - mogę zamruczeć tylko

dopowiedzi, tto melodyczne (znanej po 17.12.39, melodii do Bugy!

Refr. { Pomniat psy, atamany! ^{za lubnym narkomom,} ^{My kaniej} ^{zajewych, powiediom}

Refr. { Pomniat polskie pany, ^(do zamurca kościoła) ^(Jelutou w Pińsku 39r.) ^{(Kozacka stajnia).}

(22wr) NA DANY I W ZAMOSTI,
TŁEJUT BIEFYJE KOSTI,
WIEIR HUDIT TISZYNOJ W PRAWADACH,
Refr. Pomniat psy atamany, pomniat polskie pany,
Konnaarmiejskie nasze KLINKI!

Tę rozpowszechnianą melodię marsza i imię podobne w treści z lat 1917-1921 wiersze i melodie o rozgromieniu, białej gwardii, burżujów, krwiopijców i polskich panów, pomieszczyków wpajano przy każdej sposobności i uroczystości "wagi państwowej".

Po ucieczce rodzica z Pińska w maju 1940, (w dwóch turach - przed ^{do wsi PŁOTNICA, pow. STOLIN,} przewidywanym

3-krotnym wywiezieniem w SIBIR, w "SZYRAKU STRANU RADNYJU" - uprzedzali

nas o obecności na liście do wywozu zycieli nam po aresztowaniu w dn. 18.2 (lutego 1940)

było to już 2/ kolejnej i masowej wywózczej deportacji Polaków z PIŃSKA i okolic - w dn. 13/4/40. do KAZACHSTANU

U Pińska przy ul. Marshała F. Foch'a N 18/1p. naszej Matki Zofii Olewiniowej, po reżymie trwającej z 17/18.2.40r. u godz. 24⁰⁰ - 5⁰⁰ rano).

- przewoził nas - Gregor NOZDRYN- PŁOTNICKI, teści piastunki u mamy o imieniu ^{Baburka} ROZALIA - ta "nieprzytomnie" w 66 wiosnie życia ~~była~~ ^{była} ^{przjechała} ^{nie w porządku jak się okazało} w 1938r. z BRAZYLII, na Polesie.

W odwróceniu i aby tam osiedlić córka OLESIA i Gregora Nozdryn - Płotnickiego z dziećmi, mieli idąc 6-ty przewieźć na emigrację z Polesia, z m. Płotnica pow. Stolin do Brazylii, że odmówili wyjazdu za przyrzeczenia przez Babkę Rozalię zaprawione

spory grób, dokupili trochę gruntu, zainwestowali Babkę ich Rozalię w r. 1939r. zastąpiła Płotnicę

do nas przyjechała po wystradowym moście w Pińsku już w dn. ^{naszemu} 21. IX. 1939r. do domu przy ul. Baburki ^{20. IX. 39r.} Płotnicka z nami wszystkie kolejne "wymuszone"

przez władze ^{NKWD i Krowka} przeprowadzi, po aresztowaniu u mamy była nasza opiekunka i to ona zafatowała "przepraważkę", przez i do domu jej z życia w Płotnicy, gdzie otrzymaliśmy osobne izby

Wilk utworzył tedy, a wilczyca była głośnią
i coraz * Skabca. Nauczyła się zmysłowego wybiegu - sztuki cyrkowej.

Fortel wilczy - kapała jak holenderski
patyk znajdujący się w klatce i głośnią
głośno, wilk nucił obydwa ~~patyki~~ ^{poręce}
skolektywizowanego" jada i z uświekłością,

z zachłannością, obrażała się tykaniem
uprzednio wprawać krosu, napadała z furją,
z ^{obnażonymi} ~~z~~ ~~z~~ i wrywała patyk,

"konsumenty" przez wilczyca, ta w tym
czasie porwała jednog z poręczy

porostawionych ~~przez~~ "opuszczonych"
przez samca - wilka i uciekała

w odległy kąt klatki, broniąc swój
zdobywy. Manewry "fortelem" powtarzała

wielokrotnie. Aż w ^(m-cu) marcu, z głodu
i braku pożywienia, wilk wreszcie

wilczyca i prozant. Kory i wyrobił stan
wody otworzył ^{okno} klatki wilkotw,

na tyle, że wilk wydostał się na teren
Zimienyca, podchodził pod domostwo

domowy "Zimienyca" był wściekły i b. agresywny,
nucił się na psy podwórkowe.

- Obmucał wilka różnymi przedmiotami
kamieniami i cegłami, użył widet,

i grabi przez dozorcę - wraz z atakami psów,
nie przynosiło oczekiwanych rezultatów
wilk odbiegał w kierunku wody, ale za chwili

zmienił w kierunku lasu, miasta i parku.
- Wreszcie "zmobilizowano" ~~z dubeltów~~
milijanta Zyda tubior cyklotny z opaską narstę-ORNY).

C.d. ze str. 14 - o zdarzeniu, spotkaniu

z potulnym ~~z~~ kozłem - sarną (bykiem, rogaczem).
z własnej autopsji. - A było to tak, pewnego razu,

- zimnego marcowego dnia, ze starszymi

braćmi odwiedziłem tenego Mersona
w domu (obok Parku im. Króla Stanisława Leszczyńskiego
mieszającego), ~~z~~ podwórza ogrodzonego siatką

od parku, przez bramę i furtkę
w czworokątym ogrodzeniu można było wejść
bezpośrednio do parku i dojść do zabudowań
ogrodnika w prawo.

- Mielimy zamiar zebrać zamarzniałe,
opadłe z drzew liście i kłosa (dla wilków).

Za siatką, w pobliżu domu, stało stadko
saren z rogaczem, zgłodniałe wygnęły
miedzi, liście i trawę, obgryzały kory drzew.

- Jurek Merson poruszał nas landrynkami
i mówił, że sarny, a szczególnie rogacz - byk sarny
b. lubi cukier i cukierki.

- Na war widok ^(zbieżnym się do ogrodzenia i stot druznoimyd.) ~~zbieżnym się do ogrodzenia i stot druznoimyd.)~~, podbiegł rogacz.

- Wędlił się przez furtkę na teren parku.

Zbieżył się do nas byk, sarna - rogacz.

poruszał się przez kłosa z nas landrynkami,
schrupał, zgrzytał i wierzchołki, potem zaczął tupać,
pychać, fukać i krzycieć. Tuż z porodem, na ten czas

stał ~~był~~ w pobliżu grubego w obwódce,

parkowego dnia, Jurek Merson i dwaj

starsi bracia ^(z tym samym "hojpietnem") wycofali się przez furtkę
za ogrodzenie podwórza Mersona. Mielikazis

miej "frajds" - Na arenie zostatek sarny z rogaczem
(14687) w odległości ok. 10-15 metrów od furtki (przy drzewie
o którym w tej wspomniatem), ^{Tu i teraz} ~~z~~ rozpoznał nie Corrieta.

200

Rogacz zbliżył się do mnie i dostał
ostatniego ^{pojadł mi kurem} cukierka, ponieważ widział, że
że to za mało i że nie został usatysfakcjonowany
ilościowo, po wykonaniu "przedstawienia",
~~z~~ awii z fukaniem, tupaniem
i mimiką kręcenia kłem i powoieniem
z nabiegłymi krami oczami - o barwie
pastelowej czerwieni - zaatakował mnie.

Byk-rogacz ważył ok. 100-120 kg, i ochoty
nie było żartów, nie miałem "zauscia" ^{do} nadmiernie
^{wysokich} lotów.

- Odłamany ^{moda} fałdeczek, ^{przez}
włosy grubszego ^{przez} dna, w chwastach,
a rogacz za mną, kiedy zamierzam
w sposobie ^{chwyli} ~~skoczyć~~ uskoczyć - przebiec
do furtki, poczułem, że w miejscu
"gdzie się plecy kończą" ktoś mnie bierze
na widły rogów i usiłuje podnieść jak pitkę,

- Rogacz przebit mi potę kożuska, obrócił
się w potobratu i wykroczył za poroże,

Mod bracia i J. Merson otworzyli furtkę -
byłem uratowany.

- Mita "bestia" dłuższy czas stojąc za siatką
portanęła swoje sceniczne popity, fukania,
tupania, kręcenia kłem, wreszcie odentę
zestadem w dal parku.

Zapewne wszystkie zwierzęta ze "Zwierzyńca
Poleskiego", przelegnowane i karmione, a już
psychologiczne, oswojone przez człowieka, w późniejszym
okresie nie przystosowane do życia na łonie
srożej matki natury, wyginęły dotychczas.

Dużo wcześniej ~~bo~~ 20. IX. 1939r.

od strony ALBRECHTOHA po wejściu w tym dniu wojsk radzieckich ze wschodu do Pińska, z walką z oddziałami ostatniego ~~wojska~~ i przeprawy, na Pl. 3-MAJA stacjonowała jeszcze kompania piechoty wojska Polskiego z dowódcą, szereptym blondynem, w stopniu kapitana, (średniego wzrostu)

Broni była ustawiona w kozły.

O godz. 14⁰⁰ po zezwoleniu na przejazd przez most - uzyskanym z dowództwa garnizonu Pińsk, za pośrednictwem telefonu

polowego posterunku dyżurnego przy Tartaku LEWINA za PIŃSK - przy zawale/barykadzie z worków z piaskiem (i słabym i na posterunku był podchorąży marynarki z galonami) na naramięności ~~obrywkami~~

wpechaliśmy do Pińska przez most na Pińce, ~~z~~ z Kotłowa via Pienicy i most pontonowy na Strumieniu)

Do mamy zbieżył się wkrótce kapitan piechoty W.P., z pytaniem, czy mama nie ma jakichś wiadomości radiowych o aktualnej sytuacji, (On sam nie ma tężności i nie wie co ma robić dalej) ;

- Wskazytem się do rozmowy i sugerowalem zwolnić żołnierzy Białorusinów i Ukraińców, miejscowych, broni zalepaci, bardi wycofaj się z resztą oddziału do większego zgrupowania, ~~zostawiając w Pińsku~~

znając nastroje, miejscowi wcielili ich wybiła

Nr. VIII.

Nr. strony	Treść
1	Dzieci babci Józefy.
2	Krzesińscy. Ojciec Antoni.
3	Mama, synowie Stanisław, Jerzy, Janusz/autor/ Pińsk - wejście sowietów, zmiany mieszkań.
4	Katalog ulic, domów, instytucji i sklepów - topografia Pińska.
5	Dywagacje o wysadzeniu mostu. Wyliczenia ulic i sklepów c.d.
6	Odbicie więźniów przez "Ponurego". Kaźnie NKWD. Opis rzeki. Pleszczyce, groby Polaków - czerwiec 41 r.
7	Mama. Opis majątku Kołby i cmentarza tamże.
8	Maria Kaczanowska - babcia po kądzieli, I w.św. Kozacy, uwolnienie z ich rąk. C.d. cmentarza. Dom na Butrymowicza - opis. Burmistrz Sliwiń- ki. c.d. cmentarza. Ojciec.
9.	C.d. ojca , synowie po aresztowaniu mamy. Metryka - dzieje.
10	Rozalia. Szkoła rosyjska. Zakazy zmiany miejsc zamieszkania. Ucieczki. Życie w pierwszych miesiącach.

ś.P. Józefa z Półkozic-Swieżyńskich i Józefa, Kalasanty OLEWIA-Olewiński:
wywiedli potomnych :/4-ch synów i dwie córki/:

/1/ syna ^{ś.P.} Michała -dyrektora lasów państwowych w Kozienicach w okr.
~~ur. 1885r~~ w Kozbach /przed 1939r, /żona Janina; syn+córka Danuta z m. ża
pow. Pińsk/ Jastrzębska- potomni-2 córki, mieszkają w Radomiu;
syn Zbysław/żona Marta/+ 3-ch synów i wnuki, m. w Radomiu.

/2/ córkę ś.p. Karolinę z Olewińskich ,ur. 23/12/1888r w Kozbach pow. Pińsk
z wykształcenia średniego i zawodu nauczycielkę, zamężną za

ś.p. Władysława Krzesińskiego herbu Stary Koń, pracownika Izby Skarbowej,
po wojnie Dyr. Izby Skarbowej w Katowicach, ich dzieci : córka
Aleksandra -"Olońka", zmarła na zapalenie płuc w wieku lat 2,

syn Janusz ur. w 1922r w Warszawie, zdał maturę na tajnych kompletach
Gimn. i Lic. in. St. Staszycy w okresie okupacji, uczestnik ruchu oporu
w AK ,absolwent tajnej podchorążówki rezerwy AK, kpr. podch. "JANUSZ",
"AGRICOLI"

batalion AK -"GUSTAW" kompania "ANNA" zgrupowanie AK -"ANTONI",
podstępnie zwabiony na punkt kontaktowy/"skrzynkę"/przy ul. Wilczej
10.1.1944r, przez wtyczkę/agenta "GESTAPO"niejakiego Rajmunda Olszewika
aresztowany przez agentów "Gestapo", torturowany na "AWIARU"

i w "GESTAPO" na w Alei Szucha został dnia 13.1.1944r rozstrzelany
w egzekucji publicznej na terenie ruin Getta w G.G. w Warszawie,

/poz. listy straconych Nr 123/, Jego narzeczona ś.p. Gutowska Helena
ur. w 1925 r., córka Andrzeja i Zofii Gutowskich /b. mieszkańców Pińska
/adwokata i lekarki z zawodu/, została aresztowana 8.1.1944r

w mieszkaniu rodziców w G.G. w Warszawie przy ul. Mokotowskiej nr 12,
/była uczennicą tegoż gimnazjum im. J. Słowackiego w Warszawie/,

po konfrontacji w gmachu "Gestapo" na ul. Szucha z Rajmundem Olszewi-

kiem i Januszem Krzesińskim, wyprowadzona pierwsza i później
rozstrzelana w egzekucji publicznej dnia 15.1.1944r w ruinach GETTA
warszawskiego . Na zdrajcy-Olszewiku Rajmundzie orzeczeniem sądu
podziemnego został wykonany wyrok w Warszawie przez pododdział "AGATU
AK. /uwolniony z rąk "GESTAPO", już po w/w egzekucjach publicznych,
został spobity w rejonie ul. Mazowieckiej przez ojca, ś.p. "JANUSZA
-Wł. Krzesińskiego, który powiadomił o spobiciu komórkę organizacyj:
cyjną AK z Bat. "GUSTAW". /

Karolina i Wł. Krzesiński zmarli po wojnie ,pochowani w Al. 203 /IVbram
w grobie rodzinnym na Powązkach/Cmentarz Cywilny .

/3/ Syn ś.p. ANTONI OLEWIŃSKI ur. w 1889r w Kozbach pow. Pińsk, z wykształ-
cenia inż. elektryk ukończył Wydział Politechniki w NANCY we Francji,
w latach dwudziestych pracownik Zarządu Miasta Stoż. W-wy ,pracował
przy przebudowie trakcji tramwajowej konnej na elektryczną, przeszedł
na rentę ,w okresie chorobowym w początkowych latach trzydziestych
prowadził nadzór elektrowni w Pińsku, oraz jako współwłaściciel
po śmierci swego ojca -Józefa ,Kalasantego zarządzał majątkiem
rodową Olewińskich w m. Koźby i Koniuchy pow. Pińsk.
W okresie I wojny światowej ,kiedy front był n/rz. Styr i Stochód,
Prypeć, Strunien- aresztowany przez Niemców pod zarzutem sygnalizowania
"Morsem" -heliofolią przy pomocy słońca i żyłki -Polaków po stronie
przeciwnika, był przetrzymywany k/ m. Pleszczyce za drutami, na gołej
ziemi, zapadł z ~~wynikiem~~ wycieńczenia i war. og. bytowych na zdrowiu,
przechorował tyfus plamisty, ważył 35 kg/po uwolnieniu w kilka lat
już w wolnej Polsce zachorował na gruźlicę gardła . zmarł w 1937r. //

Antoni Olewiński został pochowany na cmentarzu rodzinnym w styczniu 1937 r. w miejscowości KOŁBY, gm. Lemieszewicze, pow. Pińsk.

- Żona jego, Zofia herbu OSTOJA - z Kaczanowskich - ur. ok. 1902 - 1905 roku
OLEWIŃSKA,

w majątności rodowej

OSTOJA - KACZANOWSKICH w m. pod nazwą "PAWLIŃÓW" gmina Płotnica, powiat STOLIN / w czasach rozbiorowych gubernia Mińska /,

uzyskała wykształcenie ogólne średnie, w warunkach domowych, w szkole w Płotnicy i gimn. w Stolinie, przy rodzicach i m.żu zdobyła praktykę rolniczą, ogrodniczą i leśną. Po śmierci męża Antoniego Olewińskiego, decyzją zjazdu rodzinnego/rodowego - współwłaścicieli -

OSTOJA - OLEWIŃSKICH, t. j. do 17. I. 1939 r. a ściślej do dnia aresztowania przez NKWD, po rewizji z 17/18 lutego 1940 w Pińsku przy ul. Marszałka

Berdynanda Pocha Nr 18/1p - w mieszkaniu, kolejnym wynajętym trzecim, z dwóch poprzednich przy ul. Butrymowicza i ul. Nadbrzeżnej po 20. I. 1939 r. była rugowana przez kwaterunek NKWD i wojsko /czas na zwolnienie mieszkania do 2 godzin/ - była faktycznym i realnym zarządcą, współwłaścicielem i administratorem majątności rodowej OSTOJA - OLEWIŃSKICH. Po aresztowaniu i wyprowadzeniu z mieszkania w Pińsku w dniu 18. 2. 1940, przez por. NKWD, milicjanta i cywila - rejonowego biura meldunkowego o godz. 5,00 - ślad zaginął.

S.P. Antoni i Zofia /z Kaczanowskich/ - Olewińscy pozostawili potomnych

trzech synów: Stanisława ur. 1926 r. ; Jerzego ur. w 1927 r. i Janusza ur. w 1931 r.
w Pińsku w Pińsku w Pińsku.

W/w. trzech synowie przebywali przy rodzicach w Kołbach, a w czasie pobierania nauki w szkole powszechnej prywatnej im. Dzieciątka Jezus przy ul. Zielonej w Pińsku do 24. 5. 1939 r. w Pińsku zamieszkiwali przy ul. Butrymowicza, w kamienicy zakupionej od Fabrykanta LOURIEGO, przez stryja Stanisława Olewińskiego.

Był to dom piętrowy obok kasyna oficerskiego /róg ul. Ogińskiego i Butrymowicza/ sasko-posesyjny sasiadujący z posesją hr. Maczyńskiego, vis a vis domu Dyr. gimnazjum męskiego w Pińsku, s.p. - OLEWIŃSKIEGO. Od 1. 9. 39 r. w parterowym domu ul. Butrymowicza Nr 11, lub 13 vis a vis kina "CASINO", zakupionym przez Zofię Olewińską od właścicieli - Żydów

po 20. 9. 1939 r. /data wejścia Sowieców do Pińska/, b. właściciele odebrali mieszkanie, zajęło NKWD i wojsko, kolejne mieszkanie na kilka dosłownie dni do wykończenia, ułożenia podłóg - wynajęte było przy ul. Nadbrzeżnej, na parterze w kamienicy Marii Dąbrowskiej ze SWIŁŻYŃSKICH /ciotecznej babki/, była to narożna kamienica przy ul. Nadbrzeżnej, n/rz, Piną ca. 500-300m odległa od bramy wjazdowej na tereny regionalnych "WYSTAW POLESKICH" przy Parku im. króla St. Beszczyńskiego.

Po kolejnym zajęciu mieszkania przez oficerów NKWD i wojsko, przy ul. Nadbrzeżnej, /piętro zajął kapitan NKWD - czerwone naramienniki z dystynkcjami, czerwony otok na czapce - jeszcze za bytności w Pińsku M. Dąbrowskiej, zajmowała tylko 1 pokój, do czasu ucieczki przez "zieloną granicę" w Brześciu do Warszawy/, parter zajął oficer w stopniu kapitana/majora - z naramiennikami i otokiem w kol. niebieskim ofic. informacji/lotnictwa/ wprowadzony przez Żyda z kwaterunku miasta. - trzecim kolejno wynajętym mieszkaniem był drewniany, piętrowy dom leśniczyny z Pińska przy ul. Marszałka F. Pocha Nr 18/I piętro, gdzie Z. Olewińska zamieszkiwała do dnia aresztowania przez NKWD w dniu 18. 2. 1940 r. godz. 5,00.

Trzej synowie Stanisław, Jerzy i Janusz pozostawieni pod opieką wyżej piastunki Z. Olewińskiej, imieniem Rozalia zamieszkiwali i przeżywali w Pińsku do drugiej dekady maja 1940 r. Później, za sprawą opiekunki "babuski" Rozalii, po kolejnej masowej/deportacji/wywiezieniu Polaków w dniu 13. 4. 1940 r. z Pińska do KAZACHSTANU, oraz po uzyskaniu informacji o obecności na liście do wywiezienia w m-cu maju 1940 w nieznaną, może do "PRIJUTU" /"ada. Dom Dziecka?/- Wyjechali do m. Płotnica, //

-gnina Płotnica, powiat STOLIN, woj. poleskie/ jest to miejscowość, wieś odległa ca. 40 km, w kierunku na wschód, południowy-wschód od Pińska, po prawej stronie rz. Rypeć, nad odnogą rozlewiska rzeczki Prypiatki, /na trasie drogą lądową zimową i polną: z Pińska via wieś Leszczyce, Lemieszewicze, Wujwicze, Płotnica i dalej do Stolina, lub Dawidgródka/;

Po t.zw. "Plebiscycie" dokonanym niezwłocznie po zajęciu Kresów Wschodnich BP po 17.IX.1939r, przez wojska sowieckie i "dobrowolnym" przyłączeniu tych obszarów do ZSRR pod politycznym hasłem "oswobodzenia" od "pańskiego, obszarniczego i burżujskiego iha" narodowości rosyjsko-języcznych -po ^{pakcie/} układzie i tajnym protokole Ribbentrop-Mołotow z 1939r, /-jak dziś wiadomo granica zach.ZSRR po IV rozbiorze miała być przesunięta po linię rz. Wisły włącznie z prawobrzeżną Pragę, po korekcie do linii rz. Bug z Brześciem włącznie/- ziemia Pińska i częściowo tolińska /z wsią Płotnica/ zostały włączone do administracyjnego obszaru, rejonu - SRR/BSRR ; /Stolińska w większości do SRR/USRR/;

-po wybuchu wojny w dniu 1.IX.1939r, nauka w szkołach została zawieszona, a gmachy i posesje szkół i gimnazjów zajęte dla celów wojskowych; po zaborze i wkroczeniu Sowieców. do Pińska /miało to miejsce 20.IX.39r o godz. 16,30 -17,00 od strony wschodniego przedmieścia -ALBRECHTOWA, i dalej w kierunku zachodnim, równoległymi trasami, ulicami -m.in. ul. Nadbrzeżną i od rozwidlenia/ul. Kościuszki i ul. Piłsudskiego oraz wzdłuż torów kolejowych do ogarnięcia zachodnich krańców Pińska, Maja/ strategicznie ważnych, jak przedmieście i most na rz. Pina, Pl. 3-go Maja, klasztor i kościół Jezuitów /-kościół wysadzono w 1939r/; port i koszary Dywizjonu Floty Pińskiej, gmach więzienia przy ul. Brzeskiej, stację kolejową i zabudowania dworcowe i dalej w kier. płn-zach., torowisko kolejki wąskotorowej o ciągu konnym do/i z obiektami Koszar 84 ppsp. / po prawej stronie torów na linii Pińsk-Brohiczyn-Brześć płn.zach. rej.płn.obszaru lasów od wsi Żabczyce/; ^{W KILK. WSI KRASIEJEWO} wcześniej zajęte obiekty z kier.płn.wsch. -lotnisko polowe, wsch. dwór "ALBRECHTÓW/ własność rodziny Skirmunttów, cegielnię, fabrykę I-ci Lourie, tartak, gmach sądu i rejon Parku ^{in króla St.} Koszczyńskiego, tereny wystawowe regionalnych "WYSTAW POLESKICH", prywatny "ZWIERZANIEC POLESKI". Pierwszy czołg sowiecki wjechał na ul. Kościuszki od str.wsch. ok.godz.17,00 dnia 20.IX.1939r./ z marszrutą na wprost na Pl.3-go Maja i klasztor oraz kościół Jezuitów; na trasie przy ul.T.Kościuszki od podnóża i rozwidlenia z ul. Nadbrzeżną /równoległa do rz.Pina/-linią S w górę do skweru, dalej na zach. przewężenie ul.T.Kościuszki, z prawej ciąg sklepów, z lewej Pałac Biskupi, Apteka na rogu z ul.Gimnazjalną, Skwer in.T.Kościuszki, z prawej gmach Gimnazjum Męskiego, skrzyżowanie z ul.Ogińskiego /biegnącą z płn.od ul.M.J.Piłsudskiego na poł.do nadbrzeżnej, za skrzyżowaniem z ul.Butrynowicza i ul.T.Kościuszki/, z prawej przy ul. Ogińskiego, gmach gimn. Żydowskiego "CZECZYK/" za ul. Butrynowicza, gmach

Plan w Piller

żeńskie gimnazjum polskie, za skrzyżowaniem ul. Ogińskiego z ul. T. Kościuszki na zachód wzdłuż ul. T. Kościuszki - po prawej stronie ciąg sklepów i dalej za skrzyżowaniem z ul. Bernardyńską do Pl. 3-Maja /strona nieparzysta- ul. T. Kościuszki Nr 5 - Komenda ^{dawne} Garnizonu i D-ctwo 84 psp - pozostałości/, wcześniej przy rogu ul. Butrymowicza M., i ul. Ogińskiego vis a vis gimn. męskiego polskiego, dawne kasyno oficerskie i mieszkania oficerskie /m-dzy in. płk. dypl. St. Sztarejki, por. - Brzezińskiego i innych/ ofic. 84 ppiech. strz. poleskich, od marca 1939r, jak ze źródeł hist. wiadomo - 84 ppsp w ramach "cichej" mobilizacji 84 ppsp działał w składzie 30 Dywizji WP w Armii Łódź; w koszarach 84 ppsp z pozostałością, pozostał /ppłk. ^{dypl.} Andrzej Strach; później 184 pp w ramach Grupy Operacyjnej "POLESIE" Gen. ^{I-zastępca} Fr. Kleeberga, ^{deca ppor. Józef Edmund Zeleski,} / d-cą garnizonu Pińsk do chwili wysadzenia mostu na rz. Piny i odmarszu w kierunku zachodnim był kmdr Tadeusz Morgenstern-Podjazd, /po godz. 18⁰⁰ dnia 20.IX.1939r/. do 18.IX.39r na wschodnim przedmieściu Pińska kwaterował sztab Gen. Fr. Kleeberga - koszary plutonu Zandarmerii WP - /czterwoneciany motynkowane, później - po 20.9. 1939, zamknięte na więzienie NKWD/, mieściły się we wsch. cz. miasta przy ul. M. J. Piłsudskiego Nr 3;

- po lewej stronie ul. T. Kościuszki, za skwerem Jego imienia, w kier. zach. zach za skrzyżowaniem ul. Ogińskiego, narożny obiekt - znana cukiernia Gregorowicza, punkty usługowe - zakłady fryzjerskie i sklepy spożywcze, m.in. Brzezińskiego /z Poznania /, za kolejnym skrzyżowaniem z ul. Bernardyńską, znajdowała się posesja z zabudowaniami Katedry Pińskiej, /z wejściem z kier. zach. do katedry/ i dalej za kolejną przecznicą /nazwy nie pamiętam/, znajdował się ciąg domów ze sklepami i punktami usługowymi i wlotem ul. T. Kościuszki na Pl. 3-Maja, poczem po skręceniu w lewo dojazd i wjazd na most na rz. Piny, niewielka wyspa na środku nurtu Piny, na której, po wysadzeniu mostu - oparła się środkowa część konstrukcji - umożliwiająca przejście pieszym/, a vis a vis wlotu ul. T. Kościuszki, za Pl. 3-Maja zabudowania klasztoru i Kościół Jezuitów z wejściem od str. zach., od placu targowego, położonego u podnóża kościoła, na niższym tarasie, za targowiskiem łukiem w prawo ul. Dominikańska, na wzniesieniu tarasowym - domy mieszkalne, /m.in. Adwokata i ^{nażonków} lekarki F. P. Andrzeja i Zofii Gutowskich - z 2 córkami przy ul. Dominikańskiej Nr 46, w czasie okupacji /Janina i Helena w C.G. i po 1945r mieszkańcy Warszawy, przy ul. Mokotowskiej Nr 12- już wszyscy ci Państwo nie żyją; córka Helena Gutowska została stracona rozstrzelana 15.1.1944r w ruinach Cetta, w egzekucji publicznej, vide "Warszawski Piersień Śmierci" - W. Bartoszewskiego, /; dalej w kier. zach. i płn. zach. obiekty portu wojennego, koszary Dywizjonu Flotyli Rzecznej, po prawej stronie Pl. 3-Maja ze wsch. na zachód ciąg sklepów przemysłowych, motoryzacyjnych /motocykle "SOKÓŁ" i rowery - Prod. Firm "LUCNI" i P-my "KAMINI" /, sklepy kolonialne i spoż.

zmierzając dalej tą stroną w odległości 150-200 m ze strony północnej z prawej vis a vis kościoła wpada na plac ul. Erzeska doprowadzająca w kier północnym do gmachu więzienia z lewej w głębi, do drogi wylotowej w lewo na kierunek Janów Poleski, Drohiczyn, Brześć n/Bugiem, na wprost w głąb w kierunku zabudowań Dworca Kolejowego, a przed nim w lewo, na tereny boiska sportowego. / Po zajęciu Pińska przez wojska sowieckie, przed gmachem więzienia po lewej stronie mieściła się jedna z siedzib, biur NKWD.

Po napaści hitlerowskiej na ZSRR 22.6.1941r i włączeniu zajętych terenów zabużańskich, poł. na wschód ~~obszaru~~ przez Niemcy hitlerowskie do t.zw. "OST-LANDU" - w tym ziemi pińskiej, gmach Pińskiego więzienia, w pojęciu historycznym - akcji, czasu i miejsca - zasłynął i utrwalił się brawurowym wyczynem KEDWU AK, odbiciem przez pododdział "PONUREGO" por. / ^{późn} / - więzionych przez SS i "GESTAPO", skoczków spadochronowych i oficerów, żołnierzy "WACHLARZA" /Spec. Oddz. Dywer. AK - Odcinek Poleski/, m.in. ś.p. kpt. "WANI" - Alfreda Paczkowskiego i kilku partyzantów radzieckich - vide wydawnictwa autora dr C. Chlebowskiego - na temat Org. "WACHLARZ 'A' i "LEKARZ NIE PRZYJMUJE" A. Paczkowskiego /.

- Po 20.IX.1939r, sławne później więzienie było miejscem centralnym kaźni patriotów polskich, ziemian, urzędników, oficerów, podoficerów, księży inteligencji polskiej w rękach NKWD.

- Za przeprawą mostową za rzeką Piną z lewej strony n/nadbrzeżem znajdowały się tereny i obiekty turystyczne, zabudowania przystani, basen kąpielowy i sprzęt do turystyki wodnej - łódzie i kajaki.

- Za mostem, na wprost w kier. poł.wsch. droga prowadziła nasypem grobli przedmościa ze spadkiem i skrętem w odległości ca. 1-1,5 km w prawo i w lewo łukiem przez przepust na t.zw. "KOPANCU" odnodze rz. Strumień.

Po lewej stronie mijano się zabudowania tartaku F-my LEWIN, droga była wyłożona 6-cio-kątną ^{betonową} kostką, aż do przeprawy mostem pontonowym na rz. STRUMIEN przed wsią PLESZCZYCE.

Na łuku drogi za przepustem z prawej strony znajdowało się pojedyncze zabudowanie gospodarcze, przy którym przed wkroczeniem do Pińska wojsk sowieckich w dniu 20.IX.1939r, była wykonana zapora /barykada z worków z piaskiem, zasieki z drutu kolczastego, szlaban i dozór pododdziału podch. narynarki z Dywizjonu Flotyli Recznej - posterunek wyposażony w mundurы i galonany - obszycykami / w łączności telefoniczną z garnizonem .

- Pod i przed wsią Pleszczyce ca. 3 km za przeprawą na rz. "STRUMIEN", z lewej strony za polem Sowchozowym, na lizjerze /skraju lasu - znajduje się 20 grobów Polak i Polaków - /mogiły ziemne, porośnięte darnią, głębokie ca. 0,5 m wys. ca. 40 cm / w układzie równoległym do krawędzi /lizjery lasu. Są to groby Polaków, więźniów NKWD, rozstrzelanych przez wycofującą się przed Niemcami oddział strażników NKWD w nocy z 22/23. czerwca 1941r.

Uwaga: o powyższym fakcie złożyłem zeznanie /w czasie przesłuchania mnie w 1991r, w P.O. UR TURZE RP, w W-wie, ul. Krakowskie Przedmieście Nr 25/1.

Polećmy

po wejściu

Dygresja-przypuszczenie niżej podpisanego, że w jednym z 20-tu grobów mogą znajdować się zwłoki mej matki ZOFII -h. OSTOJA-OLEWIŃSKIEJ z OSTOJA-KACZANOWSKICH ur.ok.1902-1905 roku w PAWLINOWIE córki Michała i Marii, z upoważnienia rodowego zarządcy i po mężu Antonim Olewińskim, współwłaścicielki majątności rodowej OSTOJA-OLEWIŃSKICH w "KOLBACH" / w XVI wieku zwanych "IMICAMI"/ i "KONIUCHACH" n/ rz. STYR-24 km na poł.wsch. od Pińska, w dawnej gminie Lemieszewicze, pow. Pińsk, woj. Poleskie w Prześciu n/ Bugiem -w zaborze rosyjskim Gubernii Mińskiej/. Majętność rodowa składała się po uwłaszczeniu wsi Kolby i Koniuchy /i odjęciu trzeciej sąsiedniej wsi ukazem carskim po powstaniu styczniowym 1863r/-z areału 1000 ha użytków rolnych pól i łąk, 14 ha lasu liściastego i mieszanego z przewagą starodębu, w granicy n/ rz. STYR od drogi za mostem p/Lopatynem w lewo w głąb z biegiem rz. Styr za wieś Koniuchy w szerz i w głąb do granicy sąsiedzkiej, 7 km biegu rzeki STYR z odnogami, na odcinku od mostu na rz. STYR pod wsią ZOPATIN z biegiem rzeki po zakręt rz. STYR vis a vis wsi KONIUCHI. Posiadłość w KONIUCHACH stanowiła gospodarke rolną łąkową, hodowlaną i uprawy leśne.

Majątność w KOLBACH stanowiła gospodarke ogólno-rolniczą, hodowlaną, mleczarstwo, gospodarke rybną, hodowlaną ogólną nierogacizny, trzody chlewnej i ptactwa domowego, nadto było prowadzone ogrodnictwo i sadownictwo.

W obydwu majątnościach w roku 1937/38 były wykonane nowe inwestycje w zabudowaniach gospodarczych -/stajnia, wozownia, obora, stodoła, chlewnia i kurniki/; odnowione pogłowie i zestaw koni pociagowych, zakupionych z remontów wojskowych/upłynnien; zestaw uprzęży konnej z surowca własnego, przez kwalifikowanego rymarza na zlecenie na miejscu wykonanej;

- nowowypbudowane i wyposazenie ukompletowane pomieszczenie mleczarni do wyrobu nabiału: masła, sera, twarogów i smietany.
- Nowowypbudowane pomieszczenia mieszkalne i kuchenne dla służby dworskiej.
- Przy drodze polnej ze wsi Kolby do m. Lopatyn i m. Pleszczyce-obok w sąsiedztwie przez płot z cmentarzem włoscianskim była własna kwatery cmentarna OSTOJA-OLEWIŃSKICH, w której spoczywają ś.p. przodkowie: Józef, Kalasanty Olewiński, /od wejścia w lewym rogu -pierwszy grób/, obok- babka "po kądzieli" -MARIA KACZANOWSKA h. OSTOJA-/zmarła-w czasie I-wojny światowej, dwukrotnej napaści i podpaleń domu w majątności OSTOJA-KACZANOWSKICH w PAWLINOWIE pow. STOLIN, gmina PLOTNICA woj. poleskie/została trafiona w rękę przez maruderów z Oddziałów Atamana Petlury, działających jako pozostałości-bandy, w stolińskim powiecie w latach dwudziestych, ponadto w okresie przejściowym 1917-1920 aresztowana z córką Zofią, zostały uwolnione z rąk sowieckich/rosyjskich z ares^z

z aresztu / lata 1914-15/ -przez rodzzonego syna i brata Jerzego Kaczanowskiego wraz z Jego kolegami -przebranych w mundury rosyjskie.
- Maria Kaczanowska ranna z dubeltówki w rękę /prawe ramię/później zmarła na gangrenę , została pochowana na cmentarzu rodzinnym Olewińskich Sici-dwóch strażników ,tych którzy pilnowali aresztu, szeregowców, w grudniu 1938r^{930r/}, już jako oficerów kozackich Armii sowieckiej, przypadkowo spotkała Zofia Olewińska /z Kaczanowskich/, na schodach wiodących do kościoła Jezuitów w Pińsku, po zajęciu Pińska kawaleria sowiecka wewnątrz za murem kościelnym w obejściu trzymała konie, tam stacjonowali. -Po powrocie do domu w tym dniu - mama t.j. Zofia Olewińska b.zdenerwowana orzekła, że teraz już z ich rąk nie ujdzie /-z relacji w 1939 Z.O. /

Na wprost furtki wejściowej ca. 4-6 m w głąb cmentarza znajduje się grób dziadka"po kadzieli "-Michała Kaczanowskiego h.Ostoja, zmarłego z powodu choroby serca/ w 1938r^{930r/} w mieszkaniu córki Zofii Olewińskiej-/w lokatorskim mieszkaniu -parter, wynajmowanym od szwagra/brata męża -Stanisława Olewińskiego , właściciela domu piętrowego przy ul.Butrymowicza . Dom ten z zabud. gospodarczymi, garażem, stajnią, składem na opał i.t.p. pom. został nabyty przez St.O. po śmierci Fabrykanta- od B-ci LOURIE w Pińsku. Dom i zabudowania były posadowione na posesji w sąsiedztwie narożnej, ze str.wschodniej, posesji hr.Maczyńskiej -/działającej w Towarzystwie Opieki n/zwierzętami- hodowczyni bezpańskich psów i prawdziwych wilków/, vis a vis domu dyrektora męskiego Gimnazjum w Pińsku -s.p. -Śliwińskiego/ P.dyr. -liwiński/ -został rozstrzelany w grupie zakładników jako burmistrz Pińska, w Janowie Poleskim, po odbiciu ofic. "skoczków" -ACHLARZA" z więzienia pińskiego -przez Niemców/ w odwecie za brawurową akcję /AK/.

-Z prawej strony posesja sąsiadowała z kompleksem narożnym kasyna oficerskiego przy zbiegu ul.Butrymowicza i ul.Ogińskiego; drugą posesją w głąbi ,równoległą do kasyna ofic. ,z wejściem prostopadłym wychodzącym na ul.Ogińskiego, była posesja i zabudowanie synagogi żydowskiej w Pińsku./-

- Sąsiedni grób prosto od furtki ,tuż za grobem s.p. Michała Kaczanowskiego ,pochowanego w 1938r w Kołbach, to grób mego s.p. ojca, Antoniego Olewińskiego ,zmarłego w styczniu 1937r, na gruźlicę gardła, z zawodu inż.elektryka, absolwenta wydziału elektrycznego Politechniki Francuskiej w NANCY, "NANTEJCZYKA". -Po ukończeniu studiów podjął pracę zawodową w latach dwudziestych w wolnej Polsce ,w Warszawie, w Zarządzie Miejskim ~~w Warszawie~~ Tramwajów ,przy przebudowie trakcji tramwajów konnych na linie elektryczne. W chwili ujawnienia się choroby, wówczas nieuleczalnej t.zw."białej śmierci", spowodowanej wycieńczeniem organizmu w cz.I wojny światowej, kiedy front był n/styrem, stochoodem i Prypecią k/Pińska ,został aresztowany przez stronę Niemiecką,

- patrol Niemców, pod zarzutem "szpiegostwa" przy pomocy światła słonecznego i zwykłej łyżki metalowej t.zw. "HELIOFOLII",
"heliofolicznej"- na stronę przeciwną frontu rosyjskiego, po której to stronie były na froncie również formacje wojsk polskich.
- Był przetrzymywany do wycieńczenia organizmu i zapaści na chorobę zakaźną-tyfus planisty, na gołej ziemi w prowizorycznym obozie za drutami kolczastymi koło wsi Pleszczyce, skąd został później uwolniony.
- Po przejściu na rentę przebywał w sanatoriach i w domu w Kołbach, do śmierci w roku 1937, był zarządcą i współwłaścicielem dóbr rodowych OSTOJA-OLEWIŃSKICH, w w/w Kołbach i Koniuchach, a ponadto w Pińsku wraz z kolegą inżynierem, nadzorował pracę elektrowni.
- Po śmierci męża, decyzją rady rodowej, zarząd majątności przejęła żona, Zofia Olewińska z Ostoja-Kaczanowskich, którą to majątnością zarządzała do czasu zaboru IV -Sowiecko-Niemieckiego RP i aresztowania po pięciogodzinnej rewizji w mieszkaniu w dniu 18.2.1940r, przez "trójkę" -NKWD./ od 24,00-dn.17.2.do 5,00-dn.18.2.40r/ w Pińsku przy ul.Marszałka Ferdynanda Tocha Nr 18/Ip.-Od tej pory o Zofii Olewińskiej wszelki ślad zagań.
- Pozostawiła trzech nieletnich synów: Stanisława rok.ur 1926, Jerzego rok ur.1927 i Janusza rok.ur.1931 /urodzonych w Pińsku, ze chrztem i metrykami urodzenia z Katedry Pińskiej, przy ul.Kościuszki, metryki zaginęły, zostały skonfiskowane po wojnie przez służby specjalne ze szkół/sekretariatów/, gdyż ~~nielegalnym~~ zgodnie z radzieckimi przepisami, obywatele radzieccy nie mogli posiadać "prywatnych" metryk, a do tego kościelnych, /dopiero od trzech lat podobno już wolno posiadać metryki urodzenia w b.ZSRR/, noją w pełnym odpisie uzyskaną w 1939r z sekretariatu Katedry pińskiej, odebraną z rąk mojej mamy, z przestroga, "że portki możesz zgubić", ale metryki nigdy nie, gdyż w wypadku, jak nas wojna rozdzieli to możemy się nie pozbierać."- Znała mama perypetie wojenne, przechodzenie "z rąk do rąk" z czasów frontów I wojny światowej i walk wyzwoleniczych 1918-1920r.
- Nic jak widać te przestrogi matczyne nie pomogły "wobec służb spec" Metryka przeniesiona na piersiach przez okupację radziecką na Kresach i niemiecką -/już po ^{późniejszym} nielegalnym przerzucie nas przez "zieloną granicę" -za Łapówkę, za sprawą krewnych z Warszawy, a szczególnie dzięki Ciotkom ~~Marysi~~ Kaczanowskiej /która powiadomiła "Warszawę"/ i Aleksandrze ze Skirmunttów z Porzeczka-Olewińskiej, która zrealizowała i opłaciła przerzut nas trzech z t.zw. "OST-LANDU" via Brześć do Warszawy w Gen Bubernatorstwie, w końcu sierpnia 1941r, metryka przeniesiona przez Powstanie Warszawskie na Starym Mieście -w bursie "Ognisku" Tow.Przyj.Dzieci Ulicy przy ul.Długiej Nr 13, ul.Kilińskiego Nr1, "PIŁIAG" w Pruszkowie, wysiedlenie do GIEŻTOWA w Koneckie i powrót .//.

metryki

do Warszawy "holc-gazen", przydzielonym Dyrektorowi/^{Institucji/} ze starostwa w Końskich w końcu ostatnich dni lutego 1945, po przejściu linii ofensywy radzieckiej na zachód. Metryka oddana do szkoły powszechnej, do Sekretariatu przy ul. Kowelskiej - tak bardzo pielęgnowana "wyparowała". Dyrekcja szkoły p. l. Iruska nie była mogła udzielić żadnej informacji na temat zaginięcia tak ważnego dokumentu - "coś" ją wciągnęło, albo raczej "zainteresowani ją zwinęli do kolekcji w akta przejrzyste, odpowiednią teczką personalną".

- Po aresztowaniu n/matki, dzięki szczęśliwemu zbiegowi losu zostaliśmy pod opieką przybyłej do nas w dniu 21.9.1939r do Pińska dawnej piastunki z lat dziecięcych n/mamy, kobiety ok. 66 letniej wówczas, imieniem ~~ROZALIA~~ która to była powróciła z wojażu za chlebem w 1938r z Brazylii ze stanu Parana do wsi Płotnica w stolińskim powiecie. Mając zaoszczędzony "grosz" i ziemię w Brazylii, chciała zabrać ze sobą córkę, ~~zmarłą~~ Aleksandrę, zięcia-Grzegorza przydomek "MYSTU Y" - ~~HOLDRIK-PLOTNICKI~~ O. tudzież ich 6-cioro dzieci, dwóch synów i 4 córki na emigrację do Brazylii. Rodzina nie wyraziła zgody, a zaoszczędzony grosz przez "babuszkę" Rozalię ulokowała w inwestycję gospodarczą, dokup ziemi i zabudowania. Wojna 1939r zatrzymała babcię "Rozalię" na Polesiu w Płotnicy, nie mogąc z powodu dawnych spraw rodzinnych pogodzić się z córką przyszła do nas do Pińska i mama z otwartymi rękami b. piastunkę zatrzymała u nas do pomocy domowej.

- Po 18.2.1940r /-data aresztowania n/mamy Z. Olewińskiej/ i wcześniej w trzeciej dekadzie września 1939r, po t.zw. "Plebiscycie" włączeniowym do ZSRR/BSRR oraz wprowadzeniu języka wykładowego białoruskiego i rosyjskiego j. osobnego przedmiotu, z braku szkół i gimnazjów polskich, przestaliśmy po 1-dniowym pobycie uczęszczać na zajęcia szkolne.

- Urzędnikom państwowym i byłym nauczycielom polskim na podstawie zarządzeń sowieckich w ciągu trzech miesięcy nie wolno było opuszczać miejsc zamieszkania i stanowisk pracy. - Kto mógł i jeżeli mógł uciekał różnymi drogami w szeroki i nieznany świat.

- Po pierwszych indywidualnych aresztowaniach urzędników, oficerów rezerwy, ziemiaństwa obojga płci, służby leśnej, gajowych, sołtysów - inteligencji polskiej, czynnych w służbie w latach 1918-20 aresztowano, więziono, ewakuowano do "żagrów" w "Szyraku stranu radnuju", krążyły kawały na temat po wymianie złotych w ilości /wartości limitowanej na ~~ruskie~~ "czerwońce" t.j. Ruble z symbolem i napisem СССР = sachar stoit sto Rublej. W sklepach spożywczych były pustki, ceny rosły, wszystko znikło. Podstawowe artykuły spożywcze: sól, mąka, kasza, nafta, tłuszcze, pieczywo, cukier, tytoń, słodycze - raptem stały się nieosiągalne. Wszędzie pojawiło się zjawisko kolejek, t.zw. "oczeredi". Był wypadek, że pewnego dnia dostarczono do spoż. sklepu "kanfioty", podłej jakości cukierki nadziewane i melasę, dochodziło do łamania palców w drzwiach tłoczących się ludzi. Nastąpiły problemy z opałem, obuwiem i odzieżą, aby przeżyć trzeba było wyzbywać się mniej niezbędnych przedmiotów i rzeczy.



ANTONI OLEWIŃSKI

inżynier-elektrotechnik, członek Pińskiej Rady Powiatowej,
współwłaściciel maj. Kołby i Koniuchy na Polesiu

po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w Kołbach 9 stycznia 1937 r.
przeżywszy lat 48.

Eksportacja zwłok na cmentarz rodzinny w Kołbach i pogrzeb odbędą się w środę dn. 13 stycznia br.
o godzinie 10-ej rano. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w Pińsku w Kościele Katedralnym w dniu
pogrzebu o godzinie 9-ej rano.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

MATKA, ŻONA, DZIECI I RODZINA.

Wielce Szanownej i czcigodnej Rodzinie Olewińskich z powodu zgonu jej ukochanego męża, ojca, syna i brata

ś. p. Inż. Antoniego Olewińskiego

najgłębsze współczucie tą drogą wyraża **O S Z E R**

Wielce Szanownej Rodzinie Olewińskich z powodu zgonu Ich ukochanego męża, ojca, syna i brata

ś. p. Antoniego Olewińskiego

najgłębsze współczucie tą drogą wyrażają J. Stolar z rodziną

Najgłębsze współczucie Rodzinie Olewińskich z powodu zgonu

ś. p. Inż. Antoniego Olewińskiego

wyrażają: M. S z m i d t z rodziną

Najgłębsze wyrazy współczucia Rodzinie Olewińskich z powodu zgonu Ich męża, ojca, syna i brata

ś. p. Inż. Antoniego Olewińskiego

wyraża A. GOTLIB młyn parowy

Z powodu zgonu

ś. p. Inż. Antoniego Olewińskiego

Rodzinie Olewińskich najgłębsze współczucie wyrażają:

Sacharow, Bracia Holcman-Lewin

Rodz. Olewińskich z powodu zgonu Ich męża, ojca, syna i brata

ś. p. Inż. Antoniego Olewińskiego

najgłębsze wyrazy współczucia

Bcia FINKELSZTEJN

Z powodu zgonu Ich męża, ojca, syna i brata

ś. p. Inż. Antoniego Olewińskiego

Rodzinie Olewińskich najgłębsze współczucie wyraża

Rozensztejn Ruwin

Rodzinie Olewińskich z powodu zgonu

ś. p. Inż. Antoniego Olewińskiego

wyraża najgłębszego współczucia

Bracia Rubacha (wł fryzjerni)

Komitet prosi o korzystanie z usług następujących firm:

PAŃSTWOWY BANK ROLNY

ODDZIAŁ w PINSKU

INSTYTUCJA CENTRALNA w WARSZAWIE
Grudziądz, Katowice, Kielce, Lublin, Lwów,
ODDZIAŁY: Poznań, Wilno, Agencja w Gdyni

Kapitał zakładowy 130 milionów złotych. Fundusze rezerwowe 39 milionów złotych.

Majątki rolne P. B. R. obejmują 38 tysięcy hektarów.
P. B. R. posiada przeszło pół miliona swych klientów

PRZYJMUJE

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE

bez ograniczenia sumy

przy oprocentowaniu 5% w stosunku rocznym.

Wkłady do sumy 2.500 zł. nie mogą być zajęte w drodze egzekucji.

BANK KUPIECKO-PRZEMYSŁOWY SPÓŁDZ. w PINSKU

przyjmuje WKŁADY na rachunki bieżące (czekowe) i LOKACYJNE (terminowe)

Do INKASA — weksle i inne dokumenty — i do WYKONANIA — Inne zlecenia o charakterze bankowym.

Poleski Bank Spółdzielczy w Pinsku

z ogr. odp.
ul. Kościuszki 30
załatwia wszelkie czynności bankowe

BANK LUDOWY w PINSKU

Spółdz. z odp. ogr.
załatwia wszelkie czynności, wcho-
dzące w zakres bankowości.

CUKIERNIA

T. Gregorowicza

ul. Kościuszki № 36.

Hotel Angielski

ul. Kościuszki 2, tel. 27

Woda bieżąca, wanny, pokoje komfortowe.
Centrum miasta.

W „POLONJI“ ul. Kościuszki 14

dostaniesz MANUFakturę w największym wyborze. Nowosci sezonu.

Manufaktura i Sukno
B-cia GOLDBERG

ul. Kościuszki 1.
KOMISOWE SKŁADY:
B-ci Bukiet i F. Rabinowicza

T-wo Manufaktury
„PIŃSK“

Plac 3-go maja 53/1.
Największy WYBÓR materiałów sportowych.

GALANTERJA
M. KAGAN

Kościuszki 2.

Przybory fotograficzne
SZULACKA

Plac 3 Maja 43.

Cukiernia i Restauracja
D. HOLCMAN

ul. Kościuszki 14.
Lody we wszelkich gatunkach.

Lody, owoce, delikatesy
FAJERSZTEJN

ul. Brzeska 12.

Restauracja „SIELANKA“

ul. J. Piłsudskiego 42.

ŚNIADANIA — OBIADY — KOLACJE.
Koncerty orkiestry.

OWOCE, DELIKATESY i PIWO
M. GOLDBERG

ul. Piłsudskiego 25, rog. Zawalnej.

Fabryka wód mineralnych i gazowo-owocowych

MOWSZA PIŃCZUK

ul. Butrymowicza 13.

Pamiętki z Pińska! Widoki miasta i Polesia!

Mapy szlaków wodnych!

„KSIĄŻNICA POLSKA“ S. BEDNARSKIEGO

Kościuszki 31.

Zapisz się na członka
Ligi Morskiej i Kolonjalnej!

Powiatowa Komunalna Kasa Oszczędności
w Pinsku

ulica Bernardyńska № 13b.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe, otwiera rachunki czekowe i bieżące, wydaje bezpłatnie skarbanki, udziela pożyczek i wogóle załatwia wszelkiego rodzaju operacje bankowe na warunkach najbardziej dogodnych.

SKŁAD MANUFaktury i SUKNA SZ. FJAŁKOW I S-KA

ul. Kościuszki 34.

Wielki wybór najmodniejszych modeli.

Świetna muzyka — Doskonałe jedzenie — BILARDY

Restauracja „Adria“

ulica Gen. Listowskiego Nr. 5.

DRUKARNIA B-cia WILKOWICZ Listowskiego 10
WYRÓB STEMPLI Tel. № 23.

POLECA WSZELKIE DRUKI I STEMPLE

Najstarszym tygodnikiem na Polesiu jest

„PIŃSKIER SZTYME“

największy organ ogłoszeniowy.

Do każdego zakątka dociera tygodnik

„PIŃSKIER WORT“

OGŁOSZENIA w nim zamieszczone mają zapewnione POWODZENIE.

Po brzegu przesuwają się, ciężko sapiąc, ładowny pociąg towarowy. To dzielnica przemysłowa Pińska!

**Bez floty nie można ani prowadzić wojny,
ani korzystać z dobrodziejstw pokoju.**

Pińsk—to centrum handlu i przemysłu drzewnego na wschodzie Polski. Trzy duże fabryki dykt, fabryka zapalek, kilka dużych tartaków i ogromne składy materiałów drzewnych. Godną zwiedzenia jest najstarsza w Polsce, a obecnie w najnowocześniejszy sposób urządzona fabryka dykt braci Lourié, która wyroby swoje eksportuje do wszystkich części świata oraz fabryka zapalek, obecnie własność Polskiego Monopolu Zapalczanego.

PAMIĘTAJ O HASŁE:

„Polski towar przez polski port, na polskim okręcie“.

Turystę, wioślarza i żeglarza nęca w Pińsku niezwykle, pełne egzotycznego uroku, wycieczki.

..... przed pińską opatrz drogą
Wóz twój dobrze w potrzeb wszelką;
Bo w pustynię wjedziesz wielką,
W ziemię dżdżystą i ubogą.
Droga pójdzie ci przez błota,
Po nich długi pomost płynie,
W oczeretach oko ginie...

Ani ruchu, ani ducha,
Woda stoi, wiatr nie wieje,
Lud po puszczech mało sieje,
Jedno lasem się zabawia:
Dziegieć pali, drzewo splawia,
Drze dranice, gnie obody,
I nałożon jest do wody,
Jak tych bobrów leśne plemie,
Co z nim naspół trzyma ziemie.

Mnóstwo jezior, rzek niemało
Po kotlinach się rozlało;
Miasto trawy — rokitnicy,
Miasto bydła — huk zwierzyny.

Lud też strzelcem, póki lody.
Lecz gdy z wiosną ruszą wody,
A po puszczech zbiorą kały,
To pod wodą jest kraj cały.
A bezpieczn lud na łodzi,
Pływa wszystkim wśród powodzi.

Gdy wyniesiesz z pińskiej drogi
Z ludźmi twymi całe zioбра,
A z furmanką całe nogi,
Podróż była bardzo dobra!...

Tak pisał o pińskiej drodze Wincenty Pol w „Pieśni o Ziemi Naszej“.

Dziś jest o wiele lepiej i bezpieczniej, to też zalecić można wycieczki na następujących szlakach wodnych:

a) Pińską do Horodyszcz (16 km.), położonego nad jeziorem Horodzkim i jez. Świętem. Kościół po-benedyktynski z ciekawymi freskami.

b) Pińską, Jasiołdą i Kanalem Ogińskiego do Telechan (82 km.), położonych nad j. Wólką. Stąd kanałem Ogińskiego do jeziora Wygonowskiego.

c) Strumieniem i Prypecią przez j. Nobel, Stochodem do Lubieszowa (88 km.) z klasztorem pijarów, gdzie kształcił się Kościuszko, klasztorem kapucynów i kościołem po-benedyktynskim z pięknymi freskami.

d) Pińską, Strumieniem, Jasiołdą, Prypecią, Horyniem do Dawidgródka (130 km.), wspomnianego już w XI w. przez Nestora. Port rzeczny, ordynacja Dawidgródka.

e) Pińską, w górę, do Duboi (Szkoła Rolnicza), następnie Kanalem Królewskim.

f) Strumieniem, dalej Styrem, aż do Łucka.

Złóż swój grosz na Fundusz Obrony Morskiej

(P. K. O. Nr. 30680).

Szczególną atrakcją „Święta Morza“ w Pińsku będzie sfilmowanie uroczystości i miasta przez specjalnych operatorów Polskiej Agencji Telegraficznej.

PROGRAM OBCHODU „ŚWIĘTA MORZA“

28 czerwca.

- g. 14. Powitanie gości, przybywających na splot gwiazdzisty.
- g. 15. Minuta milczenia dla oddania hołdu poległym w walkach o wolność Polski i dostęp do Morza.
- g. 20. Uroczysty capstrzyk po ulicach miasta.
- g. 21. Tradycyjne wianki na rzece Pinie.

29 czerwca.

- g. 7. Hejnał.
- g. 9. Msza Św. połowa na placu przy przystąpi Kijowskiej.
- g. 9⁴⁵ Świecenie wody, statków i łodzi.
- g. 10. Podniesienie bandery przy dźwiękach Hymnu Narodowego i salwie armatniej.
- g. 10³⁰ Składanie wieńców na płycie „Nieznanego Żołnierza“.
- g. 11³⁰ Defilada flotyli wojennej, handlowej i sportowej.
- g. 16. Zawody sportowe wodne i zabawa nad rzeką.

30 czerwca.

Zwiedzanie miasta i wycieczki statkami w okolice Pińska.

1 lipca.

- g. 8. Pożegnanie gości, udających się do Słonima na splot.

HOTELE:

Europejski, ul. Żwirki i Wigury 4, tel. 90.
Pina, „ Ogińskiego 1 tel. 91.
Warszawski, „ Kościuszki 35 tel. 81.
Bristol, „ Nadbrzeżna 55 tel. 58.

RESTAURACJE:

Diatłowski, ul. Kościuszki 36.
Lukasiewicz, „ Gen. Listowskiego 11/7.

Owoce, delikatesy i towary kolonjalne:

M. Reznik, ul. Zawalna 51.
F. Caposnik, „ Kościuszki 32.
Rawiński i Gumer, „ Piłsudskiego 3.

PIWIARNIE:

Z. Hochsztejn, Plac 3-go maja 8.

WĘDLINY:

T. Sztynchno, Plac 3-go maja 6.
A. Teśluk, ul. Brzeska 12.
K. Wąsowska, „ Brzeska 14.

WÓDKI:

B-cia Kierman, ul. Brzeska 19.

FRYZJERZY:

B. Galicki, ul. Kościuszki 5.
Gelfand, „ „ 37.

Przybory fotograficzne i składy apteczne:

A. Halper, ul. Kościuszki 25.
A. Wolfgor, „ „ 37.

Obuwie sportowe:

„Sagit“, ul. Kościuszki 18.

Składy materiałów piśmiennych:

E. Psachin, ul. Kościuszki 37.

GALANTERJA:

Krykun i Fiszman, ul. Piłsudskiego 9.
S. L. Czarna, „ Kościuszki 6.

Składy żelaza:

Ch. Ajzenbud, ul. J. Piłsudskiego 3.

Sprzedaż czapek i kapełuszy:

A. Rozenkranc, ul. Kościuszki 14.

APTEKI:

Sukc. A. Wasiańskiej, ul. Kościuszki 47a.

TOWARZYSTWO BRACI L. i AL. LOURIÉ PIŃSK (Polesie).

OLSZOWE DYKTY KLEJONE

marka **TOBAL** fabryczna

5 wymiarów:

około 222 x 122 cm.	} w grubościach od 1 do 40 mm.
„ 200 x 122 „	
„ 180 x 122 „	
„ 158 x 122 „	
„ 145 x 120 „	

POLECAMY NASZE DYKTY
„KAJAKOWE“

DYKTY TOBAL

eksportuje się do wszystkich części świata.

Telefony Nr. 59 i 3.

Adres telegr.: „Towarzystwo“.

DRUK. WILKOWICZ. PIŃSK.

LIGA MORSKA I KOLONJALNA POWIATOWY KOMITET „ŚWIĘTA MORZA“ W PIŃSKU

Miłość morza powinna być źródłem,
z którego czerpać będą swą moc
przyszłe pokolenia Polski.

Ignacy Mościcki.

PIŃSK

28 – 30 CZERWCA 1933.

GDY
JEDZIESZ
NA
ŚWIĘTO
MORZA
DO
PIŃSKA...

—wiedz, że żadne inne miasto, poza Gdynią, nie przygotowuje się tak uroczysto do Święta Morza jak Pińsk. Nigdzie indziej nie potrafi ludność tak ocenić wody i morza, jak w Pińsku. Poleszuk bez wody żyćby nie potrafił. Na wiosnę, lub pod jesień, w czasie większych deszczów, kraj cały to jedno wielkie morze, które później mieni się jaskrawymi barwami kwiatów, traw i oczeretów. Długo po nich można bładzić, zanim łódź wypłynie na właściwy duży szlak wodny. Ze zdumieniem spozierną wówczas przybysz i umyka do brzegu, gdy widzi idący naprzeciw duży okręt wojenny z bocianiami gniazdami na wysokich masztach i siecią anten radiowych, albo wysoki, piętrowy statek pasażerski, czy holownik, lub gdy przemknie z zawrotną szybkością ślizgowiec...

Kto mógłby zamknąć poleszukowi dostęp do wody?

Kto śmiałyby odsunąć Państwo od Morza?

To byłaby walka na śmierć i życie. To też w wigilję Święta Morza, gdy zapłoną ognie wzdłuż Piny, Prypeci, Strumienia, Jasiołdy, Styru, Stochodu, po brzegach wielkich jezior i niezliczonych mniejszych rzek i rzeczek, gdy czerwień pochodni odbije się o lustrianą tafle wód Kanałów Królewskiego i Ogńskiego, które, jak wyciągnięte ramiona, sięgają nad Bałtyk, niech wiedzą nasze straż nad Morzem, że na wschodniej rubieży czuwają serca i duch, dla których żadna moc wraza straszna nie jest.

Czy jesteś już członkiem Ligi Morskiej i Kolonjalnej?

Podczas „Święta Morza” będzie w Pińsku
splot gwiazdzisty wioslarzy, kajakowców i żeglarzy
WIANKI
uroczysty obchód 150-lecia otwarcia Kanału Ogńskiego.

Pińsk, jako osiedle ludzkie, zwane także Piensk, Pincum, Pinescum, istniał już w VIII wieku i był jednym z największych miast Polesia, zamieszkałego przez Drawlan. W XI wieku był stolicą potężnego

księstwa Pińsko-turowskiego, należącego do Świętopełka. W XII wieku pali Pińsk wódz litewski Kukuwojtys, a w 1160 roku opanowuje go Skirmunt. W XIII wieku Polesie, a z niem Pińsk, staje się teatrem walk Litwinów z Tatarami, w rezultacie czego chan tatarski Szejbek zostaje pobity przez księcia litewskiego Erdziwilla. Wreszcie Giedymin gruntuje tutaj swoją potęgę litewską i panuje przeszło 200 lat Giedyminowicze. W roku 1741 król Kazimierz Jagiellończyk dobra pińskie nadaje wdowie po księciu kijowskim Szymonie Otlekowiczu—Marji, a w roku 1518, po śmierci księżny Aleksandry Otlekowiczowej, kończy się druga linja Giedyminowiczów pińskich. Miasto Pińsk pozostaje w rozporządzeniu królewskim i królowie nadają zwykle dobra pińskie, jako oprawę żonom swoim. Od roku 1522 Pińsk jest starostwem grodzkiem. W r. 1523 król Zygmunt m. Pińsk z przyległościami nadaje królowej Bonie, a w r. 1581 otrzymuje Pińsk obszerne przywileje, prawo magdeburskie i herb—na czerwonym tle łuk złoty, napięty, ze strzałą o ostrzu stalowem. Prawa te potwierdza Zygmunt III w Wilnie w roku 1589, a następnie Władysław IV i Jan Kazimierz licznymi przywilejami podnoszą Pińsk.

Morze to kolebka wolności i źródło bogactw narodu.

A Pińsk dziś—to 32,000 miasto. Dziwny, wywiera ono urok, zbudowane jak nad morzem, bo po jednej tylko stronie rzeki. Od strony miasta, nad wodą, przepiękny jest bulwar spacerowy z dwoma rzędami cudnych lip, a z drugiej bezbrzeżny obszar łąk—to BŁOTA PIŃSKIE. Nad miastem panuje już od 300 lat potężną swą masą poważny kościół i klasztor o. o. jezuitów; tuż obok prowadzi przez Pinę wspaniała, przed rokiem ukończona, most o żelaznej, pięknej konstrukcji, na wysokich, betonowych filarach. Długi, estetyczny w rysunku i piękny w wykonaniu, wiadukt mógłby służyć upiększeniem nawet stołecznego miasta. Dalej—Katedra, dawniejszy kościół i klasztor o. o. franciszkanów, ufundowany w 1396 r. przez Zygmunta Kiejstutowicza. Jeszcze trochę — a napotyka się wysmukły Sobór Kated-

ralny, podobny do Panteonu paryskiego. Dawny to kościół o. o. dominikanów, a obecna prawosławna katedra archidiecezji pińskiej. O kilkaset metrów dalej podziwiać można piękną budowlę synagogi, ponoc z XII wieku. I jak krąży pogłoski, podziemia synagogi prowadzą przez całe miasto, aż do ruin zamku książąt Wiśniowieckich. Obok nich, na tle starych drzew parku miejskiego, wspaniała, nowoczesna budowla Sądu Okręgowego. Fronton, upiękuszony kolumnami na wysokość 3-ch pięter, wykończony w pięknym, drogim terrazycie, robi wrażenie powagi i siły.

Do pięknych budowli zaliczyć należy pałacyk księcia Franciszka, a później księcia Józefa Poniatowskiego, obecnie rezydencja ks. Biskupa Pińskiego, a z nowszych gmachów—Bank Polski, Starostwo i wiele innych.

Zwiedz w Pińsku Muzeum Poleskiego T-wa Krajoznaw.

Niezwykłe wrażenie i urok wywiera przejazdka łodzią po rzece Pynie—wzdłuż miasta. Pelno statków motorówek, łodzi spacerowych, sportowych, kajaków—ruch ożywiony. W paru miejscach całe jarmarki i targi na łodziach. Włoszanie wszelkie produkty spożywcze, warzywa, owoce, inwentarzywy, drzewo i siano przywożą wodą na łodziach. Nieco dalej, w górę, rzeka rozszerza się, tworząc jakby jezioro. Tu się przejeżdża w milczeniu, oczy otwierają się: port wojenny. Maszty okrętów, kominy, wieże armatnie, dźwigi. A trochę dalej—hangary i port lotniczy. Słychać warkot motorów. To startuje hydroplan. Lekko odrywa się on od wody i wnet zatacza łuk nad miastem, a po chwili drugi, trzeci. Łódź posuwa się dalej, a obok kotyszą się ciężko czerwono malowane boje! Nieco dalej widać na brzegu mury i budynki fabryczne. Dymią kominy, cały szereg widać ich w głębi. Od samej rzeki biegną szyny kolejki wąskotorowej. Na wagonetki, wprost z wody, ładują kłocę. Wolne przestrzenie rzeki zastawione są, aż hen, jak okiem sięgnąć, tratwami.